



# Czaplinek 1945-2009

cz. II  
TRUD WRASTANIA



# **Czaplinek**

## **1945-2009**

**Część II**  
**TRUD WRASTANIA**

**Czaplinek 2009**

**Patronat Honorowy:**

Stanisław Wziątek Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

**Redakcja:**

Brunon Bronk, Zbigniew Januszaniec, Adam Kośmider, Wiesław Krzywicki,  
Ryszard Mrówka, Krzysztof Reszta

**Autorzy opracowań:**

Józef Antoniewicz, Brunon Bronk, ks. Kazimierz Chudzicki SDB, Marek Cichoszewski,  
Andrzej Cogiel, Jan Dębicki, Maria Fiksińska-Cernius, Jacek Godziemba-Czyż,  
Jadwiga Godziemba-Czyż, Irena Grzegorzewska, Ewa Januszaniec, Zbigniew Januszaniec,  
Andrzej Kaczorkiewicz, Piotr Kasprowicz, Józef Komorowski, Adam Kośmider,  
Sabina Kuźnicka, Wiesław Krzywicki, Zofia Langowska, Bożena Lemisz,  
Leszek Lewandowski, s. Mirosława Mańkowska FMA, Waclaw Mierzejewski,  
Regina Mikołajczuk, Stanisław Mikołajczyk, Aniela Mikołajek, Magdalena Mokrogulska,  
Jolanta Paulińska, Wanda Pączek, Kamil Połec, Krzysztof Reszta, Teresa Rokita,  
Andrzej Rosiak, Adam Sokółski, Bogdan Stępiński, Alicja Szczepańska,  
Wiesława Szczepańska, Halina Szczygieł, Ryszard Szczygieł, Dorota Trenka,  
Mirosław Truskowski, Krzysztof Ustjaniuk, Halina Wiśniewska, Waldemar Wiśniewski,  
Bronisława Wojgienica, Ignacy Wyroba, Zdzisława Zdebich, Mira Żółtak.

**Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład:**

Krzysztof „Kwiczol” Kwinta

© Copyright by Stowarzyszenie Przyjaciół Czaplinka

Czaplinek 2009

Wydanie I

**Książka dofinansowana ze środków:**

- Stanisława Wziątka Posła na Sejm Rzeczypospolitej;
- Stanisława Mikołajczyka Przewodniczącego Rady Powiatu Drawskiego;
  - RIMASTER POLAND Spółki z o.o.;
- Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.



Druk i oprawa:

Drukarnia „Tempoprint”  
Szczecinek, ul. Harcerska 2  
www.tempoprint.pl

ISBN 978-83-929671-1-8

# SPIS TREŚCI:

Przedmowa	6
Wstęp	7
<b>I. GOSPODARKA REGIONU</b>	8
1. Przemysł i rzemiosło:	8
A/ Powstanie, rozwój i upadek zakładów TELCZA.	8
B/ Podmioty gospodarcze powstałe w powiązaniu z TELCZĄ:	104
- IN-TEL spółka z o.o.	104
- PLAST-TEL spółka z o.o.	115
- ELTIK zakład usługowo-handlowy.	117
- ROLAK zakład produkcyjno-usługowy.	119
- PRZEMYSŁAW – usługi transportowe spółka jawna.	120
C/ RIMASTER POLAND spółka z o.o.	121
D/ Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Państwowego Przemysłu Terenowego.	127
2. Handel, finanse i usługi:	130
A/ Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”.	130
B/ Bank Spółdzielczy.	139
C/ Rolmat.	148
D/ Państwowy Ośrodek Maszynowy.	154
3. Rolnictwo, leśnictwo i rybołówstwo:	165
A/ Spółdzielnia Kótek Rolniczych.	165
B/ Państwowe Gospodarstwo Rybackie.	168
4. Gospodarka mieszkaniowa i komunalna:	176
A/ Spółdzielnia Mieszkaniowa w Czaplinku.	176
<b>II. DZIEJE WSI GMINY CZAPLINEK - Kluczewo</b>	192
<b>III. DUSZPASTERSTWO GMINY CZAPLINEK</b>	236
<b>IV. ORGANIZACJE POZARZĄDOWE</b>	303
1. Czaplineckie Bractwo Żeglarskie.	303
2. Czaplineckie Towarzystwo Kultury „Drawianie”.	310
3. Kiwanis International Klub Czaplinek.	317
4. PTTK Oddział Czaplinek.	321
5. Koło Terenowe PZERiI w Czaplinku.	326
6. PZW Koło Czaplinek.	344
<b>V. NOTY BIOGRAFICZNE</b>	366
<b>VI. WSPOMNIENIA</b>	437
1. Korespondent wojenny.	437
2. Tak to onegdaj wyglądało.	443
3. Objąłem ziemię, na której byłem niewolnikiem.	446
4. Trochę o Czaplinku, trochę o sobie...	450
5. Zostałem na tej ziemi.	460
6. Saga Rodu Dębickich.	468
7. To były trudne lata.	486
<b>VII. BIBLIOGRAFIA.</b>	497

## PRZEDMOWA

**P**omorze Zachodnie, Pojezierze Drawskie, Czaplinek, to jeden z najpiękniejszych zakątków naszego kraju. Niezwykłe położenie na styku wielu kultur, wspaniała rzeźba terenu moreny czołowej i malownicze jeziora, tworzą tę szczególną atmosferę, w której chce się żyć, i do której chce się wracać.

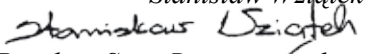
Bogata jest też historia tej ziemi, którą powinniśmy zgłębiać i odkrywać na nowo. I tę historię dalszą i tę trochę nam bliższą. Warto i trzeba znać korzenie miejsca, w którym żyjemy. Warto i trzeba znać tradycje i zwyczaje ludzi, którzy żyli tu przed nami, i to bez względu na to, jakim mówili językiem, jaką wyznawali religię i system wartości.

Ale szczególnie warto poznać tę przeszłość, która jest tak blisko teraźniejszości. Poznać ludzi, którzy dla nas budowali tę polskość i organizowali życie społeczno-gospodarcze. Jeden z wielkich powiedział: „Naród bez pamięci traci swoją tożsamość i umiera”. Jeśli chcemy budować przyszłość, to w teraźniejszości sięgnijmy do przeszłości. Przypomnijmy tych, którzy po 1945 roku tworzyli w Czaplinku i na Czaplineckiej Ziemi polską państwowość. Tak wielu jest obok nas wielkich bohaterów, ludzi skromnych, którzy całe swoje życie po prostu ciężko pracowali. To Oni przywracali do życia opuszczone gospodarstwa rolne, tworzyli zakłady pracy i nowe organizacje społeczno-kulturalne. Swoją pracę wykonywali z wielką pasją i ogromnym zaangażowaniem wierząc, że ich wysiłek zagwarantuje rozwój całego środowiska i ludzi tu mieszkających.

Największą wartością książki, która powstała dzięki wspaniałej grupie mieszkańców Czaplinka jest to, że dokumentują historię swojej „małej Ojczyzny”, przedstawiając losy ludzi tu mieszkających. To czołowiek i jego działania, choć są przemijające, powinny pozostawać w naszej pamięci i sercach.

Dziękuję bardzo gorąco wszystkim Autorom opracowań i szczególnie Redakcji za to, że zechcieliście podjąć się tak trudnego, ale i jednocześnie wielkiego zadania. Te i inne inicjatywy grupy zapalciców, to prawdziwe budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Bez wielkich słów, bez pomocy zawodowych pisarzy tworzyacie dzieło, które jest wspaniałą częścią budowania lokalnego patriotyzmu i obywatelskiej dojrzałości.

Gratuluję!

Stanisław Wziątek  
  
Posel na Sejm Rzeczypospolitej

## WSTĘP

*„Przeszłość to jest dziś, tylko cokolwiek dalej.  
Jak się wymaże przeszłość, nie będzie współczesności”.*

*Cyprian Kamil Norwid*

**P**rawda jest fundamentem chrześcijaństwa, humanizmu, stanowi podstawę do badań historycznych, i dotąd w dziejach żadnego narodu nie dało się jej ukryć. Można natomiast prawdę pomijać, relatywizować, jeśli jest to aktualnie wygodne. Pisząc o faktach, nawet które są bezsporne, nigdy nie zrekonstruujemy przebiegu wydarzeń ze wszystkimi szczegółami, na pewno nie zawsze uda się zachować obiektywizm. Zawsze natomiast trzeba być rzetelnym. Historię tworzą tylko ludzie, a czynią to w warunkach i okolicznościach niewybieanych przez siebie. Stąd oceny są i będą różne.

Przez ostatnie niemal 100 lat nasza historia przed każdym następnym pokoleniem stawiała heroiczne zadania. W 1914 r. Polacy musieli stanąć do walki o przywrócenie Polski na mapę Europy, a potem o zbudowanie jednolitego państwa, z pociętego wcześniej na trzy części przez zaborców. Po kolejnych 20 latach drugie pokolenie musiało stanąć do walki na śmierć i życie o to, aby Polska nie zginęła w krematorium lub w syberyjskim gułagu. Zwycięstwo, chociaż ustawiło nas po gorszej stronie Europy, przyniosło nowe wyzwania dla trzeciego już pokolenia. Zrujnowane miasta, zdewastowane i rozkradzione fabryki, zniszczone drogi i szlaki kolejowe, brak praktycznie wszystkiego, nieistniejąca administracja – to miara zadań tamtych dni. Tak jak dwa poprzednie pokolenia poświęciły dla Polski życie, tak trzecie nie pytając o zapłatę, poświęciło dla niej młodość i zdrowie. Dzięki nim państwo, jako organizm administracyjny i gospodarczy, ponownie zaistniało. Dzięki swoistej sztafecie pokoleń możliwe było trwanie ojczyzny, budowanie jej rozwoju i dobrobytu, o tym muszą pamiętać następcy.

W tym roku przypada 65 rocznica ważnych wydarzeń: wyzwolenia Czaplinka, zakończenia II wojny światowej i przywrócenia ziemi czaplineckiej Macierzy.

Musimy OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA, utrwalić w świadomości młodego pokolenia, dokonania, dorobek i trud odbudowy, rozbudowy i rozwoju regionu – słowem, TRUD WRASTANIA w nową ojczyznę pokoleń, które zaczynały tu nowe życie, a jednocześnie pokazać, że w Czaplinku mówiono i modlono się po polsku nie tylko po ostatniej wojnie. Chcemy przybliżyć i pokazać młodym pokoleniom wysiłek ich ojców i dziadków w budowaniu nowego życia na tych ziemiach.

Do stereotypów należy nakaz szanowania dzieł artystów, polityków i wodzów. Na równi z nimi należy traktować dokonania duchownych, chłopów, robotników, techników i inżynierów, ponieważ pierwotnym źródłem dostatku i niezależności jest praca u podstaw.

Bohaterem można być nie tylko na wojnie, i kto wie, czy nie trudniej nim zostać w codziennej rzeczywistości, podejmując móżół pracy.

Musimy pamiętać o tych, którzy podjęli trud budowy swego miasta, nawet jeśli machali łopata w rytm płynących z głośników ulicznych marszów, nawet jeśli paradowali 1 maja w szarfię z napisem „158% normy”, bo to był prawdziwy w 158% element życiorysów wielu uczciwych ludzi.

Wspomnienia, biografie, relacje i opracowania spisane w publikacji, są ogromną skarbnicą wiedzy o minionych czasach. Nie są pisane przez historyków, czy polityków, ale przez zwykłych ludzi, którym przyszło żyć i pracować w niezwykłych i trudnych czasach. Tworzymy portret zbiorowy tych wszystkich, którzy przyjechali tu z różnych zakątków Europy i Polski. Próbujemy odtworzyć dzieje rodzin i rodów z dokumentów, fotografii, listów, przedmiotów i okruszków pamięci. Obraz autentyczny, niewymyślony, nieubarwiony. Losy ludzi, którym przyszło żyć w takiej ojczyźnie, jaka była, i która nie dla każdego była wówczas łaskawa.

Serdecznie dziękujemy wszystkim autorom, i zapraszamy do współredagowania części III.

*Adam Kośmider*



# I. GOSPODARKA REGIONU

## 1. PRZEMYSŁ I RZEMIOSŁO

### A/ POWSTANIE, ROZWÓJ I UPADEK ZAKŁADÓW TELCZA

*Praca rozumna i wytrwała, która nie myśli o zbieraniu owoców  
w tydzień po posiewie, nad przepaściami przerzuca mosty.*

Bolesław Prus

#### ODDZIAŁ ZAMIEJSCOWY ZPE KAZEL lata 1966-69

W latach sześćdziesiątych ub.w. głównym problemem Czaplinka było bezrobocie. Co prawda istniało już w mieście kilka zakładów pracy jak *Państwowy Ośrodek Maszynowy*, czy *Zakład Meblowy Przemysłu Terenowego*, ale pracowali w nich głównie mężczyźni. Pracy dla kobiet nie było, a i dla mężczyzn jej nie starczało. Wiele osób dojeżdżało do pracy do Złocieńca, Drawska Pomorskiego, Szczecinka i innych miejscowości. Nadal jednak wiele osób, a szczególnie kobiet pozostawało bez pracy. Niski był poziom życia mieszkańców, a miastu brakowało impulsów rozwojowych.

Ówczesne władze miasta, Maria Fiksińska (Przewodnicząca Prezydium Miejskiej Rady Narodowej) i Dominik Korzeniowski (Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR), wpadły na pomysł, by rozwiązać ten problem przyznając honorowe obywatelstwa kilku ważnym osobistościom, które udzielą pomocy miastu. Byli to Piotr Jaroszewicz - Wicepremier, Janusz Hrynkiewicz - Minister Przemysłu Maszynowego i kilka innych prominentnych osób. Szczególnie liczone na Janusza Hrynkiewicza, który upodobał sobie j. Drawsko i co roku spędzał w zatoce Rękawickiej urlopy pod namiotem (miejsce to zwano *Polanką Hrynkiewicza*).

W 1966 r. wybrały się do niego czaplineckie władze, prosząc o utworzenie w mieście zakładu przemysłowego, dającego pracę kobietom. Hrynkiewicz, spełniając ich prośbę, polecił *Zakładom Przemysłu Elektronicznego KAZEL* w Koszalinie zorganizowanie w Czaplinku Oddziału Zamiejscowego, a *Bielskim Zakładom Podzespołów Lampowych MEWA* w Bielsku Białej przekazanie produkcji wraz z urządzeniami. Miasto miało udostępnić nowemu zakładowi odpowiednie budynki. Zakład w Czaplinku miał montować trzonki do żarówek E10/13 Ms tj. cokoliki małych żaróweczek do latarek kieszonkowych z dostarczanych z *MEWY* detali. To była bardzo prymitywna produkcja, a jej wybór tłumaczono obawą, czy w miasteczku bez tradycji przemysłowych i rękoma kobiet na dodatek, da się produkować coś bardziej złożonego.

Brakowało w mieście obiektów nadających się na zakład przemysłowy i po długich rozważaniach postanowiono umieścić go w budynku Warsztatów Szkolnych ZSZ przy ul. Wałęckiej, oraz w znajdującym się obok budynku mieszkalnym (Nr. 59). Po burzliwych rozmowach z Dyrekcją ZSZ, Kuratorium Koszalińskiego Okręgu Szkolnego oraz wła-

dzami wojewódzkimi, władze miejskie przeforsowały swój pomysł. Kuratorium, po uzyskaniu obietnicy wybudowania nowych warsztatów obok szkoły przy ul. Grunwaldzkiej, wyraziło swą zgodę.

### 1967

W tym czasie dyrektorem *Zakładów Przemysłu Elektronicznego KAZEL* był Paweł Sowiński, przedwojenny bankowiec, dusza człowiek, którego do dzisiaj z wielką sympatią wspominają dawni podwładni. Po otrzymaniu polecenia od ministra J. Hrynkiwicza włożył wiele energii i serca w organizację Oddziału Zamiejscowego w Czaplinku. Mniejszym entuzjazmem pałali jego kierownicy, którym przybyło wiele dodatkowych obowiązków, a szczególnie Główny Mechanik Witold Repczyński, Kierownik Działu Inwestycji Witkowski, Kierownik Działu Zaopatrzenia i Transportu Elżbieta Smolik i Kierownik Działu Organizacyjno-Prawnego Andrzej Janicki. Do kierowania Oddziałem w Czaplinku delegowano inż. Koseckiego.



1967 r. Montażystki trzonków na stanowiskach

Pierwszym i najważniejszym zadaniem było znalezienie na miejscu wykwalifikowanych pracowników, którzy wykonaliby wszystkie prace przygotowawcze jak: remonty i adaptacje, instalacje i montaż urządzeń produkcyjnych. Gdy rozeszły się po Czaplinku „wici”, że powstaje zakład przemysłowy, wielu mówiło o kaktusie na dłoni, o poronionym pomysle. Byli jednak i tacy, którzy chcieli zmierzyć się z wyzwaniem i zgłaszali chęć pracy w tej nowej firmie. Wielu z nich pracowało poza Czaplinkiem i praca na miejscu bardzo ich nęciła.

Do pionierów należeli: Józef Pokorski, Franciszek Kościukiewicz, Zofia Borowska, Halina Bielnik i Zofia Sieradz. Następnie zatrudniono Franciszka Łodziato, Janinę Wysocką, Irenę Jakim (Hojdys), Hilarego Kubscha, Eugeniusza Hawryłyka, Marka Witczaka, Jana Subocza, Antoniego Ogorzelskiego, Marcina Przegalińskiego, Jerzego Bieżyńskiego, Irenę Bołoczko, Andrzeja Bilnika, Bolesława Wojciechowskiego, Stanisława Strzelczyka,



Stanisława Szłońskiego, Jana Sułka, Edwarda Lecha, Andrzeja Englerta, Edwarda Blicharskiego, Bronisławę Tarmasewicz, Marię Bujnowską, Władysławę Szurgot, Janusza Powierskiego, Stanisława Jakima i innych. Z początkiem roku zaczęli oni przejmować od miasta i szkoły pomieszczenia, i adaptować je do potrzeb produkcyjnych i biurowych, oraz przygotowywać dokumentację ewidencyjną i księgową.

Władze miejskie w porozumieniu z Powiatowym Urzędem Pracy ogłosiły nabór pracowników na trzymiesięczny kurs przyuczenia w zawodzie monter trzonek do żarówek, który miał odbyć się w Bielsku Białej. Kurs był finansowany z tzw. funduszu interwencyjnego (tak eufemistycznie nazywano fundusze na zwalczanie bezrobocia). Na 61 miejsc na kursie zgłosiło się aż 600 kobiet, i to mimo, że w czasie kursu otrzymywały one symboliczne tylko zapomogi. Pojechały m.in.: Halina Blicharska (Baranowska), Bożena Brania, Irena Boroń, Janina Chowaniec, Maria Czachor, Jadwiga Englert (Jakubowska), Leokadia Filipowicz, Felicja Galicka, Teresa Gregor, Jadwiga Grzybowska, Bronisława Hajdukiewicz, Helena Hawryłyk, Krystyna Kalińska, Zofia Kapusta, Janina Klich (Gutowska), Halina Kogut (Luśtan), Regina Komincz, Lilia Konowalczyk, Wanda Kowalonek, Luba Kraska, Henryka Krogulska, Krystyna Kuryło, Henryka Kubiak, Helena Kukulska, Jadwiga Łosin, Janina Łowicz, Janina Małek, Marianna Małys, Galina Miłowska, Kazimiera Okulewicz (Rakowska), Janina Olender, Halina Owczarek, Anna Pięta, Janina Pokora, Krystyna Powierska, Gabriela Roszuk, Zofia Strzelczyk, Anna Wysoczańska, Jadwiga Zarzycka, Teodora Zasławska i inne. Zajęcia kursowe w wymiarze 46 godzin tygodniowo trwały do 31 marca 1968 r. Praca był wyjątkowo ciężka. Przez 8 godzin, z krótką przerwą na śniadanie, pracownice siedziały przy palnikach gazowych, na których grzały się do zmięknięcia pręty ze szkła sodowo-ołowiowego. Przed nimi były praski, do których wkładały metalowe części i rozgrzane szkło, a następnie naciskały pedał i po uformowaniu wrzucały gotowy trzonek do pojemnika. Norma wymagała wykonania 5600 trzonek w ciągu 8 godz. Palniki promieniowały gorącem, a na hali panowała wysoka temperatura, bolały nogi od ciągłego naciskania pedału, często zmęczone pracownice kaleczyły palce. No i praca była trójzmianowa. Lecz żadna z kursantek nie zlekkała się tej morderczej pracy, wszystkie ukończyły kurs i powróciły na początku kwietnia do Czaplinka.

Tu już czekały na nie stanowiska pracy. Przygotowanie pomieszczeń, stanowisk i instalacji było niełatwym zadaniem, bo wiele materiałów i urządzeń docierało z opóźnieniem, brakowało narzędzi, środków transportowych, zaplecza warsztatowego. Krytyczna sytuacja zaistniała, kiedy wytwórca sprzętów zawiadomił, że może je dostarczyć za... dwa lata. I tu Franek Kościukiewicz poszedł po rozum do głowy i znalazł zastępcze rozwiązanie. Inni pracownicy też wykazywali inwencję i ofiarność, a żaden z nich nie liczył swego czasu, pracując w końcowym okresie po 12 godzin na dobę.

Otwarcie Oddziału Zamiejscowego ZPE KAZEL, z udziałem Pawła Sowińskiego i władz miejskich nastąpiło 10 kwietnia 1967 r. i zawsze potem tego dnia świętowano kolejne rocznice powstania zakładu.

Tak napisał o tym wydarzeniu „Głos Koszaliński” z 13.04.1967 r.: *Obeszło się tym razem bez uroczystości; po prostu kilkadziesiąt kobiet, mieszkanek Czaplinka, zasiadło w poniedziałek 10 bm. przy pierwszych kilkunastu maszynach, służących do tzw. zatapia-  
nia trzonek do żarówek... Oddział w Czaplinku urządzony został stosunkowo tanio - jedno  
miejsce pracy kosztowało średnio 60 tysięcy złotych. Mieści się on w części budynku  
ZSZ. W bieżącym roku przewiduje się jeszcze adaptację dalszych pomieszczeń. Przy końcu*

*br. ma bowiem pracować już 121 osób. Przewiduje się, że oddział czaplinecki wyprodukuje w br. ponad 23 mln trzonek o wartości 5 mln zł. Po dalszej rozbudowie oddziału załoga jego wzrośnie w 1970 r. do 225 osób. Spodziewana wartość produkcji winna wynosić wówczas 23 mln zł. Przewiduje się, że docelowo, czyli do 1975 r. zatrudnienie wzrośnie do 280 osób... Całkowita rozbudowa zakładu pochłonie około 32 mln zł. Zajdzie m.in. potrzeba budowy nowych obiektów... Oddział KAZELU otwiera przed mieszkańcami szerokie możliwości zarobku, i to na miejscu, stanowi wyraz troski władzy ludowej o los mieszkańców małych miasteczek naszego województwa...*

Z tą troską władzy ludowej było różnie, bo praca była mordercza, a pracownicy zarabiali początkowo poniżej 800 zł/m-c. Wentylacja była mało skuteczna i latem temperatura w hali sięgała 50 °C. W mieście zaczęło brakować gazu, bo zainstalowane w nowym zakładzie pompy rotacyjne wysysały gaz z instalacji, i najmniejsza w Polsce gazownia nie nastarczała z jego produkcją, mimo remontu rurociągów i uruchomienia nowych pieców (retort).

Mistrzami na produkcji byli Janusz Pokorski, Marek Witzak i Marcin Przegaliński. Jako ustawiacze pracowali Edward Lech, Stanisław Klich, Jan Ogorzelski, Stanisław Jakim, Andrzej Englert, Utrzymanie ruchu i remonty należały do Franciszka Kościukiewicza, Hilarego Kubscha, Andrzeja Bielnika i innych. Wypożyczalnię narzędzi obsługiwali Edward Blicharski i Jan Sułek, Dział Księgowości organizowała Janina Wysocka.

W sierpniu zatrudniony został stały kierownik Oddziału, niejaki Wojcieszek, komiwojażer z Łodzi, który okazał się człowiekiem niekompetentnym i konfliktowym, i już po miesiącu otrzymał wypowiedzenie. W połowie września zatrudniono mnie.

W 1967 r., mając 30 lat, postanowiłem zmienić pracę i miejsce zamieszkania, i wybrałem się z kolegą z zakładu Zbyszkim Trando w podróż po województwie koszalińskim, bo tu pracowało już kilku naszych znajomych. Poszukując ich, trafiliśmy do ZPE KAZEL w Koszalinie. Nikt ze znajomych tu nie pracował, ale trafiliśmy do dyrektora Pawła Sowińskiego, który roztoczył przed nami świetlane perspektywy pracy w oddziale firmy w Czaplinku. Tego samego dnia dotarliśmy do Czaplinka, gdzie równie kusząco zachęcał nas do podjęcia pracy w oddziale sekretarz Dominik Korzeniowski, jak się okazało kolega z zaocznych studiów na Politechnice Poznańskiej. Czaplinek sprawił wrażenie zaniedbanego grajdołka, lecz j. Drawsko było olśniewające, a rozmówcy bardzo sympatyczni. Zawsze marzyłem o uprawianiu żeglarstwa, szukałem większego mieszkania, a te, i to szybko, mi obiecywano. Zdecydowałem się więc przyjąć ofertę dyrektora Sowińskiego. Potem bywało ciężko, ale pierwsze wrażenia odniesione z kontaktu z ludźmi i jeziorem okazały się trafne. Tu znalazłem swoje „miejsce na ziemi” i tu moje prochy zostaną rozsypane.

Wraz ze mną przeniosło się z Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego w Koźuchowie do Czaplinka 10 fachowców (Zbigniew Trando, Ryszard Kowalczyk, Mirosław Szumski, Wojciech Płóćniczak, Czesław Balicki, Władysław Zych, Ryszard Ochędzan, Czesław Stania, Roman Sarul i Ryszard Rechtziegel). Czterech z przyjezdnych, akurat kończyło studia zaoczne na Politechnice Poznańskiej, pozostali to byli narzędziowcy wysokiej klasy. Głównym powodem przeniesienia się ich do Czaplinka była obietnica władz miejskich przydziału

10 mieszkań w budowanym, pierwszym po wojnie, budynku mieszkalnym przy ul. Bieruta 22 (obecnie Sikorskiego). Nie była to dla nich łatwa decyzja, bo w Czaplinku waliły się stare rudery z pruskiego muru i kolejka oczekujących na mieszkania była bardzo długa. Skargi zawiedzionych mieszkańców spowodowały szereg kontroli, które zarzuciły władzom poważne naruszenie przepisów. Także zakłady w Kożuchowie, broniąc się przed stratą fachowców, stały donosy do szczecińskiej prokuratury o naruszeniu prawa.

Nie przeszkodziło to w szybkim rozwoju zakładu, i już w październiku ruszył następny kurs przyuczenia do zawodu, tym razem prowadzony przez kadrę Oddziału. Ponownie zgłosiło się wielokrotnie więcej kandydatek niż było miejsc na kursie. Kursantki pracowały 8 godzin dziennie na produkcji, a po południu odbywały się zajęcia teoretyczne. W czasie trzymiesięcznego kursu połowa z nich otrzymywała tzw. zapomogi z funduszu interwencyjnego w wysokości 500 zł miesięcznie, a połowa pracowała za darmo. Przyjmowaliśmy także do pracy wszystkich zgłaszających się fachowców. W tym czasie podjęli pracę Władysław Woronowicz (z Okonka), Bronisław i Mirosław Zająkowsy (z Łodzi), Władysław Tobiasz (z parowozowni w Szczecinku), Józef Niziołek i bracia Wiesław i Roman Szustowiczowie (narzędziowcy z A-22 w Szczecinku), Józef Serwach (z POM) i inni.



*Tu przy ul. Waleckiej 59 miał swoją siedzibę Oddział Zamiejscowy ZPE Kazel*

Z MPGK przeszedł Piotr Kasprowicz i rozpoczął organizować dział zaopatrzenia i administracji, mając do dyspozycji starego Żuka, o którego bardzo dbał jego kierowca Stanisław Strzelczyk. Samochód ten służył nie tylko do przewozu materiałów, ale także pracowników. Podróże do dyrekcji w Koszalinie były bardzo częste i na ogół kilkusobowe. Część pasażerów, łącznie z kierownikiem, jechała, więc „na skrzyni” i to bez względu na porę roku, ale nikt nie narzekał. To mimo wszystko było lepsze od nikłej komunikacji PKS. Nie sposób nie wspomnieć tu o dwóch podległych Kasprowiczowi pracownikach, które zasłużyły na szacunek i uznanie, mimo że wykonywały proste prace: Marii Borowskiej kucharce i Zofii Sieradz sprzątacze. Przepracowały w zakładzie do emerytury i nikt nigdy złego słowa o nich nie powiedział.

Gdy zaczął się sezon grzewczy 1967/68 Zofia Sieradz dostała polecenie palenia w piecach kaflowych w biurówcu. Nie odmówiła, lecz zwróciła uwagę, że ma angaż sprzątaczkę, a nie palacza. Wobec braku reakcji przełożonych napisała skargę do Trybuny Robotniczej. To był wtedy organ prasowy E. Gierka Sekretarza KW PZPR w Katowicach. Wśród ludu szła fama, że wszelkie interwencje w tej gazecie są skuteczne. I rzeczywiście, pewnego dnia zjawił się w zakładzie dziennikarz i niezdługo ukazał się w gazecie artykuł, jak to w *KAZELU* nie przestrzega się prawa pracy. Pani Zofia dostała nowy angaż (z podwyżką stawki) i włos jej nie spadł z głowy. Dzisiaj wydaje się to niewiarygodne, ale tak było.

Równolegle do działalności produkcyjnej ruszyła działalność społeczna. W lipcu powołana została oddziałowa organizacja Związku Zawodowego Metalowców (przynależność związkowa była wtedy obligatoryjna), a na przewodniczącego Rady Oddziałowej załoga wybrała Jerzego Bieżyńskiego. Po miesiącu zrezygnował on z tej funkcji i nowym przewodniczącym został Marcin Przegaliński, który bardzo troszczył się o swoich związkowców.

Nowy przewodniczący pochodził z Litwy, z której przyjechał do Polski po 1956 r. W czasie wojny, jako żołnierz Armii Czerwonej przeżył 900 dni oblężenia Leningradu. Po wojnie skończył technikum mechanizacji rolnictwa. Załoga nazwała go „*Tut*”, bo zamiast słowa - tutaj mówił z ruska „*tut*”. Jako mistrz bardzo dbał o swoją załogę. Gdy wrócił z urlopowego wyjazdu w strony rodzinne przywiózł każdej swojej pracownicy prezent.

Społecznym inspektorem pracy został Stanisław Jakim. Także w lipcu, zorganizowana została związkowa Kasa Zpomogowo-Pożyczkowa, do której przystąpiło 85% załogi. Rozpoczął działalność świetny zespół muzyczny w składzie: J. Subocz, E. Blicharski, A. Ogorzelski, Przegaliński i jego gwiazda - Irena Domke (Gabryś). Dzięki dotacji ministerstwa zakupiliśmy dla niego instrumenty muzyczne i nowoczesną, niemiecką aparaturę nagłaśniającą. Janusz Powierski i Adolf Misiuk z kolegami zaczęli urządzać zakładową świetlicę.

Na koniec 1967 r. w Oddziale pracowało 108 osób, które zarabiałały miesięcznie średnio 1488 zł. Wartość sprzedanej produkcji wyniosła 8 mln zł. Powstał dział księgowości i rachuba płac oraz służby kontroli jakości, technologiczna, narzędziowa, zaopatrzenia i utrzymania ruchu z grupą remontowo-budowlaną, wykonująca wszystkie roboty adaptacyjne oraz remont budynku biurowego.

Z końcem roku, po niełatwych rozmowach z dyrekcją ZSZ, otrzymał Oddział następne pomieszczenia w Warsztatach Szkolnych. Tam załoga zorganizowała powitanie Nowego Roku 1968, który niósł tyle nadziei! W czasie tego Sylwestra skrzyknęli się żeglarze pod przewodnictwem Józka Serwacha i sownie oblali zawarty z nowym kierownikiem pakt o organizacji zakładowego klubu żeglarskiego.

## 1968

Z nowym rokiem zatrudnione zostały uczestniczki drugiego kursu. Wydajność pracy była niska, bo wynagrodzenie było dniówkowe. Wprowadziliśmy więc akord, a normy były wyśrubowane i początkowo wykonywano je w granicach 50%. Jednak stopniowo wydajność, a wraz z nią zarobki, zaczęły rosnać.



1968 r. Pracownicy Oddziału KAZEL idą w pochodzie 1-majowym

W przejętych od ZSZ pomieszczeniach zainstalowane zostały maszyny i urządzenia narzędziowe, i oprócz trzonków do żarówek zaczęliśmy wytwarzać narzędzia na potrzeby własne, a także koszalińskiego Kazelu. Do powstałej narzędziowni zaczęliśmy zatrudniać nowych pracowników, absolwentów ZSZ. To wtedy podjęli pracę Józef Wójcik, Mieczysław Roszuk, Jan Rumak, Bronisław Makowiak, Janusz Mirowicz, Mieczysław Florczyk, Michał Kobeluk, Edward Dąbrowski. Utworzono zakładowy magazyn, a jego kierowniczką została przeniesiona z produkcji Janina Chowaniec.

Na wiosnę przywieziono do Czaplinka z pabianickiego *POLAMU* automaty do zaptania trzonków do żarówek węgierskiej marki *TUNGSRAM*. Były one źle zaprojektowane, bardzo wrażliwe na zmiany ciśnienia i kaloryczności zasilającego je gazu, i nie nadawały się do produkcji miniaturowych trzonków E 10. Straciliśmy tylko masę czasu i energii na próbach ich uruchomienia, zanim je zabrano z powrotem.

Po zamontowaniu potężnego wentylatora i wyciągów spalin bezpośrednio ze stanowisk, poprawiły się warunki pracy w hali montażowej. Co prawda początkowo pracownice protestowały przeciw nowemu rozwiązaniu, ale szybko go zaakceptowały i potem, gdy wentylator stawał, to i one przerywały robotę. Latem, co dwie godziny były przerwy na odpoczynek, a pracownice dostawały nieograniczone ilości wody mineralnej. Z powodu szkodliwości warunków pracy otrzymywały dodatek finansowy, a także mleko, które najczęściej zabierały do domu.

Któregoś razu S. Strzelczyk po powrocie z *KAZELU* powiedział mi, że kupiono nowego blaszanego Żuka i zlecono jego przeróbkę dla umożliwienia przewozu pasażerów. Molestowany przeze mnie dyrektor przyobiecał samochód dla Oddziału. Gdy tylko samochód przyprowadzono do Kazelu, zjawił się tam nasz kierownik Kazimierz Krenc i porwał go do Czaplinka. Wybuchła awantura i próbowano samo-



chód zabrać, ale mimo gróźb nic z tego nie wyszło. Od tego czasu wzrósł komfort podróży służbowych.

Świetną okazją do wypróbowania zakupionych instrumentów muzycznych okazał się dzień 8 marca 1968 r. Pracownicy, które dzielnie radziły sobie z ciężkimi warunkami pracy okazały się pełne energii i inwencji w organizacji (po godzinach pracy) swego święta - Dnia Kobiet. W trakcie "zakrapianej" uroczystości zawitali niespodziewani goście: „*Pani na Czaplinku*” Maria Fiksińska i redaktor Alojzy Sroga, który za zasługi dla Czaplinka otrzymał Honorowe Obywatelstwo. Trochę wszyscy się splotyli, no bo jak to - wódka w zakładzie? Ale Sroga, były frontowiec (wyzwał Czaplinek, co opisał w swoich książkach) wszedł w rolę i kazał sobie nalać pełną szklanice, którą wypił duszkiem, wywołując u niewiast westchnienie zdumienia i zachwytu.



1968 r. Praca społeczna w nowych pomieszczeniach

laminowymi karami, jeśli były uzasadnione, tak zresztą, jak i Dominik Korzeniowski. Po wzroście liczby członków organizacji powstał Komitet Zakładowy, którego pierwszym sekretarzem pozostał H. Kubsch.

Po roku od uruchomienia produkcji Oddział był okrzepłym organizmem i powstała myśl o zastąpieniu trzonek do żarówek inną produkcją, mniej uciążliwą i szkodliwą. Nawiązaliśmy rozmowy z *Zakładem Doświadczalnym Przemysłowego Instytutu Elektryki* w Toruniu, w którym Głównym Konstrukctorem był wtedy Aleksander Hrynkiewicz, brat Ministra Przemysłu Maszynowego. Zaproponował on uruchomienie w Czaplinku produkcji fotoelektrycznych przekaźników zmierzchowych *PFZ-5B* oraz drogowych lamp przeszkodowych sterowanych fotokomórką. Mimo nieprzychylniej opinii służb technicznych *KAZELU* („oni sobie nie poradzą”) dyrektor Paweł Sowiński wyraził zgodę na uruchomienie produkcji tych wyrobów (nb. przekaźniki zmierzchowe były produkowane w *TELCZY* do końca jej istnienia). W dalszym zamiarze było przejęcie produkcji lamp neonowych, niezrealizowane z powodu zmiany podporządkowania Oddziału.

W tym czasie powstała koncepcja budowy na Pięciu Pomostach ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego dla załogi. Inicjatorami byli żeglarze, którzy utworzyli Klub Żeglarski

Prawdę powiedziawszy, picie w czasie pracy było plagą i trzeba było bardzo ostrych rygorów, by je mocno ograniczyć. Zwolnionych zostało dyscyplinarnie немало pracowników z nadzoru i obsługi, w tym nawet działacze partyjni i związkowi. Od powstania Oddziału istniała w nim podstawowa organizacja partyjna (POP PZPR), a jej sekretarzem był mądry i zrównoważony brygadzysta elektryk Hilary Kubsch. Nigdy nie bronił swych członków przed regu-



„Kaper”, i nie czekając na oficjalne decyzje, rozpoczęli rzeczowe działania. Otóż władze miejskie postanowiły zastąpić zrujnowane przez lód pomosty w Zatoce PTTK (tak nazywano kiedyś zatokę, przy której stała poniemiecka „podkowa”) pływającymi. Pozwoliły więc żeglarzom rozebrać stare pomosty i wykorzystać odzyskany materiał na własne potrzeby. Za 5 l wódki radzieccy saperzy, którzy akurat skończyli bicie pali pod pomosty w Piasecznie, ochoczo powyciągali pale zrujnowanego pomostu. Całą sobotę żeglarze zbijali tratwy i „na burlaka” przeciągali je na Pięć Pomostów. Rano w poniedziałek okazało się, że chrześcijański naród, niepomyślny świętecznego dnia, sprzątnął wszystko, co do ostatniej deszczulki. Żeglarze musieli zrezygnować z ambitnych planów, ale rozpoczęte prace projektowe ośrodka nie zostały wstrzymane.

Nie minęły jeszcze dwa lata od utworzenia zakładu, kiedy sceptycy przestali mówić o kaktusie na dłoni, a znaczna ilość mieszkanek Czaplinka znalazła w nim pracę. Zakład zaczął też być ośrodkiem postępu i czynnikiem miastotwórczym. Owocowało to sytuacjami konfliktowymi, kiedy np. na zebraniu w zakładzie wyrażono się, iż „Komitet Powiatowy PZPR prowadzi niewłaściwą politykę wobec małych miasteczek”. Była ogromna awantura na wysokim partyjnym szczeblu.

Na koniec 1968 r. zatrudnienie wzrosło do 153 osób, średni zarobek do 1642 zł, a wartość produkcji do 20 mln zł.

### 1969

Następnego roku Oddział wzbogacił się o 10 automatów tokarskich przeniesionych z Kazelu wraz z produkcją precyzyjnych przepustów do tranzystorów. Po zakończeniu roku szkolnego przyszli do pracy absolwenci ZSZ i Technikum Mechanicznego w Czaplinku: Ryszard Handel, Józef Hopa, Mieczysław Kasprzyk, Ryszard Komincz, Zbigniew Osmałek, Jan Płoński, Bronisław Taborek, Jerzy Gabryś, Bogdan Pugacz, Marek Goryszewski. Z POM przenieśli się do pracy w oddziale Władysław Lipiński, Witold Łodziato, Tadeusz Spera i Marian Bieniek. Okazali się bardzo dobrymi pracownikami i wnieśli duży wkład w rozwój zakładu, w którym pracowali do końca jego istnienia. Włodek Lipiński skończył za kilka lat technikum dla przodujących robotników i kolejno awansował na mistrza brygady remontowej, kierownika wydziału remontowego, a wreszcie Głównego Mechanika.

Pracę podjęła w Oddziale Maria Fiksińska, którą Komitet Powiatowy zmusił do rezygnacji ze stanowiska Przewodniczącej PMRN



1969 r. Pracownice Oddziału KAZEL Maria Bujnowska, Zofia Sieradz i Maria Borowska

w Czaplinku (na tle religijnym). To był cenny „nabytek” - osoba wyjątkowo inteligentna i kompetentna - zajęła się leżącymi odłogiem sprawami prawnymi i kadrowymi. Rychło podjęła studia zaoczne na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, stając się z czasem renomowanym radcą prawnym.

Rozerósł się Klub Żeglarski, który zaczynał z 24 członkami (w tym 1 sternik jachtowy i 2 żeglarzy), a teraz liczył 60 członków, wśród których było: 4 instruktorów żeglarstwa, 15 sterników jachtowych, 15 żeglarzy jachtowych, 3 sterników motorowych II kl. i 10 sterników motorowych III kl. Wzrosła jego flotylla o zakupione z dotacji uzyskanych od ministra Hrynkiewicza 2 *OMEGI* i łódź *RAMBLER*. Teraz było już 10 łódek. Klub uczestniczył w wielu regatach, m.in. na j. Trzesiecko w Szczecinku, na Zalewie Zegrzyńskim, na j. Lubie, a także był współorganizatorem regat na j. Drawsko. Często, we współpracy z Radą Oddziałową, organizowane by rejsy i biwaki dla załogi.

W 1969 r. nadal jednak dominowała mordercza produkcja trzonków do żarówek, *KAZEL* nie miał żadnych propozycji zmiany programu produkcji, a współpraca Oddziału z głównymi służbami firmy nie układała się najlepiej. Władze miasta i załoga oczekiwały czegoś więcej, i na ich prośbę, minister J. Hrynkiewicz polecił *KAZELOWI* przekazać Oddział w Czaplinku, *Zakładom Wytwórczym Sprzętu Teletechnicznego TELFA* w Bydgoszczy.

W lipcu odbyło się w Czaplinku posiedzenie Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych działającej przy Ministerstwie Przemysłu Maszynowego, które zaproponowało, żeby budowaną przy ul. Grunwaldzkiej halę warsztatów szkolnych, przeznaczyć na siedzibę Wydziału *TELFY*. Dyrekcja szkoły ostro protestowała, ale władze miejscowe i wojewódzkie zaakceptowały propozycję.

W końcu roku niedokończona hala (obecna siedziba *IN-TELU*) została przez nas przejęta. Niestety, wykonawca robót budowlanych natychmiast zszedł z budowy i dopiero we wrześniu następnego roku, po wielu interwencjach, ponownie na niej się pojawił.

W grudniu tego roku zmieniła się (w związku z przejściem do *TELFY*) przynależność związkowa pracowników i nastąpiły wybory do nowej Rady Zakładowej Związku Zawodowego Pracowników Łączności. Jej przewodniczącym został Franciszek Łodziato, a członkami Irena Jakim, Maria Fiksińska, Jan Materek i Franciszek Kościukiewicz.

Na koniec roku zatrudnienie wzrosło do 166 osób, płace do 1997 zł, a wartość produkcji do 24 mln zł.

## **WYDZIAŁ ZAMIEJSCOWY ZWST TELFA lata 1970-72**

### **1970**

Z dniem 01 stycznia 1970 r. zakład w Czaplinku przyjął nazwę Wydział Zamiejscowy *ZWST TELFA*. Dyrektorem *TELFY* był wówczas inż. Henryk Bąkowski mądry człowiek i doskonały organizator. Wydział w Czaplinku bardzo wiele przejął z doświadczeń organizacyjnych macierzystej firmy.

Jak dziś pamiętam swą pierwszą rozmowę z nowym szefem. Jako doświadczony organizator, technolog i manager wyrażał się bardzo precyzyjnie. Otrzymałem od niego 20 stronicowy zakres obowiązków, wśród których najważniejsza była preambuła stwierdzająca, że przed kierownikiem stawiane są zadania często niewykonalne, i musi użyć swej wiedzy i inteligencji, by zrealizować te najważniejsze dla firmy. Gdy zwracałem się do niego o decyzje w trudnych sprawach, zawsze pytał: *A co pan by zrobił?* Po wysłuchaniu propozycji wymagał jej uzasadnienia, lecz podjęcie decyzji pozostawiał mnie.



1970 r. Pracownicy Wydziału Zamiejscowego w pochodzie 1-majowym

W tym czasie nowe władze polskie (E. Gierek, P. Jaroszewicz) postanowiły zmodernizować krajową telekomunikację i powołały *Zjednoczenie Przemysłu Teleelektronicznego TELKOM*. Jego szefem został przyjaciel Czaplinka Ryszard Grochocki, który wcześniej był dyrektorem gabinetu min. Janusza Hrynkiwicza i z tego powodu często gościł w naszym mieście. Podjęto rozmowy z wielkimi koncernami światowymi w sprawie zakupu licencji na nowoczesne centrale telefoniczne. W końcowej fazie rozmów uczestniczyli francuski *FRANCE TELEKOM* i szwedzki *ERIKSSON*.

Zarząd *ERIKSSONA*, który wizytował wszystkie zakłady branży w Polsce, a w tym i czaplinecki Wydział, zaproponował wybudowanie właśnie w Czaplinku nowoczesnego zakładu produkującego urządzenia telekomunikacyjne na rzecz koncernu, czym splanowana byłaby udzielona Polsce licencja. Niestety, ze względu na partykularne interesy warszawskich *ZAKŁADÓW WYTWÓRCZYCH URZĄDZEŃ TELEKOMUNIKACYJNYCH* (używano nawet argumentów: „robotnicy z Czerwonej Woli mają pierwszeństwo”) i poznańskiej *TELETRY*, nie przyjęto tej propozycji i zakupiono podwójną licencję francuską. W Warszawie ulokowano starszy system przekaźnikowy *PENTACONTA*, a w Poznaniu supernowoczesne elektroniczne centrale *CIDETIS*.

Natomiast bydgoska *TELFA* miała uruchomić produkcję różnorodnych przekaźników i innych podzespołów do licencyjnych central telefonicznych. Aby zwolnić niezbędne moce produkcyjne, przeniosła do Czaplinka produkcję podzespołów starszej generacji, jak przełączniki teletechniczne i przekaźniki. Zaczęło nam brakować powierzchni produkcyjnych, więc postanowiliśmy, oprócz interwencji czynnie włączyć się w budowę hali.

W wywiadzie dla Głosu Pomorza tak o tych problemach mówiłem wówczas: „... Ostatecznie zaś łaskawie przyjęto naszą inicjatywę. Wykonawcy skarżyli się na brak siły roboczej – zwerbowałem więc im w Czaplinku kilkudziesięciu robotników. Nasi pracownicy zobowiązali się przepracować społecznie przy budowie 3600 godzin. Mamy

*przecież fachowców o różnych specjalnościach. Nic jednak nie zrobiono, by wykorzystać naszą pomoc, nikt nie powiedział, co mamy robić... Do końca grudnia przepracowaliśmy 600 godzin, choć mogliśmy zrobić więcej...”.*

W tym też czasie *TELF*A, jako jedna z pierwszych firm w Polsce, rozpoczęła wdrażanie elektronicznego przetwarzania danych - EPD (tak wtedy nazywano komputeryzację). Objęto nim także Wydział Zamiejscowy w Czaplinku, który stał się pierwszym zakładem w woj. koszalińskim stosującym komputerowe przetwarzanie danych. Najpierw wdrożono je w ewidencji materiałowej, potem w ewidencji kosztów i technicznym przygotowaniu produkcji. To, że udało się wdrożyć te systemy w Czaplinku, było zasługą Głównej Księgowej Janiny Wysockiej.



1970 r. Czyn społeczny przy budowie hali przy ul. Grunwaldzkiej. Od lewej: A. Bilnik, H. Kubsch, n.n., M. Okulewicz

Było to dość skomplikowane przedsięwzięcie, ponieważ nikt jeszcze wtedy nie słyszał o personalnych komputerach (PC), nie istniało oprogramowanie Microsoftu i nikt nie śnił nawet o internecie. Najpierw dane zapisywano w postaci perforacji na kartach na niemieckich dziurkarkach *Soemtron*, potem po sprawdzeniu na sprawdzarkach tejże firmy, wieziono je do Bydgoszczy, gdzie po odczytaniu poddawano przetwarzaniu na komputerach radzieckich *MIŃSK*, a później polskich *ODRA*. Wydrukowane wyniki odwożono do Czaplinka. Proste ?!

Sercem każdego nowoczesnego zakładu przemysłowego jest narzędziownia. Od jakości i nowoczesności narzędzi specjalnych wprost zależy jakość, nowoczesność i pracołłonność wytwarzanych przy ich pomocy wyrobów. Dlatego też zawarta została z Dyrekcją ZSZ umowa o rozpoczęciu od 1 września kształcenia ślusarzy narzędziowych,



która przewidywała, że praktyczną naukę zawodu będą uczniowie odbywali w *Wydziale Zamiejscowym TELFY*, który zatrudni ich po ukończeniu szkoły.

Z końcem roku hala przy ul. Grunwaldzkiej była na tyle gotowa, że można było już do niej przenosić maszyny i... urządzać bal sylwestrowy. Zajął się tym Rada Zakładowa i żeglarze, i w nowy rok wpłynęliśmy z wielkim optymizmem.

W roku 1970 przybyło 24 pracowników (do 180 osób), średnie płace wzrosły zaledwie o 11 zł (do 1988), a wartość produkcji wyniosła 25 mln zł.

### 1971

Z początkiem roku przeniesiono do nowej hali narzędziownię i automaty tokarskie i tu też znalazła swoją siedzibę służba remontowo-energetyczna. Tego roku zmodernizowano park maszynowy, szczególnie narzędziowy. Uruchomiono wiertarkę współrzędnościową, szlifierki: optyczną, uniwersalną i do płaszczyzn, oraz inne precyzyjne obrabiarki. Zakupione zostały nowe automaty tokarskie. Pomocna okazała się tu przyjaźń zawarta z Kierownikiem Działu Inwestycji *TELFY* Zygmuntem Kowalskim. Bywał częstym gościem w Wydziale, był podatny na nasze sugestie, i dzięki niemu niejedna obrabiarka przeznaczona dla *TELFY* trafiała do Czaplinka. A jak się już tu znalazła, to nie było siły by nam ją odebrano.



1971 r. Porządkowanie pomieszczeń w nowej hali

To był wędkarz pasjonat, który szczególnie upodobał sobie j. Drawsko, bardzo wówczas rybne. Pewnego razu przed zachodem słońca popłynąłem z nim na szczupaki. Złowił w ciągu pół godziny 4 szczupaki i 3 okonie, i był bardzo dumny z siebie. Wróciliśmy do przystani, do której wpłynął przed nami śp. Jacek Kujawski. Przedstawiłem panów sobie i Kowalski nie omieszkał się pochwalić swoimi trofeami. Kujawski nic nie rzekł, tylko otworzył ogromny sadzyk swojej łodzi i ujrzeliśmy, że jest pełen dorod-

nych okoni i szczupaków. Było ich chyba 60. Kowalski zbladł, i mimo że wygadany, nie potrafił wykrztusić ni słowa. Uwielbiał on też jazdę na nartach wodnych i pomógł nam uzyskać 2 łodzie motorowe i silniki do nich. Bardzo piękne łodzie motorowe, model „Mirella” produkowały wówczas Chojnickie Zakłady Sprzętu Sportowego (padły po transformacji), cóż, kiedy w 100% na eksport do krajów skandynawskich. Trzeba było delegować do Chojnic Cz. Balickiego i M. Kasprzyka, którzy tam wykonali dwie łodzie, przy okazji ucząc się zawodu szkutnika. Zakupione zostały do nich 2 silniki przyczepne *WICHER*. Zaawansowane były też starania o zakup 2 stukonnych silników *Johnson*, lecz późniejsze usamodzielnienie zakładu je przerwało.

Z zakładu bydgoskiego, wraz z produkcją, przenoszone były także używane maszyny i urządzenia, jak np. szwajcarska zgrzewarka do styków Schlatter. Przyjęto wielu pracowników z innych zakładów czaplineckich oraz absolwentów *ZSZ* i Technikum. Przenieśli się z *TELFY* do Czaplinka Alfons Głowiński (przez wiele lat potem był kierownikiem wydziału mechanicznego, głównym technologiem i dyrektorem ds. produkcji) i Zbigniew Mallek (wysokiej klasy narzędziowiec) z żoną.

Ruszyły pierwsze prace przy budowie Ośrodka Wypoczynkowego na „Pięciu Pomostach”. Co prawda *TELFA* miała piękny ośrodek nad Zalewem Koronowskim, ale dyrektor *Zjednoczenia TELKOM* Ryszard Grochocki, zakochany w Czaplinku i j. Drawsko, planował powstanie ośrodka ponadzakładowego i obiecywał fundusze inwestycyjne na ten cel.

Zanim projekty opracowano, uzyskano prawo do terenu oraz pozwolenie na budowę, pracownicy Wydziału postawili na Pięciu Pomostach pierwszy domek turystyczny „*CORSO*”. Jerzy Góralczyk, który był wtedy „ojcem miasta” zlecił przygodnym turystom rozbiórkę „dzikiego” obiektu. Następnego dnia uparci pracownicy Wydziału ponownie domek zmontowali. Ta podjazdowa batalia trwał kilka dni i ostatecznie domek pozostał, i stoi do dzisiaj.



1972 r. Od lewej: Minister Przemysłu Maszynowego Janusz Hryniewicz, Przew.PRMN Maria Fiksińska, Janina Wýsocka i Franciszek Kościukiewicz



Powołana została grupa budowlana, która już bez przeszkód stawiała następne domki „Corso”. Rozpoczęła się też budowa magazynów przy ul. Kujawskiej.

Na koniec roku 1971 załoga liczyła 182 osoby, średnia płaca wzrosła do 2068 zł, a produkcja 25 mln zł.

### 1972

Przyszedł do pracy w Wydziale „ojciec chrzestny” czaplineckiego zakładu przemysłowego Dominik Korzeniowski. Musiał zrezygnować z funkcji partyjnej, ponieważ zaciekle walcząc o interesy czaplineckiej społeczności, naraził się wielu prominentnym personom. Czyniąc aluzje do jego imienia i metod działania, zwali oni Czaplinek „Republika Dominikana”. Przejął on po mnie stanowisko Kierownika Wydziału.

Ja zająłem się sprawami inwestycyjnymi. Po opracowaniu dokumentacji projektowej przyspieszyła budowa ośrodka wypoczynkowego i ruszyła budowa magazynów przy ul. Kujawskiej. Wykonawcą obu obiektów była własna grupa budowlana. Brakowało jej maszyn budowlanych, więc dyrektor Grochocki „załatwił” nam samojedzną koparko-spycharkę KSH 45A. Jej operatorem, po krótkim przeszkoleniu, został Władysław Sokolnicki, którego poprzedniego roku przyjąłem do pracy. Ta koparko-spycharka w jego rękach pracowała potem jeszcze przez wiele lat na wszystkich zakładowych budowach, na budowach osiedla 700-lecia i wielu innych. Jeszcze kilka lat temu widziałem ją w akcji z niezawodnym operatorem w kabinie.

Równoległe z rozwojem zakładu rozwijało się życie społeczne załogi. Nabrały mocy związki zawodowe (początkowo Metalowców, a od 1970 r. Pracowników Łączności), którym przewodniczył teraz Franciszek Łodziato. Wszystkie imprezy zakładowe, a było ich sporo, obsługiwał wspinały zespół muzyczny, którego gwiazdami byli Jan Subocz i Edek Blicharski. W zorganizowanej przez Janusza Powierskiego pięknej świetlicy odbywały się wszelkie uroczystości zakładowe. No i chluba zakładu - Klub Żeglarski PTTK KAPER, do którego należało wtedy już 65 pracowników, a który często organizował rejsy i biwaki dla załogi, kursy żeglarskie i regaty. Wspinałym komandorem był śp. Józef Serwach.

Tak pisał wówczas „Głos Pomorza” o czaplineckim żeglarstwie: *Jezioro Drawsko od dawna jest rajem dla żeglarzy, dlatego też Czaplinek powoli zdobywa sobie rangę wojewódzkiej stolicy tego sportu. Wzorem lat ubiegłych, również w tym roku odbywać się tam będą Żeglarskie Mistrzostwa Okręgu Juniorów i Seniorów w klasach Finn, Hornet, Latający Holender, Cadet, Okay Dinghy. W regatach tych, które odbędą się w dniach 16-20 bm., startować też będą czaplineccy żeglarze. Natomiast w miejsce tradycyjnych regat o Złotą Kotwicę rozgrywane będą drugie z kolei zawody o puchar ziemi czaplineckiej, w których zapowiadają swój udział także żeglarze z innych województw.*

Były też trudne sprawy. Obowiązywały wtedy w Polsce jednolite tabele stawek wynagrodzenia zasadniczego, zależne od kategorii zakładu. Z chwilą powstania, Oddział w Czaplinku uzyskał takie stawki jak macierzysty KAZEL. Z chwilą przejścia do TELFY okazało się, że ma ona niższe stawki, i to budziło różne napięcia i spowodowało zamrożenie płac w Czaplinku. W tym czasie zakupiono licencję na Fiata 126 i budowana w Tychach Fabryka Samochodów Małolitrażowych ściągała fachowców z całej Polski, oferując im bardzo wysokie płace i nowe mieszkania. Odeszła tam większość narzędziowców, przybyłych do Czaplinka z Koźuchowa (oprócz Cz. Balickiego i R. Rechtziegla), inż. R. Kowalczyk objął tam nawet stanowisko kierownika wydziału narzędziowego liczącego 1000 pracowników. Mi-



23.10.1973 r. Pracownicy zakładu na wycieczce w Wieliczce

rosław Szumski przeniósł się natomiast do Zielonej Góry, gdzie objął stanowisko Głównego Mechanika w okręgowych zakładach mleczarskich. Być może jakiś wpływ na te decyzje miała początkowa niechęć „tubylców” do przybyszów zwanych „kożuchowiakami”. Okazało się z czasem, że zdążyli się od nich nauczyć narzędziowego fachu absolwenci czaplineckich szkół. Złego słowa nie można powiedzieć o takich narzędziowcach jak: M. Sobkowski, R. Komincz, M. Floreczyk, H. Pobiarzyn, B. Gabryś, T. Gan, J. Kuchar, B. Makowiak, J. Serwach, bracia Wójcikowie i inni. Po Kowalczyku służbą narzędziową pokierował z powodzeniem doświadczony narzędziowiec Ryszard Szczygieł.

W 1972 r. załoga liczyła średnio 190 osób, płaca 2150 zł, a wartość produkcji 30 mln zł.

## **ZAKŁADY PODZESPOŁÓW I URZĄDZEŃ TELETECHNICZNYCH TELKOM- TELCZA LATA 1973-81 1973**

Rozwój zakładu znów przerósł oczekiwania - nie mieścił się on już, jak poczwarzka w swojej skorupie, w posiadanych obiektach i strukturach organizacyjnych. Przyszedł więc czas na ostateczne przepoczwarczenie się - na samodzielność.

Zkońcem 1972 r. dyrektor *Zjednoczenia Przemysłu Teleelektronicznego TELKOM* powołał mgr inż. R. Żukowskiego na swego pełnomocnika ds. usamodzielnienia zakładu w Czaplinku. Z dniem 1 stycznia 1973 r. powołane zostały *Zakłady Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych TELKOM-TELCZA (TEL-ekomunikacja CZA-plinek)*. I znów złośliwi niedowiarkowie powątpiewali, czy w Czaplinku da się produkować sprzęt teletechniczny. Skrót nazwy zakładu *ZPiUT* wymawiali jako „spód”, czyli dno.

Pierwszym dyrektorem został Ryszard Żukowski, świetny fachowiec, pełen energii i inwencji, który był wcześniej szefem Gospodarki Narzędziowej w *Wielkopolskich Za-*

kładach Teleelektronicznych TELETRA w Poznaniu. Wraz z nim przenieśli się do Czaplinka tacy fachowcy jak: Anna i Włodzimierz Kostro, Lucjan i Danuta Jankowscy, Marian Kaczmarek, Maciej i Barbara Zakrzewscy, Jerzy i Hanna Pawliccy, Bogdan i Wiesława Bielawscy, Marian Jeneralczyk, Ryszard Badek i inni. Nastąpiło przenoszenie z TELETRY produkcji urządzeń telegraficznych jak: wzywaki dalekopisowe, przystawki, stojaki i zasilacze do telegrafii wielokrotnej. Do pracy przyszli Ryszard Polak, Szczepan Łagowski, Ryszard Barszcz, Andrzej Rosiak i wielu innych fachowców.

Powstała w tym czasie koncepcja utworzenia w Szczecinku wydziału zamiejscowego TELCZY, który produkowałby wiązki kablowe do central telefonicznych na eksport do NRD. Do jego organizacji zostali powołani Aleksander Hrynkiewicz i Mirosław Truskowski. Kiedy rychło zrezygnowano z tej koncepcji, obaj przeszli do Czaplinka, gdzie pierwszy objął stanowisko zastępcy dyrektora ds technicznych, a drugi kierownika działu konstrukcyjnego, a z czasem głównego konstruktora.

A. Hrynkiewicz świetny fachowiec, przyczynił się do szybkiego rozwoju zakładu. W tamtych czasach budowało się wiele zakładów i wszystkie maszyny, urządzenia i najważniejsze materiały inwestycyjne były na przydziały, udzielane przez *Komisję Planowania przy RM*, w której z-cą przewodniczącego został były minister J. Hrynkiewicz, brat Aleksandra. Pełniłem wtedy obowiązki kierownika działu inwestycji, i nie miałem żadnych problemów z nabywaniem przydziałowych maszyn i materiałów inwestycyjnych. Do nowych budynków przy ul. ul. Kujawskiej przeniesiono magazyny, a do hali przy ul. Grunwaldzkiej automaty tokarskie, oraz wtryskarki i nowe obrabiarki narzędziowe.

Wzrost produkcji i liczby pracowników był jednak tak wielki, że powierzchnie te były niewystarczające. Szczęśliwie się złożyło, że w tym czasie Państwowe Gospodarstwo Rybackie opuściło budynek na nabrzeżu j. Drawsko (obecna siedziba Nadleśnictwa), i tam przenieśliśmy montaż urządzeń telegrafii, przełączników teletechnicznych i labo-



1973 r. Tak miał wyglądać Ośrodek na Pięciu Pomostach wg projektu

ratoria aparatury elektronicznej. Aby poprawić dostawy gazu dla prywatnych odbiorców, *TELCZA* wybudowała przy biurowcu na ul. Wałęckiej rozprężalnię gazu w butlach, skąd zasilano produkcję trzonków do żarówek. Mieszkańcy miasta odetchnęli z ulgą.

Zlecono *Biuru Projektów Przemysłu Elektronicznego UNIPRO* opracowanie projektów nowoczesnego zakładu w trójkącie ulic Grunwaldzka - Poznańska - Pławieńska, mającego zatrudniać 800 pracowników, produkującego podzespoły teletechniczne i urządzenia teleelektroniczne. Koszt rozbudowy zakładu planowano na 150 mln zł. Obok zakładu miała stanąć kotłownia rejonowa produkująca ciepło dla sąsiednich zakładów (*POM, WUTECH, ROLMAT, ZSZ*) i połowy Czaplinka.

Równolegle kontynuowano budowę Ośrodka Wypoczynkowego na Pięciu Pomostach. Pierwszy etap budowy za 22 mln zł, miał zostać zakończony do 1975 r., a po nim zaczęty drugi za 26 mln zł. Ośrodek miał mieć 240 miejsc, w tym 180 czynnych przez cały sezon. Budowała ośrodek podległa mi, czterdziestoosobowa grupa budowlana, której kierownikiem był Czesław Adaszewski, świetny, doświadczony technik budowlany. Bardzo dbał o dyscyplinę i tępił pijaństwo pleniące się wśród budowlanców. Mistrzami byli Wojciech Wiśniewski i Ryszard Stefaniak, a po nim Danuta Błaszcyk. W ośrodku, który teraz nazywa się *DRAWTUR*, pracuje do dzisiaj jeden z jego budowniczych, bosman Waldemar Trześniewski. Pierwszym kierownikiem ośrodka została Leonarda Żukowska, żona dyrektora zakładu. Stanęły zaledwie sanitariat i kuchnia turystyczna oraz klika domków turystycznych *TRAMP* i *CORSO*, kiedy w czerwcu 1973 r. odbyła się spartakiada *Zakładów Przemysłu Teleelektronicznego TELKOM* pod patronatem Ministra Łączności, w której uczestniczyło 9 ekip zakładowych. Czaplinek stał się w branży sławny i przestano odtąd uważać, że budowa ośrodka w Czaplinku to kaprys dyrektora Ryszarda Grochockiego.



1973 r. Drużyna *TELCZY* na I Spartakiadzie Zakładów *TELKOM*

Jesienią przekazałem Dział Inwestycji i Wydział Budowlany Andrzejowi Szwai, który był inżynierem budownictwa, a więc mógł fachowo pokierować rozbudową zakładu

i ośrodka wypoczynkowego. Po Czesławie Adaszewskim, który wyjechał do Łodzi, kierownikiem wydziału budowlanego został Lucjan Matyka. Ja zająłem stanowisko głównego technologa i rozpocząłem organizację służby technologiczno-konstrukcyjnej. Pozostał moim bezpośrednim przełożonym dyrektor Aleksander Hryniewicz. Bardzo dobrze się z nim współpracowało. Miał innowacyjny umysł, głęboką wiedzę i rozległe kontakty. Niestety dużo jego cennych pomysłów nie zostało podjętych, bowiem dyrektor naczelny preferował przejmowanie wyrobów z *TELETRY*. To był jeden z powodów późniejszego odejścia tego świetnego inżyniera z zakładu. Z perspektywy czasu oceniam, że szkoda, iż tak si stało. Mieliśmy też z panem Aleksandrem wspólne pasje pozasłużbowe: fotografię i turystykę wodną.

Utworzone zostało stanowisko dyrektora ekonomicznego, które objął Wincenty Buczkowski ze Szczecinka. Jego żona lekarka, podjęła pracę w organizującej się zakładowej przychodni. Przyszła też do pracy mgr Krystyna Szwaja, która potem przez wiele lat kierowała działem ekonomicznym i zbytu. W służbie tej podjęła także pracę ekonomistka Janina Truskowska.

Powstała też służba administracyjno-socjalna, w której „pierwsze skrzypce” grały Barbara Zwolańska (pracowała do końca istnienia zakładu) oraz Władysława Sęp. Pani Władzia był najlepszym pracownikiem socjalnym, jakiego znałem w życiu. To był starsza pani, która starała się „matkować” pracownikom. Wspólnie z przewodniczącym związków Frankiem Łodziatą organizowała wiele wycieczek, kolonii dla dzieci i różnych zakładowych imprez. Po przejściu na emeryturę w 1979 r. założyła koło Ligi Kobiet i nadal żyła sprawami zakładowymi. Pamiętam jak pięknie były organizowane przez nią i jej koleżanki Dzień Matki, Dzień Dziecka i Dzień Kobiet.

Po zakończeniu roku szkolnego przyszli do pracy pierwsi ślusarze narzędziowi wykształceni w ZSZ: Mariusz Borowski, Bogusław Florczak, Roman Gembal, Zbigniew Murawicki, Henryk Resiak, Jerzy Rosiak, Leszek Serwach, Roman Soroko i inni.

Z końcem roku odszedł do Zakładu Doskonalenia Kadr w Złocięncu Dominik Korzeniowski, zajmujący po usamodzielnieniu zakładu stanowisko dyrektora produkcji. Nie pracował tam długo. Któregoś dnia, idąc do przystanku autobusowego, dostał ciężkiego zawału serca, i mimo dość szybkiej akcji reanimacyjnej nie udało się go uratować. Trudy pracy, a szczególnie społecznego zaangażowania w rozwój Czaplinka zniszczyły mu serce, a okoliczności odejścia z zakładu go dobiły. Czaplinek poniósł wielką stratę.

W 1973 r. średnie zatrudnienie wyniosło 350 osób, płaca 2100 zł, a wartość produkcji 42 mln zł.

## 1974

W tym roku trwało przejmowanie produkcji z *TELETRY* oraz doskonalenie organizacji wewnętrznej młodzieżowej firmy. Trwało szkolenie załogi, opanowywanie nowych technologii.

Na początku roku otwarte zostało ambulatorium zakładowe z pielęgniarką i lekarzem na pół etatu. Rozwijała się działalność socjalna, rosła liczba pracowników korzystających z wczasów i kolonii dla dzieci, zawarto umowę z GS o usługach stołowych.

Trwała budowa Ośrodka Wypoczynkowego. Niestety, scentralizowanie w nim sprzętu żeglarskiego było początkiem końca świetności Klubu Żeglarskiego. Bo żeglarze mieli sprzęt remontować, ale pierwszeństwo w jego użytkowaniu mieli turyści. Zniechęcony J. Serwach zrezygnował z komandorstwa klubu i wyjechał do FSM w Tychach.

Na ukończeniu było opracowanie projektów nowego zakładu. Dzięki pomocy J. Hryn-



1974 r. Załoga TELCZY w pochodzie pierwszomajowym

kiewiczza zaczęły nadchodzić z NRD elementy dużej hali o konstrukcji szedowej (12 tys. m<sup>2</sup>). Niestety połowę jej „zwinęła” *TELETRA*, która także się rozbudowywała i przekonała decydentów, że *TELCZY* niepotrzebna jest tak duża hala. Przy ul. Wałęckiej ruszyła budowa bloków mieszkalnych, z których największy mieli zasiedlić pracownicy *TELCZY*.

Po przeniesieniu do nowej hali przy ul. Grunwaldzkiej narzędziowni i automatów towarzyskich, szkoła zawodowa odzyskała część budynku warsztatów. Została tam jeszcze produkcja trzonków do żarówek, ale trwały już rozmowy z rzeszowskim Zakładem Doskonalenia Zawodowego o oddaniu im tej produkcji. W zamian, zamierzano przejąć produkcję różnych podzespołów teletechnicznych z innych zakładów branży.

Narzędziownię zakładu zasilila po ukończeniu ZSZ następna grupa ślusarzy narzędziowych: Andrzej Bołdysz, Robert Harkaj, Kazimierz Kawa, Zygmunt Lewicki, Ryszard Romaniuk, Krzysztof Strzelczyk i inni.

W październiku ruszyła budowa nowoczesnego, pięknego zakładu przy ul. Pławieńskiej. Budowę realizowało Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budowlane POJEZIERZE. Było z tym niemało zachodu u władz, bo w Polsce „wczesnego Gierka” był straszny boom budowlany, i był wielki niedostatek tzw. mocy budowlanych. Gdyby nie Janusz Hrynkiewicz, wówczas zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, nic by z tego nie wyszło. To było emocjonujące, widzieć spychacze i koparki pracujące na olbrzymim placu budowy. W sercach załogi zaświtała nadzieja, że niedługo zaczną pracować w warunkach godnych XX w.

Dyr. R. Żukowski w wywiadzie dla Głosu Pomorza z 12.11.1975 r. tak mówił o ambicjach załogi: ... *Marzeniem i ambicją zatrudnionych w TELCZY jest przejście do produkcji urządzeń telegraficznych, do działów, gdzie praca jest bardziej skomplikowana. A że tam zatrudnieni pracują w białych fartuchach, dyrektor określa to chęcią awansu do białego fartucha.*



Niestety zakończyły się fiaskiem rozmowy z POM o partycypacji w budowie kotłowni rejonowej i trzeba było ad hoc zaprojektować kotłownię tymczasową, aby po zakończeniu



1974 r. Na budowie Ośrodka na Pięciu Pomostach. Od lewej: dyr. Zjednoczenia TELKOM Ryszard Grochocki, kier. L. Żukowska, dyr. R. Żukowski

budowy zakładu nie zabrakło dłań ciepła. Było to potem istotnym problemem dla zakładu.

W roku 1974 średnie zatrudnienie wyniosło 435 osób, płace wzrosły do 2500 zł, a wartość produkcji do 60 mln zł.

### 1975

Na początku roku wybrana została nowa 17 osobowa Rada Zakładowa, której etatowym przewodniczącym został Franciszek Łodziato.



1975 r. Wizytacja budowy. Od lewej: A. Hrynkiewicz, R. Żukowski, M. Kaczmarek i S. Szczepański

Budowa zakładu przysparzała dyrekcji wiele kłopotów. W ciągu roku zeszło nagle z budowy *Szczecineckie Przedsiębiorstwo Budowlane POJEZIERZE*, które wykonywało poważne roboty na budowie *HUTY KATOWICE* i *PORTU PÓŁNOCNEGO*. W jego miejsce wszedł Kombinat Budowlany Kołobrzeg, który bynajmniej nie był w lepszej sytuacji. Trzeba było skierować do pracy w tej firmie część pracowników Wydziału Budowlanego i werbować budowlańców z okolic

Czaplinka. Kierował robotami inż. Tadeusz Dyrła ze Szczecinka, a majstrem na budowie był Waldemar Zienkowicz, który potem awansował na kierownika budowy (w późniejszym czasie był przez wiele lat dyrektorem PGK w Czaplinku).

Wielkie zasługi położyli wtedy Dyrektor Techniczny Aleksander Hrynkiewicz, który był niezastąpiony przy zamawianiu maszyn, urządzeń i głównych materiałów inwestycyjnych,

i Dyrektor Inwestycyjny Andrzej Szwaja kierujący generalnym wykonawstwem. Niestety powstające problemy spowodowały napięcia w dyrekcji i z końcem roku Aleksander Hrynkiewicz ustąpił ze stanowiska i wyjechał do Warszawy. Pracował w zakładzie niecałe 3 lata, lecz zaskarbił sobie w tym czasie przyjaźń wielu oddanych zakładowi pracowników. Do dzisiaj jest wspominany z sentymentem i zawsze słyszę opinie, jak to źle się stało, że odszedł.

Utrzymywałem z nim kontakt przez wiele lat. W latach dziewięćdziesiątych ciężko zachorował na serce i zaproponował wtedy przekazanie władzom Czaplinka kutego artystycznie wiatrowskazu, który kiedyś zwieńczył budynek kuźni przy ul. Długiej. To arcydzieło sztuki kowalskiej uratował przed wywiezieniem na złom, gdy kuźnię burzono. Niestety władze miejskie „olały” tę propozycję. Jeszcze gorzej zachowali się nasi „wybrańcy” w stosunku do jego brata Janusza Hrynkiewicza, który będąc ministrem tak wiele dobrego uczynił dla miasta. Najpierw koniunkturalnie, a prawdę powiedziawszy po chamsku, pozbawiły go honorowego obywatelstwa, a gdy zmarł nie wysłały nawet kondolencji. W tym samym czasie, jak na ironię, nadawaliśmy honorowe obywatelstwa i tytuły zasłużonych dla miasta Niemcom, bo coś tam podarowali. Ot taka nawiedzona polska (nie)wdzięczność.

W jego miejsce przybył z Poznania inż. Stanisław Szczepański pracujący tam w przedstawicielstwie wojskowym, jako specjalista ds. jakości. Niezadługo po Hrynkiewiczzu odeszła z zakładu Główna Księgowa Janina Wysocka, co było też poważnym uszczerbkiem dla zakładu.



1975 r. grudzień. Pożegnanie Hrynkiewiczów. Od prawej: I. Hojdyś, A. Hrynkiewicz, J. Wysocka, p. Trumpis (matka M. Fiksińskiej), M. Hrynkiewicz, H. Krzywicka, A. Łodziato, M. Fiksińska, W. Wysocki, F. Łodziato, F. Kościukiewicz, W. Kościukiewicz

Utworzono w zakładzie koła SIMP i SEP (Stowarzyszenie Inżynierów i Mechaników Polskich oraz Stowarzyszenie Elektryków Polskich), które rozwijały aktywną działalność. 18 pracowników posiadało wyższe wykształcenie, w tym 14 techniczne. W tym czasie w Koszalinie działała już Wyższa Szkoła Inżynierska, na której podejmowali studia zaoczne zatrudnieni w *TELCZY* technicy jak: Władysław Woronowicz, Bernard Bieniecki, Ryszard Lisowiec, Aleksander Korzeniowski, Ryszard Barszcz i inni.

Kończyła się budowa Międzyzakładowego Ośrodka Wypoczynkowego (taką nazwę przyjął ostatecznie), realizowana w 100% przez zakład. Cieszył się on wielką popularnością szczególnie wśród kierowniczych kadr *TELKOMU*, i latem dyrektora Żukowskiego łatwiej było spotkać w Ośrodku, niż w zakładzie. Kolejny raz żartowano, mówiąc, że *TELCZA* jest przy Ośrodku, a nie odwrotnie.

W zakładzie od roku działał Samorząd Robotniczy, który jednocześnie był organem, załogi współzarządzającym firmą. Kilka razy w roku odbywała się konferencja samorządu (KSR), na której opiniowano i zatwierdzano ważne dla firmy plany i programy (dzisiaj nieco zbliżone kompetencje mają w spółkach z o.o. rady nadzorcze). Jego przewodniczącym w tym czasie był Marian Kaczmarek.

W roku 1975 średnie zatrudnienie wzrosło do 460 osób, płace do 2650 zł, a wartość produkcji wyniosła 80,7 mln zł.

### 1976

W tym czasie *TELCZA* była już największym przedsiębiorstwem w Czaplinku i dominowała wszelkie miejskie instytucje i organizacje. Stała się, tak jak dalekowzrocznie przewidywali Dominik Korzeniowski i Maria Fiksińska, czynnikiem miastotwórczym. Budowały się osiedla mieszkaniowe, oczyszczalnia ścieków i sieć kanalizacyjna, ujęcie



1976 r. Pracownice *TELCZY* w dniu 1 maja

wody i sieć wodociągowa, planowano budowę rurociągu zasilającego miasto w gaz ziemny, zmodernizowano centralę telefoniczną i sieć abonencką, otwarto nowy żłobek i przedszkole. Czaplinek, nadrabiając wieloletni zastój, rozwijał się najszybciej ze wszystkich

miasteczek woj. koszalińskiego. Załoga wykonywała na rzecz miasta wiele czynów społecznych o niemałej wartości, np. w 1975 r. wartość czynów wyniosła 3 mln zł i zebrano 250 tys. zł na konto Narodowego Funduszu Zdrowia.

Wreszcie nastąpiło zakończenie koszarnej produkcji trzonków do żarówek. Przejął ją Zakład Doskonalenia w Rzeszowie. Po krótkim przeszkoleniu montażystki przeszły do innej pracy. Szybko przyswoiły sobie nowe umiejętności i stały się przodującymi pracownicami. Wiele z nich zostało brygadzistkami jak: Krystyna Powierska, Maria Śniec, Franciszka Grenda, Janina Jancz, Janina Pokora i inne.

Trudno wyobrazić sobie gorsze warunki pracy od tych na Wydziale Trzonków, ale trud i samozaparcie pracujących tam kobiet pozwolił przekonać decydentów, że w miasteczku bez tradycji przemysłowych i braku specjalistów może istnieć i rozwijać się zakład przemysłowy. Wbrew opiniom sceptyków i niedowiarków powstała w Czaplinku tradycja i kultura przemysłowa, których nawet transformacja ustrojowa nie zdołała zniszczyć - jak w innych miastach Środkowego Pomorza. Amerykanie dumni są z pokoleń dzielnych kobiet i mężczyzn, którzy podbijali Dziki Zachód. My czaplinianie powinniśmy być dumni z tych skromnych, a jakże dzielnych kobiet. Chylę przed nimi czoła.

W miejsce produkcji trzonków do żarówek zaczęto przejmować produkcję teletechniczną z innych przedsiębiorstw branży, a mianowicie:



1976 r. Czyn społeczny przy budowie nadbrzeża, na pierwszym planie dyr A. Hrynkiewicz

- z krakowskiego *TELOSU* mikrotelefony i słuchawki dodatkowe do aparatów górniczych i mikrotelefony monterskie, ochronniki telefoniczne i gniazda oraz wtyczki mikrotelefonowe;
- z warszawskiego *ZWUTU* przełączniki wciskowe, przechylne i obrotowe oraz zespoły manipulacyjno-sygnalizacyjne do central telefonicznych;
- z gdańskiego *TELMORU* głowice antenowe AM FM, zasilacze do zbiorczych anten telewizyjnych *ZST-2* i eliminatory ELM.

W tym czasie siłownie do central telefonicznych i transformatory do różnych zasilaczy teletechnicznych dostarczały zjednoczeniu *TELKOM Zakłady Transformatorów Radiowych ZATRA* w Skierniewicach. Ponieważ nie miały odpowiednich mocy produkcyjnych, powstał plan, by w Szczecinku wybudować zakład produkujący siłownie teletechniczne (późniejszy *TELZAS*), a zakłady w Czaplinku odciążyłyby *ZATRE*, przejmując od niej produkcję transformatorów małej mocy (do 160



VA). Zaczęliśmy więc przejmować z *ZATRY* produkcję transformatorów - najpierw montaż, a potem także wykonawstwo detali do nich. Projekt rozbudowy zakładu został uzupełniony o tę nową specjalizację.

Produkcja wszystkich wyrobów to był nie tylko montaż, lecz także wytwórstwo części składowych. To była ogromna robota dla zaplecza technologiczno-konstrukcyjnego. Aby jej podołać, przyjmowano do pracy



1976 r. Od lewej: S. Jurewicz, M. Okulewicz, gł. mechanik T. Bieniecki, J. Krupiński

wielu nowych inżynierów i techników, w dużej mierze przyjezdnych. Kończyła się budowa bloków mieszkalnych przy ul. Waleckiej, i w prasie centralnej ukazały się ogłoszenia, iż *TELCZA* poszukuje pracowników inżynieryjno-technicznych i oferuje im mieszkania. Przybyło w tym czasie wielu pracowników inżynieryjno-technicznych, których „zwabiła” do Czaplinka możliwość szybkiego otrzymania mieszkania i stosunkowo wysokie wynagrodzenia. Jednym z nich był pochodzący z Radomia inż. Ludwik Molenda, doświadczony konstruktor oprzyrządowania specjalnego. Jego żona - księgowa była także cenionym pracownikiem.

Otrzymywali mieszkania tylko pracownicy mający opinię dobrych fachowców. Jako Głównemu Technologowi podlegała mi w tamtym czasie Prototypownia, w której brygadzystą był mój kozuchowski „krajan” Czesław Balicki zwany przez wszystkich *Cenio*. To była „złota rączka”, miał dyplomy mistrzowskie w zawodach: ślusarz narzędziowy, mechanik samochodowy, szlifierz, hartownik i w jakichś jeszcze, których nie pamiętam. Ze wszech miar zasługiwał więc na przydział mieszkania. Cóż, kiedy on był zatwardziałym kawalerem, a zakład nie dysponował kawalerkami. Po osiedleniu się w Czaplinku *Cenio* stał się zapalonym żeglazem i na tym polu też uzyskiwał wszelkie dostępne uprawnienia i patenty. Bardzo przyjaźnił się z żeglarką Tereską Nieczyפורowska i wyraźnie mieli się ku sobie. Cóż, kiedy nie mógł się zdobyć na krok ostateczny. Gdy więc *Cenio* przyszedł do mnie z interwencją, czemu nie ma go na liście przydziału mieszkań, wyjaśniłem mu sytuację i powiedziałem, że jak się ożeni, to mieszkanie na pewno otrzyma. Taka rozmowa powtórzyła się kilka razy i... *Cenio* się ożenił! Dostał mieszkanie i mieli z Tereską trzech wspaniałych synów. Chyba nie miał do mnie o te namowy pretensji, bo oka mi nie podbił (a mógł to łatwo zrobić, bo uprawiał kulturystykę). Mam nadzieję, że i tym razem się mi upieczce.

W końcu roku 1976 powstał liczący 105 członków Zakładowy Klub Racjonalizacji i Wynalazczości, którego przewodniczącym wybrano właśnie inż. Ludwika Molendę, a doradcą techniczno-ekonomicznym został inż. Władysław Woronowicz. W tamtych



1976 r. Pracownicy zakładu pracują w czynie społecznym przy budowie przystanku autobusowego

czasach składanie wniosków racjonalizatorskich (projektów usprawniających konstrukcję wyrobów lub proces technologiczny produkcji) pozwalało uzyskiwać znaczące gratyfikacje finansowe - dodatki do skromnych płac.

W Polsce ujawnił się poważny kryzys. W końcu czerwca 1976 r. władze zapowiedziały drastyczne podwyżki cen żywności (mięso i wędliny o 69%, masło i sery o 50%, cukier o 100% itd.), co stało się przyczyną „radomskich wydarzeń”. Pod wpływem nacisków wzburzonego społeczeństwa rząd wycofał się z tego zamiaru, lecz sytuacja ekonomiczna

kraju okazała się kiepska i nie szło już jej naprawić. Zaczęło się ograniczanie wydatków inwestycyjnych, a szczególnie dewizowych, co szybko wywołało recesję w przemyśle.

Kiepsko szła budowa, gdzie nastąpiła kolejna zmiana - wrócił pierwszy wykonawca *SzPB POJEZIERZE* i nasiliły się problemy z podwykonawcami, a szczególnie z *INSTALEM* wykonującym tymczasową kotłownię. W końcu lipca odszedł z zakładu inż. Andrzej Szwaja, co jeszcze bardziej skomplikowało i tak trudną sytuację. Odtąd, aż do końca istnienia zakładu, zagadnienia inwestycyjne prowadził Czesław Trzeciak, w ramach działu Głównego Mechanika i robił to bardzo dobrze.

Tak o tych problemach pisał ówczesny Głos Pomorza: „*Ta budowa dziwna jest z kilku względów. O tym, że zakład trzeba rozbudować, wiadomo było od początku, czyli od czasu, gdy na bazie bydgoskiej Wydziału TELFY powołano Zakłady Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych TELCZA. I w zasadzie nie było innych przeszkód w rozpoczęciu inwestycji, jak znalezienie generalnego wykonawcy. Funkcję tę ostatecznie przyjął na siebie inwestor, któremu wszyscy obiecali pomagać. Potem o obietnicach zapomniano, a gdy jeszcze okazało się, że trzeba wybudować tymczasową kotłownię, wiadomo było, że planowany termin zakończenia budowy nie zostanie dotrzymany*”.

Wobec niedotrzymania planowanego terminu zakończenia budowy, trzeba było znaleźć winowajcę - „kozła ofiarnego”, którym okazał się dyrektor Ryszard Żukowski. Szukano kandydata na jego miejsce i wybór padł na inż. Franciszka Brojanowskiego - szefa służb zaopatrzenia i kooperacji skierniewickiej *ZATRY*, a to z powodu przejmowania produkcji z tych zakładów. Miał on objąć obowiązki dyrektora od 1 maja 1977 r. Odszedł też z zakładu Ryszard Szczygieł, który był dobrym szefem gospodarki narzędziowej. Awansował on na Kierownika Zakładu Meblowego Przemysłu Terenowego w Czaplinku. Na jego miejsce awansował, niedawno przybyły do zakładu inż. Ludwik Molenda.

Nowy dyrektor wprowadził w zakładzie nowatorski rodzaj wytwórczości – pracę na-



kładczą. Polegało to na tym, że chałupnicy wykonywali w domu, na stanowiskach dostarczonych przez zakład, nieskomplikowane operacje technologiczne – najczęściej montaż i otrzymywali wynagrodzenie zależne od ilości wykonanej produkcji. Dokumentacja, materiały i narzędzia dostarczane były regularnie i jednocześnie odbierane były gotowe wyroby. To była korzystna dla obu stron forma współpracy. Liczba chałupników, z którymi zawarto umowy wahała się od 25 do 50, ale w niejednym domu całe rodziny trudniły się montażem mikrotelefonów górniczych i probierczych, zasilaczy telefonicznych i płytek obwodów drukowanych. Oddział pracy nakładczej istniał do 1990 r., kiedy w związku z załamaniem produkcji trzeba było go rozwiązać. Kierowali nim Violetta Szymańska-Gębska, Teresa Balicka, Aleksander Korzeniowski i od 1980 r. do końca Irena Szot.

W październiku odbyły się w zakładzie obrady kolegium dyrektorów *TELKOMU*, a przy okazji także Narada Głównych Technologów. Wiele z nawiązanych wtedy znajomości i przyjaźni okazało się potem bardzo przydatnych we współpracy z zakładami branży teleelektronicznej.

W roku 1976 średnie zatrudnienie wyniosło 480 osób, średnia płaca wzrosła do 3100 zł, a wartość produkcji do 99,2 mln zł.

### 1977

Z nowym rokiem zaczęły się kłopoty, o których tak napisał Głos Pomorza:

*Zakłady Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych TELKOM-TELCHA w Czaplinku nie wykonały planu kwartalnego... Co zaważyło na tym? Załamanie przyszło w lutym, kiedy wykonano zaledwie 40 % planowanych zadań... zawiódł kooperant - mówi Z-ca dyrektora Stanisław Szczepański. Jeszcze w styczniu mieliśmy potwierdzone zamówienia, natomiast pod koniec miesiąca dostaliśmy zawiadomienie od głównego dostawcy, że nie otrzymamy niezbędnych materiałów...*

Sytuacja była tak zła, że zamierzano zwolnić część załogi, szykowano listy pracowników do zwolnienia, lecz zdecydowanie sprzeciwił się temu związek zawodowy, któremu przewodniczył wówczas Franciszek Łodziato. Napisano o tym w krajowej prasie związkowej, interweniował Komitet Wojewódzki i dyrekcja zrezygnowała z tego zamiaru, ale cień pozostał. Przypadające na 10 kwietnia obchody 10 rocznicy istnienia *TELCZY* przełożono na późniejszy okres. I w *TELCZY* nadeszły trudne czasy.

W tym czasie *Zakład Meblowy Przemysłu Terenowego* opuścił zajmowane dotąd obiekty przy ul. Jeziornej i przeniósł się do nowej hali przy ul. Pławieńskiej. Przejeliśmy opuszczone budynki i po ich adaptacji



1977 r. Na biwaku. Siedzą K. Szwaja i H. Krzywicka. Przy kotle J. Powierski i B. Bielawski

przenieśliśmy tam montaż teletechniczny i telegrafii wielokrotnej. Przed wojną była tu garbarnia zatruwająca jezioro, po *TELCZY*, *Spółdzielnia ROZWÓJ*, a po jej spaleniu się budynki wyburzono. Budynki na Nabrzeżu Drawskim przejęło od nas organizujące się w Czaplinku Nadleśnictwo.



1977 r. X-lecie *TELCZY*, przemawia dyr. Franciszek Brojanowski

Z dniem 1 maja przejął obowiązki dyrektora zakładu inż. Franciszek Brojanowski. Wraz z nim przybyli do *TELCZY*: Tadeusz Arter, który objął stanowisko Gł. Księgowego, mgr Bogdan Mirecki, który objął nowe stanowisko Z-cy dyr. ds. Ekonomicznych i Mieczysław Oździński, który objął stanowisko szefa produkcji i służby zaopatrzenia. Sytuacja zaczęła się poprawiać, a szczególnie dostawy materiałów, w czym była duża zasługa Mieczysława Oździńskiego, który był wcześniej specjalistą ds. produkcji w zjednoczeniu *TELKOM*. Zapadła decyzja o przesunięciu terminu zakończenia budowy zakładu na październik 1978 r. Już w lepszym nastroju, w lipcu odbyły się spóźnione uroczystości jubileuszu dziesięciolecia. Sporo pracowników otrzymało premie i dyplomy oraz resortowe odznaczenia.

Przejmowaliśmy z *ZATRY* w Skierniewicach produkcję transformatorów kształtkowych (rdzenie E i L) o mocy od 10 VA do 160 VA. To był nie tylko montaż, ale i wykonawstwo części do nich. Trudne zadanie mieli narzędziowcy, ponieważ rdzenie transformatorów wykonywane były z bardzo twardej, wysokokrzemowej stali i wykrojniki bardzo szybko się zużywały. Po zmianie programu produkcji dokonana została korekta planu inwestycyjnego. Zamówione zostały bardzo nowoczesne nawijarki do cewek transformatorów szwajcarskiej firmy *METEOR*. Zostały zakupione także szybkobieżne prasy do dokładnego wykrawania PAD 40.

W roku 1977 liczba pracowników wzrosła do 496 osób, średnie płace pozostały na niezmiennym poziomie, a wartość produkcji wzrosła do 117 mln zł.

## 1978

Nowy rok zaczął się optymistycznie, chociaż krążyło wiele plotek o nowej dyrekcji. Budowa szła kulawo, ale szła. Dzięki M. Oździńskiemu plany były wykonywane, więc i premie były wypłacane, a stanowiły one pokaźną część niewysokich zarobków.

Już w I kwartale, mimo że w hali trwały w najlepsze roboty budowlane, a kotłownia nie była jeszcze czynna, zaczęło się szykowanie pomieszczeń produkcyjnych, przenoszenie i instalacja maszyn i urządzeń. Przychodziły też nowe maszyny i urządzenia, lecz mimo obaw, ich montaż, uruchamianie i szkolenie obsługi nie nastęczało zbyt wielu trudności. Bardzo dużo robót, jak prace porządkowe, budowa ścianek działowych, prace malarskie i posadzgarskie, wykonanych zostało przez załogę w czynie społecznym, a wartość ich wyniosła 1,2 mln zł. Trwało też dalsze wdrażanie produkcji transformatorów, i tu dyrektor rodem z *ZATRY* był wielce pomocny.

Nie zagrzali długo miejsca ci nowi dyrektorzy. Rychło okazało się, że są „trunkowi” i przyłgnęła do nich popularna wówczas nazwa „bandy czworga” (tak nazywano

w Chinach grupę skrajnych fanatycznych przywódców komunistycznych). Z końcem maja odszedł dyrektor ekonomiczny B. Mirecki, a z końcem lipca Główny Księgowy T. Arter. Wróciła do pracy i objęła z pożytkiem dla zakładu to stanowisko Janina Wysocka. Dyrektor naczelny F. Brojanowski miał odejść z końcem roku, po zakończeniu budowy zakładu.



1978 r. Wycieczka pracowników do Krakowa

Oficjalne otwarcie nowego zakładu nastąpiło na Dzień Łącznościowca 27 października 1977 r. Zjechali się znamienici goście z Wojewodą Koszalińskim Janem Urbanowiczem na czele. Przybyli też: dyrektor zjednoczenia TELKOM Ryszard Grochocki i przedstawiciele wszystkich „bratnich” czaplineckich zakładów. Wielu zasłużonych pracowników otrzymało państwowe, regionalne i branżowe odznaczenia. Program artystyczny prowadziła popularna w tamtych czasach prezenterka telewizyjna Edyta Wojtczak, która kiedyś mieszkała w Czaplinku.

Patron zakładu Janusz Hrynkiewicz przysłał z zagranicznej podróży ciepłe życzenia i gratulacje: *„Z prawdziwym zadowoleniem i satysfakcją przyjąłem wiadomość o otwarciu nowego zakładu. Zakłady „TELKOM-TELCZA” mają duże znaczenie dla polskiej telekomunikacji oraz rozwijającej się prężnie pięknej ziemi koszalińskiej, przylączyonej do macierzy w wyniku ciężkich walk o Wał Pomorski. Wszyscy pamiętamy, że jednym z dowodzących wojskami forsującymi Wał był honorowy obywatel miasta Czaplinka, nasz Premier Towarzysz Piotr Jaroszewicz. Z okazji Waszej uroczystości, będąc za granicą, przesyłam tą drogą całej ofiarnej Załodze Zakładów, Dyrekcji, organizacji partyjnej i młodzieżowej, organizacjom i stowarzyszeniom zawodowym i społecznym, serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy i nowych osiągnięć w opanowywaniu nowoczesnych technologii*

*i produkcji wysokiej jakości wyrobów niezbędnych gospodarce narodowej. Składam również całą Załozę i Waszym rodzinom najlepsze życzenia zdrowia i pomyślności."*

Spełniły się dalekowzroczone marzenia czaplineckich władz sprzed kilkunastu lat. W Czaplinku nie było bezrobocia! Zasadnicza Szkoła Zawodowa szkoliła dla zakładu narzędziowców i monterów podzespołów teleelektronicznych. Zajęcia praktyczne odbywały się w zakładowym warsztacie szkolnym, a po skończeniu szkoły młodzież miała zagwarantowaną pracę. Czesław Sarach, ówczesny kierownik warsztatu szkolnego, wkładał wiele energii i serca dla zapewnienia dobrego poziomu nauki i warunków pracy dla uczniów. Oprócz części przemysłowej załoga otrzymała nowoczesną przychodnię lekarską i stołówkę.

Z końcem roku, po odejściu F. Brojanowskiego stanowisko dyrektora naczelnego objął inż. Stanisław Szczepański. Wakujące po nim stanowisko z-cy dyrektora ds technicznych objął inż. Ludwik Molenda. Odszedł z *TELCZY* Mieczysław Oździński, a w jego miejsce szefem produkcji został inż. Wiktor Woś.

Rok nie zakończył się imponująco. Średnie zatrudnienie wyniosło 493 osób i było niższe niż w roku poprzednim, średnia płaca 3613 zł (wzrosła o 546 zł, ale z powodu inflacji), a sprzedaż produkcji i usług do 132 mln zł.

### 1979

Rok ten nie zapowiadał się lekko, zaczęło się bowiem dochodzenie do tzw. zdolności produkcyjnej, tj. zaprojektowanej wielkości produkcji oraz spłata kredytów inwestycyjnych. Należało znacząco zwiększyć wydajność pracy, aby wykonać oba zadania. Dużo problemów miała służba Głównego Mechanika, a szczególnie z instalacjami grzewczymi wykonanymi po partacku przez *INSTAL*.

I półrocze zakończyło się pomyślnie, a że tego roku przypadała 35 rocznica PRL, więc odbyła się uroczysta XX Konferencja Samorządu Robotniczego. I jak to w tamtych czasach, wielu pracowników otrzymało różnorodne odznaczenia.

Z dniem 1 grudnia objął stanowisko dyrektora ds ekonomicznych mgr Zygmunt Figarski. Wszyscy go dobrze znali i... się bali. Zajmował dotychczas stanowisko Naczelnika Wydziału Kontroli *Zjednoczenia TELKOM*. Był absolwentem znamienitej *Szkoły Głównej Planowania i Statystyki* w Warszawie. Pracował w *Ursusie* i *NIK*. Miał głęboką wiedzę ekonomiczną oraz intuicję do wykrywania wszelkich nieprawidłowości w kontrolowanych jednostkach, a że nie był przy tym pobłażliwy, często „*leciały głowy*”. Mimo tych obaw okazał się świetnym „*nabytkiem*” i w trudnych czasach, które nadchodziły, to głównie dzięki niemu uratowała się *TELCZA*. Zawsze, gdy wracał z podróży służbowych, kierował swe pierwsze kroki do zakładu, choćby to była późna noc. Był, nawet jak na ówczesne czasy, wyjątkowo rzetelnym i uczciwym dyrektorem.

W tym czasie objawiały się coraz silniej skutki kryzysu ekonomicznego państwa. Największe problemy miał zakład z uzyskaniem przydziałów oraz dostaw materiałów i podzespołów z kooperacji. W tamtych czasach zamówienia składało się z rocznym wyprzedzeniem i zanim otrzymało się potwierdzenia ich realizacji, (które nie gwarantowało dostawy) trzeba było układać plany, a nawet je realizować „w ciemno”. Kierownikiem służby zaopatrzenia i kooperacji był wtedy Wiliam Wysocki, a jego szefem dyrektor Figarski. Specyfiką tamtych czasów był także brak możliwości załatwienia czegokolwiek korespondencyjnie lub telefonicznie. Tłukli się więc obydwaj samochodem po Polsce, by „załatwić” materiały do produkcji. Bardzo pomocna w tym okazała się... wędzona sie-

ława, której dzięki uprzejmości dyrektora gospodarstwa rybackiego, przyjaciela zakładu Macieja Bukowskiego, nigdy nie brakowało.



1979 r. Biwak załogi TELCZY nad jeziorem Drawsko

Służby techniczne zakładu ze swej strony czyniły, co można, by zakład uniezależnił się od niesolidnych dostawców. Wykonano np. setki wykrojników, tłoczników i form oraz innych narzędzi do transformatorów i zasilaczy, dzięki czemu nie było już zakłóceń w produkcji wielu wyrobów. Aby podolać tym zwielokrotnionym zadaniom, nadal przyjmowano do pracy w zakładzie inżynierów i ekonomistów, techników i wykwalifikowanych robotników. Część z nich „nie przyjęła się”, ale wielu wniosło twórczy wkład w rozwój zakładu, jak: Maria Fiedoruk (Wasiek), Violetta Szymańska-Gębska, Dorota Lipińska (Kraśniewska), Zofia i Zbigniew Kowalczykowie, Małgorzata Klima, Elżbieta i Wojciech Ulińscy, Zbigniew Szulerecki, Tadeusz Berczyński, Michał Wysoczański, Jerzy Mieszek i inni.

Wdrożyliśmy także w tym czasie elektroniczne przetwarzanie danych w zakresie technicznego przygotowania produkcji (TPP). Była to duże przedsięwzięcie, przy którego realizacji pomagała nam bydgoska *TELFA* (Emilia Fladrowska, Andrzej Działot, Leon Kardacz i inni). I znów byliśmy pierwszą pod tym względem firmą w woj. koszalińskim.

Dużym balastem dla zakładu był Międzyzakładowy Ośrodek Wypoczynkowy. Finansowanie jego działalności z zakładowego funduszu zakładowego i dopłat korzystających zeń zakładów było zawikłane, a stałe angażowanie się dyrekcji *TELCZY* i jej służb w przygo-



towanie do sezonu absorbujące. Zapadła więc decyzja o przekazaniu go dla *Państwowych Zakładów Teletransmisyjnych TELKOM -PZT* w Warszawie, co nastąpiło z końcem roku.

Oprócz organizacji partyjnej i związkowej działało w zakładzie 9 organizacji społecznych i zawodowych, a mianowicie: Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP), Stowarzyszenie Elektryków Polskich (SEP), Klub Techniki i Racjonalizacji, Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich (PTE), Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR), Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (KTSK), Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej (TKKŚ), Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP) oraz Klub Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „*Kaper*”.

Jesienią tego roku odbywała się w Czaplinku miejsko-gminna konferencja partyjna połączona z wyborami nowych władz. Władze wojewódzkie widziały na stanowisku I sekretarza Jacka Majewskiego pełniącego dotąd tę funkcję. Był to stuprocentowy „pewniak”. Miał on jednak w dołach partyjnych opinię zarozumiałego aroganta i karierowicza. Telczowscy delegaci przed konferencją rozmawiali z innymi delegatami, że ten człowiek nie powinien być ponownie wybrany, i tak się stało. Władze partyjne były wściekle i długo komisja kontroli partyjnej prowadziła rozległe śledztwo, by wykryć spiskowców. Ci ludzie nie przeczuwali nawet, że coś się zmieniło.

Skuteczne działania wszystkich służb zakładu umożliwiły, mimo problemów wykonanie zaplanowanej produkcji w wysokości 159 mln zł przy wzroście zatrudnienia do 513 osób i średnich płacach 3820 zł.

Rok zakończył się sylwestrową zabawą, a dzięki wypracowanej trzynastce nastroje były wyśmienite.

## 1980

Przyjęto ambitny plan, bo nadal trzeba było spłacać kredyty inwestycyjne. Trzeba było szukać nowej produkcji. Przygotowano do produkcji przełącznik do świateł samochodowych.



1980 r. Wydział Transformatorów - szwajcarskie nawijarki do cewek METEOR



wych PFS 1 i fotoelektryczny przekaźnik na podczerwień PF, zmodernizowano szereg innych wyrobów. Dzięki operatywności dyrektora Figarskiego i jego służb „organizujących” dostawy materiałów i podzespołów, udawało się wykonywać przyjęty na początku roku plan. Sytuacja znacznie skomplikowała się, gdy fala niepokoїв społecznych dotarła do Czaplinka. Inflacja i puste półki sklepowe nie sprzyjały utrzymaniu wydajności i jakości produkcji.

W listopadzie powstał tymczasowy zarząd NSZZ „Solidarność” z Przewodniczącym Wiktorem Kwietniem, Z-cą Tadeuszem Brożkiem i sekretarzem Janem Jackiewiczem.

Głos Pomorza tak pisał o problemach zakładu w grudniu: „...*Mimo kłopotów materiałowych i przerw w dostawie energii elektrycznej, plan sprzedaży za 11 miesięcy wykonano w 101,4 %... Dzięki operatywności osób zajmujących się zaopatrzeniem materiałowym, możliwa jest w miarę rytmiczna praca. We wrześniu załoga zgłosiła pod adresem kierownictwa i władz miejskich 65 postulatów... W zakładzie działa komisja złożona z przedstawicieli załogi, kontrolująca tok realizacji zgłoszonych postulatów... Sześćdziesiąt procent załogi to członkowie NSZZ „Solidarność”. W zakładzie istnieje on obok związku branżowego. Oba związki ze sobą współpracują, wszystkie decyzje podejmowane są wspólnie...”.*

W roku 1980 średnie zatrudnienie wyniosło 534 osoby, średnia płaca 4570 zł (jej wzrost spowodowany był inflacją), a wartość produkcji 189 mln zł. Rewelacyjnie wysoka była akumulacja na sprzedaży (różnica między wartością sprzedaży a jej kosztami), która wyniosła 16 mln zł i była ponad trzykrotnie wyższa od planowanej. To był pierwszy od kilku lat dodatni wynik. Na tle innych zakładów przemysłowych to był super dobry wynik.

### 1981

Były więc powody do zadowolenia i ostrożnego optymizmu. Optymizm ten początkowo okazał się uzasadniony. Dyrektor Figarski ze swymi służbami nie tylko potrafił zapewnić dostawy materiałów produkcyjnych, ale także wynegocjować korzystne ceny na wyroby TELCZY. Nie bez znaczenia był fakt, że w zakładzie panowała względnie dobra atmosfera. Wszyscy żyli wydarzeniami krajowymi, lecz załoga nie kwapiła się do strajków (w całym 1981 r. przestrajkowano zaledwie 1715 roboczogodzin). Otwarty został sklep zakładowy, gdzie pracownicy mogli kupować niektóre kartkowe towary.

Pod wpływem społecznych postulatów wprowadzony został w kraju I etap reformy gospodarczej wprowadzający istotne zmiany w systemie planowania i zarządzania przedsiębiorstwami. Zmniejszono do minimum ilość dyrektyw, wzrosła samodzielność przedsiębiorstw w planowaniu techniczno-ekonomicznym.

W wywiadzie dla Głosu Pomorza z 31.03.1981 r. tak oceniałem ówczesną sytuację: *W moim odczuciu coś zaczyna się rozpręgać w organizmie gospodarczym kraju. Piętrzą się trudności materiałowe, plany roczne stoją pod znakiem zapytania, a to ma wpływ na nastroje w zakładzie. Mała reforma gospodarcza chyba nie była dostatecznie i do końca należycie przemyślana. Weszła w życie za późno lub za wcześnie. Zakłady są na to nieprzygotowane, My również. Pozostawiono nas trochę na „łasce losu”. Szukamy obecnie nowych umów kooperacyjnych, aby wypełnić luki produkcji. Jest to trochę improwizacja...*

Niestety w kraju nastąpiła zapaść gospodarcza. 13 grudnia wprowadzony został stan wojenny. Zawieszona została działalność związków zawodowych i innych organizacji. Nikt z pracowników nie został internowany, ani represjonowany.

Z obawą oczekiwaliśmy nadchodzącej zimy. W kotłowni opalanej miałem węglowym, był tygodniowy zapas węgla. Kopalnie nie realizowały naszych, potwierdzonych zamówień, a kolej nie trzymała się żadnych rozkładów. Przed Bożym Narodzeniem udało się zaopatrzeniowcom (chyba za ryby na świąteczny stół) sprowadzić kilka wagonów mialu. Łał deszcz, kiedy składowano go na placu i zamienił się w czarne błoto. Tuż przed Nowym Rokiem przyszła zima stulecia. Z mialu zrobił się czarny beton. Ogłoszono stan klęski żywiołowej, także w zakładzie. Do pomocy palaczom szli wszyscy, i pracownicy szeregowi i inżynierowie, by tylko kotłownia nie stanęła. Dopiero Franek Kościukiewicz wpadł na pomysł, aby wezwać saperów, którzy ładunkami wybuchowymi kruszyli węgiel.



1981 r. Dzień Łącznościowca. Grupa wyróżnionych pracowników

Przestały napływać zamówienia na wyroby zakładu. Mimo wprowadzenia do produkcji nowych wyrobów, nadal brakowało co najmniej 30% zamówień, co znaczyło, iż należy zwolnić z pracy blisko 200 osób. Dzisiaj takie redukcje nie robią na nikim wrażenia, przywykliśmy, ale wtedy to był dramat. Dyrektor *Zjednoczenia TELKOM*, na wieść o groźbie redukcji załogi, odwołał z dniem 01.01.1982 r. ze stanowiska Dyrektora Naczelnego inż. Stanisława Szczepańskiego i powołał w jego miejsce mgr Zygmunta Figarskiego. Zatrudnienie w 1981 r. zmalało do 528 osób, średnia płaca wzrosła z powodu inflacji do 6334 zł, a wartość sprzedaży w cenach rzeczywistych osiągnęła 196 mln zł.

## **ZAKŁADY PODZESPOŁÓW I URZĄDZEŃ TELETECHNICZNYCH TELKOM-TELCZA lata 1982-90**

**1982**

W styczniu odwołany został z-ca dyrektora ds. technicznych inż. Ludwik Molenda. Po konsultacjach, z dniem 01.02.82 r. na stanowisko to powołał dyrektor Figarski mnie. Odszedł z zakładu inż. Wiktor Woś, a stanowisko z-cy dyrektora ds. produkcji objął inż.

Kazimierz Pasoń. Stanowisko głównego technologa objął inż. Lucjan Jankowski, a głównego konstruktora mgr inż. Mirosław Truskowski.

Do zakładu delegowana została grupa oficerów WP, mających interweniować w razie zagrożenia porządku i bezpieczeństwa. Okazali się mądrymi i sympatycznymi ludźmi, współpraca z nimi przebiegała bezkonfliktowo. Nie ingerowali w decyzje dyrekcji, przyglądając się życzliwie naszym poczynaniom i po kilku miesiącach wyjechali.

Z początkiem roku sytuacja zakładu uległa dalszemu pogorszeniu i stała się wręcz dramatyczna. Załamanie gospodarcze w kraju spowodowało znaczące ograniczenie inwestycji telekomunikacyjnych, a więc znaczące ograniczenie produkcji *TELKOMU*. Odbiorcy podzespołów produkowanych w Czaplinku, nie tylko zamawiali ich mniej, ale nawet rezygnowali z dostaw produkując je samemu..

Jedynym ratunkiem dla zakładu było więc jak najszybsze uruchomienie produkcji rynkowych wyrobów. Rozpatrywana była każda propozycja nowego wyrobu, a pierwszeństwo miały takie, które znajdą popyt, będą rentowne i co najważniejsze, da się zdobyć niezbędne do ich produkcji materiały.

Któregoś dnia dyrektor Figarski wykrył „fuchę” robioną przez Jana Krupę ślusarza remontowego. Naprawiał on ojcu rolnikowi stary poniemiecki śrutownik (elektryczny młynek do produkcji śrutu zbożowej). Dyrektor dowiedział się od podpadniętego pracownika, że urządzenia takie są bardzo poszukiwane przez rolników, i że nie ma ich na rynku. Padła propozycja, by podjąć produkcję tych urządzeń. Zdania były podzielone, ale na zasadzie „tonący brzytwy się chwyta”, uruchomiliśmy ich produkcję. Prototypy były jak czołg w natarciu i strasznie pyliły, ale pod wpływem świątłych rad specjalistów z Instytutu Rolnictwa zostały poskromione i rolnicy z chęcią je kupowali.

Nawiązaliśmy w tym czasie współpracę z *Instytutem Automatyki Mera-Piap*, który zaproponował nam produkcję bardzo wartościowych wyrobów. Jednym z nich był czujnik elektrostrykowy CEK-1 do tokarek kopiarek do kół wagonowych, który dotychczas kupowano za granicą po astronomicznej cenie 1500 USD za szt.



1982 r. Dzień Kobiet zorganizowany przez zakładowe koło Ligi Kobiet

Uruchomienie poszło gładko i przez wiele lat był on jednym z najrentowniejszych zakładowych wyrobów. Podobnie wdrożyliśmy produkcję czujników przeciwwłamaniowych na podczerwień PF i przepływomierzy do mleka.

Już pod koniec kwietnia lista nowych wyrobów liczyła 40 pozycji! Co tydzień, w gromie służb technicznych, ekonomicznych, zaopatrzenia i produkcji wałkowaliśmy szczegółowo harmonogramy wdrożeniowe. Powoli zaczęły napływać zamówienia i „skombinowane” materiały. Przestała grozić redukcja załogi, więc zapadła decyzja, by uroczystie obchodzić 15-lecie istnienia zakładu.

30 kwietnia odbyła się w sali stołówki uroczysta akademia, na której wielu pracowników otrzymało odznaczenia branżowe i zakładowe oraz gratyfikacje finansowe. Były przemówienia i wspomnienia.

*Z wystąpienia dyrektora Zygmunta Figarskiego: ...Dokonując tego skróconego bilansu osiągnięć z powagą i rzetelnością trzeba ocenić udział ludzi - przede wszystkim - ludzi w tej dobie... Bez udziału zakładu Czaplinek pozostałby prawdopodobnie nadal pięknym, ale bardzo skromnym ośrodkiem wczasowo-rolniczym... Dlatego też wszystkim tym, którzy w przeszłości i obecnie pracują dla dobra zakładu, wszystkim tym, którzy zostawili tu część życia i zdrowia, zdobyli siwych włosów i wiele życiowych doświadczeń składam podziękowania i życzenia wszystkiego najlepszego... Wiemy jak ciężkim brzemieniem kładzie się na naszych barkach gospodarczy kryzys... Sposób na uniknięcie ujemnych skutków leży tylko w elastyczności programu produkcji, w kierunkach związanych z potrzebami pozainwestycyjnymi gospodarki...*

Mimo wybudowania w Czaplinku wielu budynków mieszkalnych, nadal część pracowników zakładu oczekiwała na mieszkania. W związku z trudną sytuacją ekonomiczną w kraju nie planowano na najbliższe lata budowy dalszych budynków w mieście. Powstała więc w zakładzie koncepcja budowy osiedla domków jednorodzinnych na nieużytkach u zbiegu ulic Pławieńskiej, Złocienieckiej i Kamiennej. Sprzyjał temu panujący w zakładzie optymizm, wynikający z pokonania krytycznej sytuacji. Mieliśmy zakumulowane znaczne środki Zakładowego Funduszu Mieszkaniowego i obowiązywały wtedy bardzo dogodne warunki kredytowania budownictwa mieszkaniowego z tego funduszu. Także rząd zapowiadał dogodne warunki kredytowania budownictwa mieszkaniowego. Zlecieliśmy opracowanie dokumentacji projektowej osiedla.

31 grudnia zawieszony został stan wojenny, następowała stopniowa normalizacja.

Wyniki pierwszego półrocza były gorsze niż w roku ubiegłym, lecz rok 1982 zakończył się pomyślnie. Nie doszło do redukcji załogi, a zatrudnienie nawet nieco wzrosło do 538 osób. Produkcja w cenach porównywalnych była wyższa od ubiegłorocznej o blisko 10%.

## 1983

W I kwartale był gotowy projekt osiedla domków jednorodzinnych (dzisiejsze „Osiedle 700-lecia Czaplinka”) i po uchwaleniu zmian w planie zagospodarowania przestrzennego miasta, wielu pracowników uzyskało prawo wieczystego użytkowania działek budowlanych (tylko taka forma własności była wtedy możliwa). Korzystając z doświadczeń szczeblowych, zawiązaliśmy Młodzieżowe Stowarzyszenie Budowy Domków Jednorodzinnych, którego zarząd stanowili Marian Kaczmarek, Zbigniew Kowalczyk i Danuta Puśledzka. Zaczęło się projektowanie domków i jeszcze w czerwcu ruszyły pierwsze budowy.

W nowym roku tempo nowych uruchomień nie osłabło. Podjęto produkcję zasilaczy mikroskopowych ZM 50 i ZM 20 dla Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie. Opracowano i wdrożono do produkcji bardzo poszukiwane automaty schodowe. Wraz z nowymi wyrobami wdrażaliśmy nowe technologie, szczególnie z zakresu montażu elektronicznego. Natomiast na wydziale mechanicznym z trudem nadążano z produkcją części, szczególnie na prasach i wtryskarkach. Brakowało też obrabiarek narzędziowych. Trzeba było zakupić nowe maszyny. Kupienie wtedy nowej wtryskarki czy prasy było bardzo trudne, ale okazało się, że dyrektor Z. Figarski ma wyjątkowy talent handlowy. Ułatwiała też negocjacje wędzona sielawa.

22 lipca został zniesiony stan wojenny. Na podstawie ustawy z 1982 r., (która zdelegalizowała wszystkie związki zawodowe) utworzono w zakładzie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy pracowników ZPiUT TELKOM-TELCZA. Jego pierwszym przewodniczącym został Czesław Mielniczuk (a w dalszych latach Wojciech Wiśniewski, Paweł Lis, i w końcowym okresie istnienia zakładu Wiktor Kwiecień).

16 września podpisaliśmy kontrakt na dostawę do ZSRR (Orsza) do końca roku 76 tys. transformatorów do maszyn do szycia, po wyjątkowo korzystnej cenie 7,5 USD/szt. Były poważne problemy z wykonaniem w tak krótkim terminie tego kontraktu, ale dyrektor Figarski skutecznie sobie z nimi poradził. Pracowali wszyscy, także pracownicy umysłowi, także kierownicy i dyrektorzy, a w efekcie transformatory wyjechały z zakładu na czas.

Sytuacja w zakładzie uległa stabilizacji. Produkcja i zatrudnienie wzrosło, zaczęło być ciasno, a warunki pracy pogorszyły się, ponieważ wydziały montażowe mieściły się



1983 r. Czyn społeczny przy porządkowaniu brzegu jeziora Czaplinek

w jednej hali z wydziałem mechanicznym. Aby obniżyć wysoki hałas, zainstalowaliśmy płyty wyciszające wg projektu Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Postanowiliśmy też wybudować wewnątrz hali, bez przerywania produkcji, zamkniętą antresolę o powierzchni 600 m<sup>2</sup> i przenieść do niej wydział montażowy. Całość robót wykonała służba Głównego Mechanika, którym wtedy był Tadeusz Bieniecki. Fachowy nadzór sprawował Czesław Trzeciak, który jednocześnie był szefem inwestycji i kierował brygadą budowlaną. Antresola kosztowała 7 mln zł i została wybudowana do końca roku. Przenieśliśmy tam nawijarki do transformatorów, montaż transformatorów i montaż elektroniczny wyrobów. Warunki pracy nieco poprawiły się, ale nadal było ciasno, bo produkcja rosła i przyjmowaliśmy nowych pracowników.

Na koniec 1983 r. średnie zatrudnienie wyniosło 567 pracowników, średnia płaca 12.300 zł, a wartość produkcji 450 mln zł. Wysoki zysk finansowy pozwolił na wypłatę znacznej trzynastki ( premia roczna) i zaplanowanie następnej, koniecznej inwestycji.

### 1984

Tymczasowa kotłownia nie pozwalała na właściwe ogrzanie zimą zakładu, a także na dalszą jego rozbudowę. Ponadto była ona mało sprawna, a jej dwa kominy któregoś razu, w czasie wichury zaczęły się walić i tylko desperacka akcja pracowników Głównego Mechanika (był nim wtedy Kazimierz Małecki) zapobiegła katastrofie. Podjęliśmy zatem decyzję o jej rozbudowie (podwojenie mocy cieplnej) kosztem 55 mln zł. Zadanie postanowiliśmy wykonać własnymi siłami i jesienią 1985 r. uruchomić nową ciepłownię. Zaczęło się projektowanie, uzgadnianie dokumentacji, zamawianie materiałów i urządzeń. W 1984 r. wydatkowaliśmy na ten cel 15 mln zł.

Kontynuowaliśmy uruchamianie kolejnych nowych wyrobów, a szczególną preferencję miały wyroby rynkowe. W roku 1984 aż 20% sprzedaży stanowiły nowe wyroby, wcześniej nieprodukowane. Ponownie zawarty został kontrakt na dostawę transforma-



1984 r. Wydział Mechaniczny, gniazdo wtryskarek do tworzyw sztucznych



torów do maszyn do szycia. Był o połowę niższy, terminy nie były tak zwariowane, no i mieliśmy doświadczenie, więc nie było problemów z jego realizacją.

Głównym problemem zakładu były niskie płace - najniższe w branży. W czasach centralnego planowania dyrekcje nie miały żadnej swobody w ustalaniu funduszu płac i taryfikatorów. Obowiązywały centralnie narzucane wskaźniki wzrostu płac. Zalecano wtedy centralnie, tzw. motywacyjne systemy wynagradzania, pozwalając przy ich wprowadzaniu na podwyżkę płac. System taki opracowaliśmy, i po burzliwych dyskusjach ze związkami zawodowymi i samorządem pracowniczym, wprowadziliśmy go w końcu roku. Pozwoliło to w następnym roku podwyższyć znacząco płace.

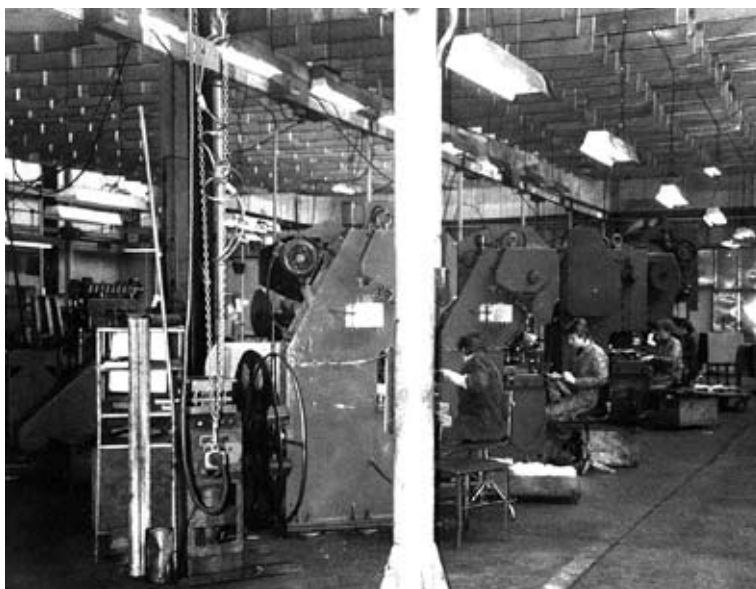
W tym czasie w *Zjednoczeniu TELKOM* odbywały się okresowe narady w sprawie koordynacji kooperacji i zaopatrzenia między zakładami branży. W trakcie jednej z nich, w której uczestniczyłem, powstał gwałtowny spór między dwoma zakładami. Bydgoska *TELEFA* zawarła z ZSRR kontrakt na dostawę urządzeń dyspozytorskich UD-40 i UD-20, które należało wyposażyć w telefony beztarczowe produkowane w *Radomskiej Wytwórni Telefonów*. W tym czasie RWT realizowało duże dostawy telefonów do krajów zachodnich i nie posiadało możliwości wyprodukowania dodatkowo 250 tys. telefonów dla *TELEFY*. Bezcześnie zaproponowałem, że możemy je produkować my. Zebrani zamilkli, a potem z ironią spojrzeli na mnie - telefony w Czaplinku?!

Obstawałem, więc na odczepnego poproszono o przygotowanie projektu. Dyr. Figarski nawet nie obsztorcował mnie zbyt mocno, bo już wierzył w czaplinecką załogę. Nasz projekt przyjęto i na przełomie lat 1985/86 podjęliśmy przygotowanie produkcji telefonów. *TELEFA*, acz niechętnie zamówiła u nas telefony - z początkiem dostaw od maja. W kwietniu „zwaliała” się ich dyrekcja, by nas skontrolować. Orzekli, że nic z tego nie będzie, a ich dyrektor ds. produkcji M. Wyrwicz założył się nawet ze mną o butelkę najlepszego koniaku. Przegrał! Optymizm popłaca. W 1985 r. wykonaliśmy 86 tys. telefonów.

W październiku, w Dniu Łącznościowca 140 pracowników otrzymało odznaczenia państwowe, resortowe i zakładowe oraz gratyfikacje pieniężne.

Przed zimą stały już ściany wielu domków jednorodzinnych na Osiedlu 700-lecia. Budowało się około 20 pracowników zakładu, głównie kadry. Otrzymali oni wysokie pożyczki z funduszu mieszkaniowego na dogodnych warunkach. Ponadto zakład pomagał w organizowaniu dostaw najtrudniej dostępnych materiałów.

W roku 1984 średnie zatrudnienie wyniosło 576 pracowników, średnia płaca 14400 zł, a wartość produkcji 543 mln zł.



1984 r. Wydział Mechaniczny, gniazdo pras mimośrodowych

## 1985

Z początkiem roku ostro ruszyły prace nad uruchomieniem produkcji telefonów. Było to niełatwe zadanie, ponieważ trzeba było samodzielnie wytwarzać wszystkie składowe części, głównie z tworzyw, a mieliśmy i mało doświadczenia, i za mało maszyn, a szczególnie wtryskarek. Pamiętam podróże po Polsce w poszukiwaniu maszyn i materiałów i znów laury należą się tu dyrektorowi Figarskiemu. Telefony stały się sztandarowym wyrobem *TELCZY*, i były produkowane do końca istnienia zakładu.

Z wiosną ruszyła budowa nowej kotłowni. To było bardzo trudne zadanie dla służby Głównego Mechanika, ale poradziła sobie z nim doskonale. To była zasługa Tadeusza Bienieckiego i Czesława Trzeciaka. Wzmocniliśmy wtedy naszą grupę budowlaną, przyjmując do pracy kilku świetnych ślusarzy z POM m.in. Henryka Sobalę i Jerzego Klimczaka. Nie zapomnę, jak w trakcie stawiania potężnego 46 metrowego komina, nastąpiło zakleszczenie jego górnej części i Heniek Sobala, ryzykując życiem, wchodził na chwiejącą się konstrukcję, by ją odblokować. Komin pozostał lekko krzywy i zawsze potem, gdy patrzyłem na niego, widziałem wiszącego na nim dzielnego Sobalę.

Jesienią kotłownia została uruchomiona, poprawiło się ogrzewanie zakładu i mieliśmy rezerwę mocy na ewentualną rozbudowę. Kosztowała nas 55 mln zł.

Któregoś dnia wrócił z miasta bardzo zmartwiony dyrektor Figarski, który w tym czasie pełnił obowiązki Przewodniczącego Rady Miejskiej. Powiedział, że zawiadomiono go, że rozbudowanego akurat przedszkola przy ul. Pławieńskiej nie będzie można oddać do wiosny do użytku, bo mimo zadeklarowania dostaw ciepła z naszej kotłowni, nie da się przed zimą wybudować kanału ciepłowniczego. Po naradzie z W. Lipińskim i Cz. Trzeciakiem pocieszyłem dyrektora, że doprowadzimy ciepło w dwa tygodnie. To był eksperyment: rury ciepłownicze ułożyliśmy w rowie, otuliliśmy torfem i owinęli folią. Kilka lat nasz ciepłociąg działał bezawaryjnie, a śnieg nad nim zimą nie tajał, w przeciwieństwie do klasycznych kanałów ciepłowniczych. Dzieci mogły już tej zimy bawić się w nowym przedszkolu. To było wzruszające, gdy do dyrektora przyszła grupka przedszkolaków z podziękowaniem, i wręczyła mu laurkę i kwiaty. Także wykonawcy zadania mieli swoją satysfakcję, kiedy koszalińska Naczelna Organizacja Techniczna wyróżniła ten projekt wśród zgłoszonych w 1985 r.

Jeszcze przed rozpoczęciem budowy kotłowni powstała koncepcja rozbudowania głównej hali produkcyjnej, by wreszcie radykalnie poprawić warunki pracy i zmniejszyć ciasnotę na montażu. Posiadany fundusz inwestycyjny pozwalał na rozpoczęcie zadania jeszcze w 1985 r. Po załamaniu gospodarczym w końcu lat osiemdziesiątych wstrzymanych zostało w kraju wiele inwestycji kubaturowych i stosunkowo tanio można było kupić różne obiekty przemysłowe. Systematycznie przeglądaliśmy anonse prasowe, aż znaleźliśmy ogłoszenie spółdzielni pracy z Szydłowca, że ma do sprzedania dużą halę przemysłową. Natychmiast tam pojechałem. Pokazano mi zwalone na kupę, porośnięte trawą i krzakami hałdy skorodowanej stali. Był to kompletny szkielet hali, sprowadzony z Hiszpanii i leżący tam już 6 lat. Jediną zachętą była niska cena, niewiele wyższa od ceny złomu. Po powrocie długo delibrowaliśmy, aż postanowiliśmy halę kupić, przeprojektować i postawić. Czas naglił, żal nam było zżeranych przez inflację funduszy inwestycyjnych.

W Szydłowcu nadzorował załadunek Cz. Trzeciak. We wrześniu zaczęły nadchodzić transporty skorodowanej stali i załoga była zaniepokojona jej widokiem. Trochę to le-



1985 r. Wydział montażowy

piej zaczęło wyglądać, po zabezpieczeniu antykorozyjnym konstrukcji. Prace projektowe zlecieliśmy Koszalińskiemu Biuru Projektów Budownictwa Ogólnego. Na wniosek projektanta konstrukcji, który nie znał własności mechanicznych hiszpańskiej stali, przebadaliśmy ją w WSIInż. w Koszalinie. Okazało się, że stal bardzo trudno się spawa (wysoka zawartość węgla). Część elementów trzeba więc było łączyć na śruby.

Zaprojektowaliśmy halę piętrową mieszczącą na piętrze wydziały montażu, a na parterze magazyny zaopatrzenia i zbytu. Ze względu na szczupłość posiadanych funduszy postanowiliśmy wybudować najpierw pół hali i jeśli będzie nas stać, to potem drugą jej część. Inwestycja miała kosztować 320 mln zł, z tego roboty budowlano-montażowe 182 mln zł. W efekcie mieliśmy uzyskać halę o powierzchni 5500 m<sup>2</sup> i kubaturze 23,5 tys. m<sup>3</sup>.

Zaczęły się jazdy po Polsce w poszukiwaniu materiałów. Paliło się, bo budowa miała być rozpoczęta w grudniu tego roku, a zakończona w grudniu 1987 r. Kolejny raz usłyszałem powiastkę o kaktusie na dłoni. Najważniejsze były tzw. płyty warstwowe (obornickie) na pokrycie ścian i dachu hali, a tu producent kategorycznie odmówił ich dostawy. Jednak udało się nam zamówić takie płyty w NRD. Z końcem roku symbolicznie wbiliśmy w ziemię łopatę pod fundamenty nowej hali.

W roku 1985 średnie zatrudnienie przekroczyło 600 osób, średnie wynagrodzenie 18400 zł i było wyższe od ubiegłorocznego (w wartościach porównywalnych o 28%). Wartość produkcji wyniosła 730 mln.

## 1986

Z początkiem lata rozpoczęły się roboty budowlane przy hali. Nie obyło się bez niespodzianek. Geolodzy badający nośność gruntu pod fundamenty słupów, stwierdzili, że jeden z nich wypada w miejscu, gdzie kiedyś musiało być jakieś bajoro, bo znajdują się warstwy torfu. Trzeba było przed wylaniem fundamentu wybrać ziemię do głębokości 12 m i wypełnić dół żwirem.

Wyposażony został w nowe komputery Dział Elektronicznego Przetwarzania Danych, którym kierowali kolejno: W. Roszkowski, M. Fiedoruk, D. Kraśniewska, i w końcu niezastąpiony R. Pietrzak. Zorganizowane zostały „otwarte drzwi” dla czaplineckiej młodzieży szkolnej.

Tak o tym napisał Głos Pomorza z 17 czerwca: „Przez dwa dni, 5 i 6 czerwca br. w Zakładach TELKOM-TELCZA w Czaplinku trwał pokaz popularnego sprzętu mikrokomputerowego. Największe zainteresowanie wzbudziła wystawa w szkołach. Przeszło 700 uczniów poznawało działanie i programowanie mikrokomputerów. Ten niecodzienny pokaz zorganizowały w ramach jubileuszu miasta miejscowe zakłady „TT” przy współudziale TELKOM-TELFY z Bydgoszczy. Prezentacje działania komputerów prowadzili dr Emilia Fladowska i inż. Andrzej Działanott – informatycy z Bydgoszczy, znani w kraju z szybkiego wdrażania komputerów w zakładach pracy.”

Nadal wdrażano do produkcji nowe wyroby własnej konstrukcji i przejęte z innych zakładów. Szczególnie dużym odbiorcą naszych wyrobów były *Polskie Zakłady Optyczne PZO*. W tym roku weszło do produkcji 15 nowych wyrobów, dzięki czemu nastąpił duży wzrost produkcji i jej rentowności.



1986 r. Dzień Łącznościowca, grupa wyróżnionych pracowników

W połowie roku uczestniczyliśmy z dyr. Figarskim w odbywającej się w Radomiu Radzie Naukowo-Technicznej przy Ministrze Łączności i nawiązaliśmy cennych znajomości, jak np. z Wiceministrem Edmundem Janowskim, Dyrektorem Departamentu Techniki i Produkcji R. Sochackim i innymi. Podsunęli nam wtedy kilka propozycji nowych wyrobów. Najcenniejszymi były łączówki i głowice z zaciskami szczelinowymi. Były to podzespoły nieprodukowane dotąd w krajach RWPG i importowane z zachodu w śladowych ilościach, ze względu na bardzo wysokie ceny. We współpracy z *Instytutem Telekomunikacji* w Warszawie podjęliśmy opracowanie ich konstrukcji i technologii produkcji. Produkcja tych elementów wymagała mikronowej dokładności i można ją było uzyskać tylko na szwajcarskiej precyzyjnej prasie do tłoczenia. Minister Łączności przyznał nam na ten cel limit 160 tys. USD. Zamówiliśmy rewelacyjną prasę *BRUDERER BSTA 41*. Miała nacisk 40 ton i pracowała z prędkością 1000 uderzeń na minutę, a przy tym moneta

postawiona na sztorc na jej stole nie przewracała się! Na odbiór prasy i zapoznanie się z jej obsługą pojechali do Szwajcarii W. Lipiński i R. Lisowiec.

We współpracy z Instytutem Łączności podjęliśmy prace nad uruchomieniem telefonów abonenckich i specjalnych dla osób słabo słyszających. W tym czasie program produkcji zakładu obejmował już przeszło 40 wyrobów. Produkcja telefonów wzrosła do 260 tys. szt., z tego tarczowych, przeznaczonych na rynek 30 tys. szt.

Poza działalnością produkcyjną i inwestycyjną rozwijała się działalność socjalna i społeczna. Wiele osób korzystało z wczasów, a dzieci pracowników z kolonii. Wydatkowano tego roku na ten cel 3,5 mln zł. Zakładowi społecznicy podejmowali szereg działań na rzecz poprawy warunków życia w mieście, jak: budowa kanalizacji i wodociągów, gazociągów, szkoły i żłobka, czy też wprowadzenia Spółdzielni PSS w celu złamania monopolu GS. Działania ich były bardzo skuteczne, bo z *TELCZĄ* liczone się już i w mieście, i w województwie.

Po wypowiedzeniu umowy przez GS zaczęliśmy samodzielnie prowadzić stołówkę zakładową. Dzielnie spisywała się jej kierowniczką Irena Soroko i prawdziwe „żywe srebro” główna kucharka Jadzia Grabowiec, która była zawsze uśmiechnięta i przyjazna dla stołowników.

Szybko rosły mury osiedla 700-lecia. Zaczęły się starania i podchody o uzbrojenie terenu (nie było na nim żadnych instalacji i dróg). Szło to kulawo, ale szło, chociaż nieraz dochodziło do ostrych zważeń z władzami miasta. Zakład „obrosł” różnymi klubami i organizacjami, które wspierał z zasobnego funduszu socjalnego.

*TELCZA* stała się bardzo znana w województwie koszalińskim, często o niej pisano w lokalnej prasie i chętnie odwiedzali nas różnorodni promineneci.

W roku 1986 średnie zatrudnienie wyniosło 600 osób, a wartość produkcji 1,14 mld zł. Osiągnęliśmy też wysoki zysk, dzięki czemu można było wypłacić niezłe „trzynastki” i bez problemów kontynuować budowę hali.



1987 r. Dwudziestolecie *TELCZY*. Od lewej: min. E. Janowski, W. Krzywicki, sekr. KW PZPR E. Jakubaszek, J. Gąszcz



**1987**

Z nowym rokiem rosła nowa hala. Zamawiane były nowe maszyny i urządzenia produkcyjne. Trwały prace przy opracowywaniu konstrukcji coraz nowocześniejszych wyrobów. M.in. podjęte zostały prace nad modernizacją telefonów abonenckich z klawiaturą, zamiast przestarzałej tarczy numerowej. Czyniliśmy też „przymiarki” do elektronicznych centralek abonenckich i specjalistycznych urządzeń zapobiegających pożarom w zakładach płyt wiórowych.



1987 r. Otwarcie nowej hali na XX-lecie zakładu

Sukcesem okazało się wdrożenie do produkcji łączówek i głowic z zaciskami szczelinowymi dla telekomunikacji. Początkowo pełni rezerwy pracownicy Instytutu Telekomunikacji, po rocznych badaniach polowych tych urządzeń, nie mogli wyjść ze zdumienia - z Czaplinka, a nie gorsze niż Siemens !!! To była duża zasługa konstruktorów inż. Bernarda Bienieckiego i Janka Rumaka, oraz narzędziowców z KAZELU, którzy wykonali precyzyjny tłocznik do produkcji zacisków.

Plany były ambitne, lecz brakowało w Czaplinku specjalistów. Aby sprowadzić ich z zewnątrz, trzeba było dysponować mieszkaniem, a w tym czasie w mieście ich nie budowano. Podjęliśmy więc prace projektowe budynku mieszkalnego przy ul. Pławieńskiej, na terenie Osiedla 700-lecia. W późniejszym czasie opracowaną dokumentację przekazaliśmy nieodpłatnie Spółdzielni Mieszkaniowej w Czaplinku, która wybudowała blok mieszkalny, w którym zamieszkało wielu naszych pracowników. Był to ostatni budynek wielorodzinny zbudowany w Czaplinku.

Dzięki energicznym staraniom zakładowych działaczy i budujących się na Osiedlu 700-lecia pracowników wykonano już na tym terenie pełne uzbrojenie. Najtrudniej było z gazyfikacją. Musieliśmy zawiązać społeczny komitet budowy gazociągu i zgromadzić środki finansowe na wkład własny. Trzeba było zorganizować dostawę rur i ich przygotowanie do spawania, w czym bardzo się zasłużył Czesław Trzeciak i Władysław Lipiński.

To także dzięki nim i pozostałym pracownikom służby Głównego Mechanika, budo-

wę hali zakończyliśmy przed planowanym terminem. Kosztowała nas 110 mln zł, w tym zakupy maszyn i urządzeń 50 mln zł. To był piętrowy obiekt o powierzchni użytkowej 2100 m<sup>2</sup> i kubaturze 9000 m<sup>3</sup>. Na piętro przeniesione zostały wydziały montażowe, a na wybudowanej wcześniej antresoli znalazły się szatnie, sanitariaty i umywalnie. Wreszcie pracownice, z których wiele miało taki staż jak firma, otrzymały godziwe warunki pracy. Na parterze umieszczone zostały magazyny zbytu i zaopatrzenia (część) i oddział montażu transformatorów. W pomieszczeniach po szatniach umieszczone zostały warsztaty dla uczniów ZSZ odbywających tu praktyczną naukę w zawodzie monter podzespołów elektronicznych pod kierunkiem Czesława Saracha.



1987 r. XX-lecie TELCZY. Przemawia dyrektor Zygmunt Figarski

W tym roku przypadała 20 rocznica istnienia zakładu, której obchody postanowiliśmy połączyć z Dniem Łącznościowca i otwarciem nowej hali. Zjechało się wielu znamienitych gości, a wśród nich wiceminister łączności Edmund Janowski i sekretarz KW PZPR E. Jakubaszek, którzy nie szczędzili słów uznania załodze i dyrekcji zakładu. 115 pracowników otrzymało odznaczenia państwowe, regionalne, resortowe i zakładowe oraz nagrody pieniężne. Władze miejskie nadały zakładowi medal „Zasłużony dla miasta Czaplinka”. Oceniając z perspektywy czasu ten jubileusz, uważam, że to był szczytowy moment w rozwoju zakładu. Wszyscy zebrani na jubileuszowych uroczystościach z optymizmem oceniali jego przyszłość.

Tak o tym pisał Głos Pomorza: *Wczoraj w Czaplinku, w przeddzień święta pracowników łączności, miejscowe Zakłady Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych „Telkom-Telcza” obchodziły swoje 20-lecie. Uroczystości rozpoczęły się spotkaniem załogi w nowo zbudowanej hali produkcyjnej. Przybyli na nie przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR w Koszalinie Eugeniuszem Jakubaszkiem.*

*W czasie uroczystości dyrektor zakładów Zygmunt Figarski przypomniał historię*

powstania „Telkom-Telczy”, trudne początki i dzień dzisiejszy, który stawia przed załogą nowe ambitne zadania produkcyjne. Będzie to możliwe dzięki zbudowanej i oddanej ostatnio do użytku (na 2 miesiące przed planowanym terminem) hali produkcyjno-magazynowej. Pozwoli to na zwiększenie rocznej produkcji zakładu, o przeszło pół miliarda złotych, poprawią się warunki pracy załogi. Nowa hala jest pierwszym etapem rozbudowy zakładu. I sekretarz KW podziękował za dobrą pracę budowlanym oraz załodze, która „z marszu” uruchomiła w niej produkcję... Następnie goście zwiedzili zakład, w tym także nową halę produkcyjną. Po południu odbyła się okolicznościowa akademia, na której najbardziej zasłużonym pracownikom wręczono odznaczenia państwowe, regionalne i resortowe.

W czasie tego zwiedzania, o którym pisze autor notatki, pokazując E. Jakubaszewi plac przy nowej hali, powiedziałem, że za rok będzie na nim stał bliźniaczy obiekt. Ten z niedowierzaniem spojrzął na mnie i założył się o butelkę dobrego koniaku.

W roku 1987 średnie zatrudnienie wyniosło 650 osób, a wartość produkcji 1,75 mld zł.

### 1988

Z nowym rokiem rozpoczął się drugi etap budowy hali. Kierownikiem grupy budowlanej został Jan Bieniecki, najmłodszy, czwarty z braci pracujących w TELCZY. To był cały klan, bo pracowały jeszcze żony dwóch z nich: Lucyna w dziale technologicznym i Krystyna w dziale księgowości. I wszyscy mieli opinie bardzo dobrych pracowników.

Rozrosła się rodzina telefonów, które także eksportowaliśmy. Plan nowych uruchomień przewidywał 9 nowych wyrobów. W połowie roku dowiedzieliśmy się, że dzierżonowska DIORA (największe i najnowocześniejsze zakłady radiowe w Polsce) przygotowuje produkcję magnetowidów i zamierza zakończyć produkcję niektórych odbiorników



1988 r. Wydział Montażowy. Regulacja i strojenie odbiornika radiowego Czapla

radiowych, a m.in. odbiornika „PIONIER”. Postanowiliśmy wykorzystać nadarzającą się szansę i podjąć produkcję radioodbiorników w naszym zakładzie. W tym czasie wprowadzana była w Polsce reforma gospodarcza nazywana, od nazwiska autora, „reformą Wilczka” (minister w rządzie M. F. Rakowskiego). Powstał koncern elektroniczny *ELPOL SA*, którego prezesem został dyrektor *DIORY* - E. Nowak i decyzja o przekazaniu produkcji odbiornika *PIONIER* zapadła na tym szczeblu. Powołana została specjalna spółka z o.o. *UNITO* z prezesem Stanisławem Gołędzinowskim, który udzielił znaczącej pomocy przy przejmowaniu produkcji, organizacji dostaw materiałów (szczególnie trudne zadanie) i dystrybucji wyrobów. Nasze nowe „dzieci” ochrzcziliśmy *CZAPLA*. Było to radio monofoniczne z zakresem fal ultrakrótkich i długich, i wbudowanym zegarem. Zadanie było ambitne, bo nikt z nas nie był radiowcem i brakowało nam wiedzy i doświadczenia. Rozbudowywaliśmy zaplecze techniczne, a szczególnie działy konstrukcyjne, przyjmując do pracy absolwentów wyższych uczelni technicznych. Niektórzy z nich jak np. Andrzej Kazoń bardzo zasłużyli się dla zakładu w nieodległej przyszłości.

Podjęliśmy w tym czasie jeszcze bardziej ambitne zadanie techniczno-produkcyjne, postanawiając przejąć z poznańskiej *TELETRY*, produkcję modemów na potrzeby *ELWRO* (Wrocławskie Zakłady Elektroniczne - producent komputerów polskiej konstrukcji *ODRA*. W 1990 r. kupił je *SIEMENS* i natychmiast zlikwidował, a budynki wyburzył). Do modemów wchodziły skomplikowane układy elektroniczne montowane na dwustronnych płytach obwodów drukowanych. Zakupiliśmy urządzenie do lutowania płytek obwodów drukowanych „na fali stojącej”, francuski agregat do mycia ultradźwiękowego płytek i inne niezbędne urządzenia. Technolodzy dwoili się i troili, aby podołać trudnym zadaniom.

Z wywiadu udzielonego przez Gł. Konstruktora mgr inż. Mirosława Truskowskiego Głowski Pomorza: *...jest to urządzenie współpracujące z komputerem, które umożliwia transmisję danych sieciami telefonicznymi. Popyt na modemy w warunkach rozwijającej się w naszym kraju komputeryzacji wydaje się wielce obiecujący. Komputeryzują się banki, biura podróży, hotele itp. Tworzone są wreszcie ogólnodostępne sieci komputerowe. Za ich pośrednictwem każdy posiadacz komputera będzie mógł w przyszłości połączyć się z bankiem danych w bibliotekach instytucjach naukowych itd. Obecne zapotrzebowanie krajowego rynku szacujemy na 10-15 tys. szt. W TELCZY wytworzono właśnie pierwsze egzemplarze urządzenia, aby poddać je wszechstronnym próbom. Modem od telefonu dzieli cała epoka. Przy jego wytwarzaniu obowiązuje zupełnie inna kultura techniczna. Każdy z 800 elementów elektronicznych: układów scalonych, diod, poddawany jest kontroli jeszcze przed montażem. Specjalnie dla tych potrzeb rozbudowano laboratorium kontrolno-pomiarowe. Później sprawdzane są poszczególne podzespoły, aby wykryć ewentualne wady montażowe. Na końcu wszechstronnym próbom poddaje się gotowe już urządzenie. Nic dziwnego. Modem jest urządzeniem profesjonalnym i musi cechować go niezawodność... W tym roku zamierzamy wytworzyć tysiąc modemów, a docelowo 5 tysięcy rocznie. Dla nas to wielka szansa, bowiem jedno urządzenie kosztuje obecnie milion złotych.*

Kierownikiem oddziału modemów został Ryszard Barszcz, a jego „prawą ręką” Mirosław Kapiszewski. Pracowały tam najsumienniejsze pracownice. Doposażona została zakładowa przychodnia lekarska, w której przyjmowała dr Anna Goździelewska i pielęgniarka Jolanta Kulik.

Równo w rok od uroczystości otwarcia nowej hali gotowa była druga jej część. Po-



nownie na Dzień Łącznościowca przybyli goście, a wśród nich E. Jakubaszek. Były przemówienia, odznaczanie wielu długoletnich, zasłużonych pracowników.

*Na koniec koszaliński gość wyciągnął dobrego francuskiego „Napoleona” i publicznie przyznał, iż przegrał zakład, bo nie wierzył, patrząc rok temu na pusty plac, że w 12 miesięcy potrafiemy własnymi siłami zbudować tak piękny obiekt. Gdy to mówił, wspomniałem jak pod koniec budowy, o 2 w nocy zbudził mnie telefon z zakładu. Roztrzęsionym głosem strażnik powiedział, że w zakładzie wybuchł pożar w budowanej hali. Biegłem z duszą na ramieniu. Gdy wpadłem na halę, było siwo od dymu. Okazało się, że przy pracach spawalniczych na piętrze krople metalu spadły przez otwory w stropie na baloty sprasowanej wełny mineralnej przesyconej żywicą i spowodowały jej tlenie się. Skończyło się na strachu i ... smrodzie, ale długo nie mogłem przyjść do siebie.*

Rok 1988 ostatni rok naszej hossy, zakończyliśmy sprzedażą o wartości 2,8 mld zł i średnią płacą 55 tys. zł. Średnie zatrudnienie wzrosło do 663 osób w tym 489 robotników, 89 pracowników inżynieryjno-technicznych i 64 ekonomicznych. Kobiety stanowiły więcej niż połowę załogi

### 1989

Nowy rok rozpoczynaliśmy więc z optymizmem i postanowiliśmy zaciągnąć kolejny kredyt bankowy na budowę nowych magazynów przy ul. Poznańskiej i Kujawskiej. Do końca roku obiekty zostały zbudowane, lecz nie zdążyliśmy ich otynkować.

W I półroczu zakończyliśmy prace przygotowawcze przy CZAPLI i przystąpiliśmy do uruchamiania produkcji. Radio cieszyło się dużą popularnością. Mam takie, i mimo upływu 20 lat od jego wyprodukowania jeszcze odbiera program I. Ambitnie planowaliśmy wyprodukowanie w sierpniu 3 tys., w październiku 7 tys., a docelowo rocznie 100 tys. odbiorników. Jednak uruchomienie szło ciężko, bo i brakowało nam wiedzy, i niektóre



1989 r. Wydział Montażu. Montaż modemów



podzespoły były nie do kupienia. „Krew się lała” i zapewne niektórzy pracownicy mają złe wspomnienia z tego powodu. Niezadługo jednak okazało się, jak zbawienna była decyzja o podjęciu produkcji tego wyrobu.

Po zakończeniu roku szkolnego przyjęliśmy jeszcze do pracy dużą grupę absolwentów ZSZ.

Niestety w drugim półroczu sytuacja zaczęła się psuć. Inflacja w kraju była wysoka, lecz prawdziwa katastrofa nastąpiła po 1 sierpnia, kiedy to uwolniono ceny żywności. Ceny, nie tylko żywności, najpierw gwałtownie skoczyły w górę (to już była hiperinflacja), lecz po koniec roku ich wzrost zaczął zwalniać (październik - 54%, listopad - 23%, grudzień - 18%). Załamały się dostawy materiałów do produkcji, a odbiorcy naszych wyrobów rezygnowali z ich zakupu. Nauczeni jak radzić sobie z trudnościami, sądziliśmy że to przejściowe, i że tym razem też je pokonamy.

Tak napisał o niektórych z ówczesnych problemów Głos Pomorza z 4 sierpnia 1989 r.:  
*„...Tragiczna sytuacja zaopatrzeniowa. System nakazowo-rozdzielczy został zastąpiony systemem proszalno-błagalnym... Poza tym ogromną dolegliwością jest paraliż bankowy. Odbiorcy zalegają TELCZY z płatnościami aż 600 mln zł, a ona z kolei jest winna, taką samą kwotę swoim kooperantom... Arbitralnie ustalone przez ministerstwo finansów ograniczenia w kształtowaniu cen w połączeniu z galopadą cen zaopatrzeniowych, stawiają na głowie rachunek ekonomiczny opłacalności produkcji.*

Nastąpiła zmiana rządu, jego premierem został Tadeusz Mazowiecki, a ministrem finansów Leszek Balcerowicz. 6 października na konferencji prasowej przedstawił on swój słynny potem plan reform gospodarczych. Byliśmy przerażeni jego bezwzględnością. Nasze obawy w pełni potwierdziły księgowie J. Wysocka i D. Puśledzka, które na specjalnym szkoleniu zapoznane zostały z nieujawnionymi wcześniej szczegółami planu. A oto kilka z nich: wzrost cen węgla - 500%; wzrost cen energii elektrycznej - 290%; obniżenie płac realnych o 17%; dywidenda od majątku trwałego (przeszacowanego 13 razy) - 40%, podatek dochodowy - 40%. Zabójcze dla wszelkiej działalności produkcyjnej były też odsetki bankowe, które w styczniu miały sięgać 46%, a w kolejnych miesiącach być powoli obniżane. W tamtych czasach przedsiębiorstwa państwowe obowiązane były kredytować swoją działalność w 70%, więc wszystkie były zadłużone w bankach. Ponadto musiały odprowadzać do budżetu 50% amortyzacji. Te i inne równie drastyczne wskaźniki oznaczały, iż wydany został wyrok na polski przemysł, szczególnie elektroniczny i teleelektroniczny.

Ten przełomowy rok zakończyliśmy z załogą liczącą 826 osób (w tym uczniowie na prawach pracowników) - znacząco za dużą. Sprzedaliśmy produkcję o wartości 9,12 mlrd zł. I był nawet niemały zysk, ale tylko na papierze.

Tak o sytuacji zakładu mówił 2 lutego 1990 r. w wywiadzie dla Głosu Pomorza dyr. Figarski: *„...Jeszcze na początku grudnia zanosilo się na sukces, a nie klęskę. W 1989r. osiągnęliśmy prawie 40-procentową dynamikę sprzedaży w cenach stałych. Takim wynikiem nie mógł się pochwalić chyba żaden zakład w województwie koszalińskim. Ale to już historia. Schody zaczęły się w drugiej połowie grudnia ubiegłego roku, kiedy napłynęły pierwsze teleksy anulujące poprzednie zamówienia. W pierwszej połowie stycznia była ich lawina. Wychodzi na to, że cała gospodarka zbliżyła się do krawędzi bankructwa. Przecież niedawno ciągnęły do nas pielgrzymki zaopatrzeniowców chcą-*

*cych kupić na przykład transformatory do pralek automatycznych albo do powiększalników fotograficznych. Dzisiaj drastycznie zmniejszają zamówienia albo rezygnują... Z początkiem stycznia ceny materiałów i surowców ruszyły z kopyta w górę. Co kilka dni przychodziła inna cena na ten sam materiał..."*

## 1990

Co gorsza, nasi odbiorcy z dnia na dzień stali się niewypłacalni. Przedsiębiorstwa masowo traciły zdolność kredytową, banki wypowiadały im umowy, cała gospodarka utraciła płynność finansową i znalazła się na krawędzi bankructwa.

Naszym największym odbiorcą była bydgoska TELFA, której dostarczyliśmy w 1989r. 400 tys. szt. telefonów beztarczowych. Był to dotąd jeden z najbogatszych zakładów branży, solidny i w pełni wypłacalny. Teraz, po załamaniu eksportu do ZSRR, zalegał nam z płatnościami na blisko 1 mld zł. Z kolei fabryka komputerów ELWRO we Wrocławiu zrezygnowała z dostaw modemów, których produkcję mieliśmy bardzo zaawansowaną. Sąd gospodarczy zasądził na nasze dobro od tej firmy kwotę 500 mln zł. (zasługa z-cy dyr. ds produkcji K. Pasonia) cóż, kiedy mimo wyroku należność był nieściągalna, bo firma upadła. I tak było z całą gospodarką. Jak w średniowieczu, kiedy nie było banków, wszyscy od wszystkich zaczęli żądać płatności gotówką. Także i nasz bank w Złocińcu dał o sobie znać, naliczając ogromne odsetki od kredytu obrotowego i inwestycyjnego, i żądając ich spłaty. Heroicznym wysiłkiem udało się spłacić kredyt inwestycyjny.

Rozpoczęły się dramatyczne przymiarki do redukcji załogi, o co najmniej 200 osób. Rozmowy z dwoma związkami zawodowymi były ciężkie. Za poprzedniego systemu ludzie przywykli, że jak zmienia się władza, to życie się polepsza. A tu proszę, mija pół roku od zmiany władzy i jest znacznie gorzej. Widać, stare elity sabotują nową władzę. W zakładzie to my byliśmy właśnie taką starą elitą. Mimo wszystko uzgodniony został wstępny plan zwolnień grupowych.

Dyrektor Zygmunt Figarski wierząc jeszcze w dobrą wolę rządu słał rozpaczliwe listy do zjednoczenia, ministerstw i gdzie się da. W końcu ciężko się rozchorował i odszedł 20 lutego 1990 r. na rentę. Jako jego zastępca miałem pokierować firmą do chwili ogłoszenia i rozstrzygnięcia konkursu na dyrektora naczelnego. Sytuacja nadal pogarszała się, lecz w nieco wolniejszym tempie. Zaczęły się pierwsze zwolnienia pracowników.

W końcu lutego przyszło do zakładu pismo od firmy *GRANEK GmbH & Co z Hamburga* z zapytaniem, czy *TELCZA* mogłaby wyprodukować 1 mln odbiorników radiowych wg załączonej dokumentacji w cenie 20 USD/szt. To było coś! Przydały się nasze skromne doświadczenia zdobyte przy produkcji *CZAPLI*. Konstruktorzy i technolodzy w trybie ekspresowym przygotowali założenia, cóż kiedy dział ekonomiczny wyliczył cenę... dwa razy wyższą od postulowanej! Po burzliwej naradzie i wyjaśnieniu sobie, że przy masowej produkcji wydajność jest znacznie wyższa, narzuty wydziałowe i zakładowe niższe, a warunki dostaw materiałów i części korzystniejsze ponowne wyliczenia dały postulowaną cenę. Wysłaliśmy ofertę, mijał czas, a odpowiedzi nie było.

Już o tej korespondencji zapomniałem, kiedy pewnej niedzieli w połowie kwietnia odebrałem w domu telefon: „Granek jestem. Otrzymałem waszą ofertę. Przyjadę dzisiaj w południe do Poznania. Proszę przysłać samochód.” Pojechał po niego Wojtek Zakrzewski, nasz najlepszy kierowca. To pierwsze spotkanie z Jakubem Grankiem, bo tak się zwał mój telefoniczny rozmówca, było bardzo emocjonujące. Wtedy niewiele o sobie mówił, ale potem, w czasie wielu długich wspólnych podróży poznałem historię jego życia i pokrótce ją przedstawiam.

Był Żydem rodem z Łodzi. Urodził się w sierpniu 1923 r. Rodzice Ruwen Wolf Granek i Pola (Perla) Wilk zajmowali się handlem produktami rolnymi. Miał siostrę Towa i brata Gronem. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się w szkole włókienniczej. W czasie wojny był w getcie łódzkim oraz w obozach koncentracyjnych Auschwitz i Bergen Belsen, gdzie został wyzwolony. Po wojnie wrócił do Polski, skończył studia i pracował w centrali handlu zagranicznego. Ożenił się z lekarką okulistką, także Żydówką o imieniu Wanda, która pracowała w klinice okulistycznej. Urodziła się im córka. W 1956 r. rzucił pracę i wyemigrował z rodziną do Niemiec (prawdopodobnie z powodu antysemityzmu). Zamieszkali w Hamburgu, gdzie początkowo utrzymywali się z obsługi magła. Żona, dzięki listom polecającym warszawskiej klinice okulistycznej, dostała się do pracy w klinice uniwersyteckiej.



*Jakub Granek*

Jakub Granek z czasem kupił pralnię i dorobił się małego kapitaliku, który zainwestował w latach siedemdziesiątych w budowę niewielkiej fabryki radiowej w Penangu w Malesji. Specjalizował się w produkcji tzw. odbiorników radiowych meblowych (w fabrykach mebli wmontowywane są do łóżek sypialnych) i radioodtwarzaczy samochodowych, które dostarczał do różnych krajów europejskich. Zbudował w Hamburgu hurtownię, która zajmowała się dystrybucją, otrzymywanych drogą morską z Malesji wyrobów. W roku 1990 kończyły się mu 15-letnie wakacje podatkowe w Malesji i postanowił produkcję przenieść do Polski. Przed kontaktem z Telczą prowadził rozmowy z dużymi polskimi zakładami radiowymi Diorą, Eltrą i Kasprzakiem. Zdziwił nas i zawstydział

swoją znajomością polskich piosenek, szczególnie przedwojennych, których my nie znaliśmy. Używał wielu celnych powiedzonek jak np. te: „*Szkoda rąk do gadania*”, „*To nie orzeł, z parapetu nie uleci*”, „*Nie trzeba otwierać drzwi do lasu*”, „*A ile trzeba stracić, żeby zarobić?*”, „*Kupiec żyje ze strat*”, „*Żyj i daj żyć*”. Miał wyjątkowy talent kupiecki (a może żydowski?). Wieleśmy się od niego nauczyli. Na początku lat dziewięćdziesiątych jego córka, mieszkająca w Kopenhadze urodziła wnuczkę, którą uwielbiał i woził jej z Polski prezenty. Zięcia nie miał.

Na drugi dzień pokazałem mu firmę, a on kilka modeli swoich wyrobów i plik projektów - byłem nimi zachwycony. Potem pojechaliśmy do firm konsultingowych do Poznania i do Warszawy, by zebrać informacje o warunkach i sposobach tworzenia spółek z kapitałem zagraniczny tzw. joint venture. I wizytacja zakładu i podróż były udane, bo na pożegnanie rzekł, że jest zainteresowany powstaniem spółki i umówił się ze mną na kolejne spotkanie. Z lekkim sercem wracałem do zakładu.

W końcu kwietnia odbył się konkurs na dyrektora zakładu, w którym uczestniczyło 3 kandydatów: inż. Kazimierz Pasoń, Tadeusz Laskowski i ja. Głosami przedstawicieli Rady Pracowniczej wybrano Laskowskiego. To był emerytowany oficer marynarki wo-

jennej, który w cywilu parął się produkcją czyściwa (szmaty dla warsztatów mechanicznych). Obiecał Radzie Pracowniczej, że zamiast zwalniać pracowników, podwyższy im płace. Po powrocie z tego konkursu do domu, po raz pierwszy od długiego czasu spałem spokojnie. Na zwołanej przez Radę Konferencji Samorządu Pracowniczego dyr. Laskowski coś tam plótł o produkcji palet drewnianych i smaźalni ryb na plaży.

Na początku maja przyjechał J. Grank i wybraliśmy się wspólnie z nowym dyrektorem do Warszawy. Tam Laskowski zaprowadził nas do znanej sobie firmy konsultingowej. Rozmowy szły niesporo, za to na pociechę okazało się, że w firmie pracuje pani Jolanta Kwaśniewska. Wróciliśmy do Czaplinka i tu Grank zaproponował wyjazd 2 pracowników służb technicznych zakładu, w tym mnie, do Malezji, by zobaczyć jego fabrykę, zapoznać się z produkcją i podjąć prace alokacyjne. Uzgodniliśmy też, że *TELCZA* zorganizuje w czerwcu na Tragach Poznańskich swoje stoisko, na którym będą wystawione radia produkowane przez firmę Granka.

Pod koniec maja, gdy już mieliśmy paszporty, wizy i szczepienia ochronne (to było tempo!) przyjechał Grank i wspólnie wylecieliśmy do Malezji. Wziąłem z sobą konstruktora inż. S. Ł., który miał znać, jako tako angielski, ale okazało się, że ani jako, ani tako (w tym czasie nikt z pracowników nie znał dobrze angielskiego). Zamieszkaliśmy w hotelu *EQUATORIAL* (system hoteli w pasie równikowym), który dla nas prowincjuszy z kraju sierpniowego socjalizmu, wydawał się siódmym niebem. Przyznam się szczerze, że krążyłem po nim każdej nocy po kilka godzin, upajając się widokami i zapachami tropiku.

Zakład Granka zwał się Grank Sdn. Bhd. i była to montownia zatrudniająca 350 pracowników na powierzchni 3300 m<sup>2</sup>. Wytwarzano około 30 modeli odbiorników radiowych meblowych, kuchennych i samochodowych, a wszystkie eksportowane były do Europy. Szefowa firmy i jej zastępca ds. technicznych byli Chińczykami (Ui La Li i Czeng). Pracowników umysłowych i obsługi było nie więcej jak 30, magazyny zaopatrzenia i zbytu - śladowe. To był inny świat! Prawie wszystkie części metalowe i z tworzyw wykonywali kooperanci na oprzyrządowaniu zakładu. Wydajność była wysoka. Montaż wyrobów odbywał się na taśmach, które ustawiał technolog, więc prawie nie było dokumentacji technologicznej. Zarejestrowałem kamerą cały proces technologiczny, operacja po operacji. Oglądający je potem w Czaplinku technolodzy początkowo twierdzili, że wydajność jest dość niska. Dopiero po pomierzeniu czasów stoperem okazało się, że jest znacznie wyższa niż przy analogicznych operacjach wykonywanych w *TELCZY*.

Także dokumentacja konstrukcyjna wyrobów była znacznie prostsza jak nasza, a dokumentacji oprzyrządowania specjalnego prawie nie było.

Dzień zaczynaliśmy śniadaniem w malajskiej restauracji w hotelu (była jeszcze chińska, hinduska i europejska). O godz. 8 jechaliśmy do firmy i pracowaliśmy do godz. 14, kiedy to Grank zabierał nas do chińskiej restauracji na obiad. Po obiedzie pracowaliśmy jeszcze do wieczora. Naszym zadaniem było poznanie procesu produkcji, przejęcie dokumentacji technicznej, ocena i zinwentaryzowanie oprzyrządowania specjalnego i pomiarowego. Z Czaplinkiem utrzymywaliśmy łączność dalekopisową, co było nader skomplikowane. Tekst każdego teleksu kaligrafowałem drukowanymi literami (nie używając liter niewystępujących w alfabecie angielskim), a następnie sekretarka (także Chinka) wystukiwała litera po literze niezrozumiały dla niej tekst.

Malezja to federalna monarchia konstytucyjna. Głową państwa jest król, wybierany, co 5 lat przez Zgromadzenie Władców. Dzień urodzin króla jest świętem państwowym. Król objeżdża z tej okazji wszystkie 13 stanów Malezji. W czasie naszego tam pobytu przypadła rocznica urodzin aktualnego króla i odwiedził on wtedy Penang. Gdy jechał przez miasto na ulicach stały tłumy pracowników wyległych z fabryk (jak kiedyś u nas). Król nocował w naszym hotelu i mogliśmy podziwiać jego Rols Royca z numerem 1. Następnego dnia dyrekcja hotelu wydała z tej okazji uroczystą kolację w chińskiej restauracji, na którą, jako „polscy biznesmeni” otrzymaliśmy zaproszenie. Honory „domu” pełnił dyrektor Włoch i jego podwładna od public relations. Była Malajką, zwała się Haslita Ismail i była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Siedziała koło mojego towarzysza podróży, który zapatrzonej w nią był prawie nieprzytomny.

Kilka dni zabrały mi podróże po kooperantach - wykonawcach części mechanicznych. Moim przewodnikiem był sympatyczny Hindus, z którym jakoś szło się dogadać - język techniki jest uniwersalny!

Granek dał się przekonać, by nie odwlekać decyzji o przeniesieniu produkcji do Czaplinka, więc zawiadomiłem dyrektora Laskowskiego, by wysłał do Malezji inż. A. Głowińskiego (był wtedy Głównym Technologiem) i inż. A. Kazonia (był wówczas konstruktorem). Mieli nadzorować wysyłkę stanowisk, maszyn i urządzeń produkcyjnych, oprzyrządowania i materiałów do Polski.

Ja miałem zabrać z sobą całą dokumentację techniczną, z czym był problem, bo paki z nią przekraczały limity wagi i gabarytów, i z trudem udało się przekonać personel lotniska, by je załadowano do samolotu.

Wracałem zmęczony, lecz z nadzieją, że uda się teraz Telcę uratować. W Warszawie czekali na nas, gotowi do wylotu, Głowiński i Kazoń. Wyzaczyłem im zadania, udzieliłem rad, upchaliśmy paki z dokumentacją do starego Fiata i pojechaliśmy do Czaplinka. A tu kubek zimnej wody na głowę: K. Pasoń odwołany ze stanowiska dyr. produkcji, mnie proponuje się stanowisko dyr. handlowego - na czym się zupełnie nie znam, warszawska firma consultingowa nic nie robi w sprawie powołania spółki, zwolnienia pracowników są wstrzymane, pan dyrektor nie wierzy, że Granek przenosi produkcję z Malezji do Czaplinka, i bawi się w podnoszenie płac, śmiertelnie zadłużając *TELCZĘ*. Rada Pracownicza „dzielnie” mu w tym sekunduje, bo niektórzy jej członkowie liczą na przyobiecany przez dyrektora awans.

Spotkałem się wtedy „konspiracyjnie” z kilkoma rozsądnymi pracownikami zakładu, którzy jak i ja, widzieli zbliżającą się katastrofę i chcieli jej zapobiec. Postanowiliśmy doprowadzić do wyborów nowej, mądrzejszej Rady Pracowniczej. Po burzliwych obradach samorząd robotniczy odwołał starą Radę Pracowniczą i wybrał nową, której przewodniczącym został inż. Marian Kaczmarek szef zakładowej służby sterowania jakością. To był właściwy człowiek na właściwym miejscu - dobry fachowiec, inteligentny i wymagający.

Po powrocie z Malezji Granek był bardzo rozczarowany postawą i działaniami dyrektora Laskowskiego. W połowie czerwca zorganizowaliśmy na Targach Poznańskich ekspozycję wyrobów radiowych, z których największym zainteresowaniem zwiedzających cieszyły się radioodtworzacze samochodowe. Uwierzyliśmy, że mamy nowy program produkcji, dzięki któremu uratujemy zakład. Przez dwa dni J. Granek prowadził rozmowy z potencjalnymi klientami i podziwiałem wtedy jego talenty handlowe.



Pewnego razu wybrałem się z Grankiem na rozmowy z klientem. Rozmowa toczyła się w przyjaznej atmosferze i panowie przypadli sobie do gustu. Na zakończenie nasz rozmówca zapytał czy wiemy, jak można fantastycznie zarobić w Polsce, a gdy GrANEK zaprzeczył udzielił takiej rady: „*Wszelkie posiadane waluty zachodnie wymieńcie Panowie na złotówki i ulokujcie w polskim banku. Po roku, gdy je wycofacie i wymienicie z powrotem na marki czy dolary, będziecie mieć trzy razy tyle, a może i więcej.*” Nie wiem czy mój towarzysz skorzystał z tej rady, ale bardzo się śmiał z głupoty władz. O co tu chodziło? Otóż 28 grudnia 1999 r. rząd Mazowieckiego wprowadził jednolity i stały kurs złotego wobec dolara amerykańskiego na poziomie 1 USD = 9500 zł. Formalnie utrzymywane były daleko idące ograniczenia dewizowe wobec transakcji kapitałowych. Dotyczyły one głównie wywozu kapitału z Polski. Nikt się tym jednak nie przejmował. Odsetki ustawowe w stosunku rocznym wynosiły w 1990 r.: od 1 stycznia 720%, od 1 lutego 480%, od 1 marca 216%, od 1 maja 144% itd. Łatwo można wyliczyć, jakie „kokosy” mogli robić ludzie dysponujący kapitałem.

Przed wyjazdem z Poznania byliśmy (na jego koszt) na operze „Straszy dwór” S. Moniuszki. Tego roku uczestniczyliśmy jeszcze dwukrotnie w międzynarodowych targach w Moskwie: w sierpniu - z *ELEKTRIMEM* oraz w październiku – samodzielnie.

W lipcu przyszedł do mnie Andrzej Fiedoruk (on także był bardzo zaangażowany w ratowanie zakładu) z propozycją, by spotkać się z przebywającym wówczas w Czaplinku w odwiedzinach u brata Zdzisławem Stachurą, dyrektorem jednego z departamentów Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Skwapliwie skorzystałem z tej rady i zaprosiłem go do zakładu, gdzie spotkał się z Radą Pracowniczą i kadra. Po wysłuchaniu nas i obejrzeniu ekspozycji wyrobów GrANKA (akurat przywiezionej z targów) orzekł, że „złapaliśmy Pana Boga za nogi” i powinniśmy uczynić wszystko, by skorzystać z oferty zagranicznego inwestora. Ze swej strony obiecał nam daleko idącą pomoc.

W połowie lipca gościliśmy w zakładzie dyrektora spółki *ALBOL Electronic and Mechanical Products Ltd.* z Londynu (Polak A. Ptak), który zaproponował wpłatę 0,5 mln USD za 12,5 % udziałów w projektowanej spółce. Gdy GrANEK się o tym projekcie dowiedział, wybuchła straszna awantura i zagroził, że się wycofa ze spółki, jeśli *ALBOL* do niej wejdzie. Musieliśmy, więc zrezygnować z tej korzystnej oferty, a szkoda, bo angielska firma zainteresowana była importem dużej ilości transformatorów i części do nich.

W trakcie kolejnego wyjazdu do Warszawy omówiliśmy w ministerstwie marszrutę tworzenia spółki oraz nawiązaliśmy współpracę z renomowaną firmą consultingową „*PARTNER*”. Naszym partnerem został Stefan Szpalerski, który okazał się świetnym ekonomistą, człowiekiem dobrze ustosunkowanym i wyjątkowo rzeczowym i spokojnym, co miało istotne znaczenie w dalszych burzliwych losach zakładu. Po dwóch dniach dyskusji i studiowania ustawy znaleźliśmy jedyny możliwy sposób na utworzenie spółki z o.o. z udziałem *TEL CZY* i *GRANEK GmbH & Co.* Polegał on na likwidacji *TEL CZY* i wniesieniu jej majątku aportem przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu do tworzonej spółki. Wspólnik zagraniczny miał także aportem wnieść maszyny i urządzenia, know-how (konstrukcja wyrobów, technologia produkcji oprzyrządowanie specjalne), materiały produkcyjne i rynki zbytu.

Zgodnie z tymi ustaleniami Rada Pracownicza podjęła uchwałę o likwidacji *TEL CZY* i skierowała do ministerstwa stosowny wniosek. Powołało ono Komisję Likwidacyjną z udziałem dyr. Laskowskiego, Przewodniczącego Rady Pracowniczej, dyr. Oddziału



1990 r. Zakład Jakuba Granka na wyspie Penang w Malezji

PKO BP w Złocięncu, burmistrza Czaplinka, oraz po jednym przedstawicielu ministerstwa i wojewody koszalińskiego. Jej zadaniem było zaopiniowanie wniosku oraz wskazanie likwidatora.

Nie zliczę wyjazdów do Warszawy. Wymyślony przez nas sposób utworzenia spółki z o.o. z partnerem zagranicznym nigdy jeszcze nie był zastosowany (gdy dyskutowaliśmy ustawę, wchodziła ona dopiero w życie). Trzeba było przekonywać urzędników m.in. samego Ministra Przekształceń Własnościowych do tego pomysłu.

Gdy Komisja zebrała się we wrześniu na kolejnym posiedzeniu, dyr. Laskowski wypowiedział się przeciwko likwidacji *TELCZY*, gdyż jego zdaniem GraneK kłamie i nie zamierza przenosić z Malezji swego zakładu do Czaplinka. Akurat, gdy skończył to mówić, wpadł na salę konferencyjną zdenerwowany kierownik działu transportu Zbyszek Kołodziejczak i pyta dyrektora, co ma robić, bo miał telefon z portu w Gdyni o nadejściu 20 kontenerów z Malezji dla Telczy. Wtedy Laskowski skapitulował i komisja przychyliła się do wniosku Rady Pracowniczej. Zapytała jeszcze dyrektora czy zechce być likwidatorem, ale odmówił i zaproponował moją osobę. Mimo woli, zostałem więc likwidatorem.

Z dniem 30 września dyrektor został odwołany, Rada Pracownicza zawieszona, a następnego dnia ja wszedłem w obowiązki likwidatora. Cekał mnie, kadre i całą załogę ogrom pracy. Sytuacja ekonomiczna zakładu była fatalna. Zadłużenie rosło lawinowo, a z końcem roku groziło zapłacenie 600 % podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń tzw. „popiwku” (zafundował go Laskowski bezrozumnymi podwyżkami płac), dywidendy i różnych innych podatków i obciążeń. Spółki z o.o. nie płaciły tych haraczy, więc pośpiech był uzasadniony.

Oprócz skomplikowanego postępowania likwidacyjnego i przygotowawczego nowej spółki, trzeba było jak najszybciej uruchomić produkcję nowych wyrobów, by poprawić kondycję zakładu, a także dostarczyć je oczekującym odbiorcom Granka. Gama nowych wyrobów była bardzo szeroka, a nam brakowało wiedzy i doświadczenia w produkcji sprzętu radiowego („Czapkę” produkowaliśmy dopiero od 2 lat, i to w niewielkich ilościach). Radia Granka składane były na liniach montażowych, niestosowanych dotąd w zakładzie, ale nasze pracownice jak zawsze dotąd, poradziły sobie z wymuszonym cyklem.

Nielatwym zadaniem było też uruchomienie produkcji części mechanicznych do radiodiodników. Wszystkie narzędzia trzeba było dostosować do posiadanych maszyn i urządzeń. Dużą zasługą w tym, że udało się szybko dokonać przeróbek, było wyjątkowe zaangażowanie narzędziowców, a szczególnie ich szefa Mietka Sobkowskiego, który zaczynał pracę w zakładzie, jako tokarz. W tym pośpiechu nie wszystko wychodziło najlepiej i niektórzy kierownicy musieli odejść. Inni musieli się przekwalifikować, jak np. Czesław Trzeciak, który z czasem stał się cenionym specjalistą od spraw celnych i kierownikiem zorganizowanego przez nas w okresie późniejszym składu celnego.

Także nastroje wśród załogi nie były najlepsze, bo jak zawsze znaleźli się mąciociele, którym mimo braku elementarnej wiedzy, wydawało się, że wszelkie rozumy zjedli. Nie zapomnę, jak do zakładu przyjechała telewizja robić reportaż i jeden z takich „mądrali” podważał zasadność wyceny i zamiar tworzenia spółki z o.o. Miałem potem satysfakcję, kiedy złapano go na kradzieży, i wyleciał z roboty. Niestety nie on jeden tak gadał, było wielu, także wśród kierowników, którzy roznosili ploty po Czaplinku, jak to za bezcen sprzedajemy się Żydowi, który byle co przywiózł z Malezji. Po zakładowych sukcesach minionych lat i zmianie władz w Polsce, ludzie nie zdawali sobie sprawy, że krajowy przemysł elektroniczny został już skazany na zagładę. Po utracie zamówień wartość dokumentacji, oprzyrządowania i materiałów produkcyjnych jest zerowa, a maszyny i nieruchomości posiadają znikomą wartość. Żywy słoń cyrkowy ma dużą wartość, a martwy jest padliną bez wartości. Także związkowcy dawali nieraz „popalić”, jak np. wtedy, kiedy postanowiliśmy utajnić płace i przelewać wynagrodzenia na bankowe konta osobiste pracowników. Ponieważ znalazło się kilku takich, co protestowało, jeden ze związków zawodowych ściągnął do zakładu komisję wojewódzką.

Na początku grudnia projekt umowy spółki *GRANEK-TELCZA* był gotowy. Wspólnik zagraniczny miał posiadać 55% udziałów (Granek twardo stawiał takie żądanie) o wartości 1,95 mln. USD, a skarb państwa 45% o wartości 1,6 mln USD. W pierwotnym projekcie umowy spółki był zapis, że załoga otrzyma możliwość nabycia na bardzo dogodnych warunkach 20% udziałów skarbu państwa (9% udziałów w spółce). Minister Przekształceń Własnościowych stwierdził jednak: „*Ustawa nie przewiduje zasad nabywania udziałów przez pracowników tak utworzonej spółki, dlatego sugerowalibyśmy zmianę punktu 4.2. umowy spółki*” i koncepcja ta upadła.

Przed podpisaniem umowy spółki należało jeszcze uwłaszczyć się na nieruchomościach (przedsiębiorstwa państwowe były dotąd tylko dzierżawcami nieruchomości). Dużo trudu kosztowało przygotowanie stosownych dokumentów, bo w tym czasie księgi wieczyste przeniesione zostały ze Szczecinka, do Drawska Pom. Ustawę uwłaszczeniową uchwalili Sejm w listopadzie, a prezydent (był nim wtedy W. Jaruzelski) podpisał 12 grudnia, i dopiero wtedy mogłem złożyć stosowny wniosek na ręce wojewody koszalińskiego. Wojewoda odmówił akceptacji, bo burmistrz Czaplinka wysunął roszczenia do działki przeznaczonej w swoim czasie na kotłownię rejonową (Pławieńska-Poznańska). Tłuma-

czyłem wojewodzie, że zwłoka w powołaniu spółki spowoduje upadłość *TEL CZY* i zwolnienie kilkuset ludzi, na co on odrzekł, żebym go nie upolityczniał, i że to dobrze, jeśli takie socjalistyczne mołochy upadają. Na kolejną rozmowę z nim zabrałem ówczesnego przewodniczącego zakładowej „Solidarności” R. Serafina, który zagroził przywiezieniem całej załogi i dopiero to poskutkowało.

Przed samym Bożym Narodzeniem w gabinecie Ministra Przemysłu i Handlu Tadeusza Syryjczyka (to ten, co mówił, że najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki, a o nim mówiono, że w rządzie są sami swoi, oprócz jednego Syryjczyka) nastąpiło podpisanie umowy spółki. Niestety nie wyraził on zgody na żadne umorzenie zadłużenia *TEL CZY*.

Nastąpił wybór władz spółki: Jakub Granek został dyrektorem Zarządu, a Janina Wysocka jego zastępczynią. Przewodniczącym Rady Nadzorczej został Zbigniew Jodelko (dyr. oddziału NBP w Złocieńcu), a jej członkami Stefan Szpalerski z firmy „Partner”, oraz Tadeusz Serwach, Stanisław Renowicki i Zdzisław Stachura - dyrektorzy departamentów w *MPiH*.

Zostało jeszcze kilka dni na rejestrację spółki. Miałem wiele szczęścia, bo w Sądzie Gospodarczym trafiłem na mec. Piotra Kukawskiego, rzetelnego i mądrego sędziego, wspaniałego prawnika, który w kilka lat potem stał się nieocenionym partnerem w walce o uratowanie zakładu. „Rzutem na taśmę” 28 grudnia 1990 r. spółka *GRANEK-TEL CZY* została zarejestrowana. Była pierwszą w kraju spółką sprywatyzowaną metodą likwidacyjną. Dzięki temu cały grudzień, w tym wypłaty wynagrodzeń rozliczyliśmy już w spółce, co obniżyło horrendalny „popiwiek” i inne „haracze”.

Rok zakończyliśmy z zatrudnieniem 662 osób, produkcją o wartości 20 mld zł.

## **GRANEK-TEL CZY Sp. z o.o. 1991-95**

### **1991**

Dokonałiśmy z początkiem roku bilansu naszych aktywów i pasywów. Pasywami było ogromne zadłużenie sięgające, w przeliczeniu na dolary 1,5 mln USD, które niespłacane rosło w zawrotnym tempie (odsetki ustawowe od przeterminowanego kredytu, zaległych podatków, składek ZUS i innych należności publiczno-prawnych wynosiły wówczas 280%!). Z aktywów dawnej *TEL CZY* większość stanowiła zbędny balast, jak np. materiały po wstrzymanej produkcji teleelektronicznej, których nikt nie potrzebował, należności pieniężne za dostarczone towary w większości nieściągalne.

Zawsze największym zmartwieniem Głównej Księgowej Janki Wysockiej i moim, była terminowa wypłata wynagrodzeń pracowniczych. Wiedzieliśmy, jak ciężko jest naszym nisko zarabiającym pracownikom, przy szalejącej inflacji, związać koniec z końcem. Zawsze więc w terminach wypłat, kosztem innych potrzeb zakładu, akumulowaliśmy środki na wypłatę i prawie nigdy, do końca istnienia zakładu, nie zdarzyło się opóźnić wypłaty. Początkowo Granek płacił nam za dostarczane wyroby, dokonując przelewów bankowych należnych nam sum. Niestety przelewy realizowane były przez banki w ciągu 2 tygodni i dłużej. Nam brakowało pieniędzy, galopująca inflacja obniżała ich wartość, jednocześnie windując ceny i odsetki od nieterminowych płatności. I nic nam nie pomagało, że przewodniczącym Rady Nadzorczej był dyrektor banku. Aby ominąć te procedury, Granek zaczął wystawiać tzw. czeki trasowane (czek na okaziciela). Najpierw bank nie chciał zrealizować czeku, a potem po naszych interwencjach w samej centrali NBP w Warszawie... wysyłał czek pocztą do banku wystawcy w Hamburgu, by potwierdził jego autentyczność. Nie kijem go, to pałka!

W tamtym czasie *TELFA* zalegała nam z płatnością za telefony niebagatelną sumę 1,2 mld zł. I chociaż jej dyrektorem był mój przyjaciel Jerzy Bąk, to nic nie pomagały żadne nasze błagania i groźby. Pewnego razu, gdy brakowało pieniędzy na zbliżającą się wypłatę, zatelefonowałem do Jurka bez nadziei, że coś załatwię, a on powiedział - przyjedź. Na miejscu okazało się, że *TELFA* wchodzi w spółkę z amerykańskim koncernem telekomunikacyjnym *ITT* (Lucent Technologies z USA) i jej sytuacja finansowa poprawiła się. Dyrektor zaproponował mi, że jeśli zrezygnujemy z narosłych odsetek, to oni całość należności wypłacą. Hosanna! Ale termin wypłaty był za dwa dni i nie mogłem czekać dwóch tygodni na przelew, więc poprosiłem o wypłatę gotówką. Kasjerka przyniosła mi dużą torbę plastikową pełną pieniędzy. Byłem jednodniowym miliarderem! Na drugi dzień kasjerce Bożenie Szustowicz przy przeliczaniu pieniędzy trzęsły się ręce. Wypłata nie opóźniła się.

Ze względu na wielkie zadłużenie, które lawinowo rosło, jedynym ratunkiem mogło być jak najszybsze zwiększanie produkcji, by uzyskać jak największy zysk. Większa produkcja to większa pracochłonność, a więc większa załoga. Dlatego też nie redukowaliśmy zatrudnienia, z wyjątkiem administracji. Niestety trzeba było natomiast ograniczać płace, jako jeden z największych składników kosztowych.

Początkowo całą elektronikę dostarczał Grank, który nadal zatrudniał w Malezji jedną z pracujących u niego w zaopatrzeniu Chinek - Miss Ong. Próbowaliśmy kupować elektronikę samodzielnie w Polsce lub w Europie, ale okazało się, że ceny są o wiele wyższe niż w Malezji. Taka była polityka wielkich koncernów elektronicznych, które ceny podzespołów wytwarzanych na Dalekim Wschodzie, podwyższały dwukrotnie po wwiezieniu ich do Europy.

Uruchamialiśmy więc w pośpiechu, świadomi braku wiedzy i doświadczenia w produkcji radiowej wszystkie wyroby z Malezji. Już w styczniu poszła produkcja tzw. listew montażowych GRC-800, GRC-1M8 i GRC-1M3. Były to zespoły wmontowywane do łóżek w wytwórniach mebli, a składające się z radia, odtwarzacza magnetofonowego i 2 lamp. Ponadto na eksport do Anglii ruszyła jeszcze poprzedniego roku produkcja odbiorników radiowych AC-105 do przyczep kempingowych. Z tym były początkowo ogromne problemy jakościowe. Szczególnie przykro nam było, kiedy czytaliśmy teleksy z Anglii, w których Mr. Plaut właściciel firmy pytał Granka, czemu popełnił takie głupstwo, przenosząc produkcję do Polski. Także na eksport produkowane były radia meblowe LC-201, LC-301 i LC-401 (do mebli kuchennych).

Dłużej nieco trwało uruchamianie radioodtwarzaczy samochodowych przeznaczonych na rynek krajowy. Trzeba było najpierw uruchomić dużą ilość ich części składowych. Najważniejszą z takich części jest płytki obwodu drukowanego. Wówczas w kraju dobrej jakości płytki wytwarzał toruński TORAL, ale były one za drogie dla nas. Znaleźliśmy innego dostawcę w Warszawie, ale z każdą kolejną dostawą były one gorsze. Długo trwało, zanim znaleźliśmy odpowiedniego dostawcę - firmę *ELSECO* z Wrocławia (z czasem jej prezes p. Stachowiak stał się udziałowcem *IN-TELU*).

Nikt z naszych inżynierów i techników nie był radiowcem, więc sięgnęliśmy po pomoc specjalistów z Zakładów Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie. Byli to Włodzimierz Karczewski i Waldemar Nowaczyk. Ich pomoc okazała się bardzo skuteczna i liczba reklamacji radykalnie zmalała. Wymieniliśmy też wielu mistrzów i kierowników, a także dokonaliśmy zmian na innych stanowiskach kierowniczych.



W lutym złożyłem do Ministerstwa Przemysłu (taką nazwę przyjęło teraz MPiH) sprawozdanie z przebiegu likwidacji TELCZY. 11 marca 1991 r. Minister Przemysłu wydał decyzję o uznaniu **Zakładów Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych TELKOM-TEL-CZA za zlikwidowane**. W związku z zakończeniem czynności likwidatora, Zarząd spółki (Granek-Wysocka) udzielił mi prokury. Dotąd działałem na podstawie pełnomocnictwa udzielonego mi przez Granka. W czerwcu Janina Wysocka złożyła rezygnację ze stanowiska z-cy członka Zarządu i wspólnicy powołali mnie w jej miejsce, ustanawiając jednocześnie z-cą dyr. ds. techniczno-handlowych (Dyrektorem Zarządu pozostał Jakub GraneK).

GraneK miał obsesję, że go wszyscy oszukują i stale zarzucał nam, że zużywamy za dużo części, dostarczanych przez niego. Na wiosnę przysłał do nas Ephraima Ravida z żoną i Akavię Hanana z Tel Awiwu, którzy przeprowadzili skrupulatną kontrolę gospodarki materiałowej. Stwierdzili, że jest poprawna, lecz mamy bardzo skomplikowany system obiegu materiałów i dokumentów (pozostałość po gospodarce nakazowo-rozdzielczej). Proponowali usprawnienia, których jednak nie udało się nam wprowadzić z przyczyn subiektywnych. Okazali się bardzo inteligentnymi i bywałymi ludźmi, i wiele w życiu przeszli. Państwo Ravid pochodzili z Polski, pan Akavia był Węgrem, lecz umiał nieco po polsku, bo jego żona Miriam Akavia, znana pisarka, pochodziła z Krakowa.

Mimo dostaw podstawowych elementów z Malezji musieliśmy kupować duże ilości materiałów w kraju. Nasze banki uważały, że nie mamy zdolności kredytowej, a ponadto obowiązujące wtedy odsetki od kredytów były zabójcze. Chcąc pomóc spółce, GraneK uzyskał dla niej promesę kredytową banku w Tel Awiwie na sumę 0,5 mln USD. Zabezpieczeniem kredytu miała być hipoteka na nieruchomościach spółki. I dotknął nas pech. Okazało się, że zapisy w księgach wieczystych w Drawsku Pom. nie są zgodne z umową spółki. Otóż kilka lat wcześniej przekazaliśmy notarialnie dla PWGR w Czaplunku teren przy ul. Wałęckiej 59 (pierwsza siedziba Oddziału Kazel), czego nie uwidocznilo w zapisach sądowych z powodu błędu sądu lub notariusza. W związku z tym była niezgodność między księgami w sądzie a umową spółki, i nie można było założyć nowych ksiąg wieczystych, a więc i ustanowić hipoteki.

Jedynym wyjściem było podpisanie aneksu do umowy spółki.

Ale jak pech, to pech. Po Syryjczyku był już ministrem Andrzej Zawiślak, a niedługo potem Henryka Bochniarz. Nigdy nie mieli dla nas czasu. Dopiero pod koniec roku udało się nam umówić na spotkanie z wiceministrem, niejakim Krawczykiem. Sekretarka wprowadza nas do ogromnego gabinetu, chyba ze 100 m<sup>2</sup>, a tam zrywa się zza biurka młodzian i przewraca się. Wysłuchał nas, i mimo że nie bardzo rozumiał o co chodzi, zgodził się łaskawie aneks podpisać. Wskazany przez naszych ministerialnych przyjaciół notariusz sporządził aneks do umowy spółki. Gdy przyjechaliśmy z notariuszem do ministerstwa, Krawczyk zajęty był delegacją roześlonych górników. Gdy wyszedł na chwilę, notariusz dosłownie zmusił go do podpisania dokumentu, mówiąc: „*panie ministrze proszę się nie bać, to jest legalny dokument, ja to gwarantuję.*”

Innym bardzo dużym problemem w funkcjonowaniu spółki w tym czasie był całkowity rozpad rynku wewnętrznego wyrobów elektroniki, a wraz z nim serwisu gwarancyjnego. W miejsce dużych firm handlowych powstały tysiące małych, najczęściej jednoosobowych firemek typu „krzak”. Co gorsza, w ramach programu Balcerowicza zniesiona

została wszelka ochrona celna polskiego przemysłu. Powstał handel „łózkowy”. Przywożono z dalekiego wschodu różny tani szmeln, w tym radia samochodowe i na łózkach polowych zastępujących stragany, rozstawionych na chodnikach, sprzedawano je niewybrednym klientom.



1991 r. Dział Konstrukcyjny. Przy komputerze Adam Kawa

ce firmy handlowe (niektóre istnieją do dzisiaj). Trzecim działaniem było wypromowanie solidnych partnerów handlowych we wszystkich dużych miastach kraju. Zawieraliśmy też długoterminowe umowy z zakładami serwisowymi, szczególnie tam, gdzie nasi hurtownicy nie podejmowali się tej usługi. Współpracowało z nami co najmniej 100 firm. To było ciężkie zadanie dla służby zbytu, którym kierowała (łącznie ze służbą ekonomiczną) mgr Krystyna Szwaia. Po jej odejściu w listopadzie 1991 r. stanowisko to objęła mgr Małgorzata Klima, a potem po niej w 1995 r. Elżbieta Barczykowska.

Kiepsko w tym czasie funkcjonowała służba zaopatrzenia, szczególnie, że jej pracownicy nie znali języka angielskiego, a większość materiałów pochodziła przecież z importu. Na początku roku wrócił z Ameryki Wiliam Wysocki, który w najtrudniejszych czasach był szefem zaopatrzenia w zakładzie. Po krótkim zapoznaniu się aktualnymi problemami polecił na dwutygodniowy rekonesans do Malezji. Dodatkowo, aby usprawnić pracę zaopatrzenia Grank, który miał „nosa” do ludzi, zaproponował, by przenieść do tej służby inż. Andrzeja Kazonia. Z czasem stał się on niezastąpionym pracownikiem, któremu spółka miała wiele do zawdzięczenia.

Powołaliśmy też własne biuro w Warszawie na bazie polsko-węgierskiej organizacji współpracy gospodarczej *INTERKOMPONENT*. Miała ona obszerny lokal przy ul. Chocimskiej oraz rozległe kontakty z wieloma polskimi firmami. Jej szefem był mój późniejszy przyjaciel inż. Stanisław Gonddek, który zaproponował Grankowi wejście naszej spółki do tej organizacji, co też uczyniliśmy. Z czasem przejęliśmy i biura i czteroosobowy personel.

Z takimi możliwy był tylko handel za gotówkę, ale oni nie zapewniali serwisu gwarancyjnego. Musieliśmy zorganizować sieć handlową i serwisową. Podjęliśmy różnorodne działania dla zapewnienia sobie sieci rzetelnych odbiorców i serwisantów naszych wyrobów. Jednym z nich było opracowanie systemu promocji wyrobów i usług serwisowych. Drugim tworzenie sprzyjających warunków własnym pracownikom do zajęcia się handlem. Z czasem, dzięki temu Marian Kaczmarek, Alfons Głowiński i Lucjan Jankowski z żoną Danutą, założyli dobrze prosperujące

Tu muszę zrobić małą dygresję. Gondek był wcześniej dyrektorem *CEMI (Naukowo-Produkcyjne Centrum Półprzewodników)*, w którego 8 zakładach (wśród nich był *KAZEL*), pracowało 27 tys. ludzi. Produkowały one diody, tranzystory, bipolarne i unipolarne układy scalone, w tym układy mikroprocesorowe i pamięci. W 1989 r. w trakcie wdrażania była produkcja mikroprocesorów do komputerów personalnych (PC) na światowym poziomie. Zakłady zlikwidowano w 1994 r. W tym czasie Gondek zawiózł mnie do swojej byłej firmy i pokazał dokonywaną w aureoli prawa dewastację. Prawie nowe urządzenia warte miliony dolarów wyrzucano na bruk, bo nie było na nie kupców. Staszek miał łzy w oczach. Po likwidacji zakładów zaadaptowano budynki fabryczne do funkcji mieszkalnych i biznesowo-rozrywkowych (obecne *Globe Trade Center*) i dzisiaj nie ma śladu po polskiej elektronice.

W tym czasie J. Granek zatrudnił w swej hamburskiej firmie niejakiego Rolfa Messa, byłego człowieka, który kilka lat przebywał w Seulu, jako inspektor jakości dużych europejskich domów handlowych. Miał wiele znajomości i w Korei, i w Europie, które Granek chciał spożytkować. Jego pierwszą misją były rozmowy z amerykańską firmą *Miami For East*, produkującą przyczepy mieszkalne, w których ściankę wbudowywano radio (radio-magnetofon-odtwarzacz CD) o nazwie *FALCON*. Firma importowała je z Chin, a Mess miał zbadać możliwości dostawy z naszego zakładu. Przywiózł chińskie wzorce i obietnicę Amerykanów, że jeśli zaproponujemy lepszy produkt, w cenie nieprzekraczającej 80 USD, to będą zamawiać go u nas 100 tys. szt. rocznie. Otrzymałem od Granka polecenie zaprojektowania takiego wyrobu.

W końcu roku złożył rezygnację z członkostwa w radzie nadzorczej jej dotychczasowy przewodniczący Zbigniew Jodelko, a w jego miejsce został wybrany Stefan Szpalerski, który pełnił tę funkcję do końca istnienia spółki. To była także jego zasługa, że tak długo udało się walczyć o jej uratowanie. Na wniosek Granka wybrano do rady Polkę, żonę Chinczyka z Malezji. Jej udział w pracach Rady Nadzorczej był symboliczny.

Jesienią tego roku dogadaliśmy się z Wojciechem Paulińskim, który był kierownikiem działu transportu o sprywatyzowaniu usług transportowych. Założył firmę transportową *PRZEMYSŁAW*, która wdzierżawiła od nas sprzęt transportowy i pomieszczenia, i do końca istnienia spółki świadczyła tanie usługi transportowe.

W roku 1991 sprzedaż produkcji wzrosła do 42 mld zł, w tym 30% na eksport. Liczba pracowników na koniec roku wyniosła 571 osób (o 91 mniej niż rok wcześniej). Niestety spółka poniosła wysoką stratę w wysokości blisko 13 mld zł - głównie z powodu kominowych odsetek od startowego zadłużenia spółki. Np. w ciągu roku zapłaciliśmy bankowi kwotę znacznie wyższą niż kwota zadłużenia, a i tak dług na koniec roku był wyższy niż na początku. Co gorsza, bank ustanowił hipotekę przymusową na naszych nieruchomościach, uniemożliwiając tym samym skorzystanie z oferty banku w Tel Awiwie. Ponadto bank zagroził zgłoszeniem wniosku o upadłość spółki. Zmuszeni byliśmy podjąć postępowanie układowe.

## 1992

Brakowało nam nadal radiowców, i do bieżącej obsługi produkcji, i do podjęcia prac nad konstrukcją radioli dla Amerykanów. Zlecieliśmy więc zespołowi pracowników z *DIO-RY*, zaprojektowanie tego wyrobu oraz wykonanie modelu funkcjonalnego. Zwerbowałem też z *Diory* inż. Jana Piłata, który został szefem służby jakości oraz inż. Zdzisława Nalepę, który pokierował później działem konstrukcji radiowych, a następnie pracował jako nauczyciel w ZSZ.

Na początku marca 1992 r. obradowała Rada Nadzorcza, która nie stwierdziła uchybień w pracy Zarządu, a za główną przyczynę strat uznała brak płynności finansowej. Zdaniem rady: „warunkiem przetrwania i rozwoju spółki jest uzyskanie kredytu w kwocie 1,0 do 1,2 mln USD z roczną karencją i o oprocentowaniu nie wyższym niż 12%... Rada uznała, że najkorzystniejsze wydaje się dążenie przejęcia części udziałów w spółce w zamian za uwolnienie od długów. Widzimy tu możliwość i celowość zaproponowania tej transakcji w pierwszej kolejności Agencji Rozwoju Przemysłu.” Niestety nie byliśmy ani *URSUSEM*, ani stocznia i ARP odmówiła udzielenia jakiegokolwiek pomocy. Nie dość na tym. Członek naszej Rady Nadzorczej Stanisław Renowicki, który był wicedyrektorem jednego z departamentów w Ministerstwie Przemysłu i Handlu zaproponował, aby dokapitalizować spółkę przez wniesienie do niej aportem aktywów po zlikwidowanych *Zakładach Przemysłu Drzewnego „Ustjanowa”* w Ustrzykach Dolnych (o wartości 4 mld zł). Uzyskał nawet wstępną zgodę ministra, lecz sprzeciwiła się ARP, która utraciłaby tłusty kasek i projekt upadł.

18 marca odbyło się Zwyczajne Walne Zgromadzenie Wspólników, które zaakceptowało wnioski Rady Nadzorczej i uchwaliło wniesienie dopłaty na pokrycie straty bilansowej za 1991 r. do 30 czerwca. Łatwiej było uchwalić, gorzej wykonać, ponieważ Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie dysponowało żadnymi funduszami. Po wymianie korespondencji Wiceminister Finansów Witold Modzelewski poinformował, że: „... na wniosek Spółki - złożony do miejscowego Urzędu Skarbowego - zaległe za lata 1991 i 1992 należności podatkowe z tytułu podatku obrotowego oraz... podatki: od wynagrodzeń za 1991 r. i dochodowy od osób fizycznych za 1992 r. mogłyby być potrącone z kwoty należnej od Skarbu Państwa dopłaty na pokrycie straty bilansowej za 1991 r...”

J. Granek po długim zastanawianiu się, dopiero w sierpniu, wyraził zgodę na tę formę dopłaty.

Finał był taki, że dopiero w końcu roku nastąpiło wniesienie „dopłaty” i ze strony Skarbu Państwa było to tylko umorzenie narosłych w międzyczasie odsetek. Przy tym Urząd Kontroli Skarbowej skierował przeciw mnie sprawę do sądu, mimo że spółka postępowała zgodnie z opinią MF. Jako członek Zarządu otrzymałem pół roku w „zawiasach” i dopiero Sąd Wojewódzki w apelacji umorzył sprawę.

Ale mimo wszystko to był sukces, bo wierzyciele zmniejszyli nacisk. Najważniejszym z nich był Urząd Skarbowy w Drawsku Pom., a w nim komornicy skarbowi. Jeden z nich, który często u nas bywał, Wojciech Kowalski starszy sympatyczny pan, poinformował mnie pewnego razu, że mają nowego kierownika Działu Egzekucji i warto bym z nim porozmawiał. Skorzystałem z rady, chociaż z „duszą na ramieniu”, bo poszła już fama, że jest on bardzo surowy wobec dłużników. Któregoś razu nowy kierownik przyjechał do spółki i po przywitaniu wygłosił surowe kazanie o uchylaniu się od obowiązku płacenia podatków. Gdy skończył, zaprosiłem go do zwiedzenia zakładu. Po powrocie długo milczał, a potem powiedział tylko: - „rozumiem, czemu chciał pan pokazać mi zakład”. Był to Janusz Garbacz, wielce inteligentny i mądry człowiek, który nam wiele pomógł, a przy tym z dużą korzyścią dla Skarbu Państwa.

W trakcie prac konstrukcyjnych na radiolą dla Amerykanów (*FALCON*) okazało się, że potrzebny jest do niej mechanizm odtwarzacza CD z pionowo usytuowanymi drzwiczkami, a takie wytwarza tylko koreański *SAMSUNG*. Mechanizm ten stosowany był do radiomagnetofonu stereo z odtwarzaczem CD produkowanym przez tę firmę. Mess przywiózł z Korei wzorce odtwarzacza CD i ofertę kupna produkcji (dokumentacja, oprzyrządowanie) za 100 tys. USD.



1992 r. Spółka MAPAK. A. Korzeniowski przy produkcji opakowań typu „blister” do radioodtworaczy samochodowych

Zleчилиśmy zespołowi specjalistów z *Diory* zaprojektowaniu radioli *FALCON* i wykonanie modelu funkcjonalnego. Ponieważ projekt plastyczny opracowany przez nich niezbyt nam się podobał, zleчилиśmy to zadanie świetnemu projektantowi Krzysztofowi Sadowskiemu z Warszawy (wiele lat przepracował w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego). Współpraca z nim trwała potem kilka lat, a wszystkie jego opracowania były znakomite. Wybiegając w przyszłość, powiem, że mimo bardzo dobrego projektu, amerykański odbiorca zażądał, by cena nie była wyższa niż 60 USD, zbyt dla nas niska, by opłacało się produkcję uruchomić (ceny podzespołów z Korei okazały się znacznie wyższe, niż zapowiedziane przez R. Messa).

Przeprojektowanie *FALCONA* było bardzo pilne, bo ustalony był termin rozmów Messa w Ameryce. Sadowski, jak to artysta, opóźniał wykonanie projektu, więc pojechałem do Warszawy i siedziałem przy nim, pilnując, by dokończył pracę. Wreszcie, po nieprzespanej nocy, w sobotę o godz. 10 projekt był gotowy. Wsiadłem w samochód i po 4 godzinach, w samo południe byłem w Czaplinku. Nigdy wcześniej i nigdy potem nie jechałem tak szybko. Tu projekt przejęli Kazoń, Lisowiec i Nowaczyk, którzy natychmiast wyjechali do Hamburga. Tam z kolei przejął go Rolf Mess, który w niedzielę rano wyleciał na Florydę i zdążył na umówione na poniedziałek spotkanie. Amerykański kontrahent po obejrzeniu projektu nie omieszkiał wysłać do Granka faksu, w którym kilka razy nazwał go „*excellent*” (znakomity) i gratulował polskim inżynierom konstrukcji.

Opracowaliśmy w tym czasie nowy model odbiornika radiowego AM FM z zegarem Radio Controlled, w obudowie drewnianej przeznaczonego dla hoteli, którego plastikę zaprojektował także K. Sadowski. Nazwaliśmy je imieniem żony J. Granka – *WANDA*,



z czego się ucieszył. Radio było bardzo ładne i do dzisiaj w wielu pensjonatach, hotelach i ośrodkach wypoczynkowych jest używane. Otrzymało ono wyróżnienie jako Koszaliński Produkt Roku 1997.

Andrzej Kazoni nawiązał w tym czasie obiecującą współpracę z *AGROPOLEM*, spółką, która miała swoje przedstawicielstwa w Korei Południowej, na Tajwanie i w Japonii. Szczególnie przyjaźnie wspominam Sylwestra Gałkowskiego z tej firmy, który będąc sam elektronikiem, zawsze dobrze potrafił nam doradzić i pomóc. Zaczęliśmy poprzez nich importować tanie podzespoły elektroniczne z Dalekiego Wschodu, tańsze niż dostarczane przez Granka.

Przez tą spółkę nawiązaliśmy współpracę z koreańską firmą *HONG ELECTRONICS*, produkującą wysokiej klasy radia samochodowe. Odbyło się w Warszawie spotkanie z prezesem tej firmy, który olśnił nas dziesiątkami pięknych modeli cyfrowych radioodtwarzaczy ze zdejmowanym frontpanelem. Uzgodniliśmy, że będzie nam dostarczał części do montażu oraz przekaże nam swoich zachodnich odbiorców. Musiał wstrzymać dla nich dostawy, bo jego firma została ukarana przez UE cłem antydumpingowym sięgającym 40%. Z tytułu przekazania nam swej klienteli miał otrzymywać niewielką prowizję od każdego sprzedanego radia. Proponował nam rewelacyjny system rozliczeń finansowych stosowany od dawna na świecie. Funkcjonował on tak: odbiorca składa zamówienie na wyroby, dostawca wystawia fakturę „pro forma” i przesyła odbiorcy, który na jej podstawie otwiera przenośną akredytywę bankową (gwarancja banku na dokonane zapłaty za zamówiony towar po przedłożeniu przez dostawcę dokumentów potwierdzających wysyłkę dostawy). Zakup materiałów do produkcji odbywa się na identycznej zasadzie. Termin zapłaty postulowany przez Koreańczyka to 3-6 miesięcy, a odsetki i koszty finansowe rzędu 1-1,5%. Proste! Cóż, kiedy on żył w Korei, a my w Polsce, i nasze banki nie chciały nawet słuchać o jakichkolwiek akredytywach, a tym bardziej przenośnych. To były czasy oscylatora finansowego i *ART-B*.

Nie tylko, że nie mogliśmy otworzyć akredytywy, to nawet nie zawsze mogliśmy dysponować swoimi pieniędzmi. Komornicy sądowi tak się już wprawili, że systematycznie ogołacali nasze konta bankowe. Postanowiliśmy zatem, wzorem innych firm, powołać nową spółkę z o.o., która nie mając długów, miałaby zdolność kredytową, mogłaby bezpiecznie sprzedawać nasze wyroby i kupować wszelkie materiały produkcyjne oraz płacić inne zobowiązania *GRANEK-TEL CZY*. Agencja Rozwoju Przemysłu, której zaproponowaliśmy, by była założycielem tej nowej firmy, odmówiła i wtedy wyraził taką chęć Jakub Grank.

Jaką rolę odgrywały w tym czasie władze miejskie w tej naszej batalii o ratowanie zakładu i miejsc pracy? Oto kilka obrazków: 10 kwietnia tego roku przypadła 25 rocznica powstania zakładu i z tej okazji zaprosiliśmy do nas Zarząd miasta oraz radnych. Chcieliśmy pokazać im zakład, powiedzieć o swoich problemach i uzyskać choćby dobre słowo. Niestety przyszedł tylko jeden radny. Władz miejskich nie interesowały losy największego w mieście pracodawcy i los jego pracowników.

W końcu roku Główna Księgowa Janina Wysocka i ja otrzymaliśmy od burmistrza zaproszenie do Urzędu na 31 grudnia na godzinę 12. Sądziliśmy, że wrócił stary, dobry zwyczaj spotykania się przed nowym rokiem władz z szefami czaplineckich firm. W gabinecie burmistrza czekał nas Zarząd w komplecie. Bez wstępu burmistrz oświadczył nam, że jeśli nie spłacimy zaległości w podatkach na rzecz miasta, to wystąpi do sądu z wnioskiem o upadłość spółki. Wracaliśmy do zakładu jak zbite psy.

Na którymś ze zgromadzeń wspólnicy zaproponowali, aby miasto dokonało konwersji zadłużenia spółki wobec niego na udziały. Zdaniem wspólników byłby to dobry sygnał, dla potencjalnych inwestorów, iż mogą liczyć w Czaplinku na dobry, przyjazny klimat. Sugestię tą Zarząd miasta kategorycznie odrzucił.

Byłem ostatnie lata ogromnie zaabsorbowany ratowaniem zakładu i nie miałem czasu i głowy, by dokończyć budowę domu jednorodzinnego. Bardzo przykro mi więc było, gdy burmistrz wypowiedział umowę najmu zajmowanego przez moją rodzinę mieszkania komunalnego. Decyzja burmistrza została bezapelacyjnie uchylona w trybie odwoławczym.

Tak napisała o panującej wówczas w Czaplinku atmosferze wokół spółki jedna z centralnych gazet: „...*co innego, gdyby zakład zbankrutował – wtedy nie będzie żadnych przeciwwskazań, by wypłacić odprawy i zasiłki. Nawet wśród władz Czaplinka pojawiają się głosy: najlepiej, gdyby ta TELCZA padła, bo wtedy mielibyśmy większe dotacje. Gmina nie daje przedsiębiorstwu żadnych ulg...*”.

Rok 1992 okazał się lepszy od poprzedniego. Wzrosła wydajność pracy, zmalała wadliwość wyrobów, poprawił się handel i gdyby nie braki materiałowe spowodowane brakiem pieniędzy, zaczęlibyśmy odrabiać straty. Wartość produkcji wzrosła do 47 mld zł. Zatrudnienie na koniec 1992 r. wyniosło 554 osoby (o 17 mniej niż rok wcześniej). Niestety i ten rok przyniósł wysoką stratę w wysokości 14,5 mld zł. Co prawda we wrześniu spółka osiągnęła wynik dodatni, ale jedna jaskółka wiosny nie czyni.

### 1993

Na początku roku zarejestrowaliśmy nową spółkę, którą nazwaliśmy *TELIN (TEL-cza IN-walidzi)* bo miał to być zakład pracy chronionej z minimalnym kapitałem założycielskim 40 mln zł. Powołany został Zarząd w składzie: prezes Andrzej Rosiak, z-ca Andrzej Kazoń, prokurent Danuta Puśledzka. Do pracy w spółce tej przeszli inwalidzi z *GRANEK-TELCZY*. Tych było niewielu, ale po przebadaniu przez lekarza zakładowego pracowników okazało się, że jest ich więcej, a że są inwalidami, nie wiedzieli. Z trudem namówiliśmy ich do wystąpienia o grupy inwalidzkie, a następnie na przejście do pracy w *TELINIE* (bali się, że po otrzymaniu grup inwalidzkich zostaną zwolnieni z pracy). Do końca roku przeszło do nowej spółki w drodze porozumienia stron 71 osób. Maszyny i urządzenia były dzierżawione od nas.

Po przejściu do *TELINU* Andrzeja Rosiaka, kompetentnego kierownika działu spraw pracowniczych, jego miejsce zajął Ryszard Polak, który sprawdził się w najtrudniejszym okresie istnienia spółki, i na którego lojalność zawsze mogłem liczyć (nie wszyscy współpracownicy w późniejszym czasie takimi się okazali).

Od 2 lat współpracowaliśmy z Rejonowym Urzędem Pracy w Szczecinku, którego kierownikiem był wówczas Tadeusz Bobryk, bardzo przychylnie do nas nastawiony i zawsze chętny do pomocy, w ramach obowiązujących przepisów. Zapoznał mnie z dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Koszalinie Bronisławem Piłatem. Był to Ślązak, rzetelny, rozumny i bardzo zaangażowany w ratowanie resztek miejsc pracy w województwie.

To był bardzo dzielny człowiek. W kilka lat potem zaprosił mnie pewnego razu do siebie, nalał dwie lampki koniaku i powiedział z uśmiechem na twarzy: „*Chciałem się z tobą pożegnać. Mam raka wątroby i dni moje są policzone*”.

Zaczął mnie zapraszać na konferencje organizowane przez *WUP*. Na jednej z nich poznałem nowego prezesa Koszalińskiej Agencji Rozwoju Regionalnego mądrygo i szybkiego managera mgr Grzegorza Zabłockiego. To była bardzo udana i owocna znajomość. Bardzo nam pomógł w późniejszym czasie w ratowaniu stanowisk pracy. Innym razem poznałem przedstawicieli niemieckiej firmy doradczej *TREUHAND OSTEUROPA mbH*, która miała swoje przedstawicielstwo w Warszawie, ta znajomość także okazała się bardzo przydatna, lecz dla K-T-P, a nie dla nas.

W I kwartale kilku naszych wierzycieli (*Krakowskie Zakłady Elektroniczne TELPOD*, *Zakłady Głośników TONSIL* we Wrześni i inni pomniejsi) wystąpiło do sądu z wnioskami o ogłoszenie upadłości spółki *GRANEK-TELCZA*. Ich należności nie były bardzo wysokie i szło z nimi negocjować, co uczyniliśmy i wszyscy wnioski swe wycofali. Prawdziwy cios spotkał nas w marcu, kiedy to Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Koszalinie nałożył na spółkę karę w wysokości 250 mln zł i wystąpił z wnioskiem o upadłość.



1993 r. Posiedzenie Zarządu. Od prawej: J. Granek, W. Krzywicki, M. Truskowski, J. Wysocka

Pojechałem na rozmowy do dyrekcji ZUS. Przyjął mnie M. Pogonowski z-ca dyrektora. Postawił, jako warunek wszczęcia jakichkolwiek negocjacji, wpłatę w ciągu tygodnia 1 mld zł. To było bardzo trudne, ale warunku dotrzyaliśmy i ZUS wystąpił do sądu z wnioskiem o zawieszenie rozpatrywania ich wniosku o upadłość. Niespodziewanie pewnego dnia zawitali w zakładzie dyrektor naczelny ZUS Marek Kutylowski ze swoim zastępcą. Po obejrzeniu zakładu, pod wrażeniem tego co zobaczyli, chwilę milczeli, zanim zaproponowali dobre warunki spłaty naszego długu. W końcu czerwca podpisałem porozumienie, na mocy którego ZUS wstrzymał wszelkie egzekucje przeciw nam, wycofał wniosek o upadłość, wstrzymał naliczenie odsetek od długu i obiecał umorzyć karę, jeśli dotrzyjemy umowy. My mieliśmy na bieżąco płacić składki i w ciągu 2 lat spłacić nasze zadłużenie.

Pojawiły się też inne jaskółki - nasze rozmowy w centrali PKO w Warszawie spowodowały, że pojawiła się możliwość wykupu naszego długu bankowego na korzystnych warunkach.

W kwietniu poleciałem z A. Kazoniem i S. Galkowskim z Agropolu do Seulu na rozmowy w sprawie produkcji radioodtworaczy samochodowych dla europejskich kontrahentów. Zapoznaliśmy się z ich produkcją w firmie *HONG ELECTRONICS* oraz dokonaliśmy wstępnych uzgodnień. Przywieźliśmy z sobą wzorce, dokumentację, cenniki i informacje o odbiorcach.

Do Seulu przylecieliśmy w niedzielę. Zajął się nami troskliwie Zbigniew Stalewski, tamtejszy przedstawiciel Agropolu. W poniedziałek pojechaliśmy do Inczhon (trzecie co do wielkości miasto w Korei południowej liczące 2,5 mln mieszkańców), w którym nasz koreański kontrahent Hong miał swoją montownię. W porze lunchu zapytano nas, czy wolimy obiad europejski, współczesny koreański, czy też ludowy. Wspomnieliśmy Samosierę i wybraliśmy ostatnią z propozycji. Zawieziono nas do portu, gdzie w olbrzymich halach magazynowych przy głównych korytarzach były miniaturowe knajpki. Nie większe niż 20 m<sup>2</sup> dzieliły się jeszcze na 3 części. 1/4 to była „kuchnia”, 1/4 to jadalnia na podwyższeniu dla „vipów”, a w pozostałej części stały, w stercie odpadków, 3 metalowe stoliki i także krzesła. Poinformowano nas, że ta mizerna knajpka ma certyfikat zezwalający serwować specjalność ludowej kuchni koreańskiej - silnie trujące ryby.

Cóż było począć. Dyshonorem byłoby skrewić, więc ze sztuczną wesołością zamówiliśmy z Andrzejem ten „przysmak”. Wchodząc do „lokalu” widzieliśmy, jak na korytarzy przed nim jakieś baby patroszyły i kawałkowały na rozłożonych gazetach ryby. Teraz zaserwowano nam efekty ich starań, i to na surowo! Smakowało jak bardzo zjełczała słonina. Do tego zaserwowano koreańską sake, mająca posmak pleśni i nader słabą, więc z rozrzewnieniem wspomnieliśmy polski bimber. Najgorsze było to, że z błyskiem w oku pytano nas, jak smakuje. Więc co mieliśmy odpowiedzieć? Że owszem. A więc dokładano specjału. No, ale jakoś przeżyliśmy.

W maju delegowałem do Seulu Krystynę Sarah i Waldemara Nowaczyka by zapoznali się z technologią pomiaru układów elektronicznych i wytwarzania podświetlanych klawiszy. Dzięki uprzejmości Z. Stalewskiego zaproszono ich na uroczystości z okazji podpisania międzynarodowej umowy o utworzeniu spółki *DAEWOO-FSO* (w rok potem Z. Stalewski wrócił do Warszawy i objął stanowisko z-y dyr. ds. zakupów w spółce *DEWOO-FSO*). Mieli co opowiadać po powrocie!

Na Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu wspólnicy podjęli uchwałę o wniesieniu dopłaty na pokrycie straty bilansowej za 1992 r. Punkt 3 uchwały postanawiał: *Pokrycie części straty przypadającej na GRANNEK GmbH nastąpi, między innymi poprzez wykupienie i umorzenie długu wobec PKO BP w Złocińcu*. Stało się więc możliwe spłacenie, drugiego pod względem wielkości długu wierzyciela! W Zgromadzeniu uczestniczył nowy wiceminister Stanisław Padykuła, który stał się naszym przyjacielem (zginął potem w Wenezueli w lipcu 2001 r.).

Wyroby nasze, a w szczególności radioodtworacze samochodowe cieszyły się dużym popytem. Opracowaliśmy szereg nowych modeli i uzupełniających akcesoriów do nich, jak: filtr, gniazdo bezpiecznikowe, różne rodzaje złącz, kasetę, przykrywką maskującą i inne. Powstała przy zakładzie firma *MAPAK* (M. Miłkowski, M. Sobkowski, A. Korzeniowski) produkująca tanie i estetyczne opakowania typu „blister”.

W lipcu wprowadzony został w miejsce podatku obrotowego, podatek od towarów i usług VAT. Zorganizowaliśmy w zakładzie szkolenia dla pracowników, ponieważ zapowiedziano surowe egzekwowanie przepisów. Wykłady prowadzili zaprzyjaźnieni z nami

pracownicy Izby Skarbowej w Koszalinie T. Waszkiewicz i Standela. Przypadkowo dowiedziałem się od jednego z nich, że *Zakłady Techniki Próżniowej TEPRO* w Koszalinie uzyskały umorzenie zobowiązań w podatku VAT. To był precedens umożliwiający i nam podjęcie podobnych starań. Zebrałem pozytywne opinie Urzędu Skarbowego, banku, ministerstwa, ZUS, Izby Skarbowej, urzędów pracy i burmistrza Czaplinka, i zacząłem szukać możliwości dotarcia do ministerstwa finansów. Obiecał mi pomoc senator III kadencji Lech Czerwiński (SLD), umawiając spotkanie z wiceministrem Witoldem Modzelewskim, autorem ustawy o VAT. Trochę to trwało i musiałem nawet jednego tygodnia trzykrotnie jeździć do Warszawy, ale w końcu uzyskałem umorzenie znacznych zobowiązań podatkowych spółki.



1993 r. Linia montażowa odbiorników radiowych

W końcu roku Bank PKO BP Oddział w Złocięncu ogłosił ofertę sprzedaży naszego długu, który sięgnął na koniec roku kwoty 5,76 mld zł kapitału i 9,1 mld zł odsetek. Grankę zawarł umowę z dwoma prawnikami, którzy w jego imieniu podjęli negocjacje z bankiem.

Rok 1993 zakończył się znaczną stratą z przyczyny wysokiego zadłużenia (mimo, że na działalności podstawowej strata była minimalna). Przyszłość jednak nie zapowiadała się źle, bo umorzone zostały niektóre nasze długi, zawarte zostały ugody z najważniejszymi wierzycielami i oczekiwaliśmy, że w najbliższym czasie także dług bankowy zostanie umorzony, a hipoteka spółki oczyszczona. Opanowana została jakość produkcji, a nasze wyroby cieszyły się dużym popytem. Dokonane w spółce przekształcenia, powstanie *TE-LINU* (który 20 grudnia uzyskał status zakładu pracy chronionej i przejął 65 pracowników) i uzyskanie nowych źródeł tańszego zaopatrzenia, pozwalały optymistycznie patrzeć w przyszłość. Wartość produkcji wyniosła 65 mld zł, a liczba pracowników 505 osób.

### 1994

W połowie stycznia wynajęci przez Grankę prawnicy odkupili od banku dług spółki (kapitał) za kwotę 2 mld zł i tego samego dnia mu go odsprzedali. Niestety nie kwapił



się on z umorzeniem długu i wykreśleniem hipoteki, mimo naszych nalegań. Współpraca między nami zaczęła się psuć. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że chce przejąć 100% udziałów, bo Skarb Państwa nic nie robi, by pomóc spółce (nazywał ministerstwo „*zdechłym wspólnikiem*”). Próbował nawet zwiększyć zadłużenie spółki wobec swej hamburskiej firmy, wystawiając wysokie faktury za „*usługi zaopatrzeniowe*” i koszty napraw reklamacyjnych odborników wyprodukowanych w... Mależji. Odmówiliśmy zapłaty tych faktur, co wywołało gniew Granka.

W lutym ponownie znalazłem się w Seulu, tym razem z R. Messem, by podpisać umowę z *SAMSUNGIEM* o przejęciu dokumentacji i oprzyrządowania przenośnego radiomagnetofonu z odtwarzaczem CD. Miałem wtedy okazję zwiedzić *SAMSUNG ELECTRONICS*, gigantyczne zakłady, wokół których i dla których zbudowano stutysięczne miasto. U nas wtedy panowała moda na rozwalanie dużych zakładów zwanych „moločami socjalistycznymi”. Byłem też ponownie w firmie *HONG ELECTRONICS* i podpisałem porozumienie o koprodukcji radioodtwarzaczy samochodowych dla krajów UE. Uzgodniliśmy też wysyłkę pierwszej partii części. Wstępnie zamówiłem też komputer do pomiarów dwustronnych płyt obwodów drukowanych odtwarzaczy. Miał kosztować 60 tys. USD.

Już po powrocie do Czaplinka okazało się, że kasa pusta, a Grank nie zabrania kupna urządzenia, więc wstrzymywałem się z potwierdzeniem zamówienia do czasu..., kiedy pewnego dnia o 3 w nocy zatelefonował Z. Stalewski z Korei, żądając natychmiast potwierdzenia lub rezygnacji z zakupu, bo ładuje kontener z częściami dla nas... Komputer został załadowany.



1994 r. Od lewej: doc. T. Karpiński - Dziekan Wydziału Mech.-Technol. WSIŃz. w Koszalinie, R. Lisowiec, Kier. Narzędziowni w KAZELU, W. Krzywicki

Przywiozłem z sobą pełną dokumentację obu wyrobów. Po 2 miesiącach przyszło z Korei oprzyrządowanie ważące wiele ton i komplet materiałów na 200 radiomagnetofonów z *SAMSUNGA*. Złożyliśmy je w składzie celnym, bo nie stać nas było na zapłacenie wysokiego cła. Konstruktorzy i technolodzy przystąpili do ekspresowego przekonstruowania wyrobów (radiomagnetofon nie miał fal długich) i opracowania dokumentacji technologicznej i konstrukcyjnej brakującego oprzyrządowania.

Z inicjatywy Rolfa Messa nawiązaliśmy w tym czasie kontakty z Duńczykiem Bjørnem Kirkkeby właścicielem firmy, która zaproponowała nam produkcję nowoczesnego telefonu abonenckiego, opracowanego przez światowej sławy duńskiego designera Jacoba Jensena. Koncern francuski *SCHNEIDER* zamierzał zamawiać ich nie mniej niż 100 tys. szt. rocznie. Telefony to była nasza specjalność. Mieliśmy doświadczenie i doskonałą aparaturę pomiarową holenderskiej firmy *Brüel and Kjaer*. Z ochotą podjęliśmy prace wdrożeniowe, przy których szczególne zasługi położył inż. Ryszard Lisowiec, kierujący działem konstrukcji oprzyrządowania specjalnego.

Nawiązaliśmy też rozmowy z ogromną niemiecką firmą handlową *CONRAD ELECTRONIC*, oferującą w systemie sprzedaży wysyłkowej 80 tys. produktów. Podjęliśmy opracowanie zasilaczy sieciowych na ich potrzeby. To też była nasza specjalność, produkowaliśmy dużą gamę transformatorów i zasilaczy teletechnicznych, do mikroskopów, do ładowania akumulatorów itd.

Powstały szerokie perspektywy rozwoju produkcji. Niestety wspólnik nadal nie kwapił się z umorzeniem kupionej od banku wierzytelności, więc zwołałem Nadzwyczajne Zgromadzenie Wspólników, które podjęło uchwałę, wyznaczając ostateczny termin wniesienia dopłat do końca maja tego roku. W tym samym czasie odbył się zjazd ponad 20 naszych hurtowników. Wspólnicy spotkali się z nimi, uzyskując dodatkową motywację, by wniesienia dopłaty nie odwlekać. W tym czasie mieliśmy już rozległą sieć dystrybucji naszych wyrobów: 23 odbiorców hurtowych, 53 sklepy patronackie, 75 punktów serwisowych.

Współpracowaliśmy także z zakładami *RADIOVOLNA* w moim rodzinnym Grodnie na Białorusi, które wykonywały nam formy, w zamian za dostawy podzespołów i skąd przyszło do nas do pracy dwóch radiowców.

W 2002 r. kontakt ten podjął ponownie Norbert Heib, uruchamiając w *RADIOVOLNIE* produkcję samochodowych wiązek kablowych. Z czasem przejął ją *VOLKSWAGEN* i dzisiaj pracuje tam 1200 osób.

Nawiązaliśmy też współpracę z Ukrainą i Estonią, lecz nie była ona zbyt efektywna.

Na początku lipca Urząd Skarbowy wydał decyzję, o umorzeniu niektórych zaległych zobowiązań podatkowych spółki, co było tożsame z wniesieniem dopłaty przez Skarb Państwa. Granek zawiadomił nas pod koniec lipca, że uchwaloną dopłatę także wniósł (tj. w naszym rozumieniu kupioną wierzytelność umorzył). Jednocześnie nasilił wobec nas naciski i zaczął hamować dostawy materiałów elektronicznych. Zaczęły się postoje produkcyjne. Jak tonący, który „brzytwy się chwyta” zawariliśmy wtedy z kilkoma firmami umowy o finansowaniu przez nie zakupu materiałów i powierzaniu ich nam do przerobu. Były to *EVE* spółka cywilna z Sulejówka, *KOKUSAI-KOEKI sp. z o.o. z Warszawy*, *IMTRONIC sp. z o.o. z Łodzi*, *ZDZ Rzeszów*, *AGROPOL z Warszawy*, *VIZFON sp. z o.o. ze Szczecina* i największa i najbogatsza z nich – holding *POLMOT*.

Było w tym ogromne ryzyko, bo odkrywaliśmy przed nimi nasze tajemnice handlowe i technologiczne. Początkowo najbardziej owocna była współpraca z *POLMOTEM*, który zamierzał nawet kupić udziały w naszej spółce, lecz nic z tego nie wyszło, bo GrANEK zaproponował zaporową cenę 2 mln USD. Zdołaliśmy jednak podpisać z nimi umowę, w myśl której mieli oni finansować zakup części w Korei i eksportować wyprodukowane przez nas radioodtworacze, płacąc nam za usługę. Trudno, póki nie mieliśmy własnych środków finansowych, nie mieliśmy wyboru. Jedyną naszą asekuracją było to, że wszystkie detale metalowe i z tworzyw sztucznych oraz złącza, były wytwarzana przez nas.

We współpracy z *MAGNUSEM* sp. z o.o. ze Szczecina uruchomiliśmy kilka typów domofonów, które potem stały się specjalnością *IN-TELU*. Bardzo owocne były także dla nas rozmowy z *KOKUSAI-KOEKI* polsko-japońską spółką z Warszawy. Uzgodniliśmy, że sfinansują oni koszty uruchomienia produkcji nawilżaczy ultradźwiękowych powietrza (dokumentacja techniczna, oprzyrządowanie specjalne, badania), a następnie będą dostarczali niezbędne komponenty do ich produkcji i zajmą się dystrybucją. Z powodu „wojny z Grankiem” formalna umowa zawarta została dopiero w następnym roku, lecz już teraz zabraliśmy się ostro do opracowania kompletnej dokumentacji konstrukcyjnej i oprzyrządowania specjalnego. Bardzo się tu napracowali i zasłużyli Bernard Bieniecki, Jan Rumak i Ryszard Lisowiec. Nie zawiedli także narzędziowcy wykonujący wiele form wtryskowych i innych narzędzi. Na ich szefa Mieczysława Sobkowskiego zawsze mogłem liczyć, nieraz podejmował się on różnych przeróbek narzędzi bez dokumentacji.

W sierpniu nadeszła z Korei drogą lotniczą pierwsza dostawa części do radioodtworaczy samochodowych.

Z tą dostawą były wielkie perypetie. Celnicy na Okęciu uznali, że zakwalifikowanie przez importera mechanizmów odtwarzaczy kasetowych, jako części, a nie gotowych wyrobów, jest przestępstwem celnym (duża różnica w cłach). Nałożyli wysokie cło i kary na *AGROPOL*, który był przerażony, winił nas i chciał się wycofać ze współpracy. Co gorsza „paliło się nam”, bo za dwa tygodnie mieliśmy wysłać gotowe radia za granicę. Natychmiast pojechałem do Warszawy, lecz celnicy nie chcieli nawet z nami rozmawiać. Zrozpaczony pojechałem do ministerstwa, gdzie pracował w randze wicedyrektora departamentu jeden z członków naszej rady nadzorczej Stanisław Renowicki. Wysłuchał mnie i nie odmówił pomocy.

Natychmiast pojechaliśmy na lotnisko i choć z oporami przyjął nas wicedyrektor służb celnych Okęcia starszy nobliwy pan. Nie chciał uznać naszych argumentów i upierał się, że jego celnicy postąpili słusznie. Byłem tak zrozpaczony i wściekły, że nie potrafiłem się pohamować i wypaliłem: „*Sądziłem, że mam do czynienia z urzędnikiem państwowym, a widzę, że mam przed sobą urzędasa, któremu dobro państwa i interes społeczny są obojętne.*” Spurpurowiał i myśleliśmy, że go szlag trafi, ale się opanował i przez zaciśnięte zęby wycedził, czy mam taki mechanizm. Ledwo rzucił okiem, gdy go wyjąłem, wezwał celnika i kazał mu zakwalifikować to, jako część i dokonać jak najszybciej odprawy. Znalazłem na lotnisku furgon bagażowy, który jeszcze tego samego dnia dowiózł części do Czaplinka. Na przemiłego pana Stanisława Renowickiego zawsze mogliśmy liczyć (ja mam wobec niego szczególny dług wdzięczności za uratowanie mi życia).

Przystąpiliśmy z marszu do montażu pierwszej partii wyrobów na eksport do Włoch. Przyleciał do nas z Seulu specjalista, który miał nam pomagać w uruchomieniu produkcji.

Poza koreańskim nie znał innych języków, więc trzeba było sprowadzić tłumaczkę, ale i ona nie zawsze potrafiła przetłumaczyć pojęcia techniczne. Z montażem też szło dość kiepsko, więc ponownie ściągnęliśmy z Warszawy Włodka Karczewskiego, powierzając mu kierowanie montażem i przydzielając do pomocy zdolnego konstruktora Zbyszka Bartosiaka. W dwa tygodnie zmontowano 3 tys. radioodtwarzaczy, i przyjechał z Gdyni inspektor *POLCARGO*, by sprawdzić je przed wysyłką. I tym razem, jak już wiele razy wcześniej, kompromitacji nie było.

Przed wyjazdem Koreańczyka zaprosiłem go i współpracujących z nim naszych pracowników na pożegnalny obiad. Wtedy to dowiedziałem się, jakich sposobów używali nasi specjaliści, by się z nim dogadać. Poszli za radą Zagłoby, że należy zażywać alkohol by „oleum” poszło do głowy. Poili więc go eksportową żubrówką, która ma na etykiecie napis „*Bison wodka*”. Wy tłumaczyli mu, że w Polsce nawet bizona piją, stąd jej nazwa. Myślę więc, że po powrocie do domu Koreańczyk opowiadał, że wódka jest podstawowym napojem w Polsce, i że nawet bizona ją tu piją.

Do końca istnienia *Telczy* prowadziliśmy stołówkę, której szefową była Irena Soroko. Przy kuchni była nieduża jadalnia, gdzie nasi goście mogli się posilić. Pani Irena zawsze serwowała bardzo smaczne potrawy, a szczególnie polskiej kuchni. W opisywanym czasie przyjechała do zakładu trójka Włochów, by zapoznać się z firmą, która miała dostarczać im radia samochodowe. Przebywali też w zakładzie na rozmowach handlowych goście z Japonii i Niemiec. Pani Irena podała na śniadanie, poza innymi potrawami polskie flaki. Po wyjaśnieniu, co to za potrawa Włosi potraktowali ją z obrzydzeniem, Niemiec nieco zjadł, a Japończyk dwa razy dokładał sobie flaków. Już po śniadaniu zaglądnął do wazy, gdzie była resztką zimnych flaków i zapytał, czy może je zjeść, bo nigdy równie smacznej zupy nie jadł. Włosi zrobili okrągłe oczy.

Doskonały okazał się zakupiony w Korei komputer pomiarowy układów elektronicznych (płytek obwodów drukowanych). Ustawiony był w linii montażowej radioodtwarzaczy na eksport. Mieliśmy w tym czasie kontakty z Zakładem Miernictwa Elektronicznego Politechniki Gdańskiej. W zakładzie tym kierowanym przez prof. Romualda Zielonko wykonano dla nas tester analogiczny do sprawdzania płytek do innych wyrobów.

W wyniku intensywnych starań, w połowie roku *TELIN* uzyskał fundusze na utworzenie stanowisk pracy dla inwalidów. Kupił od nas nawijarki i stanowiska do montażu transformatorów. Zapłatę za nie przelał, na wskazany przez nas *AGROPOL*, któremu zalegaliśmy z płatnościami za dostawy podzespołów elektronicznych. Ponadto *TELIN* wszczął starania w Pomorskim Banku Kredytowym w Szczecinku o uzyskanie kredytu, i w końcu roku uzyskał promesę na kwotę 10 mld zł, pod warunkiem zabezpieczenia go na hipotecę *GRANEK-TEL CZY*.

Udało się też w końcu roku zrealizować program naprawczy, w wyniku czego Urząd Skarbowy umorzył część starych zaległości podatkowych (podatek obrotowy). Udało się, mimo dużych problemów utrzymać w mocy porozumienie z ZUS o spłacie zadłużenia. Wystarczyło teraz uzyskać ten obiecany kredyt, uruchomić eksport radioodtwarzaczy i dotrzymywać zawarte ugody, a spółka wypłynie na szerokie wody. Nasze wyroby cieszyły się na rynku krajowym dużym popytem, a model „*SCOLTA*” w rankingu najlepiej sprzedających się modeli plasował się przed tak znanymi markami, jak *BLAUPUNKT*, *GRUNDIG*, *YAMAHA* i innymi. Połowa rynku należała do nas.

Byłem więc pełen optymizmu jadąc do Sądu Rejonowego w Drawsku Pom. po zaświadczenie o posiadaniu czystej hipoteki przez spółkę *GRANEK-TELCZA*. Byłem bliski załamania, gdy okazało się, że Granek nie tylko nie umorzył kupionej od banku wierzytelności, ale co gorsza zabezpieczył ją na naszej hipotece, uniemożliwiając w ten sposób udzielenie gwarancji kredytowej *TELINOWI*.

Widoczne się stało, że J. Granek jest bardzo niezadowolony z uniezależniania się spółki od niego i perspektywy jej wyjścia z długów, bo tracił szansę na przejęcie udziałów skarbu państwa. Aby wzmocnić swoją pozycję w spółce, spowodował dokooptowanie do składu jej zarządu Rolfa Messa. Zaczął też czynić ogromne naciski na zarząd *TELINU*, aby zmusić nas do uległości. Gdy te okazały się nieskuteczne odwołał w marcu następnego roku prezesa A. Rosiaka, powołując w jego miejsce Mieczysława Łuczковского, byłego dyr. ekonomicznego *DIORY*.



1994 r. Pożegnanie Koreańczyka „Bison Vodka”, z prawej mistrz linii montażu Z. Bartosiak

Widoczne było, że czeka nas w najbliższym czasie walka o przetrwanie, w której niezbędna będzie dobra pomoc prawna. Mieliliśmy co prawda w tym czasie radcę prawnego mec. Władysława Mietlickiego, lecz nie był on specjalistą od prawa gospodarczego. Ktoś wskazał mi zespół radców prawnych „*REGENTIA*” w Koszalinie. Ku mej radości okazało się, że jej szefem jest mec. Piotr Kukawski, który jako sędzia rejestrował spółkę w końcu 1990 r. Jego współpracownikami były Iwona Ligęza i Jolanta Siadak, bardzo mądre i bardzo piękne radczynie.

Byłem zachwycony sposobem ich działania. Już po kilku dniach cała trójka zjawiała się w Czaplinku, i podczas wielogodzinnej dyskusji omówiliśmy naszą skomplikowaną i bardzo trudną sytuację. I mimo, że nie jestem prawnikiem, wszystko rozumiałem



i nie czułem z ich strony dystansu do moich opinii i propozycji. Od tej chwili mec. P. Kukawski i mec. J. Siadak uczestniczyli we wszystkich Zgromadzeniach Wspólników, posiedzeniach Rady Nadzorczej i ważnych negocjacjach i czułem się z nimi bardzo pewnie. Szczególną satysfakcję sprawiało mi słuchanie ich polemik z zarzucającymi prawnikami z Agencji Rozwoju Przemysłu, które zawsze wygrywali. Nie bez znaczenia była tu i wybitna uroda pani Joli. Ich doskonałym partnerem był koszaliński notariusz Waldemar Dulek, znakomity znawca kodeksu handlowego. Przygotowane przez niego dokumenty były zawsze bez zarzutu. Nigdy nie dał sobie narzucić czegokolwiek niezgodnego z prawem.

Poradzili mi, by powiadomić o zaistniałych problemach mniejszościowego wspólnika – Ministerstwo Przemysłu i Handlu, co niezwłocznie uczyniłem, a ono zleciło biegłemu badającemu bilans spółki, zbadanie także zasygnalizowanych problemów. Nieco później minister zwrócił się też do sądu gospodarczego o powołanie biegłego, dla zbadania zarzutów czynionych wspólnikowi zagranicznemu. Sąd powołał biegłego z zakresu księgowości panią Popławską, właścicielkę firmy *PARTNER-REWIKS* w Koszalinie.

Kolejny rok zakończył się zyskiem na działalności operacyjnej. Wartość produkcji wyniosła 85 mld zł. Załoga spółki liczyła na koniec roku 416 osób. Natomiast *TELIN* zatrudniał już 181 osób (etatowo 167).

### 1995

Za radą prawników z *Regentii* zaczęliśmy Granka bombardować teleksami i pismami. 6 stycznia pisałem: „...ponownie wnoszę o wniesienie dopłaty na pokrycie straty bilansowej w kwocie 8 mld zł, oraz ustawowych odsetek w kwocie 2,6 mld zł, zgodnie z załączoną notą księgową... Zawiadamiam jednocześnie, że zwłoka we wniesieniu dopłaty, a w szczególności blokowanie hipoteki spółki uniemożliwia odzyskanie przez nią zdolności kredytowej, co naraża ją na poważne straty z zagrożeniem upadłości włącznie...”.



1995 r. Wydział Montażu, linia montażu radioodbiorników

Granek nie odpowiadał, więc w końcu stycznia wysłałem „ostateczne wezwanie przed-sądowe do dobrowolnego spełnienia świadczenia”. Próbowałem też, wraz z prawnikami, ostrzec Granka przed konsekwencjami niewniesienia dopłaty. Próbowałem go też namó-wić do sprzedaży udziałów naszej spółki i doprowadziłem do spotkania z przedstawiciela-mi spółki ASC, będącej własnością Sobiesława Zasady. Oferowali 1 mln zł (nowych), ale Grankowi było mało. Wobec takiego uporu z jego strony nie było innego wyjścia i dzia-łający z mojego uppełnomocnienia prawnicy z *Regentii* złożyli w końcu lutego w Sądzie Gospodarczym pozew przeciw *GRANEK GmbH & Co o wydanie nakazu zapłaty kwoty 8 mld zł z ustawowymi odsetkami od dnia 01.06.1994 r.* Sąd nie miał wątpliwości co do zasadności naszych żądań i wydał nakaz sądowy z klauzulą wykonalności.

Granek się wściekł, przyjechał z R. Messem i próbował mnie odwołać z Zarządu. Bezskutecznie, ponieważ zgodnie z umową spółki każdy ze wspólników desygnował do Zarządu po jednej osobie, a dopiero pozostali byli wybierani w drodze głosowania. Mnie mógł odwołać tylko wspólnik polski.

Badający bilans biegły księgowy potwierdził wszystkie zarzuty wobec zagranicznego wspólnika. Także biegły powołany przez sąd nie miał w tej sprawie wątpliwości. W jego protokole przedstawiono udokumentowane przypadki znacznego zawyżania cen dostar-czanych materiałów i zaniżania płaconych cen za dostarczane mu wyroby. Np. za listwę *GRC-800* płacił nam Granek 40-45 DM, podczas gdy otrzymywał za nią od niemieckiego odbiorcy 80-85 DM.

Mając te dowody i nakaz sądowy poprosiliśmy Urząd Skarbowy w Drawsku Pom. o pomoc w wyegzekwowaniu zasądzonych od wspólnika sum. W imieniu US sprawą zajął się Janusz Garbacz, ówczesny kierownik działu egzekucji. Okazał się wspaniałym partnerem – mądrym i odważnym (wygrał on korespondencyjne potyczki prawne z wy-najętymi przez Granka prawnikami z polskiej filii renomowanej światowej firmy audytor-skiej *Coopers and Lybrand*).

12 kwietnia odbyło się Zwyczajne Walne Zgromadzenie Wspólników spółki *GRA-NEK-TELCZA*, na które przyjechali Granek i Mess. Przyjechał też Janusz Garbacz z decy-zją o zajęciu majątku naszego wspólnika zagranicznego na poczet zaległych podatków spółki. W towarzystwie podwładnego mu komornika i policjanta wkroczył do pomiesz-czenia, gdzie obradowali wspólnicy i wręczył Grankowi decyzję o zajęciu 14% udziałów *GRANEK GmbH & Co*. Na prośbę ministra Stanisława Padykuły, odstąpił natomiast ko-mornik od zajęcia Mercedesów Granka i Messa. Granek był roztrzęsiony i nieopacznie wyraził zgodę na sprzedaż zajętych udziałów z wolnej ręki, prosił też o przerwanie obrad. Wspólnicy postanowili kontynuować zgromadzenie 5 maja.

W otwartym przetargu udziały te kupiła *Agencja Rozwoju Przemysłu*.

Okoliczności tego kupna były dramatyczne. Otóż jeszcze przed zajęciem udziałów przez Urząd Skarbowy odbyło się w ministerstwie spotkanie, na którym prezes *ARP* oświadczył, że agencja kupi udziały Granka po wystawieniu ich na przetarg. Tymcza-sem po ogłoszeniu przez US przetargu agencja nie złożyła żadnej oferty i groziło, że udziały te Granek odzyska - wraz z prawami korporacyjnymi. Dopiero ostre interwen-cje J. Garbacza i moja spowodowały, że agencja, tuż przed upływem terminu zgłasza-nia ofert, do przetargu przystąpiła, ostatecznie kupując udziały za nikłą część ich war-tości nominalnej. Podobnie działo się i później, przy sprzedaży pozostałych udziałów Granka.

Stosunek Agencji Rozwoju Przemysłu do *TELCZY* był zawsze bardzo niechętny, ponieważ agencja wbrew swej nazwie, nigdy nie zamierzała rozwijać żadnego przemysłu, a tylko bogaciła się na jego upadku. Wszystkie zakłady, którym „pomagała”, jak *UNITRA-CEMI*, *URSUS*, stocznie, *FONICA*, *DIORA* i wiele innych, legły w gruzach. W większości przypadków agencja wyprzedawała mienie likwidowanych przedsiębiorstw i uzyskane środki pożyczala vegetującym jeszcze firmom - na warunkach nie mniej drakońskich od bankowych. Niemalą część środków przeznaczala też na spekulacje giełdowe. Nic dziwnego, że zwaliśmy ją agencją likwidacji przemysłu.

Fatalną rolę w statutowych władzach „ratowanych” firm odgrywali delegowani do nich pracownicy *ARP*. I taką nieciekawą rolę odgrywał także w Radzie Nadzorczej *TELCZY* przedstawiciel *ARP* Paweł Lizut.

We wznowionych obradach Walnego Zgromadzenia Wspólników spółki *GRANEK-TELCZA* 5 maja wziął udział ponownie minister S. Padykuła i Prezes *ARP* Arkadiusz Krężel, natomiast Grank nie przyjechał. Mimo jego nieobecności Zgromadzenie odbyło się i zapadły na nim ważne uchwały: zmieniono nazwę spółki na *TELCZA* sp z o.o., odwołano z funkcji prezesa Granka i powołano mnie w jego miejsce, odwołany też został z Zarządu R. Mess. Zaszły też zmiany w Radzie Nadzorczej: w miejsce Jerzego Szretera, który złożył rezygnację, powołano Pawła Lizuta z *ARP*, który potem nie przysłużył się ani *TELCZY* ani jej następcom.

### **TELCZA sp z o.o. 1995-97**

Po Zgromadzeniu poczułem ulgę, ale to nie był jeszcze koniec batalii. Wspólnik nadal posiadał 41% udziałów w naszej spółce i 100% w *TELINIE*. Wstrzymał dostawy materiałów, a nowy prezes *TELINU* M. Łuczowski, stosując się dokładnie do poleceń właściciela, wstrzymał dostarczanie kooperacyjnych podzespołów (transformatory, kable itp.). Przestaliśmy więc im dostarczać materiały i wyroby, i gdy pracownicy *TELINU* nie dostali wypłaty i zaczęli protestować, nowy prezes złożył rezygnację i wyjechał z Czaplinka. W jego miejsce J. Grank powołał Bogusława Jakubowskiego, wcześniej kierownika wydziału transformatorów. Zaczął on robić różne przekręty, więc nakazałem straży, by nie wpuszczała go na teren zakładu. Siedział całymi dniami w samochodzie przed zakładem i słał bezskutecznie rozpaczliwe listy, gdzie się dało i nie dało.

Wyjście z tej patowej sytuacji znaleźli nasi mądrzy prawnicy wspólni z J. Garbaczem. Otóż nasz J. Grank był komandytariuszem swej hamburskiej spółki i z tego tytułu odpowiadał częściowo za jej zobowiązania finansowe. W związku z tym komornik skarbowy zajął udziały i mienie *Telinu* i wystawił ją na publiczną licytację. Ponad 40 pracowników *Telczy* i *Telinu* oraz kilku z naszych dostawców zawiązało i zarejestrowało spółkę z o.o. *IN-TEL (IN-walidzi-TEL-cza)* i przystąpiło do przetargu ogłoszonego przez Urząd Skarbowy w Drawsku Pom.

Z Głosu Pomorza: „...Fatalnie układała się również współpraca między nowym kierownictwem *Telinu*, a *Telcq*... Bank kredytujący *TELIN* wypowiedział umowę kredytową spółce (poręczycielem była *TELCZA*). Dalsza „wojna” mogła spowodować upadek obu firm. Aby ratować miejsca pracy dla setek osób pracownicy *TELCZY* i *Telinu* i biznesmeni z różnych stron Polski zawiązali spółkę *IN-TEL*, która gotowa była do współpracy z *Telcq*. Okazją do tego stała się ubiegłotygodniowa licytacja w Drawsku Pomorskim. 23 maja *IN-TEL* nabył „telinowskie” maszyny i urządzenia, dwa dni po-

tem stał się posiadaczem 100 % udziałów tej spółki (w sumie zapłacono za tę transakcję 300 tys. nowych złotych).

Po kilku miesiącach, gdy *IN-TEL* uzyskał status zakładu pracy chronionej, nastąpiła inkorporacja *TELINU* i jego wykreślenie z rejestru sądowego. Do nowej spółki przystąpiła Koszalińska Agencja Rozwoju Regionalnego, wnosząc dodatkowy kapitał w wysokości 20 tys. zł. Uwiarygodniło to ją i wstrzymująca się dotąd spółka *KOKUSAI KOEKI* zawarła z *IN-TELEM* umowę o produkcji nawilżaczy ultradźwiękowych. Narzędzia były gotowe i można było ruszać z produkcją. Nawilżacz prezentował się pięknie - jak wszystkie projekty Krzysztofa Sadowskiego. Gorzej było z jakością, ale wyrób był przez kilka lat produkowany, dopóki zleceniodawca nie przeniósł go do innego zakładu.



7.7.1995 r. Spotkanie Zarządów *TEL CZY*, *TELINU* i *IN-TELU*, od lewej: M. Truskowski, W. Krzywicki, D. Puśledzka, dzień moich urodzin

Niezdługo po majowym zgromadzeniu wspólników otrzymaliśmy zawiadomienie, iż GrANEK ustanowił, jako pełnomocników swej firmy dwóch prawników z renomowanej międzynarodowej firmy audytorskiej Coopers Lybrand. Byli oni autorami wielu publikacji o tematyce prawnej w *RZECZPOSPOLITEJ*. Słono musieli GrANKA kosztować. Kierownik Działu Egzekucji Urzędu Skarbowego Janusz Garbacz zajął w tym czasie 41% pozostałych udziałów naszego zagranicznego wspólnika, o czym zawiadomił zgodnie z prawem pełnomocników, a ci nieopłaceni przez mocodawcę nie odwołali się od tej decyzji.

Przejęciowo więc udziałowcem *TEL CZY* stał się Urząd Skarbowy, a reprezentujący go Janusz Garbacz został wybrany przez wspólników na... z-cę prezesa Zarządu. To był jedyny taki przypadek w Polsce! Zajęte udziały zostały wystawione na licytację. Ministerstwo poszukując nowego udziałowca, podjęło rozmowy z *ELEKTRIMEM* (który był

wówczas udziałowcem spółki *POMERANIA INWEST* w Czaplinku), *POLMOTEM*, *ASC* i innymi potencjalnymi inwestorami. Bezskuteczne, bo nie było wtedy „mody” na polską elektronikę, a ponadto nie wierzono w szanse jakiegś *TELCHY* z małego Czaplinka, skoro padły wszystkie zakłady radiowe. W rezultacie zajęte udziały kupiły: *ARP* 18% (razem ze wcześniej kupionymi udziałami agencja miała teraz 32% udziałów) i duńska firma *DanAccess* 23%. Tę duńską firmę wspierał Duński Fundusz ds. Inwestycji w Europie Centralnej i Wschodniej IØ. Na kolejnych Zgromadzeniach Wspólników podjęte zostały uchwały, iż nasz duński partner podwyższy do 31 marca 1996 r. kapitał założycielski spółki o 2 mln zł (po denominacji).

Po wyłączeniu J. Granka z grona wspólników całkowicie zmienił front Rolf Mess, stając się „prawą ręką” nowego duńskiego wspólnika i rzecznikiem naszych interesów. Pomógł nam wznowić eksport radiodbiorników GRC 800 do Niemiec. Uzyskaliśmy rewelacyjną cenę 80 DM/szt (Granek płacił nam średnio 42 DM). Jak się później dowiedzieliśmy, Grank wyrzucił z pracy Messa i swoich wieloletnich zaufanych pracowników Frau Bechier oraz jej męża. Sądził się z nim i uzyskali wysokie odszkodowania.



1995 r. Od lewej: min. S. Padykula, S. Renowicki. T. Serwach, W. Krzywicki

Na Wielkanoc tego roku, po wybuchu gazu zawałił się wieżowiec w Gdańsku, grzebiąc pod gruzami 22 mieszkańców. Wiele dyskutowano w mediach o potrzebie stosowania czujników sygnalizujących ulatnianie się gazu. Po tej tragedii, szybko opracowaliśmy i uruchomiliśmy produkcję radiodbiorników kuchennych z czujnikiem sygnalizującym ulatnianie się gazu, które nazwaliśmy „*BARBARA*” oraz autonomicznych czujników do instalowania w kotłowniach i w piwnicach. We współpracy z tczewskim *METRIXEM* powstał projekt okapu kuchennego z wbudowanym radiem z czujnikiem gazu i z samym czujnikiem. Wystawiane na Targach Poznańskich prototypy wzbudziły duże zainteresowanie, co, kiedy *METRIX*, jak i my, „grozom nie śmierział”.



Tak pisał o tym ówczesny Głos Pomorza: „...*Od dwóch miesięcy czaplinecka „Telcza” intensywnie przygotowuje się do uruchomienia produkcji serii czujników stężenia gazu. - W sumie opracowaliśmy sześć modeli sygnalizatorów obecności gazu - mówi kierownik biura konstrukcyjno-technologicznego Bernard Bieniecki. Trzy rodzaje czujników montowane są w radioodbiornikach (lub okapach kuchennych)... Jeden z modeli – w momencie zagrożenia wybuchem – może automatycznie odciąć dopływ gazu i energii elektrycznej...*

*W tym roku moglibyśmy wypuścić na rynek partię około 70 tysięcy czujników różnego typu, o wartości prawie pięciu milionów złotych, twierdzi szef produkcji inż. Kazimierz Pasoń. Do rozpoczęcia produkcji potrzeba jednak sporo gotówki... w sumie około 700 tys. zł. Firma nie ukrywa, że jest z tym gorzej... Dyrekcja „Telczy” liczy również na przychylność minister budownictwa Barbary Blidy, której przed paroma dniami przedstawiono program produkcji całej rodziny czujników...”.*

Radio z wmontowanym czujnikiem gazu uznane zostało za „Koszaliński produkt roku”.

W połowie roku wprowadziliśmy na rynek krajowy radia samochodowe ze zdejmowanym frontpanelem GX 600, które cieszyły się dużym popytem. Mam takie radio, które mimo 15 lat użytkowania działa bez zarzutu. Zakończone zostały prace nad wdrożeniem telefonu dla duńskiego partnera i ruszyły pierwsze dostawy. Wykonaliśmy też dla *CONRAD ELECTRONICS* prototypy kilku zasilaczy stabilizowanych. Zakończone zostały prace nad wdrożeniem przenośnego radiomagnetofonu *SAMSUNGA*. „Podpadliśmy” przy tym celnikom, ponieważ bez ich zgody braliśmy ze składu celnego zdeponowane tam formy i część materiałów. Była to nadal własność Granka, a cło było nieopłacone.

Burzliwy rok 1995 zakończyliśmy sprzedażą o wartości 9 mln zł (90 mld przed de-nominacją) Zatrudnienie na koniec roku w *TEL CZY* wyniosło 364 osoby, a w *IN-TELU* 181 osób. Ponownie ponieśliśmy straty, lecz najgorsze było niedotrzymanie ugody z *ZUS* o spłacie zadłużenia i grożące reaktywowanie ogromnych odsetek, co nieodwołalnie spowodowałoby upadłość spółki.

## 1996

Mimo wyłączenia ze spółki Granka nadal mieliśmy zablokowaną przez niego hipotekę. W tym czasie poinformował nas Mess, że Grank ma otrzymać 2,5 mln DM z tytułu wygranej sprawy sądowej z bankiem. Postanowiliśmy z prawnikami wystąpić do sądu niemieckiego o nadanie klauzuli wykonalności wyrokowi polskiemu. Wskazany przez Messa dobry prawnik hamburski podjął się przeprowadzić w sądzie sprawę, lecz zażądał przedpłaty 50 tys. DM. Nie mieliśmy wtedy żadnych wolnych środków, z ledwością starczało na wypłaty wynagrodzeń, więc nie było alternatywy. Natomiast w sądach polskich wygraliśmy wszystkie sprawy z Grankiem, a było ich około 20. Jedną z nich był zgłoszony przez niego wniosek o ogłoszenie upadłości *Telczy*, który sąd oddalił.

W czerwcu prokurator rejonowy w Drawsku Pom. zawiesił śledztwo prowadzone przeciwko Grankowi, podejrzanemu o przestępstwo z Art. 330 § 1 kodeksu handlowego i postanowił wszcząć poszukiwania listem gończym. I tak skończyła się ostatecznie nasza współpraca z Jakubem Grankiem.

Na mój wniosek do Zarządu spółki powołana została w tym czasie dr Emilia Fladrowska, która wcześniej, przez wiele lat była szefem służby informatycznej bydgoskiej *TELFY*. Próbowwała ona uzyskać pomoc prezesa *ZUS*, którym wówczas była bydgoszczanka i jej znajoma Anna Bańkowska z *SLD*, lecz bezskutecznie.

Z końcem marca upływał termin podwyższenia kapitału założycielskiego spółki przez duńskiego wspólnika *DanAccess*, niestety zawiadomił on nas, że bankrutuje bo *SCHNEIDER* wycofał się z interesu (tj. zakupu telefonów). Przepadła nadzieja na zasilenie kapitałowe spółki, a co gorsza zalegał nam Duńczyk z zapłatą za dostawy telefonów. Pod wpływem naszych nacisków przekazał Zarządowi *TELCHY* swe udziały w zamian za dług. Oznaczało to, że nie dotrzemy ugody z *ZUS*, reaktywuje on odsetki, które osiągną niespłacalną już dla nas kwotę 3 mln zł.

Niedługo potem otrzymaliśmy kolejne ciosy. *POLMOT*, który był dla nas dostawcą części do radioodtworaczy samochodowych i ich eksporterem, postanowił sam je produkować. Przypuszczam, że uczynił to, nie będąc pewien czy przetrwamy. Powołał spółkę *POLMOT SOUND* i zorganizował pod Warszawą montownię. Jej szefem został W. Smolarski, który współpracując dotąd z nami, poznał wszelkie tajniki produkcyjne. Nie ukrywam, że czułem gorzką satysfakcję, kiedy po roku, po poniesieniu ogromnych strat padli. Nie dorównali naszej załodze!

Wycofał się też ze współpracy z nami *CONRAD ELECTRONICS*. Oficjalnym powodem były rzekomo zbyt wysokie ceny na nasze wyroby, nieoficjalnym natomiast brak zaufania do spółki bez niemieckiego udziałowca. Także niektórzy nasi pracownicy i kontrahenci zachowali się w myśl przysłowia „z tonącego okrętu szczury uciekają”. Było to przykre, ale zrozumiałe, ponieważ jedyną motywacją działania wielu z nich był interes osobisty.

Byli jednak też wyjątkowo rzetelni kontrahenci jak np. Jürgen Thost i Adam Gradowski z berlińskiej firmy *HALBLEITER-ELECTRONIC*, która nie zaprzestała dostarczać nam podzespołów elektronicznych, nawet po upadku *Telczy*, wierząc na słowo, że za nie zapłacimy. Z wielkim szacunkiem ich wspominam.

Było coraz trudniej, zaczęły się postoje produkcyjne, zaczęło brakować pieniędzy i występowały opóźnienia w wypłatach wynagrodzeń.

Pewnego wrześniowego dnia poinformował mnie Bernard Bieniecki, że dowiedział się od byłego pracownika *Telczy*, mieszkającego obecnie w Bolechowie k/Poznań, że powstała tam montownia autobusów *NEOPLAN*, a obok niej firma *ELECTRONICS & CABLE* wykonująca, w dużej ciasnocie, wiązki kablowe, więc może zainteresuje ich możliwość wydzierżawienia powierzchni produkcyjnych w naszej firmie. Następnego dnia byliśmy z Bienieckim w tej firmie (*E&C*). Warunki mieli rzeczywiście fatalne, i gdy roztoczyłem przed jej prezesem i współwłaścicielem Norbertem Heibem świetlane perspektywy przeniesienia się do Czaplinka, natychmiast zdecydował się na szybką u nas wizytę. Po tygodniu przyjechał z obstawą i oglądając zakład, nie szczędził słowa „fantastic”. Jeszcze tego dnia uzgodniliśmy, że wynajmie u nas od nowego roku 1800 m<sup>2</sup> powierzchni produkcyjnej i pokryje część kosztów adaptacji pomieszczeń.

Ciężkie miał zadanie Główny Mechanik Władek Lipiński, by na czas przenieść naszą produkcję i przygotować dla *E&C* pomieszczenia. Do końca roku Norbert Heib, wspólnie z trzema jeszcze Niemcami, powołał spółkę z o.o. *KABEL-TECHNIK-POLSKA* z siedzibą w Czaplinku, w której został prezesem. Z nowym rokiem spółka ta przejęła z naszej firmy 15 pracowników (finansowanych z funduszu pracy) i podjęła przygotowania do podjęcia produkcji. Zyskaliśmy wpływy z tytułu dzierżawy i wykonywania na rzecz *K-T-P* różnych usług, także produkcyjnych. Starłem się maksymalnie pomóc N. Heibowi w rozwoju jego firmy, widząc w tym szansę na stworzenie większej ilości miejsc pracy, dla pracowników z zagrożonej upadłością *TELCHY*. Dużej pomocy udzieliły wówczas Woje-

wódzki i Powiatowy Urząd Pracy. Skontaktowałem też Heiba z firmą doradczą *Treuhand Osteuropa*, co zaowocowało wizytą w Czaplinku niemieckiego wiceministra finansów. Jak czas pokazał, sprowadzenie do Czaplinka Norberta Heiba było ze wszech miar słuszną decyzją.

Jesienią poznałem wiceministra pracy i polityki socjalnej Macieja Manickiego i wybrałem się do niego z Grzegorzem Zabłockim prezesem *KARR*. Przedstawiliśmy mu szczerze dramatyczną sytuację spółki. Wysłuchał nas z pełnym zrozumieniem i stwierdził, że dysponuje teraz, w końcu roku, niewykorzystaną rezerwą 220 tys. zł na organizację miejsc pracy dla młodzieży. Postanowiliśmy skorzystać z tej szansy. Mirek Truskowski w ekspresowym tempie opracował projekt nowej spółki z o.o., którą nazwaliśmy *PLAST-TEL* z 25 miejscami pracy. Wybraliśmy wydział przetwórstwa tworzyw sztucznych (wtryskarki), bo był on najcenniejszy w *TEL CZY* i należało go chronić przed komornikami w pierwszej kolejności. Zabłocki zdołał w terminie złożyć projekt, który, o radości, został przyjęty. Ponadto minister Manicki obiecał nam, że jeśli nasze zamierzenie uzyska dobrą ocenę, to z początkiem następnego roku możemy liczyć na następne, wyższe fundusze.

W październiku została zarejestrowana spółka *PLAST-TEL*. Przeszło do niej z Telczy 18 pracowników (finansowanych z funduszu pracy). Prezesem został Mieczysław Kaczor, a jego zastępcą Zbigniew Szulerecki. *KARR* kupił w trybie tzw. ograniczonej egzekucji na rzecz ZUS maszyny i urządzenia do przetwórstwa tworzyw oraz surowce, i wniósł je jako aport do nowej spółki. Zawarliśmy z nią stosowne umowy kooperacyjne. Poinformowaliśmy też ZUS, że w I kwartale następnego roku powtórzona zostanie taka operacja, lecz na znacznie wyższą sumę.

Przeprowadzone przez ministerstwo inspekcje wypadły bardzo dobrze. Przygotowaliśmy następny projekt (znów Truskowski), który przewidywał utworzenie spółki na bazie naszej narzędziowni i wydziału mechanicznego. To była następna grupa bardzo cennych dla nas maszyn i urządzeń. Spółka miała nazywać się *TEL-MET* i miała zatrudniać 40 osób, a jej szefem miał zostać M. Sobkowski. Tym razem wartość maszyn i urządzeń oszacowaliśmy na 800 tys. zł. Prezes *KARR*, po akceptacji swojej Rady Nadzorczej złożył wniosek w ministerstwie i został on pozytywnie przyjęty.

W końcu października u wojewody J. Mokrzyckiego odbyła się narada poświęcona sytuacji w *TEL CZY* z udziałem związkowców, burmistrza Czaplinka, G. Zabłockiego prezesa *KARR SA* i moim. Mokrzycki brutalnie zbeształ na niej prezesa *KARR* za udzieloną nam pomoc i zabronił dalszych takich działań, natomiast nie miał żadnego pomysłu na ratowanie spółki. Jego ingerencja była bezprawna, ponieważ to Rada Nadzorcza w spółce akcyjnej podejmuje decyzje, a nie akcjonariusz, którym był wojewoda. Przypuszczam, że Mokrzycki uwierzył w oszczerstwa Granka, który szukając sprzymierzeńców przeciw nam, godzinami telefonował do niego. Protestowałem, lecz nie poparły mnie związki zawodowe. I tak upadła świetna koncepcja *TEL-METU*, czym byłem niezmiernie rozczarowany.

Dramatyczna sytuacja *TEL CZY* była omawiana na kolejnych Walnych Zgromadzeniach Wspólników w czerwcu, październiku i w grudniu. Rozważaliśmy z prawnikami wariant tzw. upadłości kontrolowanej tj. sprzedaży przez syndyka, za zgodą sądu, majątku upadłej spółki podmiotowi, który przejmie także jej załogę. Wariant taki uzyskał przychylność wspólników. We wrześniu prezes *ARP* Arkadiusz Krężel zaproponował pomoc w finansowaniu produkcji poprzez *IN-TEL*, pod warunkiem, że ten przejmie ich udziały w *TEL CZY* - to było jakieś wyjście. 18 grudnia wspólnicy *IN-TEL* podjęli uchwałę o podwyższeniu kapitału założycielskiego spółki o 1,07 mln zł, i wyrazili zgodę na obje-

cie nowych udziałów przez ARP. W dwa dni potem Zgromadzenie Wspólników *TELCZY* wyraziło zgodę na zbycie posiadanych przez agencję jej udziałów dla *IN-TEL*.

W październiku powstało Ministerstwo Skarbu Państwa, które przejęło część agend z Ministerstwa Przemysłu i Handlu, w tym nadzór właścicielski nad spółkami. Straciliśmy naszego wielkiego przyjaciela wiceministra Stanisława Padykułę, nie mogliśmy już liczyć na jego zrozumienie i wsparcie.

Od II półrocza występowały opóźnienia w płatnościach wynagrodzeń i musieliśmy zaciągnąć z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych pożyczkę w wysokości 194 tys. zł.

Rok 1996 kończyliśmy ze świadomością, że może jest ostatnim rokiem istnienia spółki. Sprzedaż spadło w stosunku do poprzedniego roku. Pracowników zatrudnialiśmy jeszcze 339.

## 1997

Uczciwie informowaliśmy ZUS o naszej trudnej sytuacji i prowadzonych pertraktacjach, więc wstrzymywał się on przed zgłoszeniem do sądu wniosku o ogłoszenie upadłości *TELCZY*. Liczył na korzystniejsze społecznie i dla niego rozwiązanie. Niewiadome też było, jakie stanowisko zajmie Ministerstwo Skarbu Państwa – nowy przedstawiciel w spółce

13 marca nastąpiło skuteczne zbycie udziałów *ARP* na rzecz *IN-TEL* i następnego dnia odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Wspólników *TELCZY*, które zapoznało się z sytuacją spółki i koncepcjami ratowania miejsc pracy. Obrady przerwano, postanawiając kontynuować je 14 kwietnia i wtedy podjąć rozstrzygające decyzje.

19 marca obradował w Czaplinku „okrągły stół” z udziałem burmistrza Czaplinka, związkowców, *ARP*, *KARR*, ZUS oraz Elżbiety Niebisz Dyrektora Departamentu Spółek Kapitałowych Ministerstwa Skarbu Państwa. Oświadczyła ona, że ministerstwo nie ma możliwości udzielenia jakiegokolwiek pomocy. Obecny na spotkaniu dyrektor ZUS powiadomił o złożeniu już do sądu wniosku o ogłoszenie upadłości *TELCZY*. Przedstawiciele *ARP* oświadczyli, że agencja gotowa jest udzielić *IN-TEL* pożyczki w wysokości 1,2 mln zł na kupno zorganizowanej części upadłej *TELCZY* (tzn. wraz z załogą), pod warunkiem odstąpienia wierzycieli od zabezpieczeń hipotecznych na kupowanych nieruchomościach. To była rozsądna, lecz bardzo ogólnikowa koncepcja, więc wnioskowałem o pisemne opracowanie, bo „diabeł tkwi w szczegółach”. Niestety wszyscy uwierzyli na słowo i uznali za zbędne jakiegokolwiek opracowania.

4 kwietnia odbyło się kolejne spotkanie u wojewody koszalińskiego, który „zaklepał” tą ogólnikową propozycję *ARP*.

8 kwietnia, na dwa dni przed 30 rocznicą powstania zakładu Sąd Gospodarczy w Koszalinie postanowił:

*I. Ogłosić upadłość „TELCZA” sp z o.o. w Czaplinku.*

*II. Wyznaczyć SSR Ryszarda Welniaka Sędzią Komisarzem postępowania upadłościowego.*

*III. Wyznaczyć pana Stanisława Diducha syndykiem masy upadłości.*

Obecny na posiedzeniu Sądu prezes *IN-TEL* inż. Kazimierz Pasoń złożył, uzgodnioną z *ARP*, deklarację o zamiarze kupna zorganizowanej części *TELCZY* oraz przejęcia części jej załogi.

To była dla mnie trudna chwila. Pracowałem w zakładzie od początku jego istnienia. Przed oczami stanęły mi minione lata, a w szczególności trudne początki. Załoga, a najbardziej kobiety, swą ciężką, rzetelną pracą zbudowała zakład, którego wiele większych

miast nam zazdrościło. Panowała w nim prawie rodzinna atmosfera, a dzieci, dzięki rodzinom miały zapewnioną pracę i awans społeczny. W ostatnich latach istnienia zakładu, pracowały w nim całe rodziny - często nawet trzy pokolenia. Przez ostatnie 7 lat to ja byłem odpowiedzialny za los zakładu. Nie zdołałem go uchronić przed upadłością. Czy istniała taka szansa? Czy zrobiłem wszystko, co można było zrobić dla jego ratowania?

### **TELCZA W UPADŁOŚCI 1997-2003**

Syndyk mec. Stanisław Diuduch, emerytowany wojskowy audytor, okazał się bardzo porządnym, rozsądnym, niekonfliktowym człowiekiem i serce miał po właściwej stronie. Na jego wniosek Sędzia Komisarz, kierując się względami społecznymi i ekonomicznymi, wyraził zgodę na kontynuowanie działalności spółki do 31 sierpnia 1997 r. Od pierwszego dnia swych „rządów” syndyk czynił wszystko, co możliwe, by jak najmniej ucierpieli z powodu upadłości pracownicy spółki. Pozwalał też na zakupy materiałów produkcyjnych, niezbędnych dla kontynuowania produkcji i realizacji przyjętych zamówień. Prowadził negocjacje z przedstawicielami Agencji Rozwoju Przemysłu Cieślikiem i Zaleskim (o tych nieciekawych postaciach piszę więcej w historii spółki *IN-TEL*), w których wyniku powstał szczegółowy wykaz majątku trwałego i obrotowego podlegającego sprzedaży oraz lista przejmowanych pracowników.

W końcu czerwca Sąd wydał zezwolenie na sprzedaż wydzielonej części spółki, na uzgodnionych warunkach. Transakcja sprzedaży nastąpiła 29 sierpnia, i z końcem miesiąca zakończona została w upadłej *TELCZY* produkcja. **Za 1,2 mln zł kupił *IN-TEL* hale produkcyjne, wszystkie maszyny i urządzenia, dokumentację techniczną, oprzyrządowanie specjalne i pomiarowe, materiały produkcyjne oraz rynki zaopatrzenia i zbytu. Z dobrej załogi wybrał sobie, kogo chciał. Wszystkie długi zostały przy upadłej spółce. Miał też zagwarantowany niemały dochód z dzierżawy pomieszczeń dla *K-T-P* i *PLAST-TELU*. I co najważniejsze, większościowy udziałowiec był polski i był niezmiernie bogaty. Wydawałoby się więc, że czeka *IN-TEL* świetlana przyszłość. Czy tak się stało?**

W dniu ogłaszania upadłości *TELCZY* pracowało w niej jeszcze 285 pracowników, z których 165 przejął *IN-TEL*. Pozostali pracownicy byli sukcesywnie zwalniani na przestrzeni 1987 i 1998 r. Wynagrodzenia, odprawy i odszkodowania były wypłacane w zasadzie bez większych opóźnień, a ich wysokość wyniosła blisko 1,7 mln zł.

W trakcie postępowania upadłościowego nie udało się syndykowi, mimo usilnych starań zmusić Granka do zapłaty, należnej spółce od 1993 r. dopłaty, która wraz z odsetkami urosła do kwoty 3,5 mln zł. Nie udało się też wykreślić hipotecznych zabezpieczeń zobowiązań spółki na rzecz Granka. W tej sytuacji nieruchomości sprzedawane musiały być w drodze egzekucji sądowej, bo tylko wtedy następowało wykreślenie hipotecznych zabezpieczeń. Zmniejszało to popyt na nie, obniżało cenę i pozbawiało syndyka możliwości wydatkowania uzyskanych ze sprzedaży wpływów. Dlatego też postępowanie upadłościowe zostało przez Sąd umorzone 18.09.2002 r. W jego trakcie uzyskał syndyk ze sprzedaży majątku *TELCZY* sumę 5 mln zł.

Przywrócony został wspólnikom *TELCZY* zarząd jej majątkiem, którym było prawo wieczystego użytkowania 10 nieruchomości o szacowanej przez rzeczoznawców wartości 600 tys. zł. Pozostał też balast niespłaconych przez syndyka długów, znacznie przewyższający ten majątek. Jako ostatni prezes Zarządu spółki odzyskałem swe uprawnienia i 15 listopada wystąpiłem do sądu o ponowne ogłoszenie upadłości *TELCZY*, co nastąpiło 13 stycznia 2003 r.



Zgodnie ze znowelizowanym prawem upadłościowym sprzedaż nieruchomości dokonana przez nowego syndyka oczyszczała hipotekę, więc po roku zakończył swą działalność i **TELCZA została ostatecznie wykreślona z rejestru.**



*Zakłady TELCZA zbudowane trudem załogi. 1967-2007 r.*

Długo nie chciałem wracać wspomnieniami do tych dramatycznych dla mnie wydarzeń. Z trudem powróciłem do normalnego życia. Mijały lata. Często spotykałem swoich dawnych towarzyszy pracy, którzy z sentymentem wspominali dawne i jak mówili, dobre czasy.

Nie udało się uciec od wspomnień. Zmieniał się świat wokół nas, zyskiwaliśmy nowe doświadczenia i nową wiedzę. Okazało się, że cały przemysł łączności i elektroniczny został zniszczony, i to prawie bez śladu. Oto kilka przykładów zakładów radiowych z długiej listy ofiar transformacji:

1. *Państwowe Zakłady Radiowe DIORA* w Dzierżonowie. Istniały od 08.11.1945 r. Upadły w 2001 r. Od tego czasu teren był zamknięty, ze zrujnowanymi halami fabrycznymi. W tej chwili wyburza się je dla „Kauflanda”.
2. *Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka*. Zakład powstał w 1951 r. w miejscu przedwojennej fabryki odbiorników Philipsa. Upadły 25 lipca 1994 r.
3. *Łódzkie Zakłady Radiowe FONICA*. Powstały w 1945 r. zaraz po wyzwoleniu Łodzi. Powstała na ich bazie w 1996 r. spółka *DAEWOO-FONICA* zatrudniająca 300 osób została w 2002 r. zlikwidowana.
4. *Zakład Wytwórczy Magnetofonów Unitra* w Lubartowie – nie istnieje.
5. *Diora - Nowa Ruda* – nie istnieje.
6. *Unitra – Rzeszów* – nie istnieje.
7. *Diora - Lewin Brzeski* – nie istnieje.
8. *Diora – Jawor* – nie istnieje.
9. *Zakłady Radiowe ELTRA* – w szczątkowej postaci, jeszcze coś produkują.

*Z Eltrą rywalizowaliśmy do końca. „Radioelektronik” jeszcze w 1998 r., a więc w rok po upadłości Telczy tak pisał: „...Eltra ma 5 modeli radioodtworaczy, a Telcza aż 7. Modele Eltry to: RPC7001, RPC6006, RPC6031, RPC6011 i RPC6001. Ceny od 400 do 510 zł. Natomiast Telcza produkowała: GX240K, GX230K, GX330K, GX340K, GX450, GX454 i GX600K, w cenach od 160 do 355 zł...Ale to wszystko już historia (może poza Eltrą-Eldą)...”*

A w naszym małym miasteczku nadal dominuje przemysł. Nie ma już *TELCZY*, lecz jest *KABEL-TECHNIK-POLSKA*, *RIMASTER-POLAND*, *IN-TEL*, *PLAST-TEL*, *ELTIK*, *ROLAK*, *PRZEMYSŁAW* i szereg innych pomniejszych firm. Czy to szczęśliwy traf? A może zasługa naszych władz? A może *genius loci* – według mitologii rzymskiej opiekuńcza siła, coś, co sprawia, że dana przestrzeń jest jedyna w swoim rodzaju?

Parafrazując rzymski mit, powiem, że to „genius homini” - to zasługa ludzi, dzięki którym przemysł w Czaplinku powstał i pięknie się rozwinął. Ich ciężka praca, wytrwałość i cierpliwość i sumiennosc przyniosły efekty. I nie mają znaczenia ich miejsca w hierarchii służbowej, lecz jak pracowali. Patrząc na pracę Zofii Sieradz, Jana Materka, Krysi Powierskiej, Jadzi Grabowiec, Stanisława Strzelczyka, Piotra Kasprowicza i wielu, wielu innych uczyłem się ja i nowi pracownicy szacunku dla ludzkiej pracy i odpowiedzialności przed towarzyszami pracy.

Żeby powstał zakład, powstała tradycja przemysłowa, trzeba było ciężkiej pracy, wytrwałości, wzajemnego zaufania i solidarności, zdobywania nowej wiedzy i umiejętności. Zakład rozwijał się naszym wysiłkiem i często kosztem naszych skromnych zarobków, bo wszystkie inwestycje po 1981 r. finansowane były z zysku przedsiębiorstwa, a więc także z oszczędności na zarobkach załogi. Transformacja odebrała nam nie tylko ten dorobek, lecz także dumę z naszych dokonań. Pisząc tę historię naszego zakładu chcę przywrócić zasłużoną dumę wszystkim byłym jego pracownikom. To drakoński plan Balcerowicza odebrał im ten dorobek, nie było cienia ich winy.

Wybudowaliśmy w miasteczku bez tradycji przemysłowych nowoczesny zakład, wbrew niewierze sceptyków, bez pomocy, której nie szczędzono stoczniom, hutom, kopalniom i innym upolitycznionym gigantom.

Dziękuję wszystkim towarzyszom pracy, kolegom i przyjaciółom za wspólny trud, który nie poszedł na marne. Przepraszam, że z braku miejsca i ułomnej pamięci, nie mogłem wymienić wszystkich godnych wspomnienia pracowników. Może kiedyś uda się jeszcze opublikować dokładną historię naszego zakładu i wtedy zapewne nikt nie zostanie pominięty.

Najserdeczniej dziękuję wszystkim, którzy udzielili mi pomocy w pisaniu tej historii, a w szczególności Danucie Puśledzkiej, Bożenie Kamińskiej, Zbigniewowi Kołodziejczakowi, Franciszkowi Kościukiewiczowi, Władysławowi Lipińskiemu, Franciszkowi Łodziacie, Ryszardowi Polakowi, Józefowi Pokorskiemu, Andrzejowi Rosiakowi, Irenie Szot, Mirosławowi Truskowskiemu i Janinie Wysockiej.

Bardzo dużą pomocą okazała się Kronika Telczy prowadzona w latach 1967-90 przez naszego znamienitego czaplineckiego i zakładowego kronikarza Piotra Kasprowicza, a ocalona przez Danutę Puśledzką.

## **Aneks Nr 1**

### **WYROBY PRODUKOWANE W ZAKŁADZIE W LATACH 1967-97**

1. Anteny samochodowe z laminatu epoksydowo-szklanego.
2. Automaty schodowe.
3. Bariera fotoelektryczna PF.
4. Bezpiecznik cewkowy z sygnalizacją BCS – 1.
5. Części metalowe tłoczone na zamówienie.
6. Części z tworzywa na zamówienie.
7. Czujniki elektrostatyczne do tokarek kopiarek do kół wagonowych CEK-1.
8. Czujniki gazu 3 modele.
9. Elektroniczny przełącznik kierunkowskazów samochodowych.
10. Futerały do arcyteryjskich celowników optycznych 3 modele.
11. Głowica radiowa do anten zbiorczych.
12. Głowice z łączówkami szczelinowymi.
13. Gniazda bezpiecznikowe.
14. Gniazda i wtyki mikrotelefonowe GM – 5 i WM – 5.
15. Listwy meblowe 5 modeli (typu GRC).
16. Łączówki z zaciskami szczelinowymi 6 modeli.
17. Mikrotelefon do telefonów górniczych.
18. Mikrotelefon probierczy (monterski).
19. Młotki elektromagnetyczne do urządzeń proszkujących mleko.
20. Modem transmisji danych.
21. Narzędzia specjalne do głowic i łączówek szczelinowych 3 modele.
22. Narzędzia specjalne na zamówienie.
23. Ochronnik przełącznicowy OP – 1.
24. Panel sterowania rzutnika do przezroczy Diapol.
25. Prostowniki samochodowe.
26. Prostowniki stabilizowane.
27. Przełącznik drugiego biegu wycieraczek do fiata 126 p.
28. Przełączniki elektryczne.
29. Przełączniki zmierzchowe do świateł postojowych Fiata 126 p.
30. Przełączniki zmierzchowe 3 modele.
31. Przełącznik napierśny do działła samobieżnego.
32. Przepływomierze do mleka.
33. Przepusty do tranzystorów.
34. Przystawka telegraficzna liniowa PTWL – 2.
35. Przystawka telegraficzna wielokrotna PTWA – 2.
36. Radia hotelowe (3 modele).
37. Radia meblowe 3 modele (typu LC).
38. Radia kuchenne z czujnikiem gazu 3 modele (LC – 401, Wanda).
39. Radiomagnetofon z CD Samsung.
40. Radioodbiornik retro z zegarem.
41. Radio z budzikiem Czapla.
42. Rodzina przełączników do central telefonicznych typu B-2.

43. Rodzina przełączników zmierzchowych.
44. Rodzina przełączników teletechnicznych przechyłnych i wciskowych do central telef. (Telfa).
45. Rodzina przełączników teletechnicznych przechyłnych i wciskowych do central telef. (ZWUT).
46. Rodzina radioodtworaczy samochodowych analogowych 7 modeli (typu Scolta i GX).
47. Radioodtworacze cyfrowe 4 modele.
48. Rodzina zasilaczy do telegrafii wielokrotnej ZK – 23/30 i inne.
49. Rozety telefoniczne.
50. Skrzynki do listów.
51. Słuchawka dodatkowa do telefonów górniczych.
52. Stojaki przystawek telegraficznych SPTW – 8.
53. Sworznie do wtyczek.
54. Szafki narzędziowe.
55. Sznury zwijane i przyłączeniowe do telefonów.
56. Śrutowniki.
57. Transformatory kształtkowe na rdzeniach zwijanych 2 W, 4 W, 6 W, 10 W, 20 W, 40 W, 160 W i specjalne 30 modeli.
58. Telefon abonencki ASTER.
59. Telefon abonencki EWA.
60. Telefon abonencki Siemens – regeneracja.
61. Telefon dla słabo słyszących Atos.
62. Telefon do urzędzeń dyspozytorskich (beztarczowy).
63. Telefon morski.
64. Telefon Schneider (duński).
65. Trzonki do żarówek E 10/13 Ms.
66. Ultradźwiękowe nawilżacze powietrza.
67. Wkładki słuchawkowe Siemens – regeneracja.
68. Wózki do przewozu ładunków.
69. Wtyczki do ręcznych central telefonicznych.
70. Wzywaki dalekopisowe 2 modele.
71. Zaczep elektromagnetyczny (zamek elektryczny).
72. Zasilacze mikroskopowe ZM – 50 i ZM – 20.
73. Zasilacze specjalne.
74. Zasilacz stabilizowany do zbiorczych anten telewizyjnych ZST – 2.
75. Zespół manipulacyjno-sygnalizacyjny do central telefonicznych.
76. Zespół napędowy do rzutników do przeźroczy.
77. Zespół sygnalizacji optycznej dla słabo słyszących.

**Aneks Nr 2**  
**WYKAZ PRACOWNIKÓW ZAKŁADÓW TELCZA**  
**I JEGO POPRZEDNIKÓW W LATACH 1967-2002**

Adamczyk (Wodejko) Janina	Bober Grzegorz
Adamczyk Maria	Bober Marek
Adaszewski Czesław	Boczek Janina
Adaszewski Edmund	Bogusz Andrzej
Aleszko Maria (1973-)	Bojarski Piotr
Aleszko Robert (1985-91)	Bołdysz Andrzej
Ambroziak Kazimiera	Bołoczko (Sawicka) Irena (1967-68)
Andrzejewska Barbara	Boroń Irena (1967-90)
Arter Maria	Borowska Zofia (1967-)
Arter Tadeusz	Borowski Wiesław (1973-99)
Astramowicz Marek	Borys Maria
Atrachimowicz Ludmiła	Brania Bożena (1967-)
Atrachmiowicz Violetta	Brojanowski Franciszek (1976-78)
Baczyńska Krystyna	Brożek (Sieradz) Jadwiga
Baczyński Mieczysław	Brożek Maria
Badek Ryszard	Brożek Tadeusz
Balicki Czesław (1968-99)	Buchholz (Kozak) Halina (1968-69)
Balicka (Niezyporowska) Teresa (1967-)	Bryłka Iwona
Bany Leokadia	Bryłka Stanisław (1967-99)
Bany Marian	Buczowska (1976-)
Baranowski Jerzy	Buczowski Wincenty (1976-79)
Barczykowska Elżbieta (1978-95)	Budzyń (Miłowska) Agata (1967-)
Barszcz Ryszard	Budzyń (Oleszczuk) Agata (1970-99)
Barszcz Danuta	Budzyńska Anna
Bartosiewicz Wanda	Budzyński Dariusz
Bartkowiak	Bujnowska Maria (1967-)
Bartosiak Zbigniew	Bujnowska Lucyna
Bateńczuk (Smoleńska) Krystyna (1968-)	Burdziuk Maria
Bedlińska Józefa	Cecka Janina
Bednarek	Cecki Janusz
Benza Stefan	Cecki Marek
Berczyńska (Wojtków) Halina	Chabowski Grzegorz
Berczyński Tadeusz	Chamarczuk Gustaw
Będziora Ewa	Chamarczuk
Bielawski Bogdan (1973-)	Charkot Elżbieta (1973-98)
Bielawska Wiesława (1973-)	Chmiel Małgorzata
Bieniecka Krystyna	Chmielewska Maria (1967-)
Bieniecki Bernard	Chmielewska Zofia (1967-)
Bieniecki Jan	Chmielnicka Gustawa
Bieniecka Lucyna	Chmura Sławomir
Bieniecki Tadeusz	Chochoł Wiesława
Bieniecki Wiesław	Chowaniec Danuta
Bieniek Leszek (1984-97)	Chowaniec Janina (1967-)
Bieniek Zbigniew	Chrybowicz Danuta
Bieżyński Jerzy (1967)	Cierpucha Kazimierz
Bilnik Andrzej (1967-)	Cierpucha (Bartosiewicz) Wanda
Blicharski Edward (1967-97)	Cieślak Tadeusz
Blicharska (Baranowska) Halina (1967-97)	Cywińska Helena
Błaszczyk Danuta	Czachor Maria (1967-)



Czajkowska Danuta  
Czapski Romuald  
Czapska Wanda  
Czarnyszka (Zwierzewicz) Janina  
Czarnota (Klich) Stanisława (1967-)  
Czereśniak Jadwiga  
Czereśniak Stanisław  
Czerwoniec Bożena  
Czerwoniec Witold  
Czubak Piotr  
Czubik Jan  
Czubik Maria  
Czubik Zofia  
Czura Janina  
Czyżyk Aniela (1967-)  
Czyżyk Henryka  
Danczewska Barbara  
Danczewska Maria  
Dasiniewicz Teresa (1968-)  
Dąbrowiecka Halina  
Dąbrowiecki Ryszard  
Dąbrowiecki Zbigniew  
Dąbrowski Edward  
Dąbrowska (Perłak) Janina (1973-)  
Dąbrowska Krystyna  
Dąbrowski Mirosław  
Dera Jolanta  
Dębowska Bożena  
Dębowska (Kayzer) Krystyna (1973-94)  
Dębska Ewa  
Dębski Mirosław  
Dobosz Czesława  
Dobosz Jolanta  
Dobosz Regina (1973-)  
Dolega Leszek  
Dolega Mirosław (1974-90)  
Domadej Stefania (1967-)  
Domadej Wanda (1968-)  
Donajgrodzka Halina  
Dowżycka Regina  
Droździkowska Danuta  
Dudek Dorota  
Dulek Henryk  
Dulek Zbigniew  
Dyśkowski Zygmunt  
Englert Andrzej (1967-)  
Englert (Jakubowska) Jadwiga (1967-)  
Englert Jadwiga  
Fedorowiat Jan  
Fiedoruk Andrzej  
Fiedoruk (Wasiak) Maria (1977)  
Figarski Zygmunt  
Fiksińska Maria  
Filipczak Krystyna  
Filipowicz Leokadia (1967-)  
Fladrowska Emilia (1997)  
Florczak Irena  
Florczak Zbigniew  
Florczyk Mieczysław (1968-99)  
Francuz Wiesław  
Fudała Urszula  
Fudała Zdzisława  
Gabryś Bogdan (1974-98)  
Gabryś (Bobowicz) Elżbieta  
Gabryś (Domke) Irena (1968-97)  
Gabryś Jerzy  
Gadzik Jadwiga  
Galicka Felicja (1967-)  
Gandziarowska Krystyna  
Gan Tadeusz (1977-92)  
Gardziola (Puzio) Barbara  
Gawin Halina  
Gawlik Ryszard  
Gaworek Lesław  
Gaworek Krystyna  
Gembal Krystyna  
Gębski Tadeusz  
Gierszewski Grzegorz (1973-83)  
Gierszewska Ewa  
Giwojno Aniela  
Giwojno Helena  
Giwojno (Mróz) Michalina (1973-79)  
Giwojno Wiesław  
Giwojno Zbigniew  
Gizulewska Irena  
Głowacka Bożena  
Głowacka Jolanta  
Głowacki Jerzy  
Głowiński Alfons (1970-)  
Gołdyń Stanisława  
Gondek Stanisław (1992-97)  
Gorbal Irena  
Gorbal Krystyna  
Goryszewski Dariusz  
Goryszewski Marek  
Gospodarek Bożena  
Goździelewska Anna  
Górniak Beata  
Górniak Lidia  
Górniak Teresa  
Grabowiec Jadwiga  
Grabowiec Jerzy  
Greczyszkina Teresa  
Gregor Teresa (1967-)  
Grenda Franciszka (1967-98)  
Groździej Dariusz

Grubizna Jadwiga  
Grubizna Marek  
Grudziecki Rafał  
Grzejdziaż Jerzy  
Grzejdziaż Ryszard  
Grzyb Janina  
Grzybowska Jadwiga (1967-)  
Grzybowska Janina  
Gutowski Roman (1973-97)  
Gutowski Władysław (1971-80)  
Guzek Andrzej  
Hołubczat Antoni  
Hajdukiewicz Bronisława (1967-)  
Handel Leokadia  
Handel Ryszard  
Hanusewicz Barbara  
Hanusewicz Jerzy (-1991)  
Hapka Urszula  
Harkaj Sabina  
Hawryłyk Eugeniusz (1967-)  
Hawryłyk Helena (1967-98)  
Hojdys (Jakim) Irena (1967-98)  
Hołbczat Antoni  
Hopa Józef  
Horniak Zygmunt (1968-)  
Hrynkiewicz Aleksander (1973-75)  
Iwanicki Bronisław  
Iwanowski Zygmunt  
Jackiewicz Jan  
Jackiewicz Bronisława  
Jakim Stanisław (1967-69)  
Jakubczak (Adamiak) Iwona  
Jakubczak Elżbieta  
Jakubowski Bogusław  
Jamrozińska Grażyna  
Jamrozińska Liliana  
Jancz Janina  
Janicka (Murawicka) Janina  
Janicki Tadeusz  
Janicki Wojciech  
Jankowska Danuta  
Jankowski Lucjan  
Jarczyński Eugeniusz (1973-2000)  
Jarczyńska Grażyna (1973-2000)  
Jarosz Halina  
Jasińska (Kulik) Zofia  
Jasińska Jadwiga  
Jeneralczyk (Bartnicka) Jadwiga  
Jeneralczyk Marian  
Jeruzalska Helena  
Jeruzalski Stanisław (1974-97)  
Jesień Andrzej  
Jędrał Józefa  
Jędrzejewska Ewa  
Jóźwiak Maria  
Julewicz Barbara (1992-97)  
Jurewicz Dariusz  
Jurewicz Jadwiga  
Jurewicz Jolanta  
Jurewicz Jerzy  
Jurewicz Krzysztof (1984-98)  
Jurewicz Marek  
Jurewicz Stanisław  
Jurewicz Stanisława  
Jurewicz Witold  
Jurewicz Zofia (1973-97)  
Jurkiewicz Fabian  
Kaczanowski Bogdan  
Kaczanowski Stanisław  
Kaczkowski  
Kaczmarek Janina  
Kaczmarek Krystyna  
Kaczmarek Marian (1972-96)  
Kaczor Danuta  
Kaczor Mieczysław (1977-96)  
Kalińska Krystyna (1967-)  
Kaliński Jan  
Kamińska (Szustowicz) Bożenna (1973-99)  
Kamińska Marianna  
Kamiński Lucjan (1967-76)  
Kamiński Marian  
Kamola Bogusława  
Kaniewska Aleksandra (1978-98)  
Kaniewski Tadeusz  
Kapiszewski Mirosław  
Kapusta Marek (1978-98)  
Kapusta Zofia (1967-)  
Karbowski (Ruduś) Teodozja (1972-87)  
Karczewski Ryszard  
Karczewska Zofia  
Karolczak Jan  
Karolewicz Anna  
Karolewicz Dominik  
Karpowicz Marek  
Karska Teresa (1968-)  
Kasprowicz Piotr (1967-)  
Kasprzyk Mieczysław  
Kawa Adam  
Kawa Zdzisław  
Kazoń Andrzej (1988-97)  
Kibitlewska (Hajdasz) Danuta  
Kibitlewska (Kubsch) Mariola (1968-)  
Kibitlewski Stanisław  
Kibitlewski Zbigniew  
Kiczuk Tadeusz  
Kieca Alfred

Kilian Jarosław  
Kiryszewski Stanisław  
Kisiel Jan  
Kisiel Stanisław  
Kisiel Stefania  
Klaś Antoni (1974-98)  
Klaś Helena (1974-89)  
Klaś  
Klich (Gutowska) Janina (1967-)  
Klich Stanisław  
Klima Małgorzata  
Klimczak Andrzej  
Klimczak (Bucik) Danuta (1977-91)  
Klimczak Jerzy (1968-98)  
Klimczak Krystyna  
Klimczak Stefan (1967-)  
Klimczak Tadeusz  
Klimek Andrzej  
Kobeluk Michał (1968-)  
Kocan Zofia  
Kochański Władysław  
Kogut (Luśtan) Halina (1967-78)  
Kołodziejczak Zbigniew  
Kołoszyc Leszek  
Komincz Kazimiera (1967-)  
Komincz Regina  
Komincz Ryszard  
Konieczna  
Konowalczyk Liliana (1967-98)  
Konowalczyk Mieczysław  
Kopański Zbigniew (1978-99)  
Koperianow Elżbieta  
Kopiniak Danuta  
Koremba Janina  
Koremba Jan  
Korzeniowski Aleksander (1968-95)  
Korzeniowski Dominik (1972-74)  
Korzeniowska Janina (1968-)  
Korzeniowska Kazimiera  
Kosecki (1967)  
Kostro Anna (1973-)  
Kostro Włodzimierz (1973-)  
Kościukiewicz Franciszek (1967-86)  
Kościukiewicz Justyn (1978-93)  
Kościukiewicz Wanda (1974-80)  
Kowalczyk Janina (1967-72)  
Kowalczyk Ryszard (1967-72)  
Kowalczyk Zbigniew  
Kowalczyk Zofia  
Kowalonek Wanda (1967-)  
Kowska Marianna  
Kowalski Zdzisław  
Kowara Zenobia (1967-)  
Kozak (Witczak) Maria (1973-2003)  
Kozak Marianna (1967-90)  
Kozieł Irena  
Kozłowski Józef (1970-80)  
Kramarczyk Krystyna (1968-)  
Kraska Bogdan  
Kraska Luba (1967-)  
Kraska Lucyna  
Kraska Marzena  
Krasoń Andrzej  
Krasoń Stanisław  
Krawczuk Zbigniew  
Krella Andrzej  
Krenc Kazimierz (1968-)  
Krogulska Henryka  
Krupa Halina  
Krupa Jan  
Krupa Stanisław  
Krupiński Jan  
Krupski Edward  
Krupska Wanda  
Krzemień Teresa  
Krzemińska (Brania) Beata  
Krzemiński Jan  
Krzemińska Urszula  
Krzywicki Wiesław (1967-2002)  
Kubiak Henryka (1967-76)  
Kubsch Hilary (1967-75)  
Kuchar Józef  
Kujawski Jacek  
Kujawski Grzegorz  
Kukulska Helena (1967-92)  
Kukulski Lesław (1968-89)  
Kukuła Lucja  
Kulik Jolanta  
Kulik Kazimierz  
Kupiec Alicja  
Kurant Irena (1969-98)  
Kuryło Halina (1968-)  
Kuryło Henryk  
Kuryło Krystyna (1967-)  
Kuśmider Jerzy  
Kuśmider Małgorzata  
Kuzio Jolanta  
Kwacz Alicja  
Kwacz Leon  
Kwacz Mariusz  
Kwacz Stefan  
Kwacz Zofia  
Kwiatkowski Dariusz  
Kwiecień Wiktor (-1998)  
Lange Kazimierz  
Langowska (Dębska)

Langowska (Tarmasewicz) Zofia  
Laskowski Tadeusz (1990)  
Lech Edward (1967-)  
Lech Teresa  
Lemieszek Zofia  
Lemisz Stanisław  
Lewandowska Halina  
Lewkowicz Jan  
Lipińska (Kraśniewska) Dorota  
Lipiński Robert  
Lipińska (Grabek) Romana (1968-98)  
Lipiński Władysław jr. (1969-98)  
Lipiński Władysław s.  
Lipiński Eryk  
Lisiecka Władysława  
Lisiewicz Danuta  
Lisiewicz Krystyna  
Lisowiec (Kuliś) Alina  
Lisowiec Mirosław  
Lisowiec Ryszard  
Lorek Bożena  
Ludwicka Bożena  
Ludwicka Danuta  
Ludwicki Tadeusz  
Lutyński Adam  
Lutyńska Grażyna  
Lutyńska Halina  
Łagowska Danuta  
Łagowski Szczepan  
Łodziato Alina (1973-98)  
Łodziato Franciszek (1967-93)  
Łodziato Witold (1969-98)  
Łojek Helena (1967-90)  
Łojek Zbigniew  
Łosin Grażyna  
Łosin Henryk  
Łosin Jadwiga (1967-90)  
Łowicz Anna  
Łowicz Janina (1967-)  
Łowicz Stanisław (1975-78)  
Łuczkanyn Stefan (1988-)  
Łuczkowski Mieczysław (1994-95)  
Łukasik Jadwiga  
Łunkiewicz Leszek  
Łunkiewicz Roman  
Łunkiewicz Teresa  
Maciejczak Jadwiga  
Maciejczak Zbigniew  
Majer Henryka  
Makarewicz Romualda (1973-94)  
Makowiak Bronisław (1968-)  
Malanda (Bocian) Grażyna  
Malanda Mieczysław  
Malczyńska Marzena (1989-93)  
Mallek Anna  
Mallek Maciej  
Mallek Teresa (1970-)  
Mallek Zbigniew (1970-98)  
Małecki Kazimierz  
Małek Janina (1967-)  
Małek Maria  
Małys Marianna (1967-79)  
Manikowski Ryszard  
Marczak Bogusława  
Margel Adam (1989-98)  
Margel Anna (1986-98)  
Margel Leonard (1986-90)  
Margel Stanisława (1980-90)  
Markowski Tadeusz  
Marszałek (1967-)  
Masłowski Jan  
Masłowski Jerzy  
Masłowski Marian  
Maślanka Mirosław  
Matek Jan (1968-)  
Matyka Tadeusz  
Mieszka Podsiadło (Dorota)  
Mieszka Irena  
Mieszka Zdzisław  
Michalczyszyn Jolanta  
Mielnicka Gustawa  
Mielniczuk Czesław  
Mielniczuk Piotr  
Mieszek Jerzy  
Mieszek Halina  
Mikołajczuk Regina (1973-)  
Mikołajek Aniela  
Milczarek Dorota  
Miłowska Galina (1967-)  
Miłowska Krystyna  
Minkiewicz Dariusz  
Minkiewicz Jolanta  
Minko Andrzej  
Mirecki Bogdan  
Mirowicz Halina (1976-98)  
Mirowicz Janina  
Mirowicz Janusz (1970-98)  
Misiuk Adolf (1968-)  
Misiuk Maria  
Miszczyk Mirosław  
Mleczek Wanda  
Mleczek Zbigniew  
Mleczek  
Mokrogulski Ireneusz  
Molenda Anna  
Molenda Ludwik

Mróz (Kozak) Aneta (1968-69)  
 Mróz Wiesław (1986-97)  
 Murawicki Zbigniew (1976-99)  
 Murawicki Bolesław  
 Myć Jolanta  
 Nagórska Barbara  
 Nagórska Danuta  
 Niedołęga Stanisław  
 Niedołęga Urszula  
 Niewczas Stefan  
 Niewierkiewicz Tadeusz  
 Niziołek Józef (1967-98)  
 Niziołek Maria (1975-95)  
 Nowaczyk Waldemar (1991-98)  
 Nowak Jan  
 Nowakowska Barbara  
 Nowakowski Tadeusz  
 Nowicki Jan  
 Nowik Elżbieta  
 Nowińska Danuta  
 Obuchowska Janina  
 Ochędzan Ryszard (1967-72)  
 Ogorzelski Antoni (1967-69)  
 Okulewicz Mieczysław (1968-95)  
 Okulewicz (Rakowska) Kazimiera (1967-96)  
 Olender Janina (1967-)  
 Oleszczuk Anna (1968-)  
 Oleszczuk Cezary  
 Oleszkiewicz Stefania  
 Olkowicz Maria  
 Olkowska Agata  
 Olszowy Danuta  
 Opalka Marek  
 Opalka Zdzisław  
 Orylska Grażyna  
 Osiak Elżbieta  
 Osmalek Zbigniew  
 Owczarek Halina (1967-)  
 Oździński Mieczysław  
 Paczkowski Henryk  
 Panasiuk Jadwiga (1967-79)  
 Pasoń Kazimierz (-1976)  
 Pasoń Jadwiga  
 Patrzyński Kazimierz  
 Paulińska Jolanta  
 Pauliński Wojciech  
 Pawlicka Hanna  
 Pawlicki Jerzy  
 Pawłowicz Krzysztof  
 Pawłowska (Wilczyńska) Danuta  
 Pawłowska Irena  
 Perskiewicz Władysława  
 Piątek Bożena  
 Piątkowski Andrzej  
 Pieczyrak Kazimierz  
 Pietrzak Jarosław (1988-97)  
 Pietrzak Robert  
 Pięta Anna (1967-)  
 Piętosa Anna  
 Piętosa Ryszard  
 Piętosa Stanisław  
 Pikor Jan  
 Pikuła Teresa  
 Pikuła Zenobia (1967-)  
 Piłat Jan (1991-98)  
 Piotrowski Władysław  
 Piotruś Roman (1983-96)  
 Piskozub Andrzej (1969-85)  
 Pliszka Anna  
 Płońska Maria  
 Płoński Jan  
 Plócienczak Wojciech (1967-72)  
 Pobiaryn Henryk  
 Podgórna Regina  
 Podsiadło Andrzej  
 Podstawska Maria  
 Podstawski Władysław  
 Pokora Janina (1967-)  
 Pokora Ryszard  
 Pokorski Józef (1967-)  
 Polak Izabela  
 Polak Ryszard  
 Pośler Kazimierz  
 Pośnik Wojciech  
 Pouch Eugeniusz  
 Powierski Andrzej  
 Powierski Janusz (1968-)  
 Powierska Krystyna (1967-)  
 Prus Julianna  
 Prymaczek Elżbieta  
 Prymaczek Stefan  
 Przegaliński Marcin (1967-)  
 Pugacz Bogdan  
 Pugacz Regina  
 Puśledzka Danuta (1976-1995)  
 Putresza Gabriela  
 Putresza Jerzy  
 Putresza Stanisław  
 Puzio Barbara  
 Rachmaciej Stanisław  
 Rakowska Barbara  
 Rasztubowicz Andrzej  
 Rasztubowicz (Krauze) Czesława  
 Rasztubowicz Jerzy  
 Rasztubowicz Leszek  
 Rasztubowicz Marek



Rasztabowicz Teresa  
Rechtziegel (Awsukiewicz) Maria (1967-98)  
Rechtziegel Ryszard (1968-98)  
Resiak Aleksandra  
Resiak Barbara  
Resiak Henryk  
Resiak Regina  
Resiak Roman  
Rogalska Bożena  
Rogowska Aleksandra  
Rogowski Wiesław  
Rogozińska Teresa  
Rogoziński Stanisław  
Rokita Elżbieta  
Rokita Stanisław (1974-98)  
Rokita Tadeusz  
Romaniuk Ryszard  
Romaniuk Stanisława  
Rosiak Alicja  
Rosiak Andrzej  
Rosiak Jerzy  
Rostek Anna  
Roszkowski Władysław  
Roszuk Gabriela  
Roszuk Mieczysław (1968-)  
Rumak Grażyna  
Rumak Jan (1968-)  
Rumiński Andrzej  
Rutkowski Jan  
Rutkowski  
Rylik Władysław  
Rylik Zbigniew (1985-98)  
Rylik Zofia (1972-98)  
Sala Jerzy  
Salamon (Chowaniec) Kazimiera (1968-)  
Sapelak Aleksandra  
Sapińska (Droździkowska) Jadwiga (1973-98)  
Sarach Czesław  
Sarach (Gierszewska) Krystyna (1973-98)  
Sarul Roman (1967-71)  
Sawicka Irena  
Sedyk Stanisław (1976-97)  
Sekta Małgorzata  
Sepiotek Irena  
Serafin Ryszard  
Serwach Józef (1967-)  
Serwach Leszek  
Serwach Tamara (1967-)  
Sep Władysława (1973-79)  
Siek Grażyna  
Siek Irena  
Sieniawska (Puśledzka) Agnieszka (1986-)  
Sieniawska Elżbieta  
Sienkiewicz Maria  
Sieradz Zofia (1967-)  
Sikorska Marianna  
Siwak Grzegorz  
Siwak Teresa  
Siwek Jadwiga  
Siwek Marek  
Skalski Mirosław  
Skibicka Maria  
Skocz Elżbieta (1974-91)  
Skonieczna Katarzyna  
Skrocki Leszek (1979-99)  
Skrocka Anna (1979-98)  
Słoma Helena (-2001)  
Słonina Maria  
Słowiński Jan  
Sobala Andrzej  
Sobala Henryk  
Sobala Maria  
Sobieszczuk Bogdan  
Sobieszczuk Teresa  
Sobieszek Elżbieta  
Sobieszek Ryszard  
Sobkowski Mieczysław (1971-98)  
Sobolewska Zofia  
Soczyński Leszek  
Sokolnicki Władysław (1969-)  
Sokołowska Irena  
Solarek Zbigniew  
Soroko Irena (-1997)  
Soroko Roman  
Spera Tadeusz (1969-97)  
Sroczyński Jan  
Stabach Jerzy (1967-1969)  
Stachura Małgorzata  
Stachyra Halina  
Stania Czesław (1967-72)  
Staniewska Izabela  
Staniewski Janusz  
Stankiewicz Sabina  
Stankowski Adam  
Starczewski Cezary (1985-96)  
Starek Zdzisława  
Starek Wojciech  
Stawecka Anna  
Stefaniak Regina  
Stefaniak Ryszard  
Stefanik Adam  
Stefanik Zofia (1967-)  
Stefańska Jadwiga  
Stefański Andrzej  
Stenyk Urszula (1967-)  
Stephan Edward

Stephan Mirosław	Ścisłowska Jadwiga
Stępień Bożena	Ślózowska Małgorzata
Stępień Małgorzata	Ślózowski Henryk
Stolarczyk Halina	Śmich Eliasz
Strutyński Antoni	Śmich Zbigniew
Strycharczuk Janusz	Śmich Zofia
Strycharczuk	Śmietanka Jadwiga
Strzelczyk Krzysztof	Śnieć Marianna (1968-)
Strzelczyk Stanisław (1967-)	Śnieć Sylwester
Strzelczyk Zofia (1967-)	Taborek Bronisław
Stucka (Roszuk) Gabriela (1967-)	Taborek Jolanta
Subocz Jan (1967-)	Tarmasewicz Bronisława (1967-)
Sujkowski	Tarnapowicz Anna
Sulek Jan (1967-)	Tobiasz Władysław (1967-)
Suska Irena	Toczowska Teresa
Swaczyna Barbara	Toczowski Piotr
Śwędrowska Aniela	Tomczak Robert
Syrnyk Jan	Trando Zbigniew (1967-73)
Syroka Barbara	Trocki Marian
Syta Edward	Trojniak Anna
Szabat Jerzy	Truskowska Janina (1973-1995)
Szalc Marianna (1967)	Truskowski Mirosław (1973-1997)
Szałkiewicz Józef	Trybulska Grażyna
Szarek Ewelina	Trzeciak Czesław (1973-98)
Szarek Feliks	Trzeźniewski Waldemar (1970-)
Szarek Grażyna	Tuchalski Bogdan
Szatrowska Jadwiga	Turowska Janina
Szczepanik Feliks	Turowska Katarzyna
Szczepański Alojzy	Turowska Krystyna
Szczepański Stanisław	Turowski Antoni
Szczerbo Marzena	Turowski Grzegorz
Szczuka Teresa	Tylman Irena
Szczygieł Ryszard	Tylman Teresa
Szewczak Zofia (1992-97)	Tylutki Wiesław
Szewczak Zenon (1992-97)	Tynna Aleksandra
Szłoński Stanisław (1967-)	Tynny jr.
Szot Irena	Tynny Stanisław
Szpak Marian	Ubermanowicz Wanda
Szulc Bronisława	Ulińska Elżbieta
Szulc Mieczysław	Uliński Wojciech
Szulerecki Zbigniew (1973-96)	Ułanowska Stefania
Szulist Barbara	Ułaś Leszek
Szulist Jerzy	Ułaś Stanisława (1968-)
Szumski Mirosław (1967-72)	Uszakiewicz Jadwiga (1967-98)
Szumska Irena (1967-72)	Waracki Zdzisław (1970-)
Szumyło Angelika	Wasilewska (Góra) Halina
Szurgot Władysława (1967-)	Wawrzyńczak Jan
Szustowicz Roman (1968-)	Ważny Zbigniew
Szustowicz Wiesław (1968-)	Ważny Zdzisław
Szwaja Andrzej (1973-76)	Weremko Mariola
Szwaja Krystyna (1973-91)	Węclawowicz Helena
Szymańska-Gębska Violetta (1977-84)	Wiktorska (Chabowska) Katarzyna (1989-98)
Szymukowicz Leszek	Wiktorski Krzysztof

---

Wiktorski Marek	Zaleska Janina
Winnicka Janina	Zaleski Leszek
Winnicki Paweł	Zaleski Mirosław
Wiśniewski Wojciech (1973-92)	Zalewska (Bartosiewicz) Dorota (1989-94)
Wiśniowski	Zarzycka Jadwiga (1967-)
Witczak Marek (1967-)	Zasławska Henryka
Włoch Leszek	Zasławska Teodozja (1967-)
Wodejko Janina	Zielińska Teresa
Wojciechowska Barbara	Zieliński Michał
Wojciechowski Bolesław (1967-)	Zischke Piotr
Wojciechowski	Zubrzycka Sabina
Wojcieszek	Zwolańska Barbara
Wojdan Zbigniew (1974-86)	Zych Władysław (1967-1972)
Wojgienica Jadwiga	Żaczek Ewa
Wojtasik Jolanta	Żbikowska Danuta
Wojteczko Irena	Żbikowski Karol
Wolak Marian	Żukowski Ryszard (1972-76)
Wolter Marek	Żukowska Leokadia (1973-76)
Wolter Mariusz	Żurańska Teresa (1973-79)
Wolter Wiesław	Żurański Feliks (1973-79)
Woronowicz (Bielnik) Halina (1967-98)	Żwirko Elżbieta
Woronowicz Romuald	Żywicka Krystyna
Woronowicz Teresa	
Woronowicz Władysław (1968-98)	
Woroń Irena	
Woś Wiktor	
Wójcik Henryk	
Wójcik Jarosław (1982-98)	
Wójcik Józef (1968-)	
Wójcik Leszek	
Wójcik Mariola	
Wójciszyn Jarosław	
Wójciszyn Tadeusz	
Wyciślak Alicja	
Wyka Irena	
Wysocka Henryka	
Wysocka Janina (1967-2002)	
Wysocki Wiliam	
Wysocka-Moder Beata (1967-98)	
Wysoczańska Anna	
Wysoczańska Halina	
Wysoczańska Stefania	
Wysoczański Michał	
Wysoczański Mirosław	
Zagórska Regina	
Zajac Stanisław	
Zajkowska Mirosława (1967-)	
Zajkowski Bronisław (1967-)	
Zakrzewska Barbara (1972-97)	
Zakrzewska Lucyna	
Zakrzewski Maciej (1972-83)	
Zakrzewski Wojciech	
Zalepa Zdzisław (1993-97)	

## **B/ PODMIOTY GOSPODARCZE POWSTAŁE W POWIĄZANIU Z TELCZĄ**

### **IN-TEL SP z o.o. zakład pracy chronionej.**

**P**owstanie spółki *IN-TEL* ściśle wiąże się z historią *TEL CZY* i jest ona w pewnym sensie jej córką. W końcu 1990 r. zakłady *TELKOM-TEL CZA* były bankrutem i tylko utworzenie spółki z o.o. *GRANEK-TEL CZA* zapobiegło ich upadłości. Nowy podmiot odziedziczył jednak po *TEL CZY* jej „grzech pierworodny” - olbrzymi dług sięgający 1,5 mln USD. Uniemożliwił on nowej spółce normalne funkcjonowanie, ponieważ wierzyciele prowadzili przeciw niej postępowania egzekucyjne, a nawet zgłaszali wnioski o jej upadłość. Konta bankowe spółki zostały zablokowane przez komorników, co uniemożliwiało zakupy materiałów produkcyjnych, a więc i jakąkolwiek działalność produkcyjną.

W tej sytuacji powstała w spółce koncepcja powołania odrębnego podmiotu gospodarczego, który nie będąc zadłużony mógłby kupować materiały produkcyjne i powierzać je spółce do przerobu, sprzedawać jej produkty i realizować najważniejsze zobowiązania finansowe. Zaproponowano polskiemu udziałowcowi, którym było Ministerstwo Przemysłu, aby podległa mu Agencja Rozwoju Przemysłu SA powołała ten podmiot. Gdy *ARP* odmówiła, roli tej podjął się Jakub GrANEK, którego spółka *GRANEK GmbH&Co.* była większościowcem udziałowcem *GRANEK-TEL CZY*.

### **1993**

7 stycznia 1993 r. została zarejestrowana spółka z o.o. *TELIN (TELcza-INwalidzi)*, w której 100 % udziałów o wartości 40 mln zł (starych) objął Jakub GrANEK i powołał prezesa Zarządu Andrzeja Rosiaka, i zastępcę Danutę Puśledzką. *TELIN* przejął do końca roku z *GRANEK-TEL CZY* 71 pracowników, w tym 36 niepełnosprawnych.

Od początku tworzenia nowej spółki zakładaliśmy, że będzie ona zakładem pracy chronionej, ponieważ dawało to wiele istotnych przywilejów i ulg. Warunkiem podstawowym było zatrudnienie odpowiedniej liczby osób niepełnosprawnych, a tych w zakładzie nie widzieliśmy. Poradzono nam w którejś z zaprzyjaźnionych spółdzielni inwalidów, żeby przebadac pracowników, bo jak doświadczenie uczy znajdzie się zawsze wśród nich niemało niepełnosprawnych, którzy nawet o tym nie wiedzą. Zakładowy lekarz dr Anna Goździelewska „znalazła” nam takich osób aż 40. Cóż, kiedy bali się oni wystąpić o grupy inwalidzkie, gdyż sądzili, że ich zwolnimy, gdy je uzyskają. Po długich namowach większość dała się przekonać, że nie mamy takich niecznych zamiarów. Także pracownicy pełnosprawni z oporami przechodzili do nowej firmy.

Nowa spółka wydzierżawiła pomieszczenia i urządzenia produkcyjne Wydziału Transformatorów i wykonywała transformatory i zasilacze dla *TEL CZY* i innych odbiorców. Zajął się też obrotem materiałowym i finansowym obu spółek.

Z dniem 20 grudnia spółka uzyskała status zakładu pracy chronionej, co umożliwiło uzyskanie refundacji z Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych 30% poniesionych kosztów organizacji stanowisk pracy dla inwalidów (około 1 mld zł) oraz szeregu istotnych ulg podatkowych.

Na koniec roku pracowało w *TELINIE* już 65 osób. Rok działania nowej spółki zamknął się niewielkim zyskiem netto w wys. 50 mln zł. Nie zysk jednak był istotny, lecz osiągnięcie zakładanych korzyści w postaci usprawnienia obrotu materiałowego i finansowego *GRANEK-TEL CZY*, oraz ulgi wynikające ze statusu zakładu pracy chronionej.

#### 1994

Spółka rozwijała się zgodnie z założeniami. Z dniem 1 kwietnia Pomorski Bank Kredytowy w Szczecinku udzielił jej krótkoterminowego kredytu w wysokości 3,5 mld zł, a za te środki zakupione zostały od *TEL CZY* maszyny i urządzenia produkcyjne, w 75% zrefundowane potem z funduszy na rehabilitację (na sumę powyżej 1 mld zł). Przejmowani także byli kolejni pracownicy, i na koniec roku w spółce pracowało już 181 osób, w tym 82 osoby niepełnosprawne.



1994 r. „*TELIN*” oddział transformatorów

W II półroczu *TELIN* uzyskał promesę Pomorskiego Banku Kredytowego w Szczecinku otrzymania kredytu w wysokości 10 mld zł, pod warunkiem zabezpieczenia go na hipotecę *GRANEK-TEL CZY*. Jednak J. Garnek, niezadowolony z usamodzielniania się spółek zablokował taką możliwość, ustanawiając z naruszeniem prawa własną hipotekę. Zamierzał bowiem przejąć za bezcen udziały skarbu państwa w spółce G-T, a jej usamodzielnianie mogło ten zamiar zniweczyć. Jego działanie wywołało ostry konflikt między wspólnikami.

Rok zamknął się niewielkim zyskiem netto w wysokości 273 mln zł.

#### 1995

Konflikt między wspólnikami *GRANEK-TEL CZY* zakończył się zajęciem i sprzedażą udziałów wspólnika zagranicznego w drodze egzekucji skarbowej i Jakub Granek utracił kontrolę nad spółką, która przyjęła nazwę *TEL CZA*. Wówczas podjął próbę doprowadzenia do jej upadłości poprzez wrogie działania należące do niego *TELINU*. Wydał pisemne polecenia Zarządowi wstrzymania dostaw materiałów i usług kooperacyjnych dla *TEL CZY*, a gdy Andrzej Rosiak ich nie wykonał, odwołał go ze stanowiska i powołał w jego miejsce byłego dyrektora ekonomicznego *DIORY* Mieczysława Łuczковского. On, starając się wykonać polecenia właściciela doprowadził do całkowitego zatrzymania

produkcji w *TELINIE* i wypowiedzenia mu przez bank umowy kredytowej. Gdy podległa mu załoga nie otrzymała wypłaty wynagrodzenia i zaczęła się burzyć, prezes zrezygnował ze stanowiska i wrócił do Dzierżoniowa.

W jego miejsce J. Grankę powołał dotychczasowego kierownika wydziału transformatorów Bogusława Jakubowskiego. Gdy ten zaczął robić różne przekrety, Prezes *TELCZY* zakazał straży wpuszczać go na teren zakładu. Siedział nowy prezes kilka dni w samochodzie przed zakładem i słał rozpaczliwe listy, gdzie się dało, ale szkodzić spółkom już nie mógł.

Sytuacja była dla obu spółek patowa, lecz wyjście z niej znaleźli mądrzy prawnicy z *REGENTII* wspólnie z Kierownikiem Działu Egzekucji Urzędu Skarbowego. Na mocy decyzji US przeniesiona została odpowiedzialność za zobowiązania podatkowe *G-T* na jej współnika *GRANEK GmbH & Co* i J. Grankę, który jako komandytariusz odpowiadał częściowo za zobowiązania finansowe swojej spółki. Urząd Skarbowy w Drawsku Pom. zajął jego udziały w spółce *TELIN* i wystawił je na publiczną licytację. Na wniosek banku wystawiono też na publiczną licytację maszyny i urządzenia produkcyjne objęte zastawem bankowym z tytułu udzielonego spółce kredytu.

Równoległe do tych działań 39 pracowników *TELCZY* i *TELINU* oraz kilku z dostawców „skrzyknęło się” i zawiązało oraz zarejestrowało 28 kwietnia spółkę z o.o. *IN-TEL* (*IN*walidzi-*TEL*cza) z kapitałem założycielskim w wysokości 62 tys. zł. To było spontaniczne działanie w obronie swojego zakładu pracy. Do Zarządu *IN-TEL* powołano Andrzeja Rosiaka i Andrzeja Kazonia. Nowa spółka przystąpiło do przetargu ogłoszonego przez Urząd Skarbowy i zakupiła udziały za kwotę 28,4 tys. zł (o nominalnej wartości 4 tys. zł) i majątek *TELINU* za kwotę 251,5 tys. zł.

*Z Głosu Pomorza: „...Fatalnie układała się również współpraca między nowym kierownictwem TELINU, a TELCZĄ... Bank kredytujący TELIN wypowiedział umowę kredytową spółce (poręczycielem była TELCZA). Dalsza „wojna” mogła spowodować upadek obu firm. Aby ratować miejsca pracy dla setek osób pracownicy TELCZY i TELINU i biznesmeni z różnych stron Polski zawiązali spółkę IN-TEL, która gotowa była do współpracy z TELCZĄ. Okazją do tego stała się ubiegłotygodniowa licytacja w Drawsku Pomorskim. 23 maja IN-TEL nabył „telinowskie” maszyny i urządzenia, dwa dni potem stał się posiadaczem 100 % udziałów tej spółki (w sumie zapłacono za tę transakcję 311 tys. nowych złotych).*

Nowi udziałowcy powołali na Prezesa *TELINU* Danutę Puśledzką. Naprawie uległy stosunki z *TELCZĄ*, załoga spółki otrzymała zaległe wynagrodzenia, ruszyła produkcja. W połowie czerwca Walne Zgromadzenie Wspólników *INTELU* przyjęło 2 nowych udziałowców i podwyższyło kapitał zakładowy do kwoty 103,5 tys. zł oraz podjęło uchwałę o połączeniu obu spółek. Po uzyskaniu przez *IN-TEL* statusu zakładu pracy chronionej nastąpiła inkorporacja *TELINU* i wykreślenie go z rejestru spółek handlowych. D. Puśledzka objęła w nowej spółce stanowisko Głównej Księgowej i prokurenta. Z końcem września w miejsce A. Kazonia, powołany został na członka zarządu Czesław Sarach, dotychczasowy Kierownik Warsztatu Szkolnego.

Utworzony został Zakładowy Ośrodek Zdrowia z gabinetami: ogólnomedycznym, reumatologicznym, laryngologicznym i psychiatrycznym (2 i ½ etatu lekarskiego) oraz 1 pielęgniarką.



Przejęta została z *TEL CZY* produkcja wielu wyrobów, jak 5 typów zasilaczy, zestawy bramofonów Madeo, unifony i inne. Zawarta została umowa z polsko-japońską spółką *KOKUSAI KOEKI* o wspólnym uruchomieniu produkcji nawilzaczy ultradźwiękowych.

Spółka poniosła w roku 1975 stratę bilansową netto w wysokości 20,5 tys. zł z powodu zaistniałych w pierwszym półroczu perturbacji.

Z końcem roku *IN-TEL* zatrudnił 181 osób, w tym niepełnosprawnych 81.

### 1996

Brak możliwości uzyskania kredytu długookresowego (brak możliwości zabezpieczenia majątkowego kredytu) ograniczał możliwości rozwojowe spółki. Aby uzyskać tzw. zdolność kredytową zaproponowano Państwowemu Funduszowi Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych przejęcie od *TEL CZY* hali produkcyjnej w kompensacie za jej długi wobec funduszu, a następnie przekazanie jej *IN-TELOWI*. Niestety, po rocznych rozmowach fundusz wycofał się tego zamierzenia, tracąc w ten sposób możliwość odzyskania swych należności. Stanowisko to spowodowane było ustanowieniem przez ZUS na nieruchomościach *TEL CZY* bardzo wysokiej hipoteki, oraz istniejącą hipoteką ustanowioną przez prawników J. Granka.

Zaczęto tworzyć w tym czasie w spółce zaplecze techniczne, które usprawniło modernizację i wdrażanie nowych wyrobów. Produkowała ona już, oprócz transformatorów i zasilaczy stabilizowanych i sieciowych, także nawilzacze ultradźwiękowe, opakowania kartonowe, zasilacze lamp halogenowych i inne wyroby. Bardzo liczono przy tym na dofinansowanie ze strony Wojewódzkiego Ośrodka Zatrudnienia i Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, który niestety wycofał się ze złożonych deklaracji.

W marcu, dzięki znajomościom udało się zawrzeć umowę z PBI w Koszalinie o dyskonto weksli na kwotę 400 tys. zł, a w kwietniu umowę o kredyt w ramach otwartej akredytywy dokumentowej w kwocie 256 tys. zł na zakup importowanych materiałów produkcyjnych, ale na tym możliwości kredytowe spółki skończyły się.

Zaogniły się w tym czasie stosunki z *TELCZĄ*, i to, oraz inne przyczyny spowodowały, że w połowie roku Andrzej Rosiak złożył rezygnację ze stanowiska Prezesa. A. Rosiak bardzo dobrze zasłużył się dla spółki. To dzięki niemu można było tak szybko ją zorganizować i uzyskać status zakładu pracy chronionej. To także dzięki niemu stosunki z *TELCZĄ* układały się dobrze. To on zachował się godnie, kiedy J. Grank polecił mu ją „wykończyć”. Posiadał głęboką znajomość prawa pracy i szybko posiadał znajomość prawa handlowego. 20 lipca powołano na stanowisko prezesa Kazimierza Pasonia, który niestety nie posiadał przymiotów poprzednika. Co gorsza, jak się później okazało, nie miał żadnej własnej koncepcji zarządzania spółką i bezkrytycznie godził się na wszelkie, nawet szkodliwe sugestie złych doradców z Agencji Rozwoju Przemysłu.

W trakcie roku do spółki przystąpiła Koszalińska Agencja Rozwoju Regionalnego obejmując 40 udziałów o wartości 20 tys. zł. To nie był wysoki kapitał, lecz w pewnym sensie „nobilitował” *IN-TEL*, ponieważ jako spółka pracownicza była ona traktowana z rezerwą przez banki i większych kontrahentów. Wybrano nową Radę Nadzorczą, a jej przewodniczącym został Prezes KARR Grzegorz Zabłocki. Do jej składu wszedł też Rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie dr Wojciech Kacalak.

Od II kwartału sytuacja *TEL CZY* zaczęła się gwałtownie pogarszać. Zbankrutował jej duński wspólnik, który miał podwyższyć kapitał zakładowy o 2 mln, a który nie zapłacił nawet za dostawy telefonów dla *SCHNEIDERA*. ZUS, wobec niedotrzymania przez spółkę warunków ugody o spłacie zadłużenia naliczył jej astronomiczne odsetki. Upa-

dając, spółka ta pociągnęłaby za sobą też *IN-TEL*. Dramatyczna sytuacja *TELCZY* była omawiana na kolejnych Walnych Zgromadzeniach Wspólników w czerwcu, październiku i w grudniu. Rozważano z prawnikami wariant tzw., upadłości kontrolowanej tj. sprzedaży przez syndyka, za zgodą sądu, majątku upadłej spółki podmiotowi, który przejmie także jej załogę. Wariant taki uzyskał przychylność wspólników.

We wrześniu prezes Arkadiusz Krężel zaproponował *IN-TELOWI* przystąpienie Agencji Rozwoju Przemysłu do spółki i udzielenie jej pomocy w finansowaniu produkcji. Warunkował jednak to rozwiązanie, odkupieniem przez spółkę udziałów *ARP* w *TELCZY*. Walne Zgromadzenie Wspólników *IN-TEL* podjęło 18 grudnia uchwałę o podwyższeniu kapitału założycielskiego spółki o 1.073.500 zł i objęciu nowych udziałów przez agencję.

W końcu roku nastąpiły opóźnienia w wypłatach wynagrodzeń pracowniczych i spółka musiała zaciągnąć w Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych pożyczkę.

W grudniu sprzedaż produkcji i usług wyniosła 4,66 mln zł w tym 65% stanowiły już własne wyroby. Spółka poniosła stratę w wysokości 320 tys. zł. Na koniec roku pracowało 177 osób, w tym 100 niepełnosprawnych.

### 1997

W lutym *ARP* objęła w spółce 2147 udziałów o wartości 1.073.500 zł, a *IN-TEL* za tę sumę odkupił od agencji jej udziały w *TELCZY*.

Był to dla agencji doskonały interes, a wobec udziałowców *IN-TELU* zwykle świństwo. Otóż kupiła ona w 1995 r. w dwóch publicznych przetargach 10.784 udziałów w *TELCZY* za  $\frac{1}{4}$  ich wartości nominalnej, a więc kwotę nie przekraczającą 300 tys. zł. Udziały te całkowicie utraciły swą wartość, ponieważ *TELCZA* była w przededniu upadłości. W ten sposób agencja nie tylko uratowała zainwestowane w upadającą spółkę kapitały, ale jeszcze zarobiła na tym 770 tys. zł! Niezadługo potem zarobione na tej transakcji pieniądze *ARP* pożyczyła *IN-TELOWI* na bankowych, czyli drakońskich warunkach. Chodziły słuchy, że uczestnicy tego „dealu” otrzymali niemałe nagrody. Dotychczasowi udziałowcy *IN-TELU*, którzy zainwestowali w spółkę własne, realne pieniądze, stali się mniejszościowymi udziałowcami, z którymi agencja przestała się liczyć, a z czasem ich udziały utraciły całkowicie swą wartość. W 2 miesiące, po upadku *TELCZY* musiał *IN-TEL* wpisać kupione za 1.073.500 zł udziały w ciężar kosztów finansowych! To była też w części „zasługa” prezesa *IN-TELU*.

W kwietniu, zgodnie z opracowanym przez *ARP* scenariuszem nastąpiło ogłoszenie upadłości *TELCZY*. Agencja wynegocjowała wcześniej z głównymi wierzycielami spółki i z sekcją upadłościową Sądu Gospodarczego, że *IN-TEL* kupi zorganizowaną część upadłej spółki wraz z załogą za 1,2 mln zł, i o taką kwotę podwyższony został jej kapitał zakładowy.

Na wniosek syndyka masy upadłości Sędzia Komisarz, kierując się względami społecznymi i ekonomicznymi, wyraził zgodę na kontynuowanie działalności *TELCZY* do 31 sierpnia 1997 r. Do końca czerwca trwały negocjacje Przedstawicieli Agencji Rozwoju Przemysłu Marka Cieślaka i Andrzeja Zalewskiego syndykiem, w których wyniku powstał szczegółowy wykaz majątku trwałego i obrotowego podlegającego sprzedaży oraz lista przejmowanych pracowników.

W końcu czerwca Sąd wydał zezwolenie na sprzedaż wydzielonej części spółki, na uzgodnionych warunkach. Transakcja sprzedaży nastąpiła 29 sierpnia i z końcem tego miesiąca zakończona została produkcja w upadłej *TELCZY*. Transakcja ta była obarczona

(z winy Cieślaka i Zalewskiego) poważnym błędem, co uniemożliwiło *IN-TELOWI* swobodne zarządzanie kupionymi nieruchomościami przez dziesięć następnych lat. Prezes spółki, poinformowany o takim niebezpieczeństwie całkowicie je zlekceważył.



1997 r. K. Grzybowicz nanosi termonapisy

*IN-TEL* przejął 90% majątku *TELCZY* wolnego od obciążeń (za wyjątkiem ustanowionej na rzecz Granka hipoteki) - o wartości znacznie przewyższającej zapłaconą sumę, oraz rynku zaopatrzenia i zbytu. Przejął też 165 wybranych pracowników. W końcu roku odwołany został z zarządu Kazimierz Pasoń (Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść), a jego miejsce zajął Mirosław Truskowski. Nastąpiły także zmiany w składzie Rady Nadzorczej, a jej przewodniczącym został pracownik ARP Marek Cieślak. Wynajęto mu w Czaplinku umeblowane mieszkanie i kupiono do dyspozycji samochód osobowy. Właściwie to on, a nie Zarząd kierował spółką

Jego pomysłem było powołanie przez *IN-TEL* spółki *NOWA TELCZA*, w której znaleźli zatrudnienie przejści z upadłej spółki pracownicy i drobna część majątku. Jej Prezesem został Mirosław Truskowski, a w jego miejsce prezesem *IN-TELU* został dojeżdżający ze Szczecina Wiesław Jurkowski.

Tak pisał Głos Pomorza z 24.06.1997 r. o tych wydarzeniach: „...*W perspektywie 2-3 lat IN-TEL zamierza wyprowadzić zakład z zapaści finansowej i sprzedać. Mimo kłopotów finansowych wyroby TELCZY mają dobrą renomę. Świadczy o tym chociażby fakt, że podczas XXIX Koszalińskich Dni Techniki radioodtworzacze z samochodowe z Czaplinka zostały nagrodzone w konkursie „Koszaliński Produkt '97” ...Podobne zdanie ma wiceprzewodnicząca „Solidarności” Irena Soroko: -To wyjątkowa upadłość. Wszyscy nam pomagali i sporo osiągnęliśmy. Liczymy na pomoc wojewody dla pozostałych pracowników. Zobaczymy, jak dalej rozwinie się sytuacja i czy wszystkie obietnice zostaną dotrzymane”.*

Wbrew pięknym deklaracjom rok zakończył *IN-TEL* sprzedażą w wysokości 5,27 mln zł, a więc zaledwie o 13% większą niż przed rokiem i ogromną stratą netto w wysokości 2 mln zł (sześciokrotnie wyższą niż przed rokiem). Na koniec roku spółka zatrudniała 202 pracowników.

## 1998

Przyjęty na rok 1998 plan rzeczowo-finansowy od początku roku okazał się niemożliwy do realizacji. Co prawda wyroby przejęte z *TELCZY* nadal miały dobrą markę, lecz nieumiejętne zarządzanie spowodowało utratę rynków zbytu. Zaczęto więc redukować zatrudnienie, ale nie tu tkwiło źródło zła, lecz w wysokich kosztach zarządu, błędnych

decyzjach i wysokich obciążeniach na rzecz Agencji Rozwoju Przemysłu. W trakcie Walnych Zgromadzeń Wspólników założyciele *IN-TELU* bardzo krytycznie oceniali działalność Rady Nadzorczej, a w szczególności jej przewodniczącego, lecz na ogół otrzymywali pokrętne i wymijające odpowiedzi, a ich wniosków nawet nie protokołowano.

W drugim półroczu sytuacja w *NOWEJ TELCZY* uległa załamaniu i aby ratować stanowiska pracy namówiono 100 pracowników do dobrowolnego zwolnienia się z pracy.

Tak napisał o tych zamiarach Ryszard Welnic w Głosie Pomorza w grudniu tego roku: „...*Jak się dowiedzieliśmy, od kilku miesięcy pracownicy obu zakładów (tzn. In-telu i Nowej Telczy, przyp.aut.) otrzymują wynagrodzenia z opóźnieniem i w ratach. Ostatnia wypłata miała być 10 grudnia, ale pieniądze – i to nie w całości – dostała tylko część załogi...*

*- Mamy określone trudności i stoimy przed wyborem – płacimy pensje albo utrzymujemy ciągłość produkcji – przyznaje Marek Cieślik, przewodniczący Rady Nadzorczej Intelu.- Moglibyśmy zwolnić 100-150 osób i mamy zdrową firmę, ale nam zależy na utrzymaniu miejsc pracy – mówi Marek Cieślik.*

*Tak zrodził się dość oryginalny pomysł. W październiku 110 osób z Intelu i Nowej Telczy, czyli blisko jedna trzecia załogi, przeniosło się do Stowarzyszenia Obrony Bezrobotnych i Ludzi Pracy świadczącego usługi na rzecz obu firm... Dzięki tej operacji Rejonowy Urząd Pracy mógł uruchomić środki z Funduszu Pracy na prace interwencyjne i zrefundować stowarzyszeniu połowę wynagrodzeń dla tej grupy. Resztę płaci Intel. Po pół roku pracownicy mają wrócić do swoich macierzystych zakładów.*

*- Wszystkim przysługują też takie same prawa jak pozostałym pracownikom... - dodaje prezes Intelu W. Jurkowski.*

W roku 1998 osiągnięto sprzedaż w wysokości 6,3 mln zł i poniesiono ponownie ogromną stratę netto w wysokości 2,056 mln zł. Zredukowano liczbę pracowników o 80 osób i na koniec roku pracowały 122 osoby. Nadal jednak nie umniejszono rozdętych kosztów zarządu.

## 1999

Mimo katastrofalnych wyników ekonomicznych i krytycznych głosów mniejszościowych udziałowców Zgromadzenia Wspólników, głosami przedstawicieli Agencji Rozwoju Przemysłu nieodmiennie udzielały skwitowania Zarządowi Spółki i Radzie Nadzorczej. Dopiero w maju tego roku odwołano z Rady Nadzorczej M. Cieślika i A. Zalewskiego. Na jej przewodniczącego wybrano Pawła Lizuta, który nie był od poprzedników lepszy.

Dramatyczną aferą zakończyła się opisana wyżej akcja „ratowania stanowisk pracy” w obu spółkach. *IN-TEL*, jako właściciel spółki *NOWA TELCZA* wystąpił do sądu o ogłoszenie jej upadłości, wyprowadzając z niej uprzednio prawie cały majątek. Nie płacił też terminowo należnych Stowarzyszeniu Obrony Bezrobotnych i Ludzi Pracy sum, co spowodowało zerwanie umowy przez Urząd Pracy i zostawiło na lodzie 100 pracowników, którzy zawierzyli oszukańczym zapewnieniom Zarządów spółek.

Ponownie zajął się sprawą Głos Pomorza, w którym ukazał się artykuł Krzysztofa Bednarka p.t. „Oszukani”: „...- *Okradli nas i tyle – mówią byli pracownicy „Nowej Telczy” – Pracodawcy z Czaplinka uznali nas za czarne owce, bo walczyliśmy o swoje. Kończy się okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych. Nigdzie nie można znaleźć pracy. Dlaczego nikt nie rozlicza prezesów „Nowej Telczy” ...*

- Okres działalności spółki „In-Tel” poprzedzający upadłość „Nowej Telczy” był okresem złodziejskim – bez ogródek mówi przewodniczący Stowarzyszenia Obrony Bezrobotnych i Ludzi Pracy... - W końcowym okresie działalności „Nowej Telczy” majątek spółki przetransponowany został do „In-Telu”... Dla „Nowej Telczy” był to gwóźdź do trumny. Teraz byli pracownicy nie mogą odzyskać swoich pieniędzy... związkowcy zgłaszali zaistniałe nieprawidłowości w Sądzie Gospodarczym. Bez rezultatów. Kulisy upadłości „Nowej Telczy” były podejrzone....

- Mam dwa wyroki Sądu Pracy, mam tytuł wykonawczy. I co z tego?...”

Pisały o tym konflikcie i inne gazety, a władze miejskie interweniowały w Agencji Rozwoju Przemysłu: „...Wstępny business plan restrukturyzacji spółek IN-TEL oraz TELCZA, który stanowił podstawę do zapoczątkowanych w 1977 r. zmian w firmie, zakładał utworzenie kompleksu gospodarczego typu quasi holding IN-TEL & TELCZA, opartego na układzie wzajemnych sprzężeń personalno – kapitałowych oraz organizacyjno – produkcyjnych... Po bez mała dwóch latach od chwili rozpoczęcia restrukturyzacji, sytuacja w firmie nie tylko nie uległa poprawie, ale wręcz napawa niepokojem. W stan likwidacji postawiono spółkę NOWA TELCZA, natomiast w IN-TELU mają miejsca grupowe zwolnienia pracowników. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że pomimo olbrzymiego wysiłku organizacyjnego wielu instytucji, oraz zaangażowania pokaźnych środków finansowych, restrukturyzacja nie przyniosła oczekiwanych efektów. Co więcej, można odnieść wrażenie, że restrukturyzacja odbywa się z pominięciem założeń zalecanych na etapie tworzenia rozwiniętej wersji business planu...”

Prezes IN-TELU Wiesław Jurkowski złożył rezygnację i agencja powołała w jego miejsce niejakiego Marka Kalusa ze Śląska (jego ojciec prowadził od pół roku negocjacje z agencją o kupno za bezcen spółki), a ten z kolei sprowadził swego znajomka Dariusza Marczyńskiego i mianował go w spółce, która liczyła w tym czasie niewiele ponad 100 osób „dyrektorem generalnym”.

Jakby nie dość było fatalnej wpadki z NOWĄ TELCZĄ „specjaliści” z ARP postanowili powołać nowy sztuczny twór - spółkę „ELTEL”. Została ona zarejestrowana 21 sierpnia z załogą 53 pracowników pod przewodnictwem prezesa Jerzego Szulista (był w TELCZY technologiem) i rozpoczęła z dniem 1 września działalność. Do końca roku zatrudnienie w niej zredukowano o 22 osoby.

Nowy prezes IN-TELU w krótkim czasie doprowadził do ostrego konfliktu z Kabel-Technik- Polska, spółką niemiecką, która od stycznia 1997 r. produkowała kable dla przemysłu motoryzacyjnego, bardzo szybko się rozwijała i w przyszłości mogła stać się dla spółki poważnym partnerem (i tak w istocie za kilka lat się stało). Zamiast wykorzystać wielkie możliwości kooperacyjne sąsiedniej firmy M. Kalus 23 grudnia zerwał z nią umowę dzierżawy powodując realne zagrożenie wyrzucenia na bruk 840 pracowników K-T-P.

Pisał o tym Głos Szczeciński z początkiem nowego roku: „...Zakład ten zatrudnia 840 osób. Jest jednym z większych zakładów Pomorza Zachodniego, kto wie nawet – nie licząc Szczecina i Koszalina – czy nie największym... Dokładnie 23 grudnia minionego roku prezes „In-Telu” Marek Kalus wypowiedział spółce „K-T-P” umowę dzierżawy hali. Powód? Spółka nie zapłaciła w terminie czynszu.

- Istotnie nie zapłaciliśmy w terminie – mówi Norbert Heib. Spóźniliśmy się około dwóch tygodni. Również pracownikom nie wypłaciliśmy wynagrodzeń w pełnej wysokości. Z opóź-



*nieniem bowiem dotarły do nas pieniądze z Volkswagena, który bojąc się skutków milenijnej pluskwy wymienił oprogramowanie komputerów i stąd wzięło się to całe zamieszanie...*

*Rozmawiając z Pawłem Lizutem usłyszałem coś, co zabrzmiało bardzo groźnie. Powiedział, że „Jeżeli niemiecka firma wyprowadzi się z Czaplinka, znajdziemy innego inwestora. Przedsiębiorcę z Danii. Już się z nami kontaktował”. Można z tego wywnioskować, że agencji wcale nie zależy na utrzymaniu K-T-P w Czaplinku.*

*A z tym Duńczykiem może być tak samo, jak ze znalezieniem przyszłego właściciela „In-Telu”. Agencja wciąż szuka i nie może znaleźć”.*

Być może nagłośnienie tej sprawy przez media, oraz widmo upadłości spółki spowodowały zmiany w Radzie Nadzorczej (odwołany z niej został ojciec M. Kalusa) i odwołanie 23 grudnia prezesa spółki M. Kalusa, oraz powołanie w jego miejsce Danuty Puśledzkiej.

W roku 1999 nastąpił spadek sprzedaży do poziomu 4,8 mln zł. Czyli tyle, co w dramatycznym roku 1996, kiedy to jeszcze nie „pomagała” spółce *Agencja Rozwoju Przemysłu*. Natomiast strata netto nadal była ogromna i wyniosła 1,75 mln zł. Liczba pracowników zmniejszyła się do 120 osób.

### 2000

Zmiana w Zarządzie spółki nastąpiła za późno, by mogła ona zapobiec dalszemu pogarszaniu się jej sytuacji. Tym bardziej, że nadal *ARP* dbała tylko o swój interes i nie brała pod uwagę opinii mniejszościowych udziałowców. Jej jedynym celem była jak najszybsza sprzedaż *IN-TELU*. Zgromadzenie Wspólników rozpatrujące bilans za poprzedni rok uchwaliło, głosami agencji skwitowanie poprzednich Zarządów i Rady Nadzorczej, mimo oczywistych błędów i szkód jej przyczynionych. Można oszacować, że koszty nieudanych eksperymentów i utrzymania nieudolnych Zarządów i Rad Nadzorczych kosztowały spółkę nie mniej niż 3 mln zł. W ciągu 3 lat ich działania spowodowały powstanie strat w wysokości blisko 6 mln zł, a więc niewiele mniejszych niż straty *TELCZY* za okres jej istnienia 1990-96. Nowy prezes nie mógł już nic innego uczynić, jak tylko zapewnić jak najdłuższe trwanie *IN-TELU*.

*ELTEL* okazał się kolejnym niewypałem i z dniem 1maja postawiony został w stan likwidacji. Pracowało w nim jeszcze 30 pracowników. Przed zakończeniem tego procesu Zarząd wystąpił w następnym roku z wnioskiem o ogłoszenie jego upadłości, lecz Sąd, pomny przykrych doświadczeń upadłości „*Nowej Telczy*”, oddalił go. Likwidacja spółki *ELTEL* trwa nadal, i w 2003 r. pracowało w niej jeszcze 8 osób.

Tego roku nastąpił dalszy spadek wielkości sprzedaży do poziomu 3,762 mln zł. Strata na działalności gospodarczej zmniejszyła się do wysokości 836 tys. zł. Znaczącą część straty stanowiły odsetki od udzielonej spółce przez agencję pożyczki. Były one bezprawnie naliczane w takiej wysokości, jak od kredytów bankowych, lecz wszelkie próby odmowy ich płatności kwitowano groźbą wyrzucenia z pracy Prezesa spółki. Zatrudnienie spadło do 105 osób.

### 2001-2003

W ciągu tych lat spółka nadal walczyła o przetrwanie. Podstawowe wielkości: sprzedaż, strata na działalności gospodarczej i liczba pracowników zmieniały się następująco:

Rok	Sprzedaż w tys. zł	Strata (-) w tys. zł	Odsetki na rzecz ARP w tys. zł	Liczba etatów (pracowników)
2001	2.660	- 903	441	80
2002	2.187	- 690	352	55,5
2003	1.751	- 335	305	51



Wysiłki Zarządu zaczęły przynosić efekty i gdyby nie haracz płacony agencji, *IN-TEL* odzyskałby szanse rozwojowe. Oprócz podejmowanych akcji marketingowych i działań na rzecz obniżki kosztów należało starać się o redukcję długu wobec *ARP*. Szansa taka powstała w następnych latach.

### 2004–2007

Po sąsiedzku w spółce *Kabel-Technik-Polska* zmienili się właściciele i Zarząd. Rozwijająca się szybko spółka była zainteresowana kupnem dzierżawionej dotąd hali. W tym czasie prawnik *IN-TELU* dogadał się z prawnikami reprezentującymi J. Granka i wreszcie wykreślona została ustanowiona na ich rzecz 10 lat wcześniej hipoteka. Usunięta została więc przeszkoda w zbyciu nieruchomości.



**RADIA Z ZEGAREM I BUDZIKIEM** **in tel**

DLA HOTELI, PENSJONATÓW, OŚRODKÓW WZASOWYCH

dostosowane do odbioru w 2000 roku

- ◆ do wbudowania w meble
- ◆ do podwieszania
- ◆ wolnostojące w obudowie drewnianej

ATRAKCYJNE CENY  
10 - LETNIE DOŚWIADCZENIE  
GWARANCJA, SERWIS  
ULGI NA PFRON

Producent:  
IN-TEL Sp. z o.o. Zakład Pracy Chronionej, 78-550 Czaplinek, ul. Pławieńska 5,  
centr. tel 094-375 5081, fax 094-375 5591; Dział sprzedaży tel./fax 094-375 5786

2004 r. Reklama wyrobów *IN-TELU*

*K-T-P* zapłacił za całą halę produkcyjną 1,365 mln zł. Niestety całość tej kwoty zabrała agencja na spłatę odsetek od kredytu udzielonego 1998 r. spółce, a tej pozostało nadal wegetować bez środków na rozwój.



2007 r. Walne Zgromadzenie Wspólników *IN-TEL*. Z lewej: P. Lizut reprezentujący *ARP*

Następnego roku spółka sprzedała za 90 tys. zł kotłownię i sytuacja się powtórzyła.

W roku 2007 *K-T-P* kupił od *IN-TELU* za 1 mln zł biurowiec. Tym razem *ARP* była „łaskawsza” i część tej kwoty pozostawiła spółce. Dzięki sprzedaży nieruchomości *IN-TEL* uzyskał w tych latach zysk na działalności operacyjnej, ale był on „papierowy” i nie przyczynił się do rozwoju spółki. Jej wyniki w latach 2004/07 przedstawiały się następująco:

Rok	Sprzedaż w tys. zł	Strata (-) w tys. zł	Odsetki na rzecz ARP w tys. zł	Liczba etatów (pracowników)
2004	1.747	+ 825	233	50
2005	1.448	- 118	54	44
2006	1.447	+ 19	48,5	41
2007	1.438	+ 852	48	40,5

ARP po wyprzedaży przez spółkę *IN-TEL* głównych składników majątkowych doszła do wniosku, że nic więcej już z niej nie wyciśnie i podjęła w następnych latach działania dla pozbycia się jej.

### 2008 – 2009

Ponieważ przeszkodą w tych zamierzeniach mogła być Danuta Puśledzka ARP w styczniu 2008 r. ogłosiła konkurs na stanowisko Prezesa *IN-TELU*. Rzekomo brak wyższego wykształcenia u Puśledzkiej uniemożliwił jej dalsze pełnienie obowiązków prezesa spółki. To, że jako doskonały praktyk, znacznie lepiej niż poprzednicy z dyplomami radziła sobie z kierowaniem spółką dla agencji się nie liczyło. Ważniejszy był dla nich wymóg formalny. Przypuszczalnie mieli też już dosyć pani prezes z powodu toczzonej przez nią twardej walki o utrzymanie spółki. Konkurs wygrał Krzysztof Wiktorski, który miał wyższe wykształcenie techniczne, lecz żadnej praktyki gospodarczej.

Jednocześnie ARP ogłosiła dwa przetargi na sprzedaż swych udziałów w *IN-TELU*. Pierwsza agencja unieważniła, druga wygrała osoba fizyczna, która za 60 tys. zł (czyli sumę niższą niż kapitał zgromadzony przez założycieli spółki w 1995 r.) kupiła udziały ARP o wartości nominalnej 4.673.500 zł i za sumę 150 tys. zł jej wierzytelność należną od spółki w kwocie 997 tys. zł. To były symboliczne kwoty, ponieważ spółka była w tym czasie warta co najmniej 2,5 mln zł (działka 1,2 ha, hala produkcyjna 2 tys. m<sup>2</sup>, maszyny i urządzenia i 640 tys. zł zgromadzonego zakładowego funduszu rehabilitacji osób niepełnosprawnych). Ofertę mniejszościowych udziałowców i pracowników spółki agencja zignorowała (zgodnie ze starą praktyką).

Nowy właściciel powołał w połowie lipca 2009 r. na prezesa spółki Zygmunta Basia. Jest prawdopodobne, że w najbliższym czasie *IN-TEL* zakończy swoją działalność.

W okresie swego istnienia *IN-TEL* produkował: radioodtwarzacze samochodowe, radioodbiorniki meblowe, hotelowe i kuchenne, nawilżacze ultradźwiękowe, zasilacze sieciowe, stabilizowane i inne, bramofony z interkomem, unifony i domofony, zamki elektromagnetyczne, elektroniczne wyłączniki zmierzchowe, lampy ogrodowe i warsztatowe, elektryczne podzespoły samochodowe, podzespoły i wyroby mechaniczne, transformatory sieciowe, opakowania, narzędzia specjalne i inne wyroby.

Wiele z nich uzyskało regionalne i krajowe nagrody i wyróżnienia.

Opisując historię *IN-TELU* uwypukliłem zmagania jego załogi i założycieli o uratowanie choć części dawnej *TELCZY* i stanowisk pracy dla mieszkańców Czaplinka. Pragnąłem pokazać jak trudne to było zadanie. Jak obojętne lub nawet niechętne było otoczenie spółki, a większościowy udziałowiec – *Agencja Rozwoju Przemysłu*, pazerna i bezwzględna. Zderzyły się tu racje społeczne małej, dzielnej załogi z prywatą urzędników. Wynik starcia był do przewidzenia.

Dziękuję Andrzejowi Rosiakowi za przekazane syntetyczne opracowanie oraz Danucie Puśledzkiej za udzielone informacje.

*Wiesław Krzywicki*

## PLAST-TEL Sp z o.o.

**W** 1996 roku, w związku z zagrożeniem upadłością *TELCZY*, jej prezes (W. Krzywicki) i prezes Koszalińskiej Agencji Rozwoju Regionalnego (Grzegorz Zabłocki) podjęli starania o sfinansowanie przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej nowych miejsc pracy w Czaplinku.

Decyzją wiceministra Macieja Manickiego *KARR* otrzymała 230 tys. zł na utworzenie 20 stanowisk pracy dla bezrobotnych.



*Z. Szulerecki i E. Barczykowska*

przeszło 18 pracowników z *TELCZY* (finansowanych z powiatowego funduszu pracy). Obie firmy zawarły umowy, na podstawie których, *PLAST-TEL* dzierżawił pomieszczenia produkcyjne oraz oprzyrządowanie specjalne i dostarczał części z tworzyw sztucznych dla zleceniodawcy.

Po upadku *TELCZY* odbiorcą części stał się jej następca - *IN-TEL*. Z czasem *PLAST-TEL* podjął produkcję części dla innych odbiorców, a głównie dla BS Sp. z o.o. w Czaplinku.



*Wtryskarki do tworzyw*

18 października 1996 r. zarejestrowana została Spółka z o.o. *PLAST-TEL* z kapitałem założycielskim 235 tys. zł i udziałowcami: *KARR SA* i osobami fizycznymi: Zbigniewem Szulereckim i Mieczysławem Kaczorem, który został wybrany na Prezesa Zarządu.

Agencja kupiła w otwartym przetargu, w trybie tzw. ograniczonej egzekucji na rzecz ZUS, maszyny i urządzenia do przetwórstwa tworzyw oraz surowce, i wniosła je jako aport do utworzonej spółki. W porozumieniu z Powiatowym Urzędem Pracy w Szczecinku do nowej firmy

przeszło 18 pracowników z *TELCZY* (finansowanych z powiatowego funduszu pracy). Obie firmy zawarły umowy, na podstawie których, *PLAST-TEL* dzierżawił pomieszczenia produkcyjne oraz oprzyrządowanie specjalne i dostarczał części z tworzyw sztucznych dla zleceniodawcy.

W 2001 r. w miejsce odwołanego M. Kaczora wybrany został na prezesa spółki Zbigniew Szulerecki. Przystąpił do spółki nowy udziałowiec Sp. z o.o. KI, który objął nowe udziały w podwyższonym kapitale zakładowym na sumę 265 tys. zł. Udziały te następnie odkupił Tadeusz Kaczanowski, były prezes *KARR*.

W 2008 r. Kabel-Technik-Polska Sp z o.o., która stała się właścicielem hali produkcyjnej, wypowiedziała spółce umowę najmu i ta przeprowadziła się na Welnicę,



*Na stanowisku pracy*

gdzie kupiła budynek dawnego warsztatu PGR o powierzchni 800 m<sup>2</sup>. Tam po adaptacji, przeniesione zostały wszystkie maszyny i urządzenia do przetwórstwa tworzyw sztucznych.

Aktualnie spółka posiada 15 wtryskarek i zatrudnia 18 osób, w tym 13 na produkcji. W najbliższym czasie zatrudnienie ma wzrosnąć do 22 osób. Przed kryzysem pracowało ponad 30 osób.

Wykonywane są części z tworzyw dla *BS Sp. z o.o.* oraz dla innych odbiorców, a w tym obudowy radiotelefonów i radiostacji *ELFIR* oraz lamp samochodowych, a także niewielkie ilości części dla *IN-TEL*. Dalszy los spółki nie jest zagrożony, a nawet ma ona perspektywy rozwoju.

*Prezes spółki Zbigniew Szulerecki urodził się 28.06.1955 r. w Jastrowiu. Jego ojciec Józef był handlowcem, matka Stanisława zajmowała się wychowaniem piątki dzieci.*

*Jest absolwentem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, którą ukończył w 1983 r. uzyskując specjalność - konstrukcja i eksploatacja maszyn.*

*Po skończeniu studiów podejmuje pracę w Zakładach Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych w Czaplinku, na stanowisku technologa, a następnie Kierownika Sekcji Technologicznej. Tu zdobywa wiedzę i doświadczenie w zakresie przetwórstwa tworzyw sztucznych.*

*W 1991 r. zostaje mistrzem na wydziale mechanicznym i podlega mu gniazdo maszyn i urządzeń do przetwórstwa tworzyw termoplastycznych i termoutwardzalnych.*

*W końcu 1996 r. przechodzi za porozumieniem stron do organizującej się spółki PLAST-TEL na stanowisko zastępcy prezesa. W 2001 r. awansuje na stanowisko prezesa jednoosobowego zarządu.*

*Ma córkę Agnieszkę i syna Grzegorza.*

*Wiesław Krzywicki*

## ELTIK elektryka

Po upadku *NOWEJ TELCZY* Sp. z o.o. w kwietniu 1999 r. zostałem bez pracy. Postanowiłem rozpocząć samodzielną działalność gospodarczą. Nie posiadając kapitału wystąpiłem do Urzędu Pracy o kredyt na rozpoczęcie działalności gospodarczej.



*ELTIK Mirosław Truskowski, Jolanta Stasiak*

Po jego otrzymaniu zarejestrowałem firmę pod nazwą „*MTR-IEP import-eksport - produkcja*”, jako działalność gospodarczą osoby fizycznej, z zamiarem importu urządzeń elektronicznych. Zaimportowałem z Chin tysiąc sztuk uniwersalnych pilotów do sprzętu elektronicznego. Małe środki finansowe, skromna oferta (jeden produkt, jeden model), a co za tym idzie, długi czas obrotu pieniędzy, nie

rokowały powodzenia temu przedsięwzięciu. Widząc w Czaplinku i najbliższej okolicy niszę w zakresie rynku materiałów elektrycznych, zdecydowałem się na otwarcie małej hurtowni elektrycznej. Wykorzystując kontakty z czasów pracy w *TELCZY* miałem możliwość uzyskania istotnej pomocy w zaopatrzeniu hurtowni przy pomocy spółki *MAGNUS* ze Szczecina. Środki na organizację hurtowni uzyskaliśmy z żoną zdobywając pożyczkę na rozpoczęcie działalności gospodarczej ze środków *PFRON*. Żona była na rencie i posiadała grupę inwalidzką. Zarejestrowała firmę pod nazwą *ELTIK* hurtownia elektryczna pod patronatem spółki *MAGNUS*. Zatrudniliśmy pierwszego pracownika i wydzierżawiliśmy część magazynu od syndyka *TELCZY* w upadłości.

Działalność rozwijała się. W tym czasie trafiały się zapytania o usługi instalacji elektrycznych. Przyjmowałem takie zlecenia, realizując je głównie po godzinach pracy hurtowni. W 2003 r. musiałem opuścić dzierżawione pomieszczenia. Była możliwość zakupu od syndyka *TELCZY* w upadłości niedokończony hali magazynowej. Dzięki wyrzeczeniom ku-



*2009 r. Targi wystawiennicze w Złocięcu. Pracownicy ELTIK T. Żukowski i P. Grzyb*

piłem i wyremontowałem tę halę magazynową, w której do dziś firma moja ma siedzibę. W celu uproszczenia spraw formalnych w prowadzeniu dwóch firm, firma żony została zlikwidowana, a moja firma zmieniła nazwę na „ELTIK elektryka hurt-instalacje”. Popyt na usługi instalacyjne zwiększał się, co zaowocowało zatrudnieniem drugiego pracownika. W celu kompleksowej obsługi zwiększających się usług instalacji elektrycznych, uzyskałem uprawnienia elektryczne, w tym uprawnienia do pomiarów i badań odbiorczych instalacji elektrycznych. Rynek usług zwiększał się, rozszerzaliśmy zakres wykonywanych instalacji. Wykonujemy oprócz instalacji elektrycznych, instalacje alarmowe, telewizji przemysłowej /monitoring/ oraz elementy systemów automatyki. Obroty hurtowni rosły głównie dzięki potrzebom rozwijających się okolicznych zakładów przemysłowych. Ambicją naszą jest zaspokojenie wszystkich potrzeb klientów dostarczając najbardziej specjalistyczne materiały. Rozwój działalności spowodował wzrost zatrudnienia. Firma zatrudnia pięć osób, dwie osoby w obsłudze handlowej, trzy osoby w brygadzie montażowej. Razem ze mną i żoną, która prowadzi księgowość, w firmie pracuje siedem osób. Zamierzam dalej rozwijać firmę zwiększając asortyment sprzedaży o profesjonalne elektronarzędzia. W trakcie prac instalacyjnych zdarzała się konieczność montażu rozdzielni i złącz energetycznych. Te działania też zamierzam rozwijać organizując warsztat montażowy.

*Urodziłem się w Szczecinku w 1949 r. Tu ukończyłem szkołę średnią. Studia wyższe ukończyłem na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej w specjalności Automatyka i Maszyny Matematyczne (obecnie zwane komputerami).*

*Start z życie zawodowe miałem w 1971 r. w Instytucie Metali Nieżelaznych w Gliwicach. W zakładzie automatyki pracowałem nad pracą dyplomową, którą obroniłem w 1972 r. W 1971 r. ożeniłem się, a w 1972 r. urodziła się córka Anita. W związku z problemami mieszkaniowymi zacząłem szukać miejsca dla siebie i rodziny. Wróciłem w rodzinne strony. Pracowałem przez okres kilku miesięcy w Ośrodku Naukowo-Produkcyjnym Materiałów Półprzewodnikowych w Koszalinie.*

*Mając perspektywę otrzymania mieszkania rozpocząłem w lipcu 1973 r. pracę w TELKOM-TELCZY z zadaniem organizacji Wydziału Zamiejscowego produkcji wiązek kablowych w Szczecinku. Po pół roku zadanie to zostało zaniechane i wtedy przeniósłem się do Czaplinka, gdzie założyłem korzenie. Tu podjąłem w 1983 r. budowę domu jednorodzinnego, w którym obecnie z żoną Janiną mieszkamy.*

*W zakładzie zająłem się organizacją działu konstrukcyjnego. W TELCZY spędziłem większość mojego życia zawodowego. Przeszedłem wiele szczebli zarządzania: kierownik działu konstrukcyjnego, główny konstruktor, dyrektor ds. produkcji, dyrektor ds. handlowych, chwilowo pełniłem funkcje prezesa IN-TELU i prezesa NOWEJ TELCZY.*

*Po ogłoszeniu upadłości NOWEJ TELCZY spowodowanej świadomym działaniem właściciela, rozpocząłem w 1999 r. samodzielną działalność gospodarczą. Założyłem małą hurtownię materiałów, która przetrwała ciężkie czasy końca lat 90 ub.w. Dzięki wyrzeczeniom kupiłem niedokończoną halę magazynową upadłej TELCZY, w której do dziś firma moja ma siedzibę. Firma rozszerzyła działalność o usługi instalacyjne w branży elektrycznej, systemów alarmowych i monitoringu.*

*Założona przeze mnie firma ELTIK elektryka działa już ponad 10 lat w branży handlu materiałami instalacyjnymi i usług elektroinstalacyjnych, zatrudniając pięć osób.*

*Miroslaw Truskowski*



## ZAKŁAD PRODUKCYJNO-USŁUGOWY „ROLAK”

**W** 1976 r. powstała w zakładach *TELKOM-TELCZA* lakiernia wykonująca natryskowo powłoki malarskie na konstrukcjach i częściach metalowych. Z czasem zaczęto wykonywać w niej impregnację transformatorów, malowanie części z tworzyw sztucznych, sitodruki itd.



*Zaloga „ROLAKU” Trzeci od prawej Robert Pietrzak*

Z dniem 01.12.1994 r. Robert Pietrzak, pracownik lakierni zarejestrował działalność gospodarczą pod nazwą *ZAKŁAD PRODUKCYJNO-USŁUGOWY „ROLAK”* i wydzierżawił obiekt lakierni wraz z wyposażeniem. Na podstawie umowy kooperacyjnej wykonywał usługi lakiernicze dla *TELCZY*, a po jej upadłości dla *IN-TEL*. Dla lepszego wykorzystania posiadanych zdolności produkcyjnych R. Pietrzak, korzystając z dofinansowania z funduszu pracy, kupuje

urządzenia do malowania proszkowego i szybko opanowuje tę nowoczesną i ekologiczną metodę nanoszenia powłok lakierniczych. „*ROLAK*” rychło pozyskuje wielu zleceniodawców z regionu, a także spoza niego, a nawet z zagranicy. W 2000 r. kupuje od syndyka masy upadłości *TELCZY* obiekt magazynowy o powierzchni 450 m<sup>2</sup> (od ul. Poznańskiej) i po przebudowie przenosi do niego urządzenia do malowania proszkowego i natryskowego. Zatrudnia tam 6 pracowników. Jest znany z dobrej jakości wykonywanych powłok lakierniczych i nie brakuje mu zamówień.

*Właściciel spółki Robert Pietrzak urodził się 28.10.1965 r. w Czaplinku. Dzieciństwo spędził w Kluczewie, gdzie ukończył szkołę podstawową. Po ukończeniu szkoły średniej podjął w 1983 r. pracę w Zakładach Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych TELKOM-TELCZA na stanowisku malarz konstrukcji stalowych. Tu poznał zawód lakiernika i pokrewne procesy technologiczne. Przechodzi przeszkolenie na specjalistycznych kursach z zakresu lakiernictwa w Toruniu i specjalizuje się w lakiernictwie proszkowym*

*Ma żonę Katarzynę i córkę Kaję.*



*Wiesław Krzywicki Pracownicy „ROLAKU”. Drugi od prawej Robert Pietrzak*

## „PRZEMYSŁAW”

Jesienią 1991 roku, na bazie wynajętych pomieszczeń i odkupionego od *GRANEK-TEL CZY* taboru samochodowego i warsztatu remontowego transportu, utworzona zostaje firma „*PRZEMYSŁAW*”. Jej właścicielem jest Wojciech Pauliński, uprzednio kierownik działu transportu w spółce *G-T*. Firma zatrudnia wielu świetnych kierowców i mechaników samochodowych. Do najlepszych należeli kierowcy Jerzy Hanusewicz, Mieczysław Malanda, Edward Stephan, Edmund Rasztubowicz, Wiesław Tylutki i mechanik Grzegorz Chabowski. W późniejszym okresie do załogi dołączyli: Jan Nowicki, Wojciech Starek, Marek Zieliński oraz młody mechanik Robert Chabowski, lakiernik Szymon Żurawski (Kazanowski).

W 2000 r. firma rezygnuje z dzierżawy pomieszczeń i przenosi się do nowej, własnej siedziby przy ul. Pławieńskiej. W 2001 roku firma przekształca się w spółkę jawną, aby po 8 latach powrócić do początkowej nazwy i stanu prawnego. Od początku istnienia spółka świadczy usługi transportowe w kraju i zagranicą dla *GRANEK-TEL CZY*, *TEL CZY*, *IN-TELU*, *KABEL-TECHNIK-POLSKA*, *SET*, *RIMASTERU* i innych firm z Czaplinka i innych miejscowości. Wykonuje także naprawy pojazdów samochodowych, w tym remonty karoserii.

W ostatnich latach firma wymienia tabor samochodowy i rozwija usługi transportowe w kraju i za granicą – w krajach zachodnich i skandynawskich.

*Wojciech Pauliński urodził się w 1955 r. w Koszalinie w wielodzietnej rodzinie Tadeusza i Marii. Rodzina mieszkała w Jamnie pod Koszalinem. W Koszalinie ukończył Technikum Samochodowe i tu podjął pierwszą pracę.*

*W roku 1978 przenosi się z rodziną do Czaplinka, skąd pochodziła jego żona Jolanta z d. Piskozub. Tu obydwoje podejmują pracę w Zakładach Podzespołów i Urządzeń Teletechnicznych *TELKOM-TEL CZY*. Wojciech początkowo pracuje w Dziale Głównego Mechanika, jako ślusarz remontowy, a następnie w dziale transportu, jako mechanik samochodowy.*

*Od roku 1991 jest właścicielem firmy transportowej.*

*Jest ojcem córek Marty i Elżbiety oraz syna Przemysława.*

*Jego hobby to piłka nożna, kiedyś był aktywnym piłkarzem. Obecnie jest działaczem klubu *LKS „LECH”* w Czaplinku, oraz członkiem komisji rewizyjnej w Koszalińskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej.*

*Jolanta Paulińska*

## C/ RIMASTER POLAND

*Prostota jest szczytem wyrafinowania.*

Leonardo da Vinci

**W** logo firmy znajduje się jej dewiza: „*Ability to create simplicity*”, co tłumaczy się: „*zdolność kreowania prostoty*”. Jej dotychczasowy rozwój i działalność są potwierdzeniem tej przewodniej idei. Spółkę powołał do życia w 2001 r. Norbert Heib, założyciel i pierwszy prezes Kabel-Technik-Polska Sp. z o.o. Początkowo była to spółka cywilna, nazywała się Przedsiębiorstwem Handlowo Produkcyjnym, a jej działalność ograniczała się do handlu.



Już po roku została ona przekształcona w spółkę z o.o., przyjęła nazwę System- Elektrotechnik S-E-T i rozpoczęła produkcję wiązek kablowych dla zakładów Volkswagena. Kapitał założycielski uległ podwyższeniu z 50 tys. zł do 600 tys. zł, a załoga zwiększyła się do 185 osób. W 2004r. Spółka podjęła współpracę z zakładami *RADIOWOLNA* w Grodnie na Białorusi, organizując tam liczący blisko 1000 osób zakład produkcji wiązek kablowych dla Volkswagena. Co prawda po roku, bezpośrednią współpracę z Białorusinami przejęły zakłady Volkswagena, lecz management czaplineckiej spółki miał okazję sprawdzić swoje talenty organizatorskie, co niejednokrotnie przydało się w przyszłości.

W tym czasie kapitał zakładowy Spółki uległ zwiększeniu do 1,6 mln zł - po wniesieniu do niej aportem

dzierżawionych dotąd nieruchomości. Także w tym roku 50% udziałów w S-E-T kupił RIMASTER - spółka z Rimforsa w Szwecji, produkująca wiązki kablowe do kombajnów leśnych, maszyn drogowych i sztaplarek. Kooperowała ona od 1999 r. z K-T-P, a jej prezes Per Carlsson bywał często w Czaplinku i interesował się rozwojem nowej firmy kablarzkiej.

Po roku Per Carlsson odkupił od N. Heiba jeszcze 45% udziałów i spółka przyjęła obecną nazwę *RIMASTER POLAND*. Norbert Heib zachował 5% udziałów i został Prezesem Zarządu Spółki. Nastąpiła zmiana programu produkcji, i głównymi odbiorcami stali się: Toyota Szwecja produkująca sztaplarki (60% dostaw), Kalmar Szwecja produkujący urządzenia do załadunku kontenerów morskich oraz Dynapack produkujący maszyny do budowy dróg. Oprócz wdrażania do produkcji specjalistycznych wiązek kablowych, czaplinecka spółka doskonaliła metody zarządzania, jakości i logistyki.

Już w 2002 r. wdrożony został system ISO 9001 i 2000. Aktualnie firma posiada udokumentowaną Politykę Jakości oraz Politykę Środowiskową. Co roku odbywają się audyty wewnętrzne i dotychczas nie zdarzyły się wpadki jakościowe. W 2007/08 r. wprowadzony został supernowoczesny system sterowania produkcją *Toyota Production System*. Działa on w ten sposób, że w godzinach 2.00-4.00 następuje transmisja informacji z zakładu w Czaplinku do głównego odbiorcy (Toyota Szwecja), a od niego zwrotna transmisja bardzo szczegółowego planu operacyjnego na bieżący dzień. W planowaniu uwzględnione zostają zapasy materiałowe, frekwencja pracowników i ich wydajność, jakość produkcji i wiele innych czynników. Jest to jeden z najnowocześniejszych systemów planowania operacyjnego na świecie, a załoga opanowała go w ciągu zaledwie 1 roku.

Dzięki zdobytemu na Białorusi doświadczeniu i opanowaniu nowoczesnych systemów zarządzania i sterowania produkcją, czaplinecki Rimaster wspomagał macierzystą firmę w organizacji jej spółek-córek w Chinach (Ningbo), Czechach oraz Belgii. Bywało też, że pracownicy z Czaplinka wspomagali firmę w Szwecji.

Najwyższy poziom sprzedaży - 28 mln zł osiągnęła Spółka w 2008 r., przy zatrudnieniu 280 pracowników. Światowy kryzys spowodował jednak w 2009 r. gwałtowny spadek zamówień i „błady strach” zajrzał czaplineckiej załozdze i jej szefowi w oczy. Lecz oni nie załamali rąk i poszli po rozum do głowy. Norbert Heib zrezygnował z planowanego wyjazdu do Chin i podjął intensywne działania dla obrony firmy przed skutkami kryzysu. Niestety zamówienia spadły do 20 mln zł i nie udało się uniknąć zredukowania zatrudnienia do poziomu 168 osób. Gorszy los spotkał jednak jedną z firm RIMASTERU na północy Szwecji - została zamknięta. We wszystkich spółkach Rimaster zanotowano spadek zamówień o 48 %.



Lukasz Redliński przy obsłudze szwajcarskiego automatu GRIMP CENTER 64

W maju 2009 r. firma w Czaplinku przestała ponosić straty, udało się zahamować spadek produkcji i zaprzestano dalszych zwolnień pracowników, a w 2010 r. ma być ponownie zwiększone zatrudnienie do 280 osób. Stało się tak dzięki zrealizowanym programom doskonalenia procesów produkcyjnych i zarządzania.

Jednym z większych sukcesów było wdrożenie, stosowanego w Toyocie systemu ASAI-CHI doskonalenia wszystkich procesów produkcyjnych i zarządzania zakładem. Polega on na tym, że każdy pracownik zobowiązany jest zgłosić każdą spostrzeżoną usterkę lub wadę wyrobu, procesu technologicznego, lub w zakresie sterowania produkcją i firmą. Te wewnętrzne reklamacje codziennie dyskutuje menagement zakładu, wskazując sposób rozwiązania problemu, osobę odpowiedzialną i czas realizacji zadania. Na specjalnej tablicy, w centrum produkcji, umieszczane są dokumenty ukazujące wszystkie etapy działania doskonalącego - po tzw. standaryzacji, czyli dokonanie formalnych zmian w dokumentach. Po trzymiesięcznym nadzorze nad realizacją, zadanie uznaje się za wykonane.

Zmodernizowany został także proces technologiczny. M.in. zastosowano szwajcarski supernowoczesny automat, który z prędkością karabinu maszynowego tnie i odizolowuje przewody elektryczne, nakłada gumowe osłony i zaciska końcówki kontaktowe oraz sprawdza jakość połączeń. A wszystkim, z istic szwajcarską precyzją, steruje komputer. Automat ten, za 1,2 mln zł odkupiony został od zamkniętej szwedzkiej filii Rimasteru. Czas przezbierania tego automatu trwa 7 sekund, kiedy inne podobne automaty trzeba przezbierać 23 minuty!

Także istotne zmiany dokonywane są w programie produkcji. Powołane w Szwecji, sześciuosobowe biuro techniczne, przygotowuje do produkcji autonomiczny system energetyczny dla domów jednorodzinnych. System składać się będzie z turbiny wiatrowej i baterii ogni słonecznych o mocy 8 kW. Pierwsze takie urządzenie zostanie zainstalowane w Szwecji jeszcze w tym roku, a następne w Czaplinku. Na razie problemem jest koszt produkcji, sięgający 30 tys. Euro. Zamierza się do końca przyszłego roku obniżyć koszty tak, by cena systemu nie przekraczała 15 tys. Euro, przy której amortyzuje się on nie dłużej jak 5 lat.

Spółka ma zapewnione perspektywy rozwoju i prowadzi negocjacje z kolejną w sprawie kupna przyległej działki, w celu wybudowania nowej hali produkcyjnej. Planuje się w 2010 roku zwiększyć zatrudnienie o 100 pracowników. Pracownicy produkcyjni zarabiają brutto 1,5 tys. zł miesięcznie, a płace mają stałą tendencję wzrostową.

Od 2007 r. Spółka w Czaplinku stopniowo zwiększa własne zakupy materiałów produkcyjnych (dotąd zajmował się tym szwedzki Rimaster) i na koniec 2009 r. ma osiągnąć poziom 90% samodzielności. Wartość zapasów materiałowych osiągnął w 2009 r. poziom 3 mln zł, w związku z czym podwyższono o 500 tys. zł kapitał założycielski spółki.

Spośród 168 pracowników, 147 to pracownicy produkcyjni, 8 ochrona, 2 sprzątaczk, a zaledwie 11 to menagement firmy. Do najbardziej zasłużonych pracowników firmy w okresie 8 lat jej istnienia należą: Małgorzata Myrcha - Dyrektor Ekonomiczny, Iwona Uszakiewicz - Dyrektor Logistyki, Grzegorz Nagórski - Projektmenager i Bernard Bieniecki - inż. ds produkcji. Pracownicy doksztalający się (kursy i szkolenia, studia zaoczne itp.) otrzymują pomoc w postaci dodatkowych urlopów i zwrotu kosztów przejazdu i pobytu na zajęciach.

Zarząd Spółki przywiązuje też dużą wagę do bezpieczeństwa i higieny pracy. Feliks Żurański, pracujący na ½ etatu jest szczególnie wymagający, i w tym roku zdarzył się zaledwie jeden wypadek przy pracy. Dr Anna Goździelewska prowadzi na miejscu okresowe badania lekarskie pracowników.



Linia montażu okablowania

Oprócz działalności produkcyjnej prowadzona jest działalność socjalna, a służy temu Zakładowy Fundusz Socjalny, z którego finansowane są:

- zapomogi i pożyczki dla pracowników dotkniętych wypadkami losowymi lub znajdującymi się w trudnej sytuacji materialnej;
- przygotowanie paczek świątecznych dla dzieci pracowników;
- zakup sprzętu turystycznego i sportowego (np. w 2008 r. stroje sportowe dla Lecha), udział załogi w imprezach kulturalno-rozrywkowych, oraz wypoczynek grupowy;
- krajowy i zagraniczny wypoczynek dzieci i młodzieży (wczasy, kolonie i zimowiska itp.);
- organizowane przez miasto i szkoły imprezy, jak: wystawa gołębi, zawody wędkarskie, festyny szkolne, wyjazdy klasowe (80-90% dofinansowania) i inne.

W Spółce, mimo wynikających z kryzysu perturbacji i zagrożeń, istnieje przyjazna atmosfera pracy i coraz więcej pracowników identyfikuje się z celami firmy. *Rimaster-Poland* stał się istotną częścią miasta i ma swój istotny wkład w jego rozwój.

### **NORBERT HEIB**

*Urodził się 14 stycznia 1964 r. w Hofgeismar k/Kassel w Hesji. Ojciec Günter pracował w zarządzie kolei, matka Doris zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Starsza od Norberta o dwa lata siostra, pozostała w rodzinnej miejscowości, ukończyła szkołę medyczną i pracuje w szpitalu na kardiologii. On, po skończeniu szkoły podstawowej, podjął naukę w technikum elektronicznym w Berlinie (w tamtych czasach nie powoływano do wojska młodych ludzi mieszkających w Berlinie). Miał wtedy 17 lat i odąd utrzymywał*



się sam, nie korzystając z pomocy rodziców, ani państwa (dochody na osobę w rodzinie były zbyt wysokie, by pomoc od państwa otrzymać).

Po ukończeniu w 1981 r. technikum, podjął studia na kierunku socjalno-pedagogicznym i po ośmiu semestrach zakończył je w 1985 r. Wtedy wśród młodych ludzi modne były hippisowskie idee i takie właśnie kierunki studiów. Po studiach Norbert podjął pracę jako elektronik w wytwórni autobusów NEOPLAN w Berlinie i można by sądzić, że studia były stratą czasu, ale po latach okazało się, że wiedza wtedy zdobyta bardzo przydaje się w kierowaniu zespołami pracowniczymi. Pracując w NEOPLANIE, dokształcał się zaocznie przez 3 lata w zawodzie autoelektryk. Posiadanie takiego tytułu było nieodzowne do założenia własnej firmy.

Zaczął pracę jako robotnik, potem został mistrzem, szefem konstruktorów, a wreszcie wykonywał najbardziej odpowiedzialne badania odbiorcze autobusów. Nie posiadał wtedy prywatnego samochodu, bo wykonując testy odbiorcze, prowadził autobusy i nie obowiązywały go wtedy ograniczenia prędkości. Łapała go często na radar policja, ale puszczala wolno po przedstawieniu stosownych dokumentów.

W czerwcu 1995 r. przenosi się Norbert Heib do Warszawy, gdzie zakłada jednoosobową firmę KOMTEK, instalującą wideosystemy i wykonującą naprawy autobusów marek Scania, Volvo, Neoplan - działał jak swoista „straż pożarna”. Prowadził też w Warszawie serwis Neoplanu i zajmował się sprzedażą używanych autobusów z importu. W tym czasie objechał wszystkie duże miasta Polski, które kupiły Neoplany, organizując szkolenia kierowców i obsługi. Jednocześnie poszukiwał miejsca na produkcję tych autobusów w Polsce. I gdy MPK w Poznaniu zamówiły 150 autobusów, zapadła decyzja wykonania ich w Murowanej Goślinie k/Poznania.

Krzysztof Olszewski, dyrektor berlińskiego NEOPLANU założył firmę SOLARIS, która podjęła się tego zadania. To było najtrudniejsze 1,5 roku w życiu Norberta, najczęściej spał w samochodzie i na nic nie miał czasu. Najpierw musiał zorganizować w ciągu 4 miesięcy fabrykę, a następnie wykonać zamówienie. I powstał zakład doskonale zorganizowany i zarządzany oraz panował w nim idealny porządek. Wizytujący zakład niemieccy goście zazdrościli Polakom tej organizacji i ladu. Początkowo wszystkie podzespoły do montażu były importowane, ale szybko utworzono spółkę z o.o. Electronics & Cable produkującą wiązki kablowe i inne podzespoły, w której Norbert Heib był prezesem i udziałowcem. Firma ta zaczęła kooperować także z konkurentami NEOPLANU, a to nie podobało się K. Olszewskiemu, więc wykupił udziały N. Heiba w El-Cab.

W końcu 1996 r. N. Heib przenosi się do Czaplinka, gdzie wdzierżawia od TELCZY halę produkcyjną i zakłada, wspólnie z 3 udziałowcami niemieckimi (wszyscy po 25% udziałów) spółkę z o.o. Kabel Technik Polska. Spółka podejmuje produkcję wiązek kablowych do samochodów i innych pojazdów. W 2003 r. sprzedaje André Gerstnerowi swoje udziały i odchodzi z KTP. Rok działa w Sulęcinie, gdzie wspólnie z niemiecką firmą MOLEX organizuje zakład produkujący kable na potrzeby AUTOMOTIV. W firmie tej znajduje pracę 6 fachowców z Czaplinka.

Po roku (2004) wraca do Czaplinka i podejmuje współpracę z dużymi zakładami RADIOWOŁNA w Grodnie. Także w tym czasie sprzedaje część swych udziałów w spółce SET Szwedom, a która następnie zmienia nazwę na RIMASTER POLAND, a jej prezesem zostaje Norbert Heib. Produkuje ona skomplikowane wiązki kablowe do sztaplarek i innych urządzeń. Sprawnie wdrażane są nowoczesne programy sterowania jakością i produkcją, w czym prezes widzi zasługę polskiej załogi. W 2008 r. wielokrotnie przebywa

w Chinach, gdzie organizuje kolejny zakład RIMASTER NINGBO, mający produkować wiązki kablowe dla skandynawskich firm działających w tym kraju.

*Bardzo sobie chwali decyzję osiedlenia się w Czaplinku. Czuje się Polakiem i nie zamierza wrócić do Niemiec. Nauczył się polskiego, ożenił się z Polką, ma 2 dzieci własnych i 2 przysposobionych (Wiktoria, Michał, Magdalena i Maciek), które mają polskie i niemieckie obywatelstwo, a uczą się w polskich szkołach i znają polski, niemiecki, angielski. Uważa, że to będą już obywatele zjednoczonej Europy.*

*Oprócz realizacji pasji zawodowych i podróżniczych zajmuje się Pan Norbert nurkowaniem, windsurfingiem oraz motocrossem i zdobył już licencje w tych sportach. Niestety zaabsorbowanie pracą zawodową ogranicza możliwości ich uprawiania. Leitmotywem jego działania jest obalać bariery między narodami. W pełni stosuje się do niego myśl Antyfanesa „Człowiek jest obywatelem świata”.*

*Wiesław Krzywicki*

## **D/ WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWEGO PRZEMYSŁU TERENOWEGO W KOSZALINIE WYDZIAŁ NR 3 W CZAPLINKU**

**P**rzemysł terenowy w Czaplinku zaczął się rozwijać w latach pięćdziesiątych. Ta mało precyzyjna data powstania, brak informacji o lokalizacji czy innych danych natury organizacyjno-technicznej wynika z braku dostępu do materiałów źródłowych. Opracowanie opiera się wyłącznie na wspomnieniach osób związanych z zakładem - byłych pracowników, oraz mieszkańców Czaplinka.

*„Czaplinecki wydział Szczecineckich Zakładów Przemysłu Terenowego mieści się w pomieszczeniach dawnej garbarni zbudowanej w 1830 roku. (...) Powstały one w 1954 roku. W pustych i zdewastowanych pomieszczeniach rozpoczęto produkcję mat trzcinowych dla budownictwa (...)”.\**

W pierwszych latach działalności wg przekazu mieszkańców produkowano: tornistry, wyroby ze skóry takie jak: płaszcze, czapki (pilotki), a nawet miotły.

Od początku działania nie była to jednostka samodzielna, lecz zawsze była jednostką terenową wchodzącą w skład przedsiębiorstwa powiatowego, a następnie wojewódzkiego. Dyrekcja znajdowała się poza Czaplinkiem, wszystkie ważne decyzje były podejmowane poza wydziałem terenowym i przekazywane były w formie wytycznych.



*1 maj 1957 r. Druga z lewej Z. Zdebich, kier. zakładu WPPPT Nr 3 w Czaplinku*

Pierwsze szczegółowe informacje na temat opisywanej jednostki gospodarczej datują się od 1960 roku, kiedy to przez okres sześciu miesięcy kierownikiem zakładu w Czaplinku był Jan Zdebich, który zaczął projektować pierwsze wzory mebli tapicerowanych na stelażu metalowym.

*„Na pietrze, w małym pokoiku urzęduje inż. Zdebich. Jest on projektantem zgrabnych, nowoczesnych mebli z metalu i tworzyw sztucznych (...)”.\**

W latach 1960-63 (styczeń) kierownikiem Zakładu Nr 3 Produkcji Mebli z Tworzyw Sztucznych była Zdzisława Zdebich (mieszkająca obecnie w Szczecinku). Zatrudnienie oscylowało wokół 60 osób w grupach zawodowych: stolarze, ślusarze, spawacze, krawcowe, tapicerzy.

W tym czasie produkowano meble i kwietniki z winiduru, fotele tapicerowane, a także w niewielkiej ilości brezentowe plandeki.

W latach 1963-71 kierownikiem jednostki był Mieczysław Długosz (mieszkający obecnie w Szczecinku). Zatrudnienie pozostawało na niezmiennym poziomie, w tych samych grupach zawodowych. Zakład nadal specjalizował się w produkcji mebli z tworzyw sztucznych. W tym okresie meble z Czaplinka można było spotkać w salach kinowych i domach kultury Warszawy i Krakowa.

W związku z tym, że winidur pod względem technologicznym nie spełniał oczekiwań konstruktorów oraz odbiorców wyrobów gotowych, zaczęto wdrażać produkcję mebli tapicerowanych na stelażach metalowych.

Produkowane fotele F-3 oraz leżaki stały się przedmiotem eksportu na Węgry.

*„Najpierw pojawiły się nad jeziorem Balaton na Węgrzech, potem Związek Radziecki zawarł długoletnią umowę na komplety kawiarniane (...)”.\**

W opisywanych latach administracja, dozór techniczny, pracownicy pośrednio produkcyjni oraz stolarnia i tapicernia zlokalizowane były przy ul. Jeziornej (budynki uległy zniszczeniu w wyniku pożaru - już po opuszczeniu ich przez Zakład Przemysłu Terenowego), natomiast oddział metalowy zlokalizowany był przy ul. Świerczewskiego - obecnie ul. Leśników (teren WABI-Marketu).

W latach 1971-76 (październik) kierownikiem Zakładu był Bronisław Giwojno. Zakład produkował w kilku wersjach meble tapicerowane na stelażu metalowym oraz stoły laminowane również na stelażu metalowym. W dalszym ciągu wyroby eksportowano głównie na wschód. W ramach swej działalności świadczone także usługi stolarskie z płyt laminowanych na rzecz ludności (szafki, ławy), wykonywano również fotele tapicerowane.

*„Dobiegają końca roboty ziemne przy ul. Pławieńskiej pod budowę Przemysłu Terenowego. Dwanaście lat trwały zawzięte dyskusje z władzami powiatowymi, aż wreszcie zaświtała nadzieja, że pracownicy otrzymają właściwe warunki do pracy. Cóż, kiedy życie idzie naprzód, a projektanci nie umieją przewidzieć zmian. I tak właśnie się zdarzyło, że zabrakło miejsca na stolarnię i trzeba będzie pracować na dwóch krańcach miasta (...)”.\**

W czerwcu 1976 r. Wydział w Czaplinku - Koszalińskich Zakładów Produkcji Urządzeń Handlowych w Koszalinie Zakład w Szczecinku, z ul. Jeziornej i Świerczewskiego przeniósł się do nowo wybudowanych obiektów przy ul. Pławieńskiej. W obiektach przy ul. Świerczewskiego zlokalizowana została stolarnia. Po oddaniu do użytku nowego większego obiektu nastąpił wzrost zatrudnienia w istniejących grupach zawodowych.

W październiku 1976 r. kierownikiem Zakładu został Ryszard Szczygieł. Stanowisko to pełnił nieprzerwanie do końca działalności jednostki do 31 lipca 1991 roku, tj. do dnia ogłoszenia upadłości.

W roku 1977 znika z nazwy firmy Zakład w Szczecinku, a w to miejsce po raz pierwszy pojawia się określenie Zakład w Czaplinku. W roku 1978 ma miejsce kolejna zmiana organizacyjna, a z nią zmiana nazwy firmy na Przedsiębiorstwo Produkcji Mebli Gastro-

nomicznych „WUTEH” Koszalin Wydział Nr 3 Czaplinek. W tym okresie załoga poszerza się o nową grupę zawodową - galwanizerów.

Galwanizernia zorganizowana została na potrzeby rozwijającego się zakładu, gdyż pokrywanie stelaży metalowych powłokami galwanicznymi, w ramach kooperacji, wykonywano aż w Żaganiu (dawne woj. zielonogórskie). Było to ogromne utrudnienie ze względu na odległość, a także co najważniejsze ze względu na wysokie koszty.

W 1981 r. na bazie Przedsiębiorstwa Produkcji Mebli Gastronomicznych „WUTEH” w Koszalinie powstało Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Państwowego Przemysłu Terenowego w Koszalinie z dyrekcją w Koszalinie. W skład Przedsiębiorstwa weszły trzy wydziały:

Nr 1 w Koszalinie, Nr 2 w Szczecinku i Nr 3 w Czaplinku.

Najlepszy okres działalności firmy to lata 1985-89. W tym okresie 75% produkcji trafia na eksport niemal do wszystkich republik Związku Radzieckiego, niewielki eksport dociera również do Mongolii. Produkowane na kraj meble trafiają na wyposażenie szkół, lokali gastronomicznych, świetlic, stołówek itp.

Wdrażane są nowe wzory foteli klubowych, typ *BOGDAN*, *RYSZARD*, z dużym powodzeniem podjęto produkcję krzesełek dla przedszkoli, typ *BOBO*.

W okresie tym, wspólnie z Wydziałem Nr 2 ze Szczecinka podjęto produkcję eksportową krzeseł dla odbiorcy francuskiego.

Nie bez znaczenia był fakt posiadania galwanizerni, która to zaspokajała potrzeby własne (niklowanie półfabrykatów) oraz Wydziału w Szczecinku.

Z usług teje niejednokrotnie korzystały Zakłady TELKOM-TELCZA oraz POLAM czy TELZAS.

Pierwsze kłopoty ze zbytem własnych wyrobów wystąpiły w roku 1990 wraz ze zmianami ustrojowymi i zmianą polityki gospodarczej. Nowe warunki rozliczeń z odbiorcą radzieckim doprowadziły w 1991 r. do całkowitego zaniku eksportu do tego odbiorcy.

Brak nowych, konkurencyjnych na rynku wyrobów, monotematyczna produkcja, słabość kadry technicznej, niewłaściwa, krótkowzroczna polityka prowadzona przez decydentów doprowadziła do upadłości zakładu.

W najlepszych latach działalności zatrudnienie osiągnęło 105 osób.

Jak wiele firm na terenie Czaplinka był to zakład „rodzinny” – pracowali małżonkowie, a także rodzice i dzieci. Przykładem tego są członkowie rodzin: Durmajów, Czereśniaków, Gabrychów, Nieczyporowskich, Mikulaków, Sajów, Pomadowskich, Skaskiewiczów, Zubielów czy Szczygłów.

W chwili ogłoszenia upadłości, bez pracy pozostało ok. 75 osób.

Obiekty po zlikwidowanym Zakładzie Przemysłu Terenowego przy ul. Pławieńskiej nie uległy dewastacji. Przeszły w ręce osoby fizycznej, która prowadzi w nich działalność gospodarczą – obróbkę armatury żeliwnej.

\*Cytaty pochodzą z opracowania „Polska naszych dni” P. Kasproicz, W. Krzywicki.

## 2. HANDEL, FINANSE I USŁUGI

### A/ GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

Jednym z podstawowych problemów, jakie stały przed nowymi mieszkańcami - osadnikami, była niewątpliwie sprawa zaopatrzenia ludności wiejskiej i miejskiej. W myśl uchwał I Zjazdu Związku Samopomocy Chłopskiej, w roku 1944, w ślad za Polską Centralną, i tu na ziemiach zachodnich, zaczęto organizować Spółdzielnie Spożywców, Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”. Nie był pod tym względem wyjątkiem i Czaplinek, w którym również zorganizowano Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”, zarejestrowaną w pierwszych tygodniach 1946 r., w Sądzie Okręgowym w Koszalinie, pod numerem 98.

W lutym 1946 r., na I Walnym Zebraniu Członków, powołano Radę Nadzorczą z przewodniczącym Ludwikiem Rymarem, oraz Zarząd z prezesem Ludwikiem Suską.

Zakres działania Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Czaplinku, w początkowym okresie rozwoju ulegał ciągłym zmianom. Początki spółdzielczości w Czaplinku były bardziej niż skromne - zaczęły się od jednego małego sklepiku. W latach 1946-50 Spółdzielnia rozrastała się, obejmując terenem swego działania wsie należące do gminy (Broczyno, Siemczyno, Kluczewo, Nowe Worowo). Od 1951 r. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, objęła swoją działalnością miasto Czaplinek i wsie,



*Kurs sprzedawców. 1958 r. Stoją od lewej: Monika Kowalewska, Józefa Zawadzka, Irena Cimachowicz, Kazimierz Nowik, Kiryszewski, Jadwiga Paszkowska, (?), Maria Skocz, Józefa Bartosiewicz, Helena Rosiak, Helena Grzyb. Siedzą od lewej: Bolesław Murawicki, Leon Tancer, Wiktor Kozłowski, Kazimierz Lemisz, przedstawiciel PZGS, Bronisław Piskozub.*



w tym czasie tzw. gromadzkie (Gromadzkie Rady Narodowe z siedzibą w Kluczewie i Broczynie). W roku 1974 nastąpiła likwidacja Gromadzkich Rad Narodowych. Od tego czasu Gminna Spółdzielnia „SCH” działa na terenie miasta i gminy Czaplinek, w skład której weszły wsie Kluczewo i Broczyno.

W roku 1948 Spółdzielnia uruchomiła ośrodek maszynowy i sklep w Starym Drawsku. Istotne zmiany dokonały się w Spółdzielni w roku 1949. Nastąpiło połączenie ze Spółdzielnią Spożywców „Jedność” i Spółdzielnią Spożywców „Jutrzenka”. Do tak powstałej Gminnej Spółdzielni weszli nowi działacze spółdzielczy, powiększył się jej majątek, zwiększyła się sieć sklepów. Spółdzielnia przejęła „Resztówkę” w Siemczynie, tj. 6 ha ziemi bez inwentarza i narzędzi, ze zniszczonymi budynkami gospodarczymi. Ta „Resztówka” aż do roku 1953 była poważnym obciążeniem Spółdzielni. Po przeprowadzeniu regulacji gruntów w Siemczynie „Resztówka” została zlikwidowana, a wiosną 1954 r. przejęła ją zorganizowana Spółdzielnia Produkcyjna, istniejąca do końca 2000 r.



1959 r. Stoją od lewej: Stanisław Skocz, (?), (?), Stanisława Jakimiec, Maria Niedzin, (?), Leon Lutyński, (?), (?), Maria Kozak, Irena Derkowska. Siedzą od lewej: Bronisław Piskozub, przedstawiciel PZGS, Leon Tancer, przedstawiciel PZGS, Bolesław Murawicki.

Rok 1951 był rokiem przełomowym. Spółdzielnia osiąga zyski. Nastąpiły zmiany. Nadzwyczajne Walne Zebranie przedstawicieli, odbyte 24 czerwca 1951 r., wybrało nowy Zarząd z prezesem Józefem Wolfem. Krótko jednak rządzili, bo (cytat z protokołu Walnego Zebrania Przedstawicieli): „członkowie Zarządu Ob. Wolf Józef i Piskozub Stanisław za nieprzygotowanie należyte aparatu do planowego skupu zboża na dzień 4 XII oraz za sprzedaż używanych butów gumowych po cenach normalnych, poderwali autorytet sojuszu robotniczo-rolniczego i zaufania rolników do GS, zostali usunięci natychmiast z Zarządu GS, funkcje Zarządu GS pełni w jednej osobie Ob. Sztark Julian”.

Na Walnym Zgromadzeniu 29.12.1951 r., dokonano dalszych zmian w Zarządzie Spółdzielni. Nowy Zarząd to: Józef Kowalski, Julian Sztark, Kazimierz Lemisz.

Dziesięciolecie swojej działalności Spółdzielnia zamyka pokaźnymi osiągnięciami: 1060 członków, 28 sklepów, 1 restauracja, 8 punktów skupu, 3 zakłady produkcyjne, 4 punkty usługowe, transport mechaniczny i konny.

W roku 1955 do Gminnej Spółdzielni „SCh” w Czaplinku przyłączono Gminną Spółdzielnię „SCh” Nowe Worowo. Ze względu na reorganizację sieci handlowej w województwie, teren GS Nowe Worowo przejęła następnie GS Ostrowice. W roku 1957 Gminna Spółdzielnia „SCh” w Czaplinku przejęła część terenu działalności GS Dębówka z powiatu waleckiego.

W sierpniu 1958 r. zachodzą nowe zmiany w Zarządzie GS. Spółdzielnia uruchamia nowy zakład produkcyjny - Wytwórnę Wód Gazowanych.



*Kurs kroju i szycia. Czarne Małe 1960 r.*

Lata 1957-60 to dalszy rozwój Spółdzielni. Wzrost poziomu życia mieszkańców wpływa na wzrost wymagań pod jej adresem. Poza dalszym rozwojem sieci handlowej (sklepy branżowe), w roku 1963 uruchomiona została Mieszalnia Pasz Treściowych.

W roku 1970 zmieniony skład Zarządu, rozpoczyna wielki okres modernizacji i inwestowania. W latach 1970-75 Spółdzielnia oddaje do użytku: w 1972 r. punkt skupu żywności, w 1973 r. pawilony handlowe w Rzepowie, Czarnem Wielkim, w Czaplinku (dom handlowy), a w 1974 r. - magazyn nawozowy, magazyn meblowy, sklep w Machlinach. W latach 1971-72 dokonano modernizacji piekarni i wytwórni wód gazowanych.

Nastąpiła dalsza poprawa warunków pracy, szczególnie pracowników zatrudnionych w handlu detalicznym. Uruchomiono sklepy: ogólnospożywczy SAM, sklep z artykułami dla dzieci „Bobo”, sklep cukierniczy, sklep z obuwiami i odzieżą roboczą.

Następuje wzrost produkcji w piekarni, masarni, wytwórni wód gazowanych.

Produkcja własna w dużym stopniu zaspokajała potrzeby rynku lokalnego, jak też sąsiednich gmin. Pieczywo, wędliny, piwo i napoje gazowane dostarczane są do gmin: Silnowo, Połczyn Zdrój, Grzmiąca.



*Kurs kroju i szycia. Sikory 1962 r.*

Uruchomiona w 1976 r., nowo wybudowana mieszalnia pasz, w znacznym stopniu podwyższa obroty Spółdzielni, bowiem w mieszanki paszowe zaopatrywane jest niemal całe województwo koszalińskie. Obiekt mieszalni pasz, to najnowocześniejszy zakład tego typu w całym województwie.

Wypracowane zyski w latach 1976-80 pozwalają na dalszy rozwój i dalsze inwesto-



*Absolwenci kursu ekspedientek sklepowych. Czaplinek 1965 r.*

wanie. Powstają takie obiekty jak: nowa masarnia z ubojnią, nowa mieszalnia pasz, pawilon handlowy „Artykuły Gospodarstwa Domowego” o powierzchni handlowej 900 m<sup>2</sup>, zajazd „Czapla”. Wszystkie obiekty to pierwsze tego typu w województwie, a Gminna Spółdzielnia staje się najbardziej doinwestowaną spółdzielnią w województwie. W 1978 r., w dowód uznania, uroczystego otwarcia pawilonu „Artykułów Gospodarstwa Domowego” dokonuje I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewoda Koszaliński. GS Czaplinek staje się obiektem zwiedzania przez wycieczki handlowców ze Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, odwiedzających nasze województwo.



*Pochód 1-majowy 1965 r. Na pierwszym planie od lewej: Leon Pączek i Ireneusz Majsner.*

więzi ekonomicznej między miastem i wsią, nie mogły nie wywrzeć bezpośredniego, negatywnego wpływu także na działalność Gminnej Spółdzielni „SCh” w Czaplinku, która mimo wszystko zamyka ten rok dodatnimi wynikami ekonomicznymi.



*Kurs kroju i szycia. Kluczewo 1972 r.*

Rok 1981 był rokiem wyjątkowym, ze względu na sytuację polityczną i gospodarczą w kraju. Napięcia społeczne, strajki, poważne zakłócenia w zaopatrzeniu surowcowo-materiałowym, obniżenie poziomu dochodu narodowego, spadek produkcji, przy znacznym wzroście płac, świadczeń społecznych, rosnąca spekulacja, załamanie

Po 36 latach istnienia Gminna Spółdzielnia stanowi wielozakładowe przedsiębiorstwo o różnorodnej działalności, które prowadzi następujące placówki: handel detaliczny - 70 punktów, gastronomia - 5 zakładów, punkty skupu - 10, magazyny środków produkcji rolnej - 6, punkty usługowe - 3, kluby rolnika - 4, ośrodek Nowoczesna Gospodyni - 1. Bardzo ważną dziedziną jest produkcja, z następującymi zakładami: 2 piekarnie, masarnia z ubojnią, mieszalnia pasz, wytwórnia wód gazowanych z rozlewnią piwa, 3 młyny gospodarcze (Czaplinek, Broczyno, Kluczewo), tucz trzody chlewnej.



*Dom Handlowy ul. Sikorskiego. 1974 r.*

Nie bez znaczenia była sprawa ożywienia życia kulturalnego na wsi, działalność oświatowa na wsi prowadzona była w Klubach Rolnika, a ośrodek Nowoczesna Gospodyni organizował wiele kursów, gdzie uczono: gotowania, pieczenia, krawiectwa, haftowania itp., prowadzono koła artystyczne dla dzieci i młodzieży. Działalność w tak ukształtowanej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” prowadzona jest aż do roku 1992.

W latach 1992–2000 rozpoczyna się nowy etap, który negatywnie odbił się na działalności Spółdzielni. Zaczęto od zmiany nazwy, usunięto człon „Samopomoc Chłopska”. W nowej nazwie - „Gminna Spółdzielnia w Czaplinku”, zaczyna sprzedawać swój majątek, obiekty handlowe, usługowe, zakłady gastronomiczne, zakłady produkcyjne. Zaprzestano produkcji wyrobów piekarniczych, wędlin i wyrobów mięsnych, jak również mieszanek paszowych. Zakłady te (wybudowane w latach 70-tych) doprowadzono do ruiny. Do sklepów w Czaplinku, pieczywo, wyroby cukiernicze, mięso i wyroby mięsne zaczęto sprowadzać z innych miejscowości.



*Pawilon AGD przy ul. Długiej w budowie. 1976 r.*

Była też pozytywna strona sprzedaży niektórych obiektów, gdyż w ten sposób zaczęły powstawać małe prywatne firmy handlowe na bazie jednego czy kilku sklepów. W ręce prywatne przeszły również zakłady gastronomiczne, sieć punktów usługowych itp.

Niestety przestała istnieć taka działalność, jak skup płodów rolnych, zaopatrzenie rolnictwa

w środki do produkcji rolnej. Tylko częściowo tę działalność przejęła Spółdzielnia Kółek Rolniczych lub inne drobne firmy.

29.04.2003 r. postanowieniem Sądu, ogłoszono upadłość Spółdzielni. Spółdzielnię przejął syndyk masy upadłościowej, który prowadzi działalność do 30.06.2008 r., ograniczając ją do wyprzedazy pozostałego majątku.



Masarnia i ubojnia przy ul. Dworcowej w budowie. 1976 r.

Niewybaczalnym stało się doprowadzenie do ruiny nowo wybudowanych obiektów produkcyjnych jak: dwie piekarnie, masarnia z ubojnią, wytwórnia pasz, zajazd „Czapla”. Te obiekty, nie tylko nie produkowały już świeżych i dobrych wyrobów na lokalny rynek i do sąsiednich spółdzielni, ale też przestały być miejscem pracy i nauki zawodu dla wielu mieszkańców Czaplinka.

Spółdzielnia przez cały czas swojej działalności, bierze udział w kompleksowym współzawodnictwie w skali województwa i kraju, osiągając imponujące wyniki:

- 1961 rok - wyróżnienie;
- 1962 rok - II miejsce w województwie;
- 1966 rok - I miejsce w województwie;
- 1966 rok - I miejsce w kraju, oraz sztandar przechodni;
- 1980 rok - III miejsce w województwie w konkursie „Mistrz Gospodarności i Kultury”.
- Stały proporzec w konkursie „Bilans przed terminem i bez usterek”.

#### **Prezisi Spółdzielni i Zarząd:**

- 1946 - prezes Ludwik Suska
- 1951 - prezes Józef Kowalski, Julian Sztark, Kazimierz Lemisz
- 1955 - prezes Józef Kowalski, Bolesław Murawicki, Kazimierz Lemisz
- 1956 - prezes Kazimierz Lemisz, wiceprezisi: Bronisław Giwojno, Bolesław Murawicki
- 1958 - prezes Kazimierz Lemisz, wiceprezisi: Ireneusz Majsner, Leon Pączek
- 1970 - prezes Kazimierz Lemisz, wiceprezisi: Waldemar Wiśniewski, Leon Pączek



Zajazd „Czapla” przy ul. Drahimskiej w budowie. 1976 r.



- 1973 - prezes Andrzej Kownacki, wiceprezesi: Waldemar Wiśniewski, Leon Pączek
- 1977 - prezes Waldemar Wiśniewski, wiceprezesi: Antoni Kiliński, Bronisław Nowicki
- 1980 - prezes Waldemar Wiśniewski, wiceprezesi: Wojciech Żółtowski, Aleksander Daniuk
- 1985 - prezes Waldemar Wiśniewski, wiceprezesi: Barbara Głowińska, Aleksander Daniuk i Tadeusz Bołdysz
- 1990 - prezes Waldemar Wiśniewski, wiceprezesi: Jan Fedorowiat, Aleksander Daniuk i Tadeusz Bołdysz
- 1991 - prezes Jan Fedorowiat, wiceprezesi: Aleksander Daniuk, Tadeusz Bołdysz
- 1993-2000 - prezes Tadeusz Bołdysz (zarząd jednoosobowy)
- 2001 - Bogdan Stećków (kilka miesięcy)
- 2001-2004 - Kazimierz Marszałek

Pierwsi członkowie Zarządu to ludzie, których cechowały umiejętności i predyspozycje, a nie wykształcenie. Pierwszym członkiem Zarządu (ówczesnym wiceprezesem ds. handlu) z pełnym średnim wykształceniem był Waldemar Wiśniewski. W latach 1980-90 cały Zarząd i Główny Księgowy podnosili kwalifikacje na studiach ekonomicznych, prawniczych.

### Stan załogi:

1951 r. - ok. 86 osób, 1960 r. - ok. 155 osób, 1970 r. - ok. 300 osób, 1980 r. - ok. 400 osób, 1989 r. - ok. 450 osób, 1990 r. - ok. 350 osób.

Rok 1990, to początek spadku zatrudnienia – oddawanie sklepów, zakładów, w ręce prywatne byłym pracownikom.



*W rozlewni wód przy ul. Drahimskiej. Od lewej: R. Grzyb i Henryk Kraśniewski.*

W uznaniu zasług dla spółdzielczości, Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Kazimierz Lemisz i Bronisław Piskozub.

Wielu pracowników, członków Zarządu, otrzymało Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi, odznaki „Zasłużony dla Miasta”, ponadto szereg pracowników i działaczy otrzymało odznaki „Zasłużony Działacz Spółdzielczości”, „Zasłużony Pracownik Handlu i Usług”, i inne.

Do grona zasłużonych pracowników zaliczyć należy:

Kazimierz Lemisz - długoletni prezes, Leon Pączek - długoletni wiceprezes, Ireneusz Maj-sner - długoletni wiceprezes, Bronisław Piskozub - główny księgowy, Waldemar Wiśniewski - długoletni wiceprezes a następnie prezes, Władysław Skalski - kierownik restauracji, Maria Skocz - księgowa, a później główna księgowa, Bronisława Wojgienica - kierownik

ekonomiczny, a w czasie późniejszym główna księgowa, Kazimierz Mroczo - zastępca gł. księgowego, Henryk Kraśniewski - kierownik rozlewni piwa i wód gazowanych, Wiktor Bojarski - kierownik piekarni - to pracownicy tzw. kadry i działacze związkowi.



*Pochód 1-majowy 1987 r.*

A do zasłużonych pracowników - kadry pomocniczej należeli: Czesław Piasecki - kierowca, Stanisław Olkowicz - woźnica, Gerard Kochański - piekarz, Jan Grudziecki - cukiernik, Helena Rosiak - ekspedientka, Helena Życzko - ekspedientka, Teresa Bogusz - pracownica rozlewni, Longina Łuczak - szefowa kuchni, Marianna Majchrzak - kucharka, Halina Kuzio - kucharka, Helena Grzyb - kierownik sklepu, Halina Dojas - ekspedientka, Bogumiła Żegalska - ekspedientka, Kazimiera Minkiewicz - ekspedientka, Ewelina Zając - ekspedientka, Wanda Piasecka - ekspedientka, Kazimierz Marszałek - sprzedawca, Waław Ciszewski - magazynier, Jan Kempieński - magazynier.

Niezależnie od pracowników, Gminna Spółdzielnia współpracowała z działaczami samorządowymi, którzy reprezentowali wsie i miasto Czaplinek.

Pracowali społecznie w Radzie Nadzorczej, wiejskich komitetach człon-



*Walne Zgromadzenie Przedstawicieli GS „Sch” w 1988 r. Z lewej Waldemar Wiśniewski.*

kowskich. Byli wśród nich wieloletni przewodniczący Rady Nadzorczej jak: Stanisław Czajka, Waław Mirowicz, Bronisław Piskożub, i członkowie: Edward Dejcman, Edmund Osiak, Albin Talecki, Leon Albin, Donata Kempieńska, Olga Komorowska.

*Bronisława Wojgienica  
Waldemar Wiśniewski*

## B/ BANK SPÓŁDZIELCZY

Zręby polskiej spółdzielczości bankowej powstawały w II poł. XIX stulecia, w czasie, gdy w wyniku zaborów Polska wymazana była z mapy Europy. Ta okoliczność sprawiła, że ówczesny ruch spółdzielczy, oprócz znaczenia gospodarczego, spełniał także ważną rolę w integrowaniu polskich środowisk i w obronie polskości. Za datę narodzin polskiej spółdzielczości bankowej przyjmuje się rok 1861, w którym powstało Towarzystwa Pożyczkowe dla Przemysłowców Miasta Poznania, uważane dziś za pierwszą polską spółdzielnię oszczędnościowo-kredytową w pełnym tego słowa znaczeniu. Wkrótce potem, na ziemiach polskich znajdujących się pod panowaniem pruskim powstał cały szereg spółdzielni prowadzących działalność kredytową i oszczędnościową, występujących pod nazwą „Towarzystw Pożyczkowych” lub „Banków Ludowych”. Do najstarszych należały założone w 1862 r. Towarzystwa Pożyczkowe w Brodnicy i w Golubiu, które do dziś prowadzą działalność, jako banki spółdzielcze. Na terenie zaboru austriackiego początki polskiej spółdzielczości bankowej związane były z powstającymi tu w latach 60-tych XIX w. tzw. „Towarzystwami Zaliczkowymi”. W końcu XIX stulecia na terenie tego zaboru powstał prężny ruch spółdzielczy, którego twórcą był Franciszek Stefczyk (1861-1924). W zorganizowanym przez niego systemie spółdzielczości oszczędnościowo-pożyczkowej w ciągu krótkiego czasu wykształcony został model spółdzielni, który później upowszechnił się w Polsce niepodległej. Po śmierci Franciszka Stefczyka spółdzielnie te zwane były powszechnie „Kasami Stefczyka”. Rozwój spółdzielczości w zaborze rosyjskim był opóźniony w stosunku do pozostałych ziem polskich, ponieważ władze carskie utrudniały wszelkie próby organizowania się społeczeństwa polskiego, widząc w nich formę walki narodowej. W końcu XIX w. powstały w tym zaborze stowarzyszenia kredytowe o charakterze spółdzielczym, występujące pod nazwą „Towarzystw Zaliczkowo-Wkładowych” i „Towarzystw Pożyczkowo-Oszczędnościowych”. Na początku XX stulecia nastąpił w zaborze rosyjskim dalszy rozwój spółdzielczości bankowej, nie osiągając jednak skali takiej jak w pozostałych zaborach. W przededniu wybuchu I wojny światowej łączna liczba różnego rodzaju spółdzielczych instytucji oszczędnościowo-kredytowych, działających na obszarze wszystkich ziem polskich opanowanych przez zaborców, była już znaczna. Ruch spółdzielczy zaczął odgrywać istotną rolę zarówno gospodarczą jak i społeczną. W wyniku I wojny światowej spółdzielczość bankowa mocno ucierpiała. Podstawowym zadaniem stojącym przed polską spółdzielczością okresu międzywojennego stała się odbudowa uszczuplonych zasobów materialnych oraz stworzenie jednolitych podstaw prawnych działania w wolnej Polsce. II wojna światowa była kolejnym ciosem dla polskiej spółdzielczości bankowej. Nastąpiła likwidacja spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych lub zmiana ich statusu, zarówno na terenach wcielonych do Rzeszy jak i na obszarach zajętych przez ZSRR. Jedynie na terenie Generalnej Guberni przetrwały przedwojenne spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, zrzeszone w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, co pozwoliło spółdzielcom zaangażować się w ruch oporu. Po II wojnie światowej polską spółdzielczość bankową czekał kolejny egzamin. W wyniku zmian ustrojowych spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe zostały w pierwszych powojennych latach podporządkowane aparatowi państwowemu, i o ich rozwoju stanowiła odgórna polityka państwa. W takich warunkach, niesprzyjających rozwojowi samorządnych i samodzielnych instytucji, zaczęto w 1950 r. zakładanie gminnych kas spółdzielczych. Następne lata pokazały,

że dzięki podtrzymywaniu przez działaczy i pracowników idei i zasad spółdzielczego działania, polska spółdzielczość bankowa potrafi funkcjonować w różnych formacjach społecznych, w wyniku czego niejedna dawna gminna kasa spółdzielcza - po przeżyciu wielu reform i przekształceń - jest dzisiaj bankiem spółdzielczym, sprawnie działającym w warunkach gospodarki rynkowej.

\*\*\*

28 kwietnia 1950 r. odbyło się w Czaplinku zgromadzenie założycielskie spółdzielni pod nazwą „Gminna Kasa Spółdzielcza w Czaplinku z odpowiedzialnością udziałami”, która stała się zalążkiem przyszłego banku spółdzielczego. Historyczne zgromadzenie odbyło się w siedzibie Zarządu Miejskiego. Wzięły w nim udział 34 osoby. Przyjęty wówczas statut przewidywał, że terenem działania spółdzielni jest miasto i gmina Czaplinek, oraz gmina Łubowo i gmina Kluczewo. Przeprowadzono wybory do Zarządu i do Komisji Rewizyjnej. W skład pierwszego Zarządu weszły następujące osoby:

- Władysław Warsiński - przewodniczący
- Roman Słodowicz - członek
- Danuta Wojtczak - członek
- Henryk Woźniak – z-ca członka
- Józef Daniuk – z-ca członka

Władysław Warsiński, który stanął na czele pierwszego Zarządu, związany był później z bankiem przez 44 lata, pełniąc w nim różne kierownicze funkcje aż do roku 1994.

Do Komisji Rewizyjnej podczas zgromadzenia założycielskiego wybrano następujące osoby: Ludwik Rymar, Wincenty Suska, Stanisław Nowak, Kazimierz Czyżyk, Bronisław Sokołowski.

Gminna Kasa Spółdzielcza została wpisana do rejestru spółdzielni w dniu 31 maja 1950 r.

Już po pierwszym roku działalności, w kwietniu 1951 roku, Gminna Kasa Spółdzielcza liczyła 658 członków. W dniu 6.03.1962 r. bank liczył już 1826 członków. Z dokumentacji z lat sześćdziesiątych wynika, że coroczne walne zgromadzenia delegatów poprzedzały



Rok 1988. Zarząd BS Czaplinek z przedstawicielami OW BGŻ Koszalin

22 zebrania (21 zebrania wiejskich i 1 zebranie w Czaplinku), w których uczestniczyło łącznie ponad pół tysiąca członków. 28 czerwca 1961 r. GKS zmieniła nazwę na „Bank Spółdzielczy Spółdzielnia Oszczędnościowo-Pożyczkowa w Czaplinku”, a następnie 22 września 1975 r. na „Bank Spółdzielczy w Czaplinku”.

Od początku jego istnienia, siedzibą banku jest biurowiec przy

ul. Sikorskiego 9, wzniesiony w 1934 r. jako obiekt przystosowany do pełnienia funkcji banku. Znajdujące się w tym obiekcie pomieszczenia bankowe dzierżawione początkowo od GS, zostały przez bank w roku 1996 wykupione, a następnie w latach 1998-1999 poddane niezbędnym zabiegom modernizacyjnym.

Bank posiadał w przeszłości punkty kasowe – w pierwszych latach istnienia w Nowym Worowie i w Łubowie, a później w Kluczewie i w Broczynie. Członkowie banku pogrupowani byli w grupy członkowskie według miejsca zamieszkania. Według stanu na rok 1995 istniało 11 grup członkowskich, oznaczonych kolejnymi numerami od I do XI, a podział terytorialny na grupy był następujący:

- I - Broczyno, Miłkowo;
- II - Czarne Małe, Łysin, Ostroróg;
- III - Czarne Wielkie, Kuszewo, Sikory;
- IV - Kluczewo, Prosinko, Prosino, Kuźnica Drawska, Stare Gonno;
- V - Machliny, Trzciniec, Byszkowo, Kamienna Góra, Motarzewo, Nowa Wieś;
- VI - Niwka, Łąka, Siemczyno-kolonia;
- VII - Pławno, Psie Głowy;
- VIII - Siemczyno, Rzepowo, Piaseczno, Głębozec;
- IX - Stare Drawsko, Nowe Drawsko, Żerdno, Drahimek;
- X - Żeliszewo;
- XI - Czaplinek.

Statutowe zebrania grup członkowskich, oprócz znaczenia formalnego, bez wątpienia przyczyniały się również do utrzymywania więzi banku z obsługiwanym środowiskiem.

W 1997 r. czaplinecki Bank Spółdzielczy wraz z 72 innymi bankami spółdzielczymi z 4 województw północno-zachodniej Polski (koszalińskie, pilskie, słupskie, szczecińskie) został współzałożycielem i akcjonariuszem Bałtyckiego Banku Regionalnego SA w Koszalinie, jako banku zrzeszającego. W latach dziewięćdziesiątych – w okresie transformacji ustrojowych - czaplinecki bank zdał egzamin jako jednostka w pełni przystosowana do działania w warunkach gospodarki rynkowej, co znalazło swój wyraz w postaci uzyskiwania bardzo dobrych wyników finansowych, lokujących ten bank w czołówce banków spółdzielczych zrzeszonych

w Bałtyckim Banku Regionalnym.

1 lipca 1999 roku, w ramach trwających w całym kraju procesów konsolidacyjnych obejmujących spółdzielczość bankową i mających na celu spełnienie wymogów kapitałowych związanych z ubieganiem się Polski o przystąpienie do Unii Europejskiej, Bank Spółdzielczy w Czaplinku połączył się z bankami spół-



Rok 1988. Rada Nadzorcza BS Czaplinek z przedstawicielami OW BGŻ Koszalin

dzielczymi w Będzinie, w Bornem Sulinowie, w Gościnie, w Rymaniu i w Świdwinie. Połączenie przeprowadzone zostało z zachowaniem tożsamości łączących się banków, w stopniu wynikającym z tradycyjnych związków banków spółdzielczych z lokalnym środowiskiem. W wyniku połączenia powstała silna spółdzielcza jednostka bankowa pod nazwą „Pomorski Bank Spółdzielczy” o dużym obszarze działania obejmującym teren powiatów: drawskiego, świdwińskiego, kołobrzeskiego, koszalińskiego, szczecineckiego oraz powiatów ościennych (łącznie 13 powiatów i miasto Koszalin). Jednoczesne połączenie się aż sześciu banków było w tamtym czasie wydarzeniem bezprecedensowym. Przedstawiciele łączących się banków, kierując się m.in. względami geograficznymi, lokalowymi a także innymi przesłankami praktycznymi, na siedzibę centrali Pomorskiego Banku Spółdzielczego obrali Świdwin. Cennym osiągnięciem łączących się banków stało się to, że mimo dokonania głębokich przemian organizacyjnych związanych z procesem łączeniowym, udało się zachować - zarówno wewnątrz banku, jak i w jego otoczeniu - silne poczucie ciągłości działania oraz świadomość nieprzerwanej obecności w życiu gospodarczo-społecznym obsługiwanych środowisk. Połączone banki uzyskały status oddziałów Pomorskiego Banku Spółdzielczego. Po połączeniu uformowane zostały nowe grupy członkowskie grupujące członków z terenu działania poszczególnych banków tworzących Pomorski Bank Spółdzielczy. Czaplinecką grupę członkowską w Pomorskim Banku Spółdzielczym w pierwszym okresie po połączeniu reprezentowały 2 osoby w Zarządzie (Zbigniew Januszaniec - jako zastępca prezesa, Irena Hudaniec - jako członek Zarządu),

3 osoby w Radzie Nadzorczej (Marek Barna, Tadeusz Berczyński i Andrzej Cogiel - wybrani w 2001 roku na przewodniczącego Rady Nadzorczej) oraz 10 osób w Zebraniu Przedstawicieli. Pierwszym prezesem Zarządu PBS był Andrzej Przygórski. Od 2002 r. funkcję tę nieprzerwanie pełni Krzysztof Drapała. W skład trzyosobowego Zarządu wchodzi obecnie również



Rok 1988. Załoga BS Czaplinek

dwóch wiceprezesów: Leszek Nienartowicz i Tomasz Świąś.

W wielooddziałowej strukturze PBS czaplinecki oddział stale utrzymuje bardzo wysoką pozycję dzięki systematycznemu osiągnięciu dobrych wyników ekonomicznych, wysokiemu poziomowi depozytów i kredytów oraz dzięki dużej liczbie obsługiwanych klientów. Przeprowadzone kilkakrotnie przez bank badania, obejmujące teren gmin obsługiwanych przez poszczególne oddziały, potwierdzały czołową lokatę czaplineckiego oddziału zarówno pod względem liczby rachunków bankowych, jak i pod względem liczby kredytów, w przeliczeniu na 1000 mieszkańców.



W efekcie procesu łączeniowego Pomorski Bank Spółdzielczy znalazł się w grupie największych banków spółdzielczych zrzeszonych w Bałtyckim Banku Regionalnym SA dysponując liczącym się udziałem w kapitale akcyjnym banku zrzeszającego. Efektem konsolidacji było przede wszystkim wzmocnienie potencjału ekonomicznego i pozycji rynkowej oraz zdecydowane zwiększenie możliwości inwestycyjnych. W maju 2001 r. nastąpiło połączenie Bałtyckiego Banku Regionalnego w Koszalinie z Gospodarczym Bankiem Wielkopolski SA w Poznaniu. W wyniku tego połączenia bankiem zrzeszającym dla Pomorskiego Banku Spółdzielczego stał się GBW SA w Poznaniu. Zrzeszone banki spółdzielcze wraz z bankiem zrzeszającym przybrały nazwę „Spółdzielcza Grupa Bankowa”. Dzięki systematycznie uzyskiwanym dobrym wynikom ekonomicznym Pomorski Bank Spółdzielczy już w 2005 r. osiągnął próg kapitałowy przewidziany przez Prawo Bankowe na 2010 r. Już w pierwszych latach istnienia Pomorskiego Banku Spółdzielczego zrealizowano cały szereg ważnych przedsięwzięć mających wpływ zarówno na bieżący wizerunek banku, jak i na jego dalszy rozwój.



*Rok 2000. 50-lecie banku. Załoga z gośćmi, przy tablicy upamiętniającej jubileusz*

Wśród przedsięwzięć inwestycyjnych zrealizowanych w czaplineckim oddziale wymienić można na przykład zainstalowanie w roku 2005 bankomatu, poddanie w latach 2004-2005 kolejnej modernizacji pomieszczeń bankowych oraz przeprowadzenie w latach 2008-2009 gruntownego remontu budynku biurowca, w tym dachu i elewacji. Ponadto systematycznie modernizowany jest sprzęt informatyczny, systemy łączności oraz systemy zabezpieczeń. Dzięki temu techniczne wyposażenie czaplineckiej placówki bankowej stale cechuje nowoczesność i wysoki standard. Funkcjonujące w banku systemy informatyczne są sukcesywnie unowocześniane, co zapewnia zarówno stały wzrost ja-

kości świadczonych usług bankowych, jak i rozszerzanie zakresu usług. Systematyczne wdrażanie nowoczesnych rozwiązań organizacyjnych i technicznych, w tym na przykład przeprowadzanie rozliczeń elektronicznych, wydawanie kart płatniczych, świadczenie usługi Home Banking, czy też świadczenie usług za pośrednictwem internetu sprawia, że standard świadczonych usług pozwala dziś bankowi spółdzielczemu skutecznie konkurować z placówkami dużych banków funkcjonującymi na tym samym terenie.

Od początku swego istnienia czaplinecki bank jest ściśle związany z życiem gospodarczym miejscowego środowiska. Członkami banku zostawały nie tylko osoby fizyczne, lecz również firmy funkcjonujące na terenie działania banku. Przez wszystkie lata działalności bank obsługiwał zarówno rolnictwo i podmioty działające w otoczeniu rolnictwa, jak i liczne instytucje, przedsiębiorstwa i osoby fizyczne nie związane z rolnictwem. Czaplinecki bank od początku swego istnienia obsługuje budżet miasta i gminy Czaplinek, przy czym – co zasługuje na uwagę – w ostatnich latach obsługa ta dokonywana jest w wyniku wygranych przetargów. Bank stale przywiązuje duże znaczenie do współpracy z lokalnym samorządem, z uwagi na wspólny cel, którym jest działalność na rzecz miejscowego środowiska. Zawsze wśród klientów banku znaczną grupę stanowiły osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą, w tym rzemieślnicy i właściciele miejscowych firm różnych branż. Wspierając lokalne inicjatywy gospodarcze, bank spółdzielczy w sposób istotny przyczyniał się do aktywizacji gospodarczej ziemi czaplineckiej. Dużą satysfakcją zawodową daje pracownikom banku świadomość, jak wiele przedsięwzięć inwestycyjnych na terenie miasta i gminy zostało zrealizowanych przy pomocy kredytów udzielonych przez bank spółdzielczy. Do tradycyjnych klientów banku należy również liczna grupa organizacji o charakterze społecznym, działających na rzecz miejscowego środowiska. Bank zawsze doceniał działalność tych organizacji wspierając liczne inicjatywy społeczne podejmowane przez te organizacje.

Wszystkie te okoliczności złożyły się na to, że czaplinecki bank nie tylko w sposób trwały wrósł w miejscowe życie gospodarcze i społeczne, lecz stał się również instytucją postrzeganą jako składnik tożsamości naszego środowiska. Trudno byłoby w naszym regionie znaleźć taką rodzinę, w której ktoś nie byłby członkiem lub klientem banku spółdzielczego. O mocnej pozycji rynkowej czaplineckiego banku, oprócz wysokiej jakości usług oraz wieloletnich tradycyjnych związków z obsługiwanym środowiskiem, w dużym stopniu decyduje również charakterystyczna dla banków spółdzielczych elastyczność, przejawiająca się między innymi w gotowości do negocjacji z klientami i ułatwiająca podejmowanie różnych niestandardowych form współpracy z kontrahentami, na przykład prowadzenie pełnej obsługi kasowej współpracujących z bankiem podmiotów instytucjonalnych czy też stosowanie indywidualnych rozwiązań proceduralnych, dostosowanych do potrzeb klientów. Istotnym elementem specyfiki naszego banku jest jego uniwersalny charakter, przy czym teren działania, obejmujący zarówno miasto jak i teren wiejski, sprawia, że od początku istnienia banku tradycyjnie znaczną grupę klientów stanowią rolnicy indywidualni.



Grafika wykonana na 50-lecie Banku Spółdzielczego (aut. Ewa Tamulewicz)

Tu należy podkreślić, że czaplinecki bank należy do najdłużej działających przedsiębiorstw na terenie miasta. W roku 2000 bank uroczyście obchodził 50-lecie swego istnienia, co uczczone zostało tablicą pamiątkową umieszczoną na fasadzie budynku banku. W kwietniu 2010 r. mija już 60 lat od dnia rozpoczęcia działalności. Na przestrzeni lat - w uznaniu zasług dla spółdzielczości bankowej - wielu pracowników banku oraz wiele osób piastujących w banku funkcje społeczne, odznaczonych zostało medalami i odznaczeniami. Docenione zostały również zasługi banku. 25 kwietnia 1980 r. Bank Spółdzielczy w Czaplinku wyróżniony został odznaką „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Koszalińskiego”, a 17 kwietnia 2000 r. odznaczony został złotym medalem im. Franciszka Stefczyka „Za Zasługi dla Spółdzielczości Bankowej”.



*Pieczęć okolicznościowa upamiętniająca 50-lecie Banku Spółdzielczego (proj. Grażyna Warsińska i Ireneusz Grzyb)*

Pomorski Bank Spółdzielczy, dzięki osiągnięciu wysokiego poziomu kapitałów własnych, uzyskał prawo do prowadzenia działalności na terenie całego województwa zachodniopomorskiego oraz powiatów ościennych. W praktyce jednak tradycyjny lokalny charakter banku sprawia, że zdecydowaną większość wciąż stanowią klienci z terenu gmin, w których bank ma swoje placówki. Mimo lokalnego charakteru, w wyniku systematycznego wdrażania nowoczesnych rozwiązań technicznych i organizacyjnych połączonego ze stałym podnoszeniem jakości świadczonych usług, nastąpił dynamiczny wzrost rozmiarów działalności banku. W ciągu niewielu lat, liczby charakteryzujące rozmiary działalności banku zostały zwielokrotnione. Zdecydowanie wzrosło znaczenie Pomorskiego

Banku Spółdzielczego jako ważnego elementu lokalnego rynku usług finansowych na całym rozległym terenie działania. Potwierdzeniem roli banku w życiu gospodarczym regionu jest stale rosnąca kolekcja pisemnych podziękowań od licznych instytucji z terenu działania banku, a także liczba zdobytych dyplomów, nagród i wyróżnień. Wśród tych wyróżnień na szczególną uwagę zasługuje dwukrotne zdobycie w latach 2007 i 2008 tytułu Geparda Biznesu za osiągnięcia w zakresie dynamiki wyników finansowych. Najlepszym jednak miernikiem oceny działalności banku jest ciągle powiększająca się liczba klientów. W tym miejscu warto dodać, że ostatni okres udowodnił, że Pomorski Bank Spółdzielczy, podobnie zresztą jak cała spółdzielczość bankowa, wykazał się wyjątkowo dużą odpornością na kryzys ekonomiczny, który niedawno dotknął gospodarkę światową. Na zakończenie prezentacji czaplineckiego banku poznamy niektóre nazwiska osób związanych z jego historią, i z dniem dzisiejszym.

## **1. Historia stanowisk i funkcji kierowniczych od powstania banku do powstania Pomorskiego Banku Spółdzielczego.**

### **Prezesa Zarządu**

Uwaga: Do lat sześćdziesiątych funkcja ta określana była również nazwą „przewodniczący”.

28.04.1950 - 18.04.1953 Władysław Warsiński

19.04.1953 - 15.03.1958 Antoni Sepiótek

16.03.1958 - 04.04.1959 Wiktor Łacny

05.04.1959 - 11.04.1961 Władysław Warsiński  
 12.04.1961 - 10.12.1964 Wiktor Łacny  
 11.12.1964 - 28.03.1990 Władysław Warsiński  
 29.03.1990 - 16.12.1991 Jerzy Góralczyk  
 17.12.1991 - 05.04.1994 Władysław Warsiński  
 06.04.1994 - 11.05.1994 Halina Szczygieł  
 12.05.1994 - 30.06.1999 Zbigniew Januszaniec

### **Dyrektorzy**

27.06.1950 - 31.08.1982 Władysław Warsiński (do 01.10.75 – kierownik)  
 01.09.1982 - 30.07.1992 Jerzy Góralczyk  
 31.07.1992 - 15.09.1992 Władysław Warsiński (p.o. dyrektora)  
 16.09.1992 - 21.12.1993 Zdzisław Wons  
 22.12.1993 - 31.12.1993 Irena Hudaniec (p.o. dyrektora)  
 01.01.1994 - 05.04.1994 Władysław Warsiński (p.o. dyrektora)  
 06.04.1994 - 03.05.1994 Irena Hudaniec (p.o. dyrektora)  
 04.05.1994 - 30.06.1999 Zbigniew Januszaniec

### **Przewodniczący Rady Nadzorczej**

Uwaga: W pierwszym okresie działalności funkcję kontrolną sprawowaną obecnie przez Radę Nadzorczą pełniła Komisja Rewizyjna, a następnie Rada Kasy i Rada Banku.

28.04.1950 - 1961 Ludwik Rymar  
 1961 - 03.04.1987 Kazimierz Lemisz  
 04.04.1987 - 23.03.1990 Stanisław Czajka  
 24.03.1990 - 30.03.1994 Aleksander Daniuk  
 05.04.1994 - 30.11.1998 Bolesław Koblański  
 01.12.1998 - 30.06.1999 Jerzy Małys

### **Główni księgowi**

Uwaga: Stanowisko głównego księgowego pojawia się w dokumentacji banku dopiero od 12.02.1959 r.

12.02.1959 - 14.07.1978 Kazimiera Sapińska  
 15.07.1978 - 15.01.1993 Jerzy Małys  
 16.01.1993 - 31.01.1993 Renata Pupin (p.o. głównego księgowego)  
 01.02.1993 - 30.06.1999 Irena Hudaniec

### **Skład Zarządu w dniu 30.06.1999r.**

Zbigniew Januszaniec - prezes  
 Irena Hudaniec - zastępca prezesa  
 Marta Dąbrowiecka - członek  
 Marian Sielatycki - członek (społeczny)

## **2. Historia stanowisk i funkcji kierowniczych po powstaniu Pomorskiego Banku Spółdzielczego.**

### **Dyrektorzy:**

01.07.1999 - 31.08.2002 Zbigniew Januszaniec  
 01.09.2002 - nadal Irena Hudaniec

### **Zastępca prezesa Zarządu**

luty 2000 - 20.03.2009 Zbigniew Januszaniec

### **Członek Zarządu**

luty 2000 - czerwiec 2007 Irena Hudaniec

**Przewodniczący Rady Nadzorczej**

25.10.2001 - marzec 2008 Andrzej Cogiel

**Reprezentacja Oddziału PBS w Czaplinku w Radzie Nadzorczej**

luty 2000 - marzec 2004 Marek Barna, Tadeusz Berczyński, Andrzej Cogiel

marzec 2004 - marzec 2008 Andrzej Cogiel, Stanisław Kuczyński, Stanisław Mikołajczyk

marzec 2008 - nadal Czesław Chochoł, Stanisław Kuczyński, Stanisław Mikołajczyk

**3. Długoletni pracownicy.**

Łatwo jest sporządzić kompletną listę osób pełniących funkcje kierownicze na przestrzeni lat. Trudniej jest wymienić nazwiska wszystkich innych pracowników, którzy w czasie 60-letnich dziejów czaplineckiego banku tworzyli jego załogę. Przypomnijmy zatem niektóre nazwiska obecnych i byłych długoletnich pracowników.

**Pracownicy obsługi rachunków bankowych:**

Elwira Marszałek, Jolanta Popowska, Barbara Stępińska, Anna Teleszczuk.

**Pracownicy obsługi kredytów:**

Helena Kibitlewska, Ewa Kowalczyk, Mirosław Żegalski.

**Pracownicy księgowości i rozliczeń:**

Marta Dąbrowiecka, Renata Pupin.

**Kasjerzy:**

Stanisław Francuz, Barbara Ozimek.

Podsumowując dzieje czaplineckiego banku należy podkreślić, że 60 lat temu, spółdzielczość bankowa rodziła się na naszym terenie w trudnych warunkach silnie scentralizowanego państwa. Mimo to, utworzone wówczas gminne kasy spółdzielcze wytrzymały próbę czasu. Okazało się, że był to początek drogi prowadzącej do powstania prężnych, samodzielnych i samorządnych banków spółdzielczych, będących istotnym ogniwem polskiego systemu bankowego. Przykładem procesu przekształcania się niewielkiego lokalnego banku w silną jednostkę, o dużym potencjale ekonomicznym, jest historia naszego czaplineckiego banku spółdzielczego.

*Zbigniew Januszaniec*

*Sala obsługi klientów. Na górze stan z 1999 r., na dole stan z 2005 r.*



*Budynek banku. Na górze stan z 1999 r. Na dole stan z października 2009 r. (po remoncie elewacji).*

## C/ „ROLMAT”

**W** 1971 roku, w nowo wybudowanych obiektach przy ul. Pławieńskiej 7, rozpoczęło działalność przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą „Wojewódzka Baza Zaopatrzenia i Zbytu Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa” - jako jedno z kilkunastu innych, podobnych przedsiębiorstw, powstałych na terenie kraju. Głównym zadaniem nowo utworzonego przedsiębiorstwa było zaopatrywanie państwowych ośrodków maszynowych (POM) oraz zakładów mechanizacji rolnictwa (ZNMR) podległych Wojewódzkiemu Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa w Koszalinie. Teren działania nowo powstałego przedsiębiorstwa obejmował ówczesne województwo koszalińskie. Przed rokiem 1971 analogiczną funkcję pełnił jeden z wydziałów Państwowego Ośrodka Maszynowego w Czaplinku. Tak pisze o tym Józef Antoniewicz w artykule pt.: „ROLMAT” opublikowanym w „Kurierze Czaplineckim“ Nr 13 z września 2007 roku: *„Lata 1950-60 to szybka i masowa elektryfikacja wsi, osiedli, miasteczek, naprawa bądź budowa nowych linii przesyłowych niskiego i wysokiego napięcia. Zakłady Energetyczne oraz Eltor nie były w stanie sprostać potrzebom. W każdym POM woj. koszalińskiego powstały grupy instalacyjno-montażowe przejmujące ciężar tych prac. Była jednak ogromna bariera materiałowa przy wykonywaniu tych usług, gdyż większość osprzętu elektrycznego, przewodów instalacyjnych i napowietrznych, słupów, kabli, ziemnych, transformatorów, a nawet lampy jarzeniowe, były reglamentowane centralnie (asygnaty, przydziały). Pozyskiwanie ich przez poszczególne przedsiębiorstwa wiązało się z ogromnymi kosztami, transportem, dodatkowymi pracownikami - najbardziej deficytowego elementu w owym czasie. Dla zracjonalizowania kosztów i usprawnienia dostaw Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa w Koszalinie zbilansowało potrzeby i utworzyło w listopadzie 1963 r. przy POM w Czaplinku Bazę Zaopatrzenia i Zbytu na prawach pełnego rozrachunku gospodarczego z pełną księgowością materiałową. Główny księgowy - Józef Komorowski, był wspólny dla Bazy i POM. (...) Działalność handlowa mieściła się w wydzielonej części magazynu, dzisiaj jedna z hal popularnych „wiader” (dziś firma: B.S. Sp. z o.o. - przyp. autora). Pierwsze lata działalności to wyłącznie sprowadzanie i obrót materiałami elektrycznymi. O skali potrzeb świadczy prawie codzienna bytność zaopatrzeniowca w hurtowni Elmet w Koszalinie oraz w Eltorze w Gdańsku. Ponadto przewody elektryczne, liny energetyczne, sprowadzano z Solca Kujawskiego, Bytomia, Załomia, Bydgoszczy, Ożarowa. Transformatory z Mikołowa, izolatory z Boguchwały, słupy energetyczne z Bani i Ostrowa Wlkp. Otrzymywane asygnaty i przydziały pokrywały 10-20% potrzeb, w zależności od asortymentów, resztę pozyskiwano drogą penetracji rynku, wymian z innymi przedsiębiorstwami. Transport stanowiły dwa samochody z demobilu - Lublin i Ził-5 (...). Wraz z elektryfikacją PGR oraz Spółdzielni Produkcyjnych, budową na wsi nowoczesnych obór; zachodziła konieczność stosowania mechanicznego dojenia krów. Baza sprowadzała aparaty udojowe firmy Archimedes z Wrocławia oraz szwedzkie Alfa-Lawal wraz z osprzętem i częściami zamiennymi. Rozszerzono ofertę o armaturę hydrauliczną, narzędzia, wyroby śrubowe oraz niektóre wyroby hutnicze, zwłaszcza rury, walcówkę, blachy, pręty, zbrojeniowe, płaskowniki, stale profilowe (...). W 1966 r. na stanowisko zastępcy dyrektora ds. Bazy został powołany Leon Krzykacz”. W tym samym artykule znajdujemy informację mówiącą, że w latach 1964-66, Bazą Zaopatrzenia i Zbytu kierował Bronisław Lebidzki. Z kolei autor artykułu, Józef Antoniewicz, kierował zaopatrzeniem Bazy od początku jej istnienia.*



Wraz z powołaniem do życia WBZiZ PMR, do nowo utworzonego przedsiębiorstwa przeniesiono część pracowników czaplineckiego Państwowego Ośrodka Maszynowego oraz przekazano część majątku POM, w tym tabor transportowy i sprzęt przeładunkowy. Nowe przedsiębiorstwo powstało na rozległym, około 3-hektarowym obszarze i dysponowało znaczną powierzchnią magazynową, na którą składały się dwa nowo wzniesione magazyny z dobudowanymi później wiatami oraz duży utwardzony plac składowy przystosowany do magazynowania wyrobów hutniczych. W kompleksie obiektów Bazy znajdował się również nowy biurowiec, budynek wagi samochodowej oraz przebudowany z dawnej szopy garażowo-magazynowej obiekt z zapleczem socjalnym ze stołówką i z niewielkim warszatem. Place manewrowe i drogi wewnętrzne wyłożone zostały trylinką. Dyrektorem powstałej w 1971 r. Wojewódzkiej Bazy Zaopatrzenia i Zbytu został



*Żurawie samojezdne w krajobrazie ROLMAT-u*

Leon Krzykacz, zastępcą dyrektora został Bronisław Lebiezki, a zaopatrzeniem kierował Józef Antoniewicz, późniejszy kierownik działu obrotu towarowego. Utworzono także dział transportu (noszący w pierwszych latach nazwę gospodarstwa transportowego), dysponujący samochodami ciężarowymi i dostawczymi, ciągnikami oraz żurawiami samochodowymi i samojezdnymi oraz spalinowymi i elektrycznymi wózkami widłowymi. Kierownikiem działu transportu został Zbigniew Januszaniec, późniejszy zastępca dyrektora.

Przedsiębiorstwo zajmowało się dystrybucją szerokiego asortymentu towarów, głównie stali, regenerowanych części i zespołów do ciągników i samochodów oraz artykułów technicznych takich jak narzędzia, armatura hydrauliczna, artykuły śrubowe, ogumienie, tarcze kół, metale kolorowe, artykuły spawalnicze, czyściwo. W różnych okresach działalności, w asortymencie rozprowadzanych przez Bazę towarów znajdowały się również sprzedawane na obszar całego kraju wyroby niektórych POM i ZNMR, np. przyczepy transportowe, przyczepy samobierające, barakowozy, przenośniki taśmowe, urządzenia do mechanizacji hodowli oraz części do maszyn rolniczych, a także węgiel i koks. Szczególną cechą funkcjonowania przedsiębiorstwa było to, że znaczna część rozprowadzanych przez nie towarów objęta była centralnym rozdzielnictwem. W szczególności dotyczyło to wyrobów hutniczych. Za pośrednictwem Bazy do POM i ZNMR województwa koszalińskiego trafiały przydziały stali. Zaopatrzenie w stal miało dla tych przedsiębiorstw kluczowe znaczenie, gdyż w POM i ZNMR prowadzona była na dużą skalę produkcja maszyn i urządzeń rolniczych oraz różnych konstrukcji stalowych. Baza otrzymywała z hut średnio kilka wagonów wyrobów hutniczych dziennie. Rocznie sprzedawano odbiorcom dziesiątki tysięcy ton stali (kształtowników, blach, rur i innych wyrobów hutniczych).



Załoga ROLMAT-u na manifestacji 1-majowej

Bilansowaniem potrzeb zaopatrywanych przedsiębiorstw zajmował się utworzony w Bazie dział gospodarki materiałowej kierowany przez Edmunda Zakrzewskiego. Przydziały były z reguły zbyt niskie w stosunku do potrzeb. Aby zaspokoić rosnące zapotrzebowanie na stal i inne deficytowe materiały, zadaniem działu zaopatrzenia było systematyczne poszukiwanie dodatkowych, uzupełniających źródeł dostaw. Tak ówczesne problemy zaopatrzeniowe wspomina w cytowanym wyżej artykule Józef Antoniewicz, który przez wiele lat kierował służbami zaopatrzenia: *„Barierą były skromne asygnaty i przydziały na wyroby hutnicze, zaspokajające „głód materiałowy” w 10-15%. Radzono sobie w ten sposób, że na stałą produkcję, na usługi priorytetowe, zamawiano stal profilowaną z asygnat. Na pozostałe usługi sprowadzano wyroby hutnicze z nadwyżek materiałowych w Centrostalach na terenie całego kraju oraz z hut stali, często nie w pełni wartościowe, jak blachy kawalkowe, stale niesortowane z wadami, rury niepełnowartościowe, które na miejscu sortowano. Miały one zastosowanie w nieskomplikowanych konstrukcjach i usługach nie wymagających atestów”*.

W miarę upływu lat coraz większy udział w obrotach Bazy miała sprzedaż regenerowanych części oraz zespołów do ciągników, takich jak silniki, tylne mosty, skrzynie przekładniowe, przednie zawieszenia, pompy wtryskowe, rozruszniki, prądnice i wiele innych. W latach osiemdziesiątych udział tej sprzedaży przekroczył 30% całości obrotów przedsiębiorstwa. Samych tylko różnego typu silników sprzedawano kilka tysięcy sztuk rocznie. Odbiorcą zespołów i części było głównie rolnictwo, w tym Państwowe Gospodarstwa Rolne, Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne i rolnicy indywidualni. W tamtym okresie rozpowszechnione były naprawy sprzętu rolniczego i transportowego dokonywane metodą wymiany zespołów. W Bazie odbiorcy zdawali zespoły do naprawy odbierając zespoły po regeneracji. Baza stale zwiększała własną pulę zespołów wymiennych dążąc do skrócenia lub całkowitego wyeliminowania oczekiwania przez klienta na wyremontowane zespoły. Dynamiczny wzrost obrotów zespołami i częściami regenerowanymi

spowodował, że utworzono dla tej działalności odrębny dział, którym najdłużej kierował Władysław Skalski.

Oprócz działalności handlowej Baza świadczyła usługi transportowe a także wynajmowała klientom żurawie samochodowe. Usługi transportowe związane były z reguły z działalnością handlową i polegały najczęściej na przewozie towarów od dostawców i do odbiorców. Niestandardowym rodzajem usług przewozowych był funkcjonujący przez pewien czas scentralizowany system dostaw gazów technicznych do zaopatrywanych przez Bazę POM i ZNMR, a w ostatnich latach działalności – dostawy węgla do odbiorców indywidualnych z terenu miasta i gminy. W miarę upływu lat liczba pojazdów samochodowych w Bazie znacznie wzrosła. Zapleczem warsztatowym transportu Bazy był Państwowy Ośrodek Maszynowy, co stało się głównym powodem, że po pewnym czasie samochodowy tabor ciężarowy przekazany został do POM, który przejął od Bazy świadczenie usług transportowych.

Przeprowadzona w 1975 r. zmiana administracyjnego podziału kraju i związane z nią zwiększenie liczby województw nie zmieniło terenu działania Bazy, która nadal zaopatrywała głównie 25 przedsiębiorstw technicznej obsługi rolnictwa (POM i ZNMR) z obszaru



*Pracownicy ROLMAT-u z rodzinami podczas zakładowej wycieczki*

z rozwojem Bazy zdecydowanie zwiększył się krąg odbiorców obejmujący oprócz POM i ZNMR także kontrahentów z wszystkich sektorów rolnictwa - w końcu lat osiemdziesiątych zmieniono pierwotną nazwę Bazy na „Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej „ROLMAT”.

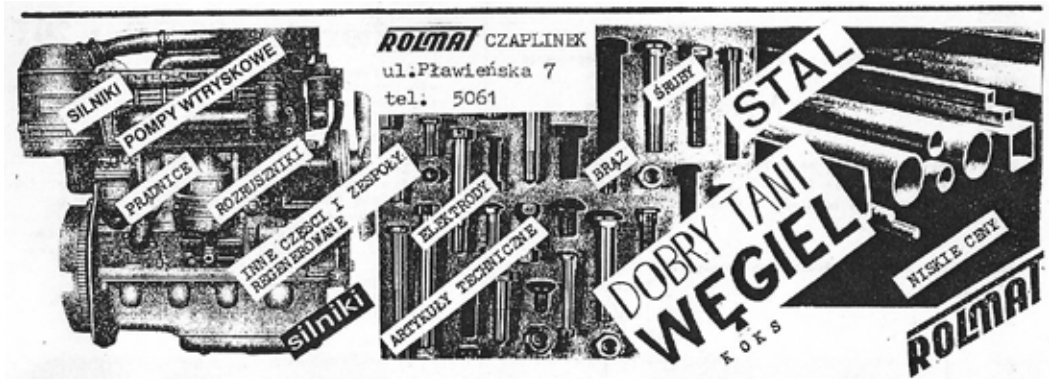
Funkcję dyrektora w kolejnych latach pełnili: Leon Krzykacz (1971-82), Jerzy Angowski (1982-92), Tadeusz Berczyński (1992-96) i Andrzej Krella (1996-97). W szczytowym okresie rozwoju przedsiębiorstwo zatrudniało ponad 70 osób, nie sposób więc wymienić nazwiska wszystkich pracowników. Wymieńmy zatem przynajmniej niektóre.

Specyfika prowadzonej działalności sprawiała, że cały teren Bazy był w praktyce jednym wielkim składem towarów. Nic dziwnego, że typowym stanowiskiem pracy dla takiego przedsiębiorstwa był magazynier. W pamięci klientów z pewnością pozostały nazwiska magazynierów, którzy na przestrzeni lat trzymali pieczę nad poszczególnymi ma-

danego województwa koszalińskiego. Zaopatrywane firmy znajdowały się już jednak nie tylko w nowych granicach pomniejszonego województwa koszalińskiego, lecz także w nowo utworzonym województwie śląskim i w północnej części nowo utworzonego województwa piłskiego. Słowo „Wojewódzka” w nazwie przedsiębiorstwa przestało odpowiadać faktycznemu obszarowi działania. Z tego powodu - a także w związku z tym, że wraz

gazynami: Józef Atrachimowicz, Cecylia i Waław Czymborowie, Stanisław Czerwoniec, Jan Hajdasz, Leon Konieczny, Zygmunt Kulik, Antoni Lutyński, Henryk Łosin, Ryszard Romanowski, Edward Romańczuk, Henryk Soroko, Mieczysław Urban, Roman Żbikowski. Charakterystycznym elementem krajobrazu przedsiębiorstwa były sylwetki wysięgników żurawi samojezdnych, górujące nad wielkim składowiskiem stali. Od sprawności sprzętu przeładunkowego w dużym stopniu zależało funkcjonowanie całego przedsiębiorstwa. Wymieńmy nazwiska wieloletnich operatorów żurawi: Władysław Bobel, Janusz Brożek, Henryk Grenda, Michał Kuzio, Bolesław Minkiewicz.

Na uwagę zasługuje fakt, że przedsiębiorstwo odegrało istotną rolę w życiu gospodarczym miasta i gminy Czaplinek, głównie poprzez pomoc w pozyskiwaniu deficytowych materiałów niezbędnych do realizacji miejscowych inwestycji, a także poprzez wykonywanie, przy użyciu posiadanych żurawi, prac montażowych na tutejszych budowach. Przykładem może być chociażby wydatna pomoc przy wznoszeniu, powstałego w 1981 r., budynku przychodni lekarskiej przy ul. Wałęckiej.



Reklama z 1992 r. z firmowym znakiem graficznym ROLMAT-u

O losach przedsiębiorstwa zadecydowały przemiany gospodarcze, które zaszły w kraju po roku 1989. Pogorszyła się kondycja zaopatrywanych dotychczas przez ROLMAT przedsiębiorstw państwowych (takich jak POM, ZNMR i PGR). Zaczął się proces likwidacji tych przedsiębiorstw. Drastycznie spadł popyt na rozprowadzane przez ROLMAT towary. Zmniejszyła się liczba klientów. Zdecydowanie obniżyła się wielkość sprzedaży. Przestał funkcjonować system centralnego rozdzielnictwa materiałów. Deficytowe dotychczas towary stały się ogólnie dostępne. Wprowadzenie zasad wolnego rynku i likwidacja firm państwowych zaopatrywanych przez ROLMAT sprawiły, że pierwotne cele, do których realizowania było powołane to przedsiębiorstwo, przestały istnieć. ROLMAT podejmował próby zmiany asortymentu rozprowadzanych towarów uruchamiając np. detaliczną sprzedaż węgla, koksu oraz paneli podłogowych. Zapadła decyzja o prywatyzacji przedsiębiorstwa. ROLMAT postawiono w stan likwidacji. Nie doszedł do skutku rozważany projekt utworzenia spółki pracowniczej. Z rozległego obszaru przedsiębiorstwa wyodrębniono działki, które wraz ze znajdującymi się na nich budynkami sprzedane zostały w drodze przetargów przedsiębiorcom prywatnym. Likwidacja zakończona została w dniu 31.12.1997 r. ROLMAT został wyrejestrowany z rejestru przedsiębiorstw w dniu 03.03.1998 r. Tu należy podkreślić, że w dniu likwidacji ROLMAT nie posiadał żadnych zaległości płatniczych.



*Były biurowiec ROLMAT-u. Stan z 2009 r*

Na terenie byłego przedsiębiorstwa ROLMAT działa obecnie kilka firm prywatnych, wśród których największą jest TUR-PLAST - znany producent okien z PCV i drzwi aluminiowych. Funkcję hal produkcyjnych pełnią zmodernizowane obiekty, w których dawniej znajdował się magazyn zespołów i części regenerowanych oraz magazyn artykułów technicznych. Częściową kontynuację wcześniejszej działalności zlikwidowanego przedsiębiorstwa prowadzą działające na terenie byłego ROLMAT-u prywatne firmy: AUTO-BIAŁACH (w zakresie handlu i usług transportowych) i DOMROL (w zakresie handlu), a także zlokalizowana poza terenem należącym niegdyś do ROLMAT-u firma HAK (usługi dźwigowe).

*Zbigniew Januszaniec*

## D/ PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY

O siedlający się po wojnie na Ziemiach Odzyskanych rolnicy, przejmowali ponemieckie gospodarstwa o stosunkowo wysokim poziomie agrokultury, wyposażone w nowoczesne maszyny i urządzenia rolnicze. Większość z nich nie umiała jednak obchodzić się z nimi i nie było komu ich naprawiać, bo brakowało warsztatów remontowych oraz części zamiennych. Ponadto konserwatywni rolnicy woleli tradycyjne metody uprawy roli, przy pomocy zaprzęgów konnych. Problem ten występował także w Państwowych Nieruchomościach Rolnych i spółdzielczych gospodarstwach rolnych. W tej sytuacji maszyny rolnicze niszczały nieużytkowane. By temu zaradzić zaczęto organizować od 1945 r. Stacje Maszynowo-Traktorowe (na wzór ZSRR), a następnie Gminne Ośrodki Maszynowe.

Ośrodek taki powstał także w Czaplinku w 1946 r. Jego zadaniem była konserwacja i naprawy maszyn rolniczych, szkolenie użytkowników, jak też ochrona i rozdział maszyn z gospodarstw niezajętych przez osadników. Nadal jednak brakowało fachowców i części zamiennych oraz środków transportu. Mało też było chętnych do korzystania z ich usług. Ośrodki te działały więc kiepsko, powodując niezadowolenie rolników, a pogłoski o kolektywizacji rolnictwa zdeorganizowały je zupełnie. Aby usprawnić tę działalność podjęto na początku lat pięćdziesiątych tworzenie Państwowych Ośrodków Maszynowych, natomiast GOM-y zostały ostatecznie zlikwidowane decyzją rządu z października 1956 r.



*Lata pięćdziesiąte. Pochód 1-majowy. Od prawej: Kapysz, Jurkiewicz, Koszko, Grzyb, Dominik Korzeniowski, Kołodziejczyk.*

Państwowy Ośrodek Maszynowy Nr 364 w Czaplinku został powołany Zarządzeniem Ministra Rolnictwa, jako przedsiębiorstwo państwowe powiązane finansowo z budżetem centralnym, i rozpoczął działalność z dniem 01 kwietnia 1953 r.

W celu umożliwienia rozpoczęcia działalności gospodarczej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Czaplinku przekazało następujące obiekty:



- na warsztat – budynek przemysłowy przy ul. Wałęckiej 42 (obecnie nie istnieje);
- za budynkiem warsztatowym i biurowym – plac na parking dla ciągników i maszyn rolniczych;
- na biuro – budynek przy ul. Wałęckiej 40 (obecnie budynek mieszkalny);
- na stołówkę i internat – budynek przy ul. Wałęckiej 32 (była „Meduza”).

Ponadto przejął maszyny i urządzenia oraz część załogi czaplineckiego GOM.

W okresie swego istnienia POM przeszedł kilka reorganizacji wymuszonych przez warunki polityczne i społeczno-gospodarcze, do których musiał każdorazowo dostosować swoją działalność.

Czterdzieści lat istnienia na ziemi czaplineckiej Państwowego Ośrodka Maszynowego można podzielić na kilka okresów.

**W latach 1953-56** założeniem statutowym przedsiębiorstwa było wprowadzanie postępu technicznego w rolnictwie. Drogą do osiągnięcia tego celu miała być kolektywizacja gospodarstw rolnych, a więc zakładanie Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. W związku z tym, poprzez POM szły środki budżetowe i przydziały na ciągniki produkcji krajowej typu URSUS i czechosłowackiej typu ZETOR, a także wszelkiego rodzaju maszyny i urządzenia rolnicze. Ponadto POM pełnił funkcje doradcze i organizacyjne dla RSP. Dysponował kadrą wykwalifikowanych agronomów, zootechników, instruktorów rachunkowości i inspektorów politycznych.



Pochód 1-majowy w 1954 r.

#### **Załogę stanowili:**

- traktorzyści – przeważnie młodzi chłopcy z okolicznych wiosek i z miasta z ukończonymi kursami zawodowymi;
- robotnicy warsztatowi – mechanicy przeniesieni z innych GOM i POM;
- agronomowie i inspektorzy oraz pracownicy biurowi, z ukończonymi wyższymi studiami i technicy w większości z nakazami pracy, rekrutujący się z różnych rejonów kraju.

Średnie zatrudnienie w opisanym okresie wynosiło od 100 do 120 osób.

Terenem działania POM były gminy: Czaplinek, Barwice i Silnowo. Na tym terenie było ok. 25 RSP. Z usług przedsiębiorstwa korzystały wszystkie RSP natomiast rolnicy indywidualni tylko sporadycznie.

Dyrektorem POM w latach 1953-54 był Jan Sapeta, natomiast w 1955 r. na stanowisko to powołany został Tadeusz Rychliczek.

**W latach 1955-56**, na terenach wyłączonych z upraw rolnych, wybudowany został nowy zakład według typowego dla wszystkich POM projektu. Przy ul. Poznańskiej wybudowano: warsztaty naprawy ciągników i maszyn rolniczych, dwie szopy na ciągniki i maszyny rolnicze, magazyn paliw, budynek biurowy oraz położono bruk na drogach dojazdowych i wewnątrzzakładowych.

W końcu 1956 r. na skutek zmian politycznych, szczególnie w stosunku do rolnictwa, większość RSP rozwiązała się, a zrzeszeni rolnicy wrócili do prowadzenia gospodarstw indywidualnych. Służby rolne z administracji POM przejęte zostały przez powiaty.

**W 1957 r.** przedsiębiorstwo przeszło na pełny rozrachunek gospodarczy. Z uwagi na to, że rolnicy indywidualni mało korzystali z usług POM, zaszła konieczność znalezienia i podjęcia nowych rodzajów działalności. W celu zainteresowania rolników usługami POM zakupiono różne, nowe, dotychczas na tym terenie nie używane, rodzaje maszyn rolniczych takich jak: snopowiązałki, wrywacze lnu, ładowacze i rozrzutniki obornika. Usługi wykonywane tymi maszynami wzbudziły zainteresowanie rolników indywidualnych.

**W 1958 r.** nałożono na POM obowiązek wprowadzenia i wykonywania usług w zakresie chemizacji rolnictwa. W zakres usług wchodziło nawożenie upraw polowych oraz ich ochrona. Z uwagi na to, że zabiegi wykonywane były środkami toksycznymi – brygadziści i traktorzyści zostali przeszkoleni dla uzyskania odpowiednich uprawnień do wykonywania tego typu usług.

W zakresie nawożenia, zamontowano na stacji towarowej PKP baterie zbiorników na wodę amoniakalną, zakupiono cysterny na przyczepach oraz rozlewacz wody amoniakalnej. Podczas polowych prac jesienno-wiosennych stosowano nawożenie azotowe gleb poprzez kultywatorowanie i rozlewanie wody amoniakalnej.

W zakresie ochrony roślin wykonywano opryski zbóż i roślin okopowych przeciwko chwastom, chorobom i szkodnikom.

Terenem działania POM były gminy Czaplinek, Barwice i Silnowo.

Pierwszym kierownikiem wydziału chemizacji był inż. Kornel Fiksiński, a następnie



*Samochód techn. jako autobus, kursował na trasie miasto - dworzec w latach 1959-60*



*Ekipa z NRD ze sprzętem pomaga przy wykopkach w 1960 r.*

niki taśmowe jezdne na gaśienicach i szereg innych. Usługi montażu tych maszyn nawet w woj. białostockim nadzorował Stanisław Hamerski.

Utworzono brygady terenowe, które wykonywały remonty maszyn w przemyśle rolnym m.in. w: gorzelniach, magazynach zbożowych, suszarniach.

W tym okresie wybudowany został magazyn części zamiennych, garaże na samochody oraz adaptowano dwie szopy garażowe maszyn rolniczych – na hale produkcyjne. Zmodernizowano inne obiekty budowlane.

Wybudowano 6-cio rodzinny zakładowy budynek mieszkalny, na terenie będącym we władaniu POM – był to pierwszy nowy dom mieszkalny wybudowany po wojnie w Czaplinku.

Średnie zatrudnienie w tym okresie wynosiło od 150 do 180 osób.

**W 1965 roku** Zjednoczenie Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa w Koszalinie, w związku z rozwojem myśli technicznej w rolnictwie, dokonało istotnych zmian w strukturach organizacyjnych poszczególnych POM.

W Państwowym Ośrodku Maszynowym w Czaplinku powołano wydziały: warsztatu, produkcji i usług, instalacyjno-montażowy, transportu (w organizacji zwany wydziałem eksploatacji). W wydziałach produkcyjno-usługowych pracują w akordowym systemie płac brygady liczące od 5 do 10 osób.

#### **Wydział warsztatu i obróbki skrawaniem.**

Wydziałem tym kierowali: Zbigniew Uszakiewicz, a po jego przejściu na emeryturę Ka-

wydziałem kierowali inż. Marian Wszewłoga, a po nim inż. Rafał Dziekan.

Z wydziałem tym przez lata związani byli brygadziści: Piotr Wojgienica i Bohdan Białek, a także Władysław Andreasik oraz liczni traktorzyści, późniejsi pracownicy PGR Czaplinek.

Warsztat podjął produkcję małoseryjną maszyn i urządzeń dla przemysłu torfowego, a więc prasy do balotów torfowych, przenoś-



*03.01.61 r. Delegacja z Czechosłowacji i pracownice POM*

zimierz Dworzak. Wydział świadczył usługi w zakresie:

- naprawy bieżące ciągników;
- naprawy i przeglądy w ramach gwarancji fabrycznej;
- kapitalne remonty sortowników do ziemniaków;
- kapitalne remonty urządzeń schładzania mleka;
- remonty własnego taboru samochodowego.

A ponadto, w wybudowanej w latach 70-tych stacji diagnostycznej przeprowadzane były przeglądy techniczne i

rejestracyjne motocykli, samochodów osobowych i ciężarowych, ciągników i przyczep.

Warsztat wykonywał usługi dla PGR i rolników indywidualnych.

Z wydziałem tym związani byli: Kazimierz Zubrzycki, Rudolf Harkaj, Mieczysław Adamczyk, Mieczysław Weryho, Józef Pieczyrak, Marcin Jurewicz i wielu innych.

### **Obróbka skrawaniem**

W dziale tym wykonywano elementy maszyn i urządzeń na tokarniach i frezarkach. Wykonywano zamawiane elementy w ramach kooperacji z POM Mirosławiec, POM Człuchów, czy ZNTK Piła, a przede wszystkim na potrzeby własne do produkcji urządzeń.

Na obrabiarkach przez wiele lat pracowali Bronisław Filipowicz, Stanisław Słonina, Zdzisław Cogiel, Kazimierz Matłok, Ryszard Kościukiewicz, Zenon Szłoński, Adam Stefanik, Lech Bąk wraz z wieloma innymi pracownikami nie wymienionym z nazwiska.



*Pracownicy POM. Pierwszy z lewej stoi J. Komorowski*



*Ćwiczenia zakładowej Obrony Cywilnej w latach 70-tych ub. w.*

### **Wydział produkcji i usług.**

Wydziałem tym w różnych okresach kierowali: Feliks Kreja, Adam Czech, inż. Jerzy Ważny i inż. Zdzisław Mikulak. Na stanowiskach mistrzów w wydziale zatrudnieni byli: Tadeusz Telązka, Zbigniew Kuźnicki, Janusz Trawniczek, Jerzy Uszakiewicz i Stanisław Smoleński.

Przedmiotem działania wydziału była:

- produkcja urządzeń owczarskich (paśników, poidel, przegród i innych);
- produkcja myjni komorowych do mycia części i zespołów podczas remontu maszyn, a także do innych potrzeb;
- wykonywanie konstrukcji stalowych budowlanych (słupy, dźwigary, wiązary, płatwie, stężenia i inne);
- produkcja kontenerów i pojemników różnego typu;
- produkcja palet siatkowych UIC;
- w ramach kooperacji z AGROMET ROFAMA Rogoźno Wlkp. wykonywano na kraj i eksport, piece na paliwo stałe do suszarni zbożowych i zielonek (duże, średnie i małe), kominy do pieców oraz komory rozładownicze i podajniki zielonek;
- inne konstrukcje stalowe według dostarczanej przez zleceniodawców dokumentacji.

Wydział prowadził dział krajalni, wyposażony w maszyny o wysokich parametrach pracy; a więc gilotyny, prasy, gietarki itp. Wydział świadczył usługi przede wszystkim dla przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa.

Długoletnimi pracownikami wydziału produkcji i usług byli: Jan Bocian, Czesław Gołębiowski, Tadeusz Nagórski, Lech Pikuła, Jerzy Gański, Tadeusz Karski, Kazimierz Hanusewicz, Eugeniusz Ryba, Stanisław Kibitlewski, Jan Skrzecz, Jerzy Klimczak i wielu innych.

### **Wydział instalacyjno-montażowy.**

Funkcję kierownika wydziału pełnili: mgr inż. Włodzimierz Moder, a po jego awansie na z-cę dyrektora POM – inż. Andrzej Szatrowski, a w nadzorze technicznym zatrudnieni



*Rozjemcy na ćwiczeniach Obrony Cywilnej. Od lewej: Jacek Kujawski, Halina Szczygiel, Bożena Bujnowska*

byli: Stanisław Dybowski, Zenon Swędzikiewicz, Władysław Kowalski, Mirosław Słowiński i Ryszard Włodarczyk.

W ramach specjalizacji terenem działania wydziału było woj. koszalińskie w granicach sprzed pierwszej reformy administracyjnej.

Przedmiot działania wydziału stanowiły:

- montaż urządzeń do mechanizacji hodowli w oborach starych i nowo budowanych: drabiny zastawcze, poidła mechaniczne - samoczynne, zgarniacze obornika, kolejki paszowe i obornikowe, dojarki mechaniczne rurowe i bańkowe - typ DO-1, DO-100, PIPE-LINE, ALFA-LAVAL i karuzelowe;
- montaż suszarni zbóż, zielonek i ziemniaków;
- montaż silosów zbożowych, w skład których wchodziły zbiorniki o pojemności 150 t, ustawione w baterie od 6 do 48 szt., z pełnym wyposażeniem w konstrukcję wsporczą i przenośniki (np. w miejscowościach Małe Czarne, Suliszewo i in.);
- w ramach elektryfikacji wsi dokonywano modernizacji istniejącej sieci oraz rozbudowy sieci energetycznej w PGR, a także niektórych wsiach (np.: Łubowo, Lotyń, Toporzyk, Golce i wiele innych). Wykonywana była ponadto instalacja elektryczna wewnątrz różnych obiektów w przedsiębiorstwach związanych z rolnictwem;
- wykonywanie gwarancji fabrycznej urządzeń zamontowanych w obiektach, oraz dokonywanie napraw bieżących w trakcie ich eksploatacji. Temu celowi służyły pogotowia techniczne na samochodach ŻUK z pełnym niezbędnym wyposażeniem oraz częściami zamiennymi.

Spośród pracowników wydziału należy wymienić: Tadeusza Bąkowskiego, Kazimierza Kramarczyka, Wincentego Kowalewskiego, Eugeniusza Kołodziejewskiego, Józefa Dąbrowieckiego, Mariana Łunkiewicza, Konstantego Chrybowicza, Romualda Minkiewicza.



*Czyn społeczny pracowników POM przy budowie LO.*



### **Wydział transportu.**

Poprzednikiem tego wydziału był wydział eksploatacji, którym kierował Andrzej Kownacki. Wydział transportu, w jego późniejszym długoletnim kształcie, organizował i nim kierował Jerzy Tomczak, wraz z nim pracowali dyspozytorzy: Kazimierz Kulik, Wiesław Uszakiewicz i Elżbieta Pękalska.

Na stanie w wydziale było ok. 70 jednostek silnikowych. Tabor samochodowy stanowiły: samochody ciężarowe typu JELCZ, KAMAZ, STAR; samochody dostawcze ŻUK i NYSA; ciągniki rolnicze URSUS, dźwigi samochodowe o udźwigu 18, 16, 10 i 4 tony, podnośnik koszowy, spalinowe wózki widłowe.

Wydział świadczył usługi na rzecz przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa, przedsiębiorstw budownictwa rolniczego oraz przedsiębiorstw rolnych (transport zbóż itp.).

Długoletnimi pracownikami wydziału transportu byli: Zbigniew Kornacki, Leon Koszko, Stanisław Szostak, Dionizy Korecki, Franciszek Worsowicz, Franciszek Turowski, Tadeusz Skoczylas, Zenon Rasztubowicz, Edward Mleczek, Władysław Darmoid, Mieczysław Mikula, Józef Major, Józef Harasimowicz.



*POM w pochodzie 1- majowym 1976 r.*

Działalność dodatkową POM stanowiła sprzedaż materiałów i części zamiennych dla jednostek i instytucji rolniczych. Magazyn zlokalizowany był w odrębnym budynku. Przez wiele lat magazynem kierował Mikołaj Starczewski wraz z żoną Elżbietą, a następnie zatrudniono na tych stanowiskach Zdzisława Chodaka i Teresę Mészka.

W POM funkcjonowała Baza Paliw, która zaopatrywała zakłady rolne na terenie gmin Czaplinek, Silnowo i Barwice, w paliwo podstawowe (olej napędowy) oraz oleje i smary. Paliwo dostarczane było do odbiorców cysternami własnymi POM. Bazą paliw kierowała Lidia Skoczylas, a po jej odejściu na emeryturę Michał Uszakiewicz.

**W 1972 r.** na stanowisko dyrektora powołany został Jerzy Angowski.

Na terenie POM wybudowano budynek socjalny, w którym usytuowano szatnię i umywalnię dla pracowników produkcyjnych, stołówkę, kiosk zakładowy, poczekalnię

i gabinet lekarski, biura wydziału instalacyjno-montażowego oraz salę konferencyjną. Wybudowano halę produkcyjną, w której zorganizowano krajalnię stali. Zmodernizowano, poprzez położenie dywanika asfaltowego, drogi wewnętrzne i place manewrowe.



*Medal okolicznościowy - awers i rewers*

W 1975 r. wybudowano na terenie osiedla PGR przy ul. Pławieńskiej, 12-to rodzinny budynek mieszkalny. Budowa ta w całości sfinansowana została z Zakładowego Funduszu Mieszkaniowego.

W roku 1980 na stanowisko dyrektora powołany został mgr inż. Włodzimierz Moder.

Do roku 1989 utrzymywana była dotychczasowa działalność w zakresie produkcji, robót i usług. W tym okresie zmodernizowano i rozbudowano warsztat naprawy ciągników i maszyn, poprzez dobudowanie części wschodniej, w której zlokalizowano w pełni wyposażoną stację diagnostyki pojazdów i części zachodniej, do której przeniesiono obróbkę skrawaniem.



*Uroczystości 25-lecia POM 1978 r.*

Dział głównego mechanika, którego kierownikiem był Tadeusz Mikołajek, sprawował funkcję służebną na rzecz wydziałów produkcyjnych. Zadaniem działu było utrzymanie w sprawności technicznej i użytkowej budynków, maszyn produkcyjnych, prowadzenie narzędziowni, kotłowni oraz utrzymanie porządku, czystości i ochrona zakładu.

Funkcje mechaników-konserwatorów sprawowali: Antoni Grubizna, Jan Ratajczyk, Henryk Ambroziak, Krzysztof Uszakiewicz.

Załogę uzupełniali pracownicy umysłowi zatrudnieni w administracji, tj. w działach zaopatrzenia, finansów i księgowości, rozliczeń, analiz i płac oraz kadrach. Wszyscy oni wraz z pracownikami produkcyjnymi wymienieni i nie wymienieni z nazwiska, stanowili wielką rodzinę „pomowców”. Wśród nich wymienić należy Wiktora Łacnego, Jacka Kujawskiego, Józefa i Olgę Komorowskich, Wandę Geniusz, Halinę Szczygieł, Józefę i Stanisława Ładwickowskich, Czesławę Karolewicz, Henrykę Nagórską, Krystynę Gańską, Teresę Łacną, Annę Korecką, Marię Podstawską, Halinę Kownacką, Alinę Januszaniec.

Stan zatrudnienia na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wynosił średnio 240 osób. Wynagrodzenia pracowników produkcyjnych kształtowały się na poziomie 110-120% średniej krajowej.

Pracownicy i członkowie ich rodzin mieli możliwość korzystania z wszelkiego rodzaju form pomocy socjalnej takich jak: wczasy pracownicze (POM był udziałowcem MOW-Sz „MECHANIZATOR” w Mielnie), wczasy wymienne krajowe i zagraniczne, wycieczki turystyczno-krajoznawcze (własny autobus), kolonie letnie i zimowiska dla dzieci pracowników, udział w finansowaniu klubu sportowego „LECH” w Czaplinku, zapomogi dla gorzej sytuowanych. Wszyscy pracownicy przystępujący do spółdzielni mieszkaniowych otrzymywali pomoc finansową na uzupełnienie wkładu mieszkaniowego z Zakładowego Funduszu Mieszkaniowego.



*Mieczysław Weryho podczas obsługi samochodów. Lata 80-te*

Pomiędzy POM a Zasadniczą Szkołą Zawodową zawarta została umowa o odbywaniu praktyk przez uczniów, z zapewnieniem zatrudniania ich po ukończeniu nauki w szkole.

W przedsiębiorstwie działały podstawowe komórki organizacji społecznych i zawodowych, a mianowicie: Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa przy NOT,

Stowarzyszenie Elektryków Polskich, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Liga Obrony Kraju i Koło PCK.

W okresie 1990-91 wraz z kryzysem w państwie, rozpoczął się totalny kryzys w rolnictwie i jednostkach z nim związanych. W POM zerwane zostały wszelkie powiązania kooperacyjne, przedsiębiorstwa rolne przestały inwestować i ograniczyły, a nawet zrezygnowały z usług świadczonych im przez POM.

Przedsiębiorstwo szukając nowych kontraktów, zawarło umowę z odbiorcą niemieckim na produkcję kontenerów. Był to bardzo niekorzystny dla wszelkich transakcji okres – znaczący wzrost cen, rosnące lawinowo oprocentowanie i odsetki, z dnia na dzień słabnąca złotówka spowodowały, że korzystny w chwili jego zawierania kontrakt, w momencie realizacji był już na poziomie non profit, a z każdym dniem stawał się nieopłacalny. W takich warunkach POM zamykał rachunek wyników znaczną stratą.

W marcu 1992 r. w wyniku konkursu dyrektorem został inż. Adam Kłaczkowski. Przejmował przedsiębiorstwo w stanie wysokiego zadłużenia wobec dostawcy paliw płynnych - CPN Gdańsk. W firmie nadal produkowano kontenery, zapewniając pracę zatrudnionym pracownikom. Dochody z działalności nie gwarantowały spłaty zadłużenia wobec CPN. Na spłatę zadłużenia sprzedano: magazyn części, budynek socjalny oraz wiatę na wyroby gotowe. CPN, jako największy wierzyciel, wystąpił do sądu gospodarczego o wydanie postanowienia o postawieniu przedsiębiorstwa w stan upadłości. Sąd przychylił się do wniosku wierzyciela, i w dniu 13 października 1993 r. ogłoszona została upadłość POM w Czaplinku.

Syndykiem masy upadłościowej POM Sąd wyznaczył Juliana Zdybla. Likwidacja POM trwała trzy lata.

W Czaplinku POM istniał przeszło 40 lat. Wielu mieszkańców miasta i gminy Czaplinek związało swoje losy i egzystencję z tym przedsiębiorstwem, świadczy o tym fakt, że ponad połowa zatrudnionych miała wieloletni (przekraczający

20 lat) staż pracy. Dla niektórych pracowników było to jedyne miejsce pracy – tu zaczęli swoją pierwszą pracę zawodową, stąd odeszli wraz z likwidacją firmy, inni mając odpowiedni staż odchodzili na zasłużoną emeryturę.



*Medal Za zasługi w Rozwoju Przedsiębiorstwa*

*Opracowali:  
byli pracownicy POM, pod kierunkiem wieloletniego  
Głównego Księgowego Józefa Komorowskiego*

### 3. ROLNICTWO I RYBOŁÓWSTWO

#### A/ SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH

**K**ółka rolnicze, jako dobrowolne społeczno-gospodarcze organizacje chłopskie, działające w celu zwiększenia i doskonalenia produkcji rolnej, zaczęły powstawać w Polsce już w XIX w. (w 1867 r. powstało pierwsze kółko w Wielkopolsce), a szczególny ich rozwój nastąpił w okresie międzywojennym. Głównym celem działalności tych kółek było wspólne użytkowanie sprzętu rolniczego, propagowanie nowoczesnych technik rolnych, krzewienie oświaty na wsi, rozbudowywanie świadomości narodowej wśród chłopów. Po II wojnie światowej państwo sprzyjało tej formie samorganizacji chłopskiej, uznając, że sprzyja przebudowie wsi i realizacji zasad demokracji socjalistycznej. Także na terenie gminy Czaplinek powstały w latach pięćdziesiątych kółka rolnicze w Broczynie, Czaplinku, Kluczewie, Machlinach, Niwce, Rzepowie, Starym Drawsku, Warniłęgu i Czarnem Małym (kółko przeszło potem do gminy Łubowo).



Dożynki Gminne w 1984 roku. Stoi z chlebem S. Mikołajczyk

Należący do kółek rolnicy uiszczali dobrowolne składki, za które zakupywano maszyny rolnicze, których indywidualnie nie posiadali. Kółka zatrudniały etatowych pracowników i prowadziły działalność gospodarczą, wykonując różnorodne usługi jak omłoty, podorywka, transport i rozsiew wapna nawozowego, parowanie ziemniaków i inne.

Przy kółkach organizowały się Koła Gospodyń Wiejskich. Ich tradycja także sięga drugiej połowy XIX w. Kobiety organizowały kursy szycia, gotowania oraz pieczenia, pielegnowały stare polskie tradycje, zbierały zioła, współorganizowały szkoły, ochotnicze straże pożarne, wy-

wierały silny wpływ na rozwój polskiej wsi, uczyły prowadzenia domu, kształtowały mentalność, uczyły wzajemnej pomocy, wspomagały ludzi w trudnej sytuacji zdrowotnej i finansowej. Organizowały festiwale i spektakle ludowe, różnego typu biesiady. Były motorem kreowania swobodnego klimatu sztuki ludowej, przejawiającej się w malowaniu chat, ich dekorowaniu wyrobami ze słomy, czy innymi ozdobami z płodów rolnych. Koła te prowadziły działalność oświatową, kulturalną, a nawet gospodarczą. Takie koła powstały w wielu wsiach gminy. Najbardziej były znane i cieszyły się dużym uznaniem zespoły wokalne-muzyczne z Broczyna i Machlin.

W końcu lat sześćdziesiątych kółka utworzyły wspólną Międzykółkową Bazę Maszynową, która prowadziła swą działalność w ramach Państwowego Ośrodka Maszynowego. Posiadała ona specjalistyczny sprzęt rolniczy, niedostępny rolnikom indywidualnym.

Począwszy od 1973 r., decyzją Centralnego Związku Kółek Rolniczych, rozpoczęto etap koncentracji działalności gospodarczej polegający na tworzeniu Spółdzielni Kółek Rolniczych. W Czaplinku Spółdzielnia Kółek Rolniczych powstała 15 czerwca 1975 r., a jej pierwszym prezesem został Stanisław Antoniak. Kilka miesięcy potem został powołany na to stanowisko Jan Staniewski, który prezesował do 1981 r.

Spółdzielnia, korzystając z dogodnych kredytów bankowych, podjęła szereg inwestycji, z których najważniejsze to wybudowanie: bazy maszynowej w Czaplinku (przy ul. Pławieńskiej), fermy bydła opasowego oraz 2 bloków dwunastorodzinnych w Rzepowie. Zorganizowano też bazy maszynowe w Broczynie i Kluczewie. Fermę i bloki mieszkalne w Rzepowie, oraz około 300 ha ziemi rychło przekazano do PGR w Złocieńcu.

SKR przejęła wszelkie usługi transportowe, omlotowe, chemizacyjne i inne wykonywane na rzecz rolników. Koszty tych usług były dofinansowywane z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, a ponoszone przez rolników opłaty były niskie, więc chętnie z nich korzystali.

Z dniem 1 kwietnia 1981 r. prezesem SKR w Czaplinku został Stanisław Mikołajczyk, który przeprowadził Spółdzielnię przez trudny okres transformacji ustrojowej, i który piastuje to stanowisko do dziś. Po 1989 r., po urynkowaniu gospodarki, nastąpiła likwidacja i upadek PGR, POM, Spółdzielni GS, Baz Zaopatrzenia Rolnictwa i innych instytucji



1989 r. Prezesi SKR z woj. koszalińskiego w skansenie. W środku S. Mikołajczyk



obsługi rolnictwa. Był to dla niej bardzo trudny okres, w którym przeszła głęboką reorganizację, starając się zastąpić chociaż w części zlikwidowane podmioty.

Przed transformacją ustrojową było w Polsce ponad 2 tysiące kółek rolniczych. Do dzisiaj przetrwało ich mniej niż połowa. Czaplinecki SKR należy do najlepszych, posiada bazę przy ul. Pławieńskiej oraz w Kluczewie (obecnie nieczynna), specjalistyczny sprzęt rolniczy oraz 500 ha gruntów ornych. Majątek spółdzielni ma wartość 4 mln zł. Świadczy ona usługi transportowe, podorywki, siew, zbiór zbóż, rozsiew wapna nawozów (w tym obornika) i zabiegi chemizacyjne. Ponadto prowadzi uprawę zbóż na posiadanych arealach.

Nastąpiły duże zmiany w składzie spółdzielni - wielu rolników wycofało się z niej, otrzymując zwrot swych udziałów. Dzisiaj do spółdzielni należy 13 rolników, którzy na odbywanych raz w roku Walnych Zgromadzeniach podejmują najważniejsze decyzje (najwyższy organ SKR). Między Walnymi Zgromadzeniami działa Rada Nadzorcza licząca 5 osób (niegdyś 12) - organ nadzorczy spółdzielni. Zarząd SKR jest jednoosobowy (poprzednio 3 osoby) i sprawuje go Prezes Stanisław Mikołajczyk.



Od lewej: Wicepremier J. Kalinowski, przemawia wojewoda Mokrzycki. Z prawej: S. Mikołajczyk

Oprócz usług świadczonych rolnikom, SKR organizuje dla nich różnorodne konferencje, szkolenia i instruktaże. Cieszą się one dużą popularnością, jako że niełatwo jest rolnikom być na bieżąco z unijnymi wymogami. Uczestniczą w nich także przedstawiciele władz rządowych i samorządowych.

Swoje powstanie, rozwój i przetrwanie najtrudniejszych czasów zawdzięcza Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Czaplinku zaangażowaniu i rzetelności wielu jej pracowników oraz jej prezesa. Wielu z nich odeszło na zawsze, lecz żyje w SKR pamięć o takich jak: Jadwiga Góra, Henryk Piasecki, Stanisław Skonieczny i Aleksander Żurański z Czaplinka, Józef Kucharski z Czarnego Małego, Izabela Musiał z Łubowa, Stanisław Obrocki z Machlin i Zygmunt Wośłowski z Łysinina.

Inni doczekali się po trudach życia zasłużonych emerytur jak: Zofia Mirkowska, Jan Popowicz, Kazimiera Szczanowicz, Albina Wośkowiak i Jadwiga Zajęc z Czaplinka, Jan Bartnik z Broczyna, Andrzej Pietrzak z Kluczewa oraz Wincenty Nowacki z Czarnego Małego.

Wśród pracujących zasługują na szczególne wyróżnienie: Bronisława Lisiecka, Krystyna Rudzka, Jan Szaja i Ryszard Zajęc z Czaplinka.

*Stanisław Mikołajczyk*

## B/ PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO RYBACKIE

### Gospodarstwo Rybackie w latach 1945-1969.

Ziemia Zachodnie, jakie objęła Polska po ostatniej wojnie, to tereny bogate w jeziora, które w dużej mierze w wyniku działań wojennych były zaniedbane i zniszczone. Istniała potrzeba rozwoju produkcji jeziorowej i podniesienia jej efektywności poprzez zastosowanie nowoczesnych i racjonalnych metod połowu, a przede wszystkim zarybianie, umożliwiające zwiększanie połowów. Nasze Pojezierze Drawskie jest jednym z większych i ważniejszych skupisk jezior. Nic więc dziwnego, że tu w Czaplinku, jeszcze w roku 1945 został zorganizowany zespół rybacki pod kierownictwem Jana Szymańskiego. Początkowo działał on w strukturach Przedsiębiorstwa Eksploatacji Lasów, Jezior i Majątek Rolnych przy Zarządzie Miasta, a od 1947 r. podlega pod Zarząd Nieruchomości Ziemskich. Od roku 1949 działa jako Państwowy Zespół Rybacki. Obejmował 6 tysięcy ha jezior w trzech powiatach: szczecineckim, drawskim i wałeckim. W 1950 r. połączono Zespół Czaplinek z Nadrybnictwem Złocieniec, jako Zespół Rybacki z siedzibą w Czaplinku. Zespół ten obejmował ponad 13 tysięcy ha, no i siłą rzeczy miał ogromne trudności kadrowe, pomijając już trudności transportowe. Kontrolowanie tego obszaru było o tyle utrudnione, że jedynym środkiem lokomocji był rower.



Henryk Stępiński (z prawej) z rybakami

W 1951 r. dyrektorem Zespołu zostaje Henryk Stępiński. Zespół został podzielony na pięć gospodarstw: Drawsko, Piława, Złocieniec, Lubieszewo i Siecino. Potem w miejsce Siecina powstało gospodarstwo Przytów. Gospodarstwa dzieliły się na 12 brygad. Obsada zespołu składała się z 32 pracowników umysłowych i 130 pracowników fizycznych, które to liczby ulegały wahaniom.

W 1952 r. powstaje Zespół Rybacki Nr 2 „Czaplinek” Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione, który gospodarował na jeziorach: Czaplinek, Pławno, Dołgie Wielkie, Łąka, Małtino, Młotowo oraz 1/3 j. Drawsko. H. Stępiński był niestrudzony w poszukiwaniu stałych ulepszeń. Przy gospodarstwach rybackich organizował pomocnicze zakłady. Np. przy zakładzie czaplineckim powstała wytwórnia mat trzciniowych, eksportująca swe produkty do Niemiec. Powstały sieciarnie i wylęgarnie ryb. W końcu lat pięćdziesiątych taka wylęgarnia powstała także w Czaplinku nad j. Młotowo-Czaplinek. W tym też czasie pobudowano w Czaplinku 3 stawy, których pozostałości możemy oglądać do dzisiaj. Powstały także warsztaty szkutnicze, wykonujące łodzie rybackie na własne potrzeby i na zamówienie. W tym czasie dyrekcja gospodarstwa mieściła się w pałacyku nad jeziorem (dzisiaj jest tu Nadleśnictwo). Jeziora zarybiano sandaczem, sieją, węgorzem, szczupakiem i innymi gatunkami ryb. Odłowy ryb były zgodne z planami: 260 ton. Z tego ryby wyborowej 60%. Produkcja jeziorowa była oczkiem w głowie ówczesnego ichtiologa Kornela Fiksińskiego. Gospodarstwo dysponuje już trzema samochodami i jednym traktorem. Nie zawsze i nie wszystko układało się najlepiej. Najwięcej problemów było z j. Pile, gdzie kłusowali „sojusznicy”, a ryby trzeba było odławiać zgodnie z planem. Dokuczliwe były także bezustanne, zarządzane odgórnie, reorganizacje przedsiębiorstwa, czasem wbrew zdrowemu rozsądkowi. Od 1956 r. zakład nosi nazwę Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Czaplinku.



*Jacek Godziemba-Czyż ze studentami w 1967 r.*

W 1969 r. Henryk Stępiński otrzymuje propozycję objęcia stanowiska dyrektora Przedsiębiorstwa Rybackiego w Łebie, którą przyjmuje, i w 1970 r. wyprowadza się z Czaplinka.

*Wiesław Krzywicki*

## Gospodarstwo Rybackie w latach 1969-78

Skierowanie do pracy w PGRyb. Czaplinek otrzymałem 1.07.1966 r. Po odbyciu rocznego wstępnego stażu pracy, z dniem 01.07.67 r. zostałem zatrudniony jako ichtiolog, następnie z dniem 01.08.68 r. jako starszy ichtiolog.

W związku z przeniesieniem dotychczasowego dyrektora Henryka Stepińskiego na stanowisko dyrektora PGRyb. Łeba – z dniem 1 września 1969 r. zostałem powołany na stanowisko dyrektora PGRyb. Czaplinek, na którym pełniłem obowiązki do 20.06.72 r.

Zmiana stanowiska nałożyła na mnie nowe obowiązki. Ponieważ przeprowadzane remonty bieżące (i kapitalne) nie we wszystkich przypadkach poprawiały w pełni (lub poprawiały na krótko) warunki mieszkaniowe pracowników gospodarstwa – należało znaleźć inne rozwiązania. Takim wyjściem okazała się możliwość uzyskania od Urzędu Miasta trzech mieszkań w nowych blokach, w zamian za przekazanie miastu pałacyku przy Nadbrzeżu Drawskim 3 (dawniej ul. Drahimska 13 - siedziba Gospodarstwa Rybackiego). Nasza jednostka nadrzędna wyraziła zgodę na taką transakcję i zapewniła również środki finansowe na budowę typowego budynku czterorodzinnego na biuro gospodarstwa i trzy mieszkania dla pracowników.

Mieszkania w bloku otrzymali: Jan Bargański – emeryt (były brygadzysta z Piławy), Franciszek Worsowicz – emeryt (rybak zarybieniowy, wylęgarnia ryb w Czaplinku), Idalia Rogowska – pracownica dbająca o czystość i ciepło w budynku.

Budynek mieszkalno-biurowy przy ul. Jeziornej 38 (obecnie Nr 34), został wybudowany – zasiedlony z dniem 27.12.71 r. Fakt zamieszkania w tym budynku: dyrektora, głównej księgowej i ichtiologa, bardzo ułatwił organizację pracy, a w systemie nienormowanego czasu pracy szczególnie. Położenie budynku nad samym brzegiem j. Drawsko, umożliwiło bezpośredni kontakt z biurem gospodarstwa również drogą wodną. Z biura na bazę, idąc ul. Jeziorną mieliśmy zaledwie kilkaset metrów. Tu zwożone były ryby, ponownie

ważone, sortowane, przesypane lodem i umieszczane w chłodni. Na bazie znajdowały się dwa warsztaty: stolarski i ślusarsko-mechaniczny. Tutaj garażowały również pojazdy transportowe gospodarstwa.



*Po naradzie przed biurem Gospodarstwa*

W dniu 17 maja 1971 r. komisja weryfikacyjna przy PGRyb. Czaplinek ustaliła nowe normy czasu pracy, oraz rodzaje i ilości potrzebnych materiałów do produkcji łodzi rybackich. Jednocześnie określono 8 typów łodzi i ich długość z dokładnością do 0,5 m.

Aby zmniejszyć uciążliwość pracy rybaków, modernizowaliśmy sukcesywnie sprzęt połowowy, wprowadzając szerszą mechanizację. Dwa morskie drewniane kuterki przybrzeżne zastąpiły ponemieckie zardzewiałe blaszaki. Na największych naszych jeziorach (Drawsko i Pile) pełniły funkcję holowników. Podczas połowów niewodami, pracę rąk ludzkich zastąpiły w dużym zakresie tzw. windy niewodowe z silnikami diesla, instalowane w łodziach i na saniach. Wprowadzono także usprawnienie w wylęgarni ryb w Czaplinku, dzięki któremu pracownik dużo mniej czasu potrzebował na kąpiele ikry, zapobiegające pleśniawce. Zmieniono technikę zarybiania jezior wylęgiem sielawy i sieji.



*Nowy budynek przy ul. Jeziornej*

Osiągnięcia gospodarstwa z okresu, kiedy nim kierowałem wraz z ichtiologami: mgr inż. Michałem Reszczyńskim i mgr inż. Andrzejem Błaszczykiem, głównymi księgowymi: Marią Gajdzis i Weroniką Wawer, które czuwały nad finansami, przy akceptacji i pełnym zaangażowaniu załogi – tak ocenili moi zwierzchnicy j.n.

Rejonowy Oddział Zjednoczenia Państwowych Go-

sposdarstw Rybackich w Słupsku w czerwcu 1970 r. ocenił, że średnia wskaźnika rentowności PGRyb. Czaplinek wynosi:

- z trzech lat 1966/67, 67/68, 68/69 „- 12,5”;
- za rok 1969/70 „- 3,2”;
- czyli osiągnięto wzrost wskaźnika rentowności o „9,3”. Za taką oceną poszły oczywiście odpowiednie gratyfikacje finansowe, zarówno dla poprzedniego, jak i aktualnego dyrektora.

W ślad za tym we wrześniu, Centrala Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rybackich w Warszawie, uchwałą Kolegium skreśliła PGRyb. Czaplinek z listy gospodarstw rybackich uznanych zgodnie z Zarządzeniem Ministra Rolnictwa z 1967 r. za ekonomicznie słabe. Centrala ocenia, że gospodarstwo osiągnęło stabilizację ekonomiczną, stając się trwale rentownym.

Potwierdzeniem tej wzrostowej tendencji, była następna ocena Rejonowego Oddziału w Słupsku z lipca 1971 r., która stwierdza, że średnia wskaźnika rentowności wynosi:

- z trzech lat 1967/68, 68/69, 69/70 „- 6,93”;
- za rok 1970/71 „+ 1,09”;
- czyli osiągnięto wzrost wskaźnika rentowności o „8,02”.

W ocenie Oddziału, w 1972 r. gospodarstwo wykonuje roczne odłowy ryb konsumpcyjnych jeziorowych, oraz zwiększa wpływy ze sprzedaży ryb, powyżej średniej z ostatnich trzech lat.



*Brygadzysta zagania ryby do matni*

Cieszyliśmy się kolejno osiąganymi sukcesami. Do czasu. Wzorem Państwowych Gospodarstw Rolnych, Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rybackich postanowiło z dniem 21.06.72 r. utworzyć „kombinat”, łącząc dwa gospodarstwa rybackie: Czaplinek i Złocieniec, pod wspólną nazwą Państwowe Gospodarstwo Rybackie Złocieniec z siedzibą w Złocieniu.

Razem z Andrzejem Błaszczykiem byliśmy przeciwni takiemu rozwiązaniu. Nie pomogły jednak żadne merytoryczne argumenty. Przyszły fakty: koszty zaczęły rosnąć, rozległy teren, trzęsawiska, bezdroża, lasy, poligony, brak kablowej łączności telefonicznej (o telefonach komórkowych nikt jeszcze nie słyszał), transport wspólny (zmiany dyspozycji powodowały, że odłowione ryby nie zawsze trafiały do magazynu na czas – straty na surowcu lub jego jakości), utrzymująca się obcość załóg. Nie sprzyjało to dobrej pracy i współpracy.

To „małżeństwo” nie było ani z miłości, ani z rozsądku. Dotychczasowy, wieloletni dyrektor gospodarstwa w Złocieniu wytrzymał w tym „nowotworze” tylko dwa lata i odszedł do innego gospodarstwa rybackiego 31.03.74 r. Z dniem 01.04.74 r. zostałem powołany na stanowisko kierownika Zakładu Złocieniec i męczyliśmy się jeszcze przez 4 kolejne lata. Ponieważ przełożeni nadal nie zamierzali uznać naszych racji, odeszliśmy z Zakładu Rybackiego Złocieniec na zasadzie porozumienia zakładów pracy (nie stron) z dniem 30.06.78 r. Andrzej Błaszczyk do PGRyb. Oleśnica, a ja do Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Piszczowice, na stanowisko kierownika produkcji rybackiej. Żegnając się z pracownikami, otrzymałem w prezencie reprodukcję obrazu Eugene Delacroix „Bukiet”, z następującą dedykacją: „*Za długoletnią pracę i trud włożony w rozwój Zakładu Rybackiego oraz sprawiedliwy i serdeczny stosunek do współpracowników, gorące podziękowanie składa cała załoga, życząc jednocześnie wielu sukcesów w nowym zakładzie pracy – Czaplinek, dn. 30.06.1978 r.*”



Nasze racje zostały uznane dopiero po naszym odejściu. Jeszcze w 1978 r. ponownie zaistniały oddzielne gospodarstwa rybackie: Czaplinek i Złocieniec.

Pracownicy PGRyb. w latach 1966-78:

- ichtiolodzy: Witold Jacek Godziemba-Czyż, Michał Reszczyński, Andrzej Błaszczyk;
- Główni księgowi: Tadeusz Małys, Maria Gajdzis, Weronika Wawer;
- księgowi – kasjerzy: Kazimierz Borowski, Teresa Meszka, Krystyna Bełz, Bogusława Żegalska;
- zaopatrzenie, magazyn gł.: Antoni Tołłoczko, Jan Roszuck, Maksymilian Kwaśniewski;
- magazyn-sortownia ryb: Fabian Jurkiewicz, Jan Borowski, Eugeniusz Borys, Tadeusz Pazura;
- kierowcy: Marian Meszka, Henryk Cyłkowski, Zygmunt Kulas, Michał Mielczarek, Eugeniusz Nagórski;
- brygadziści rybacki: Czaplinek – Franciszek Stróżyk, Stanisław Lisiński; Stare Drawsko – Stefan Lech, Karol Przegaliński; Piława – Jan Bargański, Benedykt Troszyński, Marian Zgadło;
- rybacy zarybieniowi – wylęgarnia ryb: Franciszek Worsowicz, Jacek Czekaliński, Roman Żbikowski, Grażyna Kwiatkowska (obecnie Lech);
- sieciarnia: Kazimierz Borowski, Jan Worsowicz, Stanisław Lisiński, Maksymilian Kwaśniewski;
- warsztat stolarsko-szkutniczy: Stanisław Rumak, Stanisław Niczyporowski, Michał Kocuć;
- warsztat ślusarsko-mechaniczny: Kazimierz Siczko, Henryk Bieniecki, Daniel Kalinowski;
- dozorczy bazy rybackiej: Aleksander Grzybowski, Jan Masłowski;
- straż rybacka: Zygmunt Iwanowski.

Ponieważ sukcesy Gospodarstwa osiągnęte były dzięki wysiłkowi całej załogi, pragnę ocalić od zapomnienia wszystkich, których pamiętam, a przeprosić pominiętych – ze względu na upływ czasu (31 lat) i brak dostępu do dokumentów z tamtego okresu.

*Witold Jacek Godziemba-Czyż*

### **Gospodarstwo Rybackie w latach 1978-88.**

W roku 1978 nastąpił podział na zakłady rybackie w Złocieniu i w Czaplinku. Kierownictwo zakładu objął Maciej Bukowski. Kontynuował on w Czaplinku i rozszerzał zadania rozpoczęte i wytyczone przez poprzedników, tj. odłów i zarybianie jezior, których powierzchnia wynosiła 5870 ha, w tym j. Drawsko 1780 ha, i j. Pile 1025 ha. Kontynuował, a nawet zwiększył produkcję łodzi rybackich na potrzeby własne i ościennych gospodarstw, a także dla wędkarzy z Czaplinka, i nawet z Katowic.

Przez te 10 lat wykonano 530 szt. różnych drewnianych łodzi. W budżecie przedsiębiorstwa niebagatelną część dochodów stanowiły opłaty od wędkarzy za pozwolenie wędkowania. Sięgały one 10-15 % wpływów. Załoga składała się z 30 osób, w tym 15 rybaków jeziorowych w brygadach rybackich Stare Drawsko i Pile, 2 stolarzy, 2 kierowców, 2 rybaków zarybieniowych, 5 osób kierownictwa i pracowników biurowych, 3 dozorców, 1 strażnik rybacki.

Podstawowy sprzęt połowowy stanowiły zimą niewody, jesienią i wiosną: przywłoki, żaki, kozaki, mieroże, giganty, wontony i sznury. Sieci sporządzano z coraz doskonalszego materiału, przeważnie ze stylonu i żyłki. Do odłowu węgorzy stosowano sporadycznie

agregaty. Racjonalna gospodarka rybacka to przede wszystkim stałe i prawidłowe zarybianie. Służyła temu zwłaszcza wylęgarnia ryb, w której szefowała Grażyna Lech, absolwentka sierakowskiej szkoły rybackiej. Roczne zarybienia (ilość narybku wpuszczanego do jezior) na przestrzeni lat kształtowały się podobnie. Np. w roku 1987 zarybiono 45 mln sielawy (tj. 375 litrów narybku), 350 tys. siei (137 litrów), dodatkowo 15 mln narybku sielawy sprzedano. W tym też roku zarybiono wylęgiem szczupaka 180 tys. szt., narybkiem sandacza 95 kg (ok. 11500 szt.), narybkiem szczupaka 50 kg (ok. 6 tys. szt.), leszczem dłoniakiem na przerzut 6 tys. kg, krocziem i narybkiem lina w latach 1978-88 rocznie zarybiano w ilości 100-150 kg, węgorza monte 450 tys. szt. Takie działania przynosiły pozytywne efekty w postaci połowów, szczególnie ryb wyborowych, do których w pierwszym rzędzie zaliczano węgorza, sielawę, sieję, szczupaka i lina. Roczne odłowy ryb kształtowały się w granicach ponad 100 t. I tak np. w 1979 r. – 132 t, w 1981 r. – 102 t, w 1982 r. – 140 t, 1983 r. – 133 t, w 1987 r. – 124 t.

O zysku przedsiębiorstwa decydowały głównie połowy sielawy i węgorza. Rekordowe lata połowu sielawy to: 1980 – 39,5 t, 1982 – 52 t, 1983 – 48 t i najlepszy 1985 – 63 t. Po-



*M. Bukowski i J. Antoniewicz (z prawej)*



Załoga Gospodarstwa Rybackiego na pochodzie 1-majowym 1984 r.

łowy węgorza wynosiły: 1983 – 8,5 t, 1984-87 – po 9,8-10 t rocznie. Poza tym odławiano sieje, leszcze, szczupaki, sandacze, okonie, płocie i liny. Np. w roku 1985 odłowiono 2970 kg szczupaka, 2000 kg okonia i 31400 kg leszcza.

Nie znaczy to, że w owym czasie nie było trudności. Problemem była jedna z najstarszych plag świata - kłusownictwo. Branżowa wewnętrzna straż rybacka, wspólnie ze społeczną strażą koła PZW, skutecznie ograniczały ten proceder. Problemem było też zanieczyszczenie wód w Czaplinku przez fermę z Wełnicy, mleczarnię oraz rzeźnię.

Kłopotów ze zbytym ryb w tamtym czasie nie było. Sklep rybny GS w Czaplinku prowadził rocznie 30-40 ton, ale np. w roku 1980 – 64 t, a w 1981 – 58 t. Centrala Rybna odbierała rocznie 20-30 t. Poza tym, 5-10 t sklep GS w Silnowie – bezpośrednio z brygady w Piławie. Kilku ton sięgały deputaty oraz sprzedaż detaliczna z magazynu w bazie rybackiej. Rybacy indywidualnie odławiali od 7 tys. kg do 9,7 tys. kg różnych rodzajów ryb, zarabiając przy tym od 227 tys. zł do 515 tys. zł. Dla porównania, średnia płaca w gospodarce narodowej w tym okresie wynosiła rocznie 173 tys. zł. Płace rybaków były więc dużo wyższe niż średnia krajowa. Jak wynika z powyższego zestawienia, na wysokość zarobków miała wpływ nie tylko ilość złowionych ryb, ale także w dużej mierze tzw. wybór (węgorze, sielawa). Dzięki dużym odłowom wyboru, były duże zyski przedsiębiorstwa i duży tzw. fundusz premiowy, sięgający 30-40% wysokości wynagrodzenia rocznego. Premie dochodziły nawet do 230 tys. zł.

Niepoślednią rolę odgrywały także warunki socjalne. W latach 1978-88 wszystkie rybakówki zostały wyremontowane. Korzystano z możliwości deputatów, które wynosiły 15-25 kg ryb miesięcznie. Pracownicy i ich rodziny korzystali z darmowych wczasów pracowniczych, sanatoriów czy wczasów „pod gruszą”. Dzieci i młodzież zawsze miały możliwość korzystania z bezpłatnych kolonii, obozów wypoczynkowych, a na święta otrzymywali paczki. Organizowano też zabawy integrujące załogę i ich rodziny z przedsiębiorstwem.

Wyróżniający się w tym okresie pracownicy to: Karol Przegaliński, Marian Zygałło – brygadziści, Ryszard Jaroszyński, Zgałło Edward, Bogulak Henryk, Papierkiewicz Waldemar – rybacy, Grażyna Lech – szef ośrodka zarybieniowego, Weronika Wawer – księgowa, Bożena Moskal – pracownica księgowości, Marian Meszka – kierowca, Jerzy Gospodarek – ichtiolog, Bolesław Minkiewicz – strażnik rybacki.

Po odejściu Macieja Bukowskiego na większe gospodarstwo rybackie o profilu jeziorowo-pstrągowym w Darłowie, w 1988 r. kierownikiem zakładu w Czaplinku został mgr inż. Jerzy Gospodarek.

*Józef Antoniewicz*

## 4. GOSPODARKA MIESZKANIOWA I KOMUNALNA

### A/ SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA W CZAPLINKU

**S**półdzielczość mieszkaniowa istnieje w Polsce od 1890 r., w niektórych krajach Europy Zachodniej ponad 150 lat. W ciągu tego okresu ta forma ruchu społeczno-gospodarczego, tworząc warunki aktywizacji i współdziałania obywateli wypracowała, oparty na stale unowocześnianych międzynarodowych zasadach spółdzielczych, system samoorganizowania się obywateli w działaniach na rzecz zaspokajania integralnej części prawa do życia człowieka, jakim jest prawo do mieszkania.

Polska spółdzielczość mieszkaniowa była i jest sprawnym inwestorem budownictwa mieszkaniowego oraz tanim, dobrze zorganizowanym zarządcą zasobów mieszkaniowych. Jest także doświadczonym współorganizatorem życia społecznego w miejscu zamieszkania, współdziałającym z wieloma świeckimi i kościelnymi organizacjami tworzącymi tkankę życia społecznego.

#### CZASY NOWOŻYTNE

Wspólnoty mieszkaniowe to bez wątpienia jeden z najstarszych twórców cywilizacji. Pojawiły się już u zarania dziejów człowieka, kiedy to gromady ludzkie, złączone koniecznością posiadania bezpiecznych siedzib, przystępowały do ich budowy, używając własnych sił i środków. Współdziałając przy wznoszeniu domostw, trud budowania dzieliły między siebie, na poszczególne rody i rodziny. Były więc czymś na kształt „przedspółdzielni” – w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Mijały wieki. Dawne szczepy, rody, plemiona zaczęły się rozpadać na mniejsze struktury, słabiej już powiązane, nie tak zależne od wspólnoty, jak to było kiedyś. Historia zakresliła wielkie koło, by znów, jak przed tysiącami lat, wrócić do idei wspólnot budowlanych i mieszkaniowych. To właśnie one okazywały się bowiem częstokroć jedynym wyjściem, stanowiły jedyną możliwość wejścia w posiadanie własnego dachu nad głową, własnego lokum. Idee te przybierały dość przedziwną postać.

Grupujący się we wspólnocie mieli nie tylko razem budować i mieszkać, ale podlegać owej wspólnocie w każdej innej dziedzinie życia i codzienności: gospodarowaniu ziemią, dzieleniu i spożywaniu jej plonów, wychowywaniu potomstwa. Wizje tych „szczęśliwych wspólnot” zrodziły się umysłach XVI i XVII-wiecznych utopistów. Tomasz Morus (1478-1535), autor dzieła *Utopia* marzył o idealnym społeczeństwie, złączonym zasadami wspólnoty – z mieszkaniową włącznie. Równie utopijne, choć bardziej fantastyczne wizje snuł włoski filozof Tommaso Campanella (1568-1639). Wyłożył je w dziele *Miasto słońca*. Marus i Campanella ograniczyli się do samych wizji. Inaczej niż Karol Fourier (1772-1837), francuski myśliciel, propagator ustroju pozbawionego wszelkiego przymusu. Proponował on tworzenie osiedli opartych na niemal całkowicie samowystarczalnych zrzeszeniach. Nazywał je falangami. Każda falanga miała się składać z gromady około 1600 osób, zamieszkujących w zespołowym, znajdującym się w centrum osiedla pałacu zwanym falansterem. Nie skończyło się tym razem na samym pomysle. Zwolennicy i uczniowie Fouriera podjęli próby zakładania owych falang – żadna niestety nie przetrwała.

Innym rodzajem wspólnoty (w pewnym sensie również mieszkaniowej) miała być zorganizowana w Ameryce Północnej tzw. *Nowa Harmonia*. Jej pomysłodawcą był Robert Owen (1771-1858), uważany za pioniera ruchu spółdzielczego. Ale i to nie zdało egzaminu. Najtrwalsza z owenowskich wspólnot przeżyła zaledwie cztery lata. Niewątpliwą zasługą Roberta Owena było założenie w 1835 r. stowarzyszenia dla wszystkich klas i narodów – *Association of All Classes of All Nations*, którego celem było m.in. stworzenie centralnej spółdzielni posiadającej swoje oddziały we wszystkich częściach świata.

Pomysły wielkich reformatorów zostały - jak zwykle zweryfikowane przez samo życie, które potrafi zaskakiwać nawet największych fantastów. Konieczność innego spojrzenia na kwestię mieszkaniową wywołały nie tyle myśli i dzieła Morusa, Fouriera czy Owena, ile epidemia cholery. Wybuchła ona w 1831 r. w Londyńskiej dzielnicy ślamsów, grożąc rozprzestrzenieniem się na cały kraj. Potrzebne było zdecydowane działanie. Ustalając przyczyny epidemii, lekarze doszli do wniosku, że ma ona bezpośredni związek z dramatycznymi warunkami mieszkaniowymi. Wówczas to rząd powołał instytucję *Poor Law Commissioon* do badania tego problemu. W 1838 r. władze Londynu zleciły Komisji, której przewodniczył Edwin Chadwic, opracowanie konkretnego raportu, mającego wskazać drogi wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Jego skutkiem była wydana w 1844 r. *Ustawa o regulacji warunków mieszkaniowych Londynu i okolic*. Kolejna epidemia przyspieszyła akcję rządu. Powołano do życia Główny Urząd Zdrowia, dzięki staraniom którego, nie tylko wprowadzono nowe przepisy regulujące sprawy budownictwa dotowanego przez władzę i instytucje charytatywne, ale zbudowano wzorcowe osiedla robotnicze. W 1890 r. wydano *Ustawę o mieszkalnictwie klas pracujących*.

Wszystkie te fakty, choć z pozoru niewiele mające wspólnego z problematyką spółdzielczości mieszkaniowej, zmieniały jednak spojrzenie na kwestię budownictwa skierowanego ku szerszym grupom społecznym, i to takim, które nie są w stanie zaspokoić w pojedynkę swoich potrzeb mieszkaniowych. Postawiły też w centrum zainteresowania problem budownictwa masowego i problem własności gruntów pod owe budownictwo. Wzniesiono wprawdzie w ówczesnej Europie sporo robotniczych, wzorcowych osiedli patronackich, ale stało się oczywistym, że w dalszej perspektywie, takie rozwiązania nie przyniosą takich efektów, jakie sobie zakładano.

Pomimo, że wydarzenie, o którym pragnę poniżej wspomnieć, nie wiąże się bezpośrednio z historią spółdzielczości mieszkaniowej, to jednak z uwagi na jego znaczenie dla całego ruchu spółdzielczego, nie można go pominąć.

Kamieniem milowym w ruchu spółdzielczym było otwarcie 21 grudnia 1844 r. sklepu spożywczego założonego przez 28 tkaczy z Rochdale w Anglii. Roczdelskie Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów opracowało wówczas osiem reguł postępowania, które przeszły do historii. Odnoszą się one między innymi do dobrowolnego i otwartego członkostwa, demokratycznej kontroli i działalności społeczno-wychowawczej na rzecz członków i ich rodzin. Zasady te, zwane roczdelskimi, zadecydowały o tym, że założony przez tkaczy sklep zyskał miano pierwszej spółdzielni i zapoczątkował ruch spółdzielczy na świecie.

## **SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA JEDNĄ Z FORM ZASPOKAJANIA PRAWA CZŁOWIEKA DO MIESZKANIA**

Tak jak wynika z wszelkich rozważań, mieszkanie stanowi jedną z podstawowych ludzkich potrzeb egzystencjalnych, niezbędnych do właściwego rozwoju jednostki jak i grupy ludzkiej. Zajmuje ono wysoką pozycję w hierarchii wartości rodziny. Jak lapidarnie sformułował to

Chombart de Lauwe „rodzina nie może żyć bez mieszkania”. Mieszkanie umożliwia bowiem skupienie członków rodziny w jedną całość. Stanowi ono dla niej bazę materialną, określa przestrzenne ramy organizacji życia, stwarza warunki do realizacji celów zbiorowych i indywidualnych. Niemal wszystkie podstawowe zadania rodziny: prokreacja, wychowanie dzieci i troska o ich rozwój umysłowy, kulturalny i psychiczny, a także wiele funkcji łączących się z prowadzeniem gospodarstwa domowego wykonywane są właśnie w mieszkaniu.

Oznacza to, że mieszkanie ma bardzo duży wpływ na kształtowanie się środowiska społecznego, a w szczególności podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Lokale mieszkalne, dostosowane pod względem wielkości, układu i cech jakościowych do potrzeb rodziny, wpływają korzystnie na rozwój stosunków rodzinnych. A więc mieszkanie, które warunkuje istnienie najmniejszej komórki społecznej – rodziny, niewątpliwie powinno być postrzegane jako dobro szczególnego rodzaju. Stąd też w każdym kraju, dużą wagę przywiązuje się do budownictwa mieszkaniowego.

Podstawową kwestią pozostającą do rozstrzygnięcia, jest wybór sposobu, w jaki to budownictwo będzie się realizować. W zależności od kraju, regionu, sytuacji politycznej, społecznej, gospodarczej, jak również zapotrzebowania na nowe mieszkania, budowa mieszkań realizowana jest w różny sposób. Jedną z form zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, jest budownictwo spółdzielcze. Różnie jest ono oceniane, Najbardziej jednak nieuzasadnionym twierdzeniem, z którym mamy szczególnie do czynienia w Polsce, jest twierdzenie, iż spółdzielczość jest „owocem” okresu gospodarki planowej. Faktem jest, że Polska po II wojnie światowej znalazła się w grupie państw pozostających pod silnym wpływem ZSRR, narzucony jej został tym samym model gospodarki centralnie sterowanej, który przejawiał się także w budownictwie. Wynikiem tego była fatalna kondycja tej dziedziny gospodarki. Sytuacja mieszkaniowa, szczególnie tragiczna po zniszczeniach wojennych, miała ogromny wpływ na sposób realizacji i zadania wyznaczane polityce mieszkaniowej. Nie oznacza to jednak, że geneza istnienia spółdzielczości rozpoczyna się wraz z nadejściem okresu tzw. socjalizmu.

## **SPÓŁDZIELCZOŚĆ POLSKA - HRUBIESZOWSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE**

Pierwszym polskim przedsiębiorstwem o charakterze spółdzielczym, opartym na koncepcji samopomocowego i samorządnego współdziałania, było Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie. Jego twórcę - Stanisława Staszica, uważa się za ojca polskiej spółdzielczości. Wybitny uczony i społecznik po rozbiorach Polski poświęcił się pracy nad rozwojem gospodarczym kraju.

Stanisław Staszic nabył od Sapiechów dobra hrubieszowskie. W 1816 r. zarejestrował statut Towarzystwa, na mocy którego zniósł w swych dobrach pańszczyznę i nadał chłopom prawo własności użytkowanej ziemi. Na własność wspólną przeznaczył lasy, stawy, część gruntów uprawnych oraz młyn, tartak i cegielnię. Kontrakt zawarty z ponad trzydziestu gospodarzami nakładał na nich obowiązek świadczenia pomocy wzajemnej w likwidacji skutków klęsk żywiołowych i przypadków losowych. Zapewniał opiekę sierotom przez przyjmowanie ich do rodzin bezdzietnych. Na każdej wsi spoczywał obowiązek uczestniczenia w finansowaniu szkół i opieki lekarskiej. Towarzystwo posiadało skład zbożowy, który w razie potrzeby pożyczzał ziarno pod zasiew. Chłopi i mieszcianie należący do Towarzystwa, zwani towarzyszymi, uzyskiwali na bardzo dobrych warunkach pożyczki na budowę domów oraz na krycie dachów niepalnym materiałem.



Dla podkreślenia swoistego charakteru zorganizowanej przez siebie instytucji Staszic używał określenia „gmina”. Podstawę prawną dla jej powołania stanowiło postanowienie namiestnika z 1818 r., zezwalające łączyć w jedną gminę wsie danego dominium. Staszicowska gmina dominialna łączyła w sobie 8 osad wiejskich w trzech skupiskach. Stowarzyszeni z miastem Hrubieszów, włączeni zostali do gminy wiejskiej poprzez podległość zarządowi burmistrza, który był z urzędu zastępcą prezesa w Radzie Gospodarczej Towarzystwa. Tym samym członkami gminy byli wszyscy członkowie Towarzystwa Rolniczego zamieszkali na jego terenie. Taka jednostka wyrosła nie z mechanicznego podziału administracyjnego, lecz ze wspólnoty gospodarczej i ze społecznych form życia gromady. Działała w imię interesów stowarzyszonych członków, zapewniając im pomoc gospodarczą, opiekę społeczną i warunki ogólnego kształcenia. W swej organizacji łączyła dziedziczną władzę administracyjną wójta (zarazem prezesa Towarzystwa) z możliwością odwołania go przez Radę Gospodarczą, z działalnością Rady Gospodarczej, która była czynnikiem reprezentującym chłopski samorząd grodzki. Obowiązywała tu zasada zbiorowej odpowiedzialności stowarzyszonych wobec świadczeń na rzecz państwa. Gmina staszicowska nie posiadała sądów. Za drobne wykroczenia, prócz wyrównywania szkód, wpłacano grzywnę (pieniądze z grzywien przeznaczano na urządzenia opiekuńcze). Winnych skazanych przez sądy karne wykluczano z Towarzystwa.

W styczniu 1826 r. Staszic zachorował nagle. Na dzień przed śmiercią odwiedził go przyjaciel, powiernik i uczeń - Kajetan Koźmian, który w pamiętnikach opisał, jak się czuł i o czym myślał Staszic w ostatnich chwilach życia. *„Podniósł się on do mnie”* – zanotował Koźmian - *„uściśnieniem ręki przywitał, opowiedział słabości i rzekł: Może się jeszcze z tej choroby wydźwignę, lecz jeśli bym umarł, wszystko zostawię w porządku. (...) Pamiętaj strzec i opiekować moim Towarzystwem Hrubieszowskim. Znam twój sposób myślenia i prawość, pisałeś za włościanami, broń i zasłaniaj tę instytucję również od zbytecznego mieszania się rządu, jak nadużyć tych, których nad nią przełożyłem, a szczególnie nie pozwól jej szkalować obmowami i plotkami (...) Niech się rozwinię, skutki jej będą znakomite i pożyteczne dla kraju”*.

Stanisław Staszic zmarł 184 lata temu, 20 stycznia 1826 r. Kluczem do długowieczności Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego było oparcie tego przedsięwzięcia na samorządności i samopomocy. Dzieło Staszica stało się najbardziej dojrzałą i trwałą organizacją przedspółdzielczą w Europie. Na hrubieszowskie korzenie powołują się wszystkie rodzaje polskich spółdzielni, przede wszystkim zaś rolnicze, wytwórców, oszczędnościowo-pożyczkowe i mieszkaniowe. Towarzystwo, którego historia obfitowała w zmienne koleje losu, przetrwało do 1951 r.

## **SPÓŁDZIELCZOŚĆ W WIELKOPOLSCE**

Rozwój spółdzielni na ziemiach polskich pod koniec XIX w. był zależny od sytuacji prawnej i ekonomicznej trzech państw zaborczych. Najbardziej rozwiniętym gospodarczo regionem była Wielkopolska wchodząca w skład państwa pruskiego. Karol Marcinkowski, poznański pionier pracy organicznej, uważał, że Polacy powinni odnosić sukcesy w gospodarce, nauce i kulturze. Wraz z Hipolitem Cegielskim, Dezyderym Chłopowskim i gronem przedsiębiorczych Wielkopolan stworzył finansowe podstawy rozwoju polskich przedsiębiorstw w zaborze pruskim.

Dużą rolę w rozwijaniu ruch spółdzielczego odegrał ks. Augustyn Szamarzewski, organizator sejmików spółdzielczych, twórca odrębnego polskiego systemu bankowego

i patron (prezes) Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w latach 1871-91. Jego dzieło kontynuował w latach 1891-1910 ks. Piotr Wawrzyniak, wybitny człowiek o niewątpliwych zdolnościach przywódczych. Pod jego patronatem Związek uzyskał uprawnień rewizyjne. Obdarzony dużą posturą i tubalnym głosem, Wawrzyniak opowiadał z właściwym sobie poczuciem humoru, że został księdzem już przed urodzeniem. Jego matka, Cecylia z Łupińskich, po bezskutecznym oczekiwaniu na potomka ślubowała w Sanktuarium Maryjnym w Górcie Duchownej, iż jeśli urodzi dziecko płci męskiej, to przeznaczy je do stanu duchownego. Tak też się stało.

Związek, którym z dużym powodzeniem kierował przez lat bez mała dwadzieścia, zrzeszał przed I wojną światową 326 spółdzielni. Znamienny był udział duchowieństwa we władzach tych spółdzielni – 103 księży zasiadało w zarządach, zaś 149 w radach nadzorczych.

Jednym z najważniejszych dokonań wielkopolskich pozytywistów było utworzenie pierwszej polskiej spółdzielni mieszkaniowej. Powstała ona 27 marca 1890 r. w Poznaniu i została zarejestrowana pod nazwą Towarzystwo Pomoc-Spółka Budowlana. Jej założycielami byli między innymi Teodor Kalkstein, Józef Kusztełan, Mieczysław Łyskowski, Helena Modrzejewska, Stefan Cegielski - syn Hipolita oraz Henryk Jordan z Krakowa i Władysław Sapieha ze Lwowa. Do zadań tej spółdzielni, poza utrzymaniem mieszkań i lokali użytkowych, należało gromadzenie funduszy na utrzymanie jednej z najważniejszych placówek narodowych w zaborze pruskim, Teatru Polskiego w Poznaniu. W chwili zakończenia I wojny światowej na terenie Wielkopolski działało 17 spółdzielni budowlano-mieszkaniowych posiadających zasoby w 18 miastach.

## **OKRES MIĘDZYWOJENNY I LATA OKUPACJI**

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. na terenach wszystkich trzech byłych zaborów istniały załóżki spółdzielczości mieszkaniowej. Zostały one wykorzystane do budowy i eksploatacji domów mieszkalnych w zniszczonym wojną kraju.

Nowym zjawiskiem w okresie międzywojennym były spółdzielnie powoływane w celu rozwiązania problemów mieszkaniowych średnio zamożnych warstw ludności. W roku 1921 powstała Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która określiła w statucie, że będzie „...dostarczać swym członkom tanich i wygodnych mieszkań dzięki samopomocy zbiorowej oraz przy poparciu instytucji państwowych i komunalnych”. Dorobek WSM, poza znacznymi wynikami w budowie mieszkań, polegał na stworzeniu unikalnych w skali światowej rozwiązań organizacyjnych i przestrzennych, które znalazły uznanie na międzynarodowych kongresach architektury nowoczesnej.

W dwudziestoleciu międzywojennym rozwinęły się dwa typy spółdzielni: lokatorskie, w których członkowie byli użytkownikami mieszkań i budowlano- mieszkaniowe, które po wybudowaniu domów i mieszkań przekazywały je członkom na własność. W roku 1938 istniały w Polsce 232 spółdzielnie mieszkaniowe, w tym 60 spółdzielni lokatorskich. Zrzeszały one łącznie około 22 tys. członków, w tym około 13 tys. członków w spółdzielniach lokatorskich. Zasoby mieszkaniowe wszystkich spółdzielni składały się z 16 tys. mieszkań zawierających około 56,3 tys. izb. Spółdzielnie mieszkaniowe zbudowały w okresie międzywojennym łącznie około 50 tys. izb.

Okres II wojny światowej i okupacji niemieckiej przyniósł spółdzielniom mieszkaniowym poważne straty osobowe, organizacyjne i majątkowe. Mieszkańcy osiedli spółdzielczych, tworzący z natury rzeczy lokalne społeczności o dużym stopniu integracji, z nara-

żeniem życia udzielali pomocy osobom ukrywającym się przed władzami okupacyjnymi. Nie brakowało osiedli, które dawały schronienie oddziałom zbrojnym przygotowanym do prowadzenia walk partyzanckich w warunkach miejskich. W Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej działały w ukryciu zespoły spółdzielców, architektów i ludzi nauki przygotowujących plany powojennej odbudowy i rozbudowy osiedli.

## **PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ**

Po wyzwoleniu i zmianie ustroju nastąpił krótki okres swobody działania dla spółdzielni. Jednak już w 1950 r. przystąpiono do unicestwiania całego ruchu spółdzielczego. Uczyniono to ze względów doktrynalnych. Zmianę przyniósł dopiero historyczny zwrot w sytuacji politycznej i gospodarczej, który rozpoczął się w październiku 1956 r. Spółdzielniom powierzono wówczas rolę generalnego realizatora polityki mieszkaniowej państwa.

Do czego to w końcu doprowadziło?

Spółdzielnie stały się elementem podporządkowanym polityce społecznej i gospodarczej państwa. Zorganizowano je w oparciu o podział administracyjny kraju. Powstające jak grzyby po deszczu nowe spółdzielnie typu rozdelskiego korzystały z dostępu do kredytów, terenów uzbrojonych oraz do reglamentowanych usług i materiałów budowlanych. Władze związku spółdzielczego przyjmowały do realizacji rozmaite monopolistyczne rozwiązania, bo widziały w nich możliwości rozwiązania kwestii mieszkaniowej zgodnie z ideami ruchu reformy mieszkaniowej.

Dla większości spółdzielnia stała się jedyną drogą do samodzielnego mieszkania, co spowodowało wydłużenie kolejki mieszkaniowej. Poza kolejnością przyjmowano w poczet członków osoby rekomendowane przez zakłady pracy i samorząd terytorialny. Lista członków oczekujących na mieszkania wydłużała się. Gdy przekroczyła możliwe do zaakceptowania granice, Rada Ministrów podjęła 22 maja 1965 r. uchwałę Nr 122 o utworzeniu instytucji kandydata na członka spółdzielni.

W 1972 r. VI Krajowy Zjazd Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych włączył się do trwającej od dziesięciolecia dyskusji na temat spółdzielni lokatorskich i budowlano-mieszkaniowych. Zjazd wyraził aprobatę dla utworzenia nowego typu spółdzielni, który wkrótce upowszechnił się pod nazwą spółdzielnia mieszkaniowa lokatorsko-własnościowa.

Nurt krytyczny pojawił się u progu lat 80. Na fali niepokojów społecznych zastanawiano się wówczas, dlaczego spółdzielnie i ich związki realizują decyzje władz państwowych, a nie członków spółdzielni. Uchwała CZSBM z 1981 r. w sprawie zakładania, tzw. małych spółdzielni, zwykle młodzieżowych, spowodowała podwojenie liczby spółdzielni w ciągu dwóch lat. Najdłuższy, bo przerwany stanem wojennym, VIII Zjazd Delegatów Spółdzielni Mieszkaniowych podjął decyzje przywracające spółdzielniom ich korporacyjny charakter. Odstąpiono od rejestrowania kandydatów i ustalono, że spółdzielnie mieszkaniowe nie będą dostarczały mieszkań do dyspozycji zakładów pracy i władz terenowych. Reaktywowano towarzystwo reformy mieszkaniowej, które wznowiło działalność pod nazwą Polskie Towarzystwo Mieszkaniowe.

Kryzys społeczny, polityczny i gospodarczy doprowadził na początku lat 90 do zasadniczych zmian ustrojowych. W spółdzielczości „nowe” zaczęło się od ustawy z dnia 28 grudnia 1989 r. o uporządkowaniu stosunków kredytowych oraz od tak zwanej „specustawy” z dnia 20 stycznia 1990 r. o zmianach organizacji spółdzielczości w Polsce.

Spółdzielnie mieszkaniowe weszły w okres transformacji ustrojowej z dorobkiem w postaci 2860 tys. mieszkań zbudowanych w latach 1956-90. Udział mieszkań spół-

dzielczych w zasobach kraju wzrósł w tym okresie do 26%. Liczba spółdzielni wynosiła w 1990 r. 3128, w tej liczbie było 1391 spółdzielni inwestujących i 1257 eksploatujących i 1687 tys. kandydatów.

## OKRES TRANSFORMACJI

Lata 1990–2008, czyli czas tzw. transformacji ocenić należy jako okres „antymieszkaniowej” polityki państwa. Polityka ta charakteryzowała się stopniowym, ale niezwykle konsekwentnym wycofywaniem państwa na pozycje obserwatora procesów następujących w mieszkalnictwie i równie konsekwentnym zmniejszaniem strumienia wsparcia finansowego dla tej sfery. Było to następstwem doktrynalnego potraktowania dobra szczególnego jakim jest mieszkanie, jako towaru, który każdy obywatel musi sobie kupić.

Skutki tej polityki w sposób szczególnie dotknęły spółdzielczość mieszkaniową. Po cząwszy od roku 1990 tj. ustawowej likwidacji centralnych związków spółdzielczych trwają próby ingerencji w samorządowy mechanizm organizacji spółdzielczych. Dziś nie ulega wątpliwości, że mają one na celu likwidację spółdzielni w dotychczasowej postaci, zastąpienie ich ułomnymi prawnie wspólnotami, prywatyzację części zasobów, celem jest również pozbycie się przez prywatnych zarządców konkurenta obniżającego koszty i ceny. Forsowanie przez państwo tej polityki jest błędne i doprowadzi w konsekwencji do destrukcji mieszkalnictwa i działań szkodliwych wobec młodego pokolenia.

Cele polityki wobec spółdzielczości mieszkaniowej znajdują szczególnie wyraziste odzwierciedlenie w Ustawie o zmianie ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych z 14.06.2007 r. Moim zdaniem jest to ustawa zła. Szkodliwa dla spółdzielczości, nieprzyjazna dla społeczeństwa. Spowoduje ona negatywne skutki ekonomiczne i społeczne. Skłócenie środowisk spółdzielczych, zmuszonych do działania w nieprzyjaznych i podważających zasadę solidaryzmu społecznego warunkach jest nieuniknione. Nowelizacje podjęto lekceważąc głosy spółdzielców, lub nie dopuszczając do ich artykulacji w toku prac legislacyjnych.

Przez ostatnie 19 lat w czasie budowy w Polsce gospodarki rynkowej rola, istota i specyfika sektora spółdzielczego nie znajdowała dostatecznego zrozumienia. Tak jak w okresie PRL spółdzielnie wtłoczono w system gospodarki państwowej, tak po 1990 r. wpisuje się je, nie wiedząc dlaczego, w ramy właściwe dla sektora komercyjnego. I jedno i drugie rozwiązanie jest dla tego sektora niewłaściwe i wręcz szkodliwe. Spółdzielczość musi więc zachować swoją odrębność wynikającą z systemu zasad i wartości będących podstawą jej funkcjonowania, a system podatkowy winien uwzględniać jej specyfikę.

Podczas gdy w Polsce system spółdzielczy ciągle przeżywa kryzys, w krajach Europy Zachodniej mówi się o jego rozkwicie. Jak stwierdza Komisja Europejska w wydanej „Białej Księdze” o przedsiębiorstwach spółdzielczych, spółdzielnie są ważnym elementem gospodarki europejskiej.

W 235 tys. przedsiębiorstw spółdzielczych funkcjonujących w krajach Unii Europejskiej zatrudnionych jest 4,48 mln osób, a wyniki działalności spółdzielni mają znaczny wpływ na życie 140 mln członków i na życie obywateli Europy.

Lata 2005-2008 to dla spółdzielni i ich organizacji okres wytężonej pracy i zmagania z coraz trudniejszą rzeczywistością. To także czas, który w sposób bardzo poważny uświadomił wszystkim spółdzielcom jak poważne wyzwania stawia przed całym ruchem spółdzielczym zglobalizowana gospodarka rynkowa.

## **PODSTAWY USTAWOWE I STATUTOWE ORGANIZACJI SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W CZAPLINKU**

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Czaplinku powstała w wyniku podziału Spółdzielni Mieszkaniowej „POSTĘP” w Złocieńcu. Z zasobów mieszkaniowych tej spółdzielni, na mocy Uchwały Zebrania Przedstawicieli odbytego w dniu 27 maja 1986 r., wydzielono zasoby zlokalizowane w Czaplinku.

Na mocy przyjętego Statutu i wniosku do Sądu Rejonowego w Koszalinie o zarejestrowanie Spółdzielni, nowo powstała spółdzielnia przybrała nazwę „Spółdzielnia Mieszkaniowa w Czaplinku”. Siedzibą Spółdzielni jest miasto Czaplinek. Przedmiotem działalności spółdzielni, zgodnie z wnioskiem rejestrowym, było *„Spółdzielnia prowadzi działalność gospodarczą w celu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych członków poprzez budowanie i zarządzanie budynkami mieszkalnymi oraz obiektami i urządzeniami infrastruktury technicznej”*.



*Siedziba Spółdzielni Mieszkaniowej w Czaplinku*

Jako czas trwania Spółdzielni, wniosek określał, że jest on nieograniczony.

Każdy z członków Spółdzielni zobowiązany był do wniesienia udziałów w wysokości ówczesnych 1000 zł. Z tym, że osoba fizyczna zobowiązana była do wniesienia jednego udziału, a osoby prawne do dwudziestu udziałów.

Pierwszym prezesem Zarządu wybrany został Henryk Nurkiewicz. Członkami Zarządu zostali Waclaw Mierzejewski i Stanisław Szczepański.

W trakcie kolejnych lat funkcjonowania spółdzielni na rynku nieruchomości w Czaplinku, Rada Nadzorcza dokonywała szeregu zmian składu Zarządu Spółdzielni. Zmiany te podyktowane były różnymi przyczynami. Często była to rezygnacja samego członka Zarządu związana z pracą zawodową, z wyjazdem poza Czaplinek i rezygnacja z członkostwa w Spółdzielni, czasem też, oczekiwania wobec wybranej osoby, nie zostały spełnione.

Pierwszej zmiany w składzie Zarządu dokonano już 28 kwietnia 1987 r. Ze składu Zarządu odwołani zostali W. Mierzejewski i S. Szczepański. Ich miejsce zajęły Krystyna Dertkowska i Barbara Rudawska. Zmiany te zostały w dniu 5 maja 1987 r. zarejestrowane w rejestrze sądowym.

Kolejna zmiana dokonana została 4 kwietnia 1990 r. Po raz kolejny wymieniono członków Zarządu. Tym razem do składu Zarządu powołani zostali Marzena Gorbal i Jarosław Kucharski.

Z dniem 30 grudnia 1991 r. do składu członków Zarządu powołano ponownie Krystynę Dertkowską i Marzenę Gorbal.

Istotna zmiana nastąpiła 24 lipca 1992 r., kiedy to Rada Nadzorcza postanowiła zmie-

nić osobę pełniącą funkcję prezesa. Na stanowisko to powołano Ryszarda Szczygła, który pełnił funkcję prezesa do 26 marca 1998 r. Na stanowisku tym zastąpił go Stanisław Szczepański. Jednocześnie dokonano zmiany członków Zarządu, którymi zostali Henryk Fudała i Zbigniew Bieniek. 17 grudnia jeszcze tego samego roku, wymieniono po raz kolejny członków Zarządu. Obowiązki te powierzono Józefowi Kozłowskiemu i Andrzejowi Szatrowskiemu.

Kolejny zwrot w sprawowanych funkcjach nastąpił z dniem 1 kwietnia 1999 r. Uchwałą Nr 12/99 Rada Nadzorcza odwołała Stanisława Szczepańskiego ze stanowiska prezesa, powołując jednocześnie na to stanowisko Uchwałą 13/99 Andrzeja Kaczorkiewicza, który piastuje tę funkcję do chwili obecnej. W celu wzmocnienia Zarządu pod względem znajomości zagadnień finansowych, z uwagi na odejście głównej księgowej, Rada Nadzorcza postanowiła przeprowadzić kolejną zmianę w składzie członków Zarządu. Andrzeja Szatrowskiego zastąpiła Krystyna Gaworek, która powołana została Uchwałą Nr 4/2000 z dnia 31.03.2000 r. W tym składzie Zarząd pracował nieprzerwanie aż do 31 marca 2008 r. W związku ze złożeniem rezygnacji przez społecznych członków Zarządu z pełnionych funkcji, od 1 kwietnia 2008 r., decyzją Rady Nadzorczej członkami Zarządu zostali Małgorzata Sedyk i Bogdan Stępiński.

## MAJĄTEK SPÓŁDZIELNI

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Czaplinku swoje zasoby mieszkaniowe w całości posiada na terenie miasta. Budynki mieszkalne i lokale użytkowe zlokalizowane są przy ulicach: Wałęckiej, Kochanowskiego, Pławieńskiej i Długiej.

Łączna powierzchnia gruntów będących w wieczystym użytkowaniu Spółdzielni wynosi 5,9813 ha. Na gruntach tych zlokalizowanych jest 12 bloków mieszkalnych z 473 lokalami mieszkalnymi. Łączna powierzchnia użytkowa wszystkich mieszkań wynosi 24825,50 m<sup>2</sup>. W zasobach Spółdzielni zamieszkuje bez mała 1800 mieszkańców Czaplinka. Oprócz lokali mieszkalnych w zasobach spółdzielczych znajdują się lokale użytkowe przeznaczone na prowadzenie działalności handlowej. W lokalach tych prowadzona jest między innymi kwiaciarnia, apteka, usługi fryzjerskie, ubezpieczenia, firma ochrony mienia, szwalnia, sklepy spożywcze, sklepy chemiczne, zakład naprawy rtv oraz inne. Oprócz wyżej wymienionych lokali użytkowych, spółdzielnia posiada jeszcze 134 garaże o powierzchni użytkowej 2082,54 m<sup>2</sup>. W dyspozycji zarządu pozostaje ponadto świetlica osiedlowa z powierzchnią ponad 100 m<sup>2</sup>.

Ogromnie ważną inwestycją dla wszystkich członków czaplineckiej spółdzielni, była budowa dwóch kotłowni. Pierwszą z nich była zbudowana jako kotłownia lokalna, zlokalizowana w pomieszczeniach



*Lokale użytkowe SM Czaplinek*

piwnicznych w bloku przy ul. Pławieńskiej 6A. Produkuje ona i dostarcza ciepło dla mieszkańców bloku, w którym jest zlokalizowana. Jest to kotłownia gazowa o mocy 0,4 MW. Druga z kotłowni wykonana została w roku 2006. Jej realizacja miała ogromne znaczenie społeczne. W trakcie trwania sezonu grzewczego, dotychczasowy dostawca ciepła, z uwagi na ogromne zaległości finansowe dla Zakładu Gazowniczego w Koszalinie, pozbawiony został dostaw gazu. Zarząd Spółdzielni chcąc zapewnić dostawy ciepła dla mieszkańców oraz ośrodka zdrowia, wydzierżawił urządzenie do produkcji ciepła, zawarł umowy na dostawę gazu i energii elektrycznej. Tak udało się dotrzeć do końca okresu grzewczego. Fatalny stan techniczny urządzeń kotłowni, wysoka cena jakiej zażądał za nie dotychczasowy właściciel, zdeterminowały władze Spółdzielni do podjęcia natychmiastowych kroków zmierzających do budowy własnej kotłowni. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu ludzi, na przestrzeni zaledwie trzech miesięcy, zaprojektowano i wykonano kotłownię gazową o mocy 1,92 MW. Jest to bardzo nowoczesna, w pełni skomputeryzowana kotłownia, która zapewnia ciepło dla całego osiedla i budynku ośrodka zdrowia zarządzanego przez Zarząd Nieruchomościami Miejskim w Czaplinku. Przy prezentowaniu spółdzielczego majątku, nie można nie wspomnieć o kilkukilometrowych sieciach kanalizacyjnych, wodociągowych, ciepłociągu oraz kanalizacji deszczowej. Posiadana infrastruktura w pełni zabezpiecza potrzeby członków Spółdzielni.

## **GOSPODARKA FINANSOWA**

Omawiając działalność Spółdzielni Mieszkaniowej, choćby w największym skrócie, nie można pominąć jej działalności gospodarczej. Spółdzielnia prowadzi swą działalność gospodarczą na zasadach rachunku ekonomicznego, przy zapewnieniu korzyści członkom Spółdzielni. Różnica między kosztami a przychodami gospodarki zasobami mieszkaniowymi Spółdzielni, zwiększa odpowiednio koszty lub przychody tej gospodarki w roku następnym. Podstawą prowadzenia w trakcie roku działalności, jest zatwierdzony przez Radę Nadzorczą, roczny plan gospodarczo-finansowy.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Czaplinku tworzy następujące fundusze:

- 1) fundusz udziałowy,
- 2) fundusz zasobowy,
- 3) fundusz wkładów mieszkaniowych,
- 4) fundusz wkładów budowlanych,
- 5) zakładowy fundusz świadczeń socjalnych.

Oprócz powyższych funduszy tworzone są również fundusze celowe.

- 1) fundusz remontowy,
- 2) fundusz inwestycyjny,
- 3) fundusz społeczno-kulturalny.

W przypadku powstania strat bilansowej, pokrywana jest ona z funduszy w następującej kolejności:

- 1) fundusz zasobowy,
- 2) fundusz udziałowy,
- 3) fundusz remontowy,
- 4) fundusz inwestycyjny,
- 5) fundusz społeczno-kulturalny
- 6) inne fundusze w kolejności ich tworzenia.

Sposób pokrycia strat każdorazowo określa uchwała Walnego Zgromadzenia.



## INFRASTRUKTURA

Do roku 2001 wszystkie chodniki na terenach spółdzielczych wykonane były z płytek betonowych pochodzących z okresu budowy bloków, a więc z przełomu lat 70/80. Jak można się domyślać, były one w nienajlepszej kondycji. Wiele z nich było połamanych, wyszczerbionych, zagrażających wręcz bezpieczeństwu przechodniów. Z uwagi na to, że Spółdzielnia stanowi bezsprzecznie integralną część miasta, z chodników tych korzystają wszyscy mieszkańcy miasta oraz goście przyjezdni. Chcąc poprawić bezpieczeństwo na terenie osiedli mieszkaniowych oraz zdecydowanie poprawić estetykę, Zarząd Spółdzielni podjął działania zmierzające do wymiany starych płytek betonowych, na kolorową kostkę polbrukową. Dzięki systematycznie prowadzonym pracom, obecnie prawie 80% ciągów pieszych należących do Spółdzielni, jest już wymienionych. Podjęte inwestycje spotkały się z dużym poparciem spółdzielców jak i mieszkańców. Wymusiły jednocześnie na innych zarządcach oraz na Urzędzie Miasta, podjęcie podobnych działań na swych terenach.

Oprócz chodników, Spółdzielnia posiada blisko 1,5 km dróg. Pomimo, że są to generalnie drogi wewnętrzne osiedlowe, to stanowią one część układu komunikacyjnego miasta. Dlatego też, ich stan techniczny musi zostać utrzymany na odpowiednim poziomie, a w miarę możliwości finansowych powinien być podnoszony. Wychoząc naprzeciw tym potrzebom, sukcesywnie, każdego roku drogi są naprawiane,



*Nowy chodnik ul. Walecka 56*

a w 2007 r. odnowiono nawierzchnię drogową w metodzie powierzchniowego utrwalenia na odcinku 350 mb. W kolejnych latach prowadzone będą dalsze prace modernizacyjne.

Trudno sobie wyobrazić osiedlowe uliczki bez oświetlenia.

Istniejące od kilkadziesiąt lat lampy oświetleniowe, były bardzo zdewastowane, często tak przerdzewiały, że zagrażały wręcz bezpieczeństwu ludzi. Widząc konieczność modernizacji oświetlenia ulicznego w roku 2006 wymieniono wszystkie lampy na nowe, typu parkowego. Bardzo ładne, estetyczne oprawy tych lamp, poprawiły wizualną stronę spółdzielczych osiedli.

W dobie dzisiejszych czasów, nie można wyobrazić sobie tak dużej zbiorowości bez wody, kanalizacji i ciepła. W tych dziedzinach także w ostatnim czasie przeprowadzono kilka bardzo znaczących inwestycji. Pierwsza z nich dotyczyła budowy kolektora sanitarnego biegnącego przez teren osiedla. Stary kolektor, do którego spływały nieczystości z budynków m.in. Spółdzielni, z uwagi na popełnione w trakcie jego budowy błędy, powodował cykliczne zalewanie piwnic w blokach. Z uwagi na fakt, że budowa kolektorów sanitarnych jest zadaniem własnym gminy, organy Spółdzielni Mieszkaniowej zwróciły się do władz miasta, o rozwiązanie tego problemu. Wykonana dokumentacja techniczna przewidywała ułożenie kolektora na innych rzędnych terenu, niż dotychczasowy. Skutkowało to tym, iż wszystkie dotychczasowe przyłą-

cza należało także przeprojektować i ułożyć na nowo. Po uzgodnieniu szczegółów, podpisane zostało porozumienie między Spółdzielnią i Urzędem Miasta o wspólnym finansowaniu inwestycji i wspólnej jej realizacji. Inwestycja zakończona została w roku 2006.

Spółdzielnia dba również o prawidłowe funkcjonowanie na jej terenie kanalizacji deszczowej. Systematycznie czyszczone są studzienki osadowe, płukane kolektory i remontowane studnie.

Strategicznym tematem w zakresie infrastruktury osiedlowej i miejskiej, jest zapewnienie dostaw ciepła dla mieszkańców oraz innych instytucji funkcjonujących w obrębie osiedli. W tej dziedzinie SM Czaplinek przeprowadziła w ostatnich trzech latach najbardziej kapitałochłonne inwestycje. Po przeprowadzeniu szeregu analiz, podjęto decyzję o budowie nowej kotłowni gazowej o mocy 1,92 MW. W przeciągu około trzech miesięcy wykonany został projekt techniczny kotłowni, uzyskano pozwolenie na budowę i kosztem blisko 750 tys. zł wybudowano kotłownię. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło w pierwszych dniach października 2006 r. Jest to jedna z najnowocześniejszych w regionie kotłowni, w pełni skomputeryzowana, bezobsługowa z własną stacją uzdatniania wody.

Kiedy wybudowano kotłownię, spółdzielcy zauważyli bezwzględną potrzebę wymiany starej sieci ciepłowniczej, na sieć wykonaną z rur proizolowanych. Przygotowany został projekt techniczny i przed rozpoczęciem sezonu grzewczego na jesieni 2008 r., zakończono wszystkie prace związane z wymianą zewnętrznych sieci ciepłowniczych. Koszt wykonania tych prac, zamknął się kwotą około 400 tys. zł.

Podsumowując podejmowane na przestrzeni ostatnich kilku lat działania w zakresie infrastruktury, należy stwierdzić, że w pełni zabezpieczyły one prawidłowe funkcjonowanie i obsługę mieszkańców osiedla.



*Kotłownia SM Czaplinek*

## **ESTETYZACJA**

Władze Spółdzielni, przywiązują ogromną wagę do poprawy estetyki miejsc, w których żyje prawie 2 tys. osób. Poprawa tej estetyki przejawia się między innymi w systematycznym koszeniu traw. Tak jak wcześniej było wspomniane, Spółdzielnia posiada ponad 5 ha gruntów. Jest to więc znaczący teren, który wymaga dużej troski i systematyczności. Oprócz koszenia traw utrzymywana i pielęgnowana jest zieleń wysoka. Trudno sobie wyobrazić nowoczesne osiedle mieszkaniowe, bez żywopłotów, krzewów czy drzew. Również i one podawane są pielęgnacji. Ponadto corocznie dosadzanych jest kilkaset szlachetnych krzewów. Kiedy zieleń rozkwitnie, drzewa okryją się liśćmi, wielu mieszkańców przysiadła na ławeczkach rozstawionych wzdłuż alejek, aby odpocząć i skryć się przed promieniami słońca w cieniu klonu czy lipy.



*Nowo wykonana elewacja SM Czaplinek ul. Walecka 58*

Żywe, pastelowe kolory rozweselają otoczenie, czyniąc je bardziej ciepłym i przyjaznym człowiekowi. Poczynając od roku 2005, Spółdzielnia podejmuje działania w tym zakresie. Obecnie, bloki spółdzielcze są bardzo rozpoznawalne w mieście, w sposób znaczący wpływają na poprawę wizerunku całego miasta. Stanowią istotny element miejskiego krajobrazu. Całości wizerunku terenów spółdzielczych dopełnia mała architektura. Wśród niej można wymienić bardzo estetyczne, wykonane z aluminium tablice ogłoszeniowe, ławeczki, murki wykonane z cegły klinkierowej, estetyczne kosze na odpadki, czy donice z posadzonymi płożakami. Całość pięknie komponuje się z charakterem i specyfiką miasta.

Jednak zieleni widoczna jest tylko przez kilka miesięcy w roku. Przez cały rok, bez względu na porę, czy pogodę trudno nie widzieć bloków mieszkalnych. Budowane one były w latach siedemdziesiątych i połowie lat osiemdziesiątych, a więc generalnie nie są budowlami wzbudzającymi zachwyt. Przy okazji wykonywania prac termomodernizacyjnych związanych z dociepleniami, wykonywane są również nowe elewacje.

## **KULTURA I SPORT**

Na terenie Spółdzielni zlokalizowanych jest kilka obiektów służących aktywnemu wypoczynkowi. Dla najmłodszych mieszkańców osiedla spółdzielczego, ale i nie tylko, bo należałoby bardziej powiedzieć, najmłodszych mieszkańców miasta, przygotowanych jest pięć placów zabaw. Niestety jeszcze nie wszystkie zostały wyposażone w nowe urządzenia zabawowe. Ostatni plac wykonany z użyciem elementów drewnianych, wykonany został w 2007 r. Na rok 2010 władze spółdzielni zaplanowały kolejne modernizacje.

Oprócz placów zabaw, do dyspozycji dzieci i młodzieży jest pełnowymiarowe utwardzone boisko do gry w koszykówkę. Wiele radości przynosi gra w piłkę nożną na trawiastym boisku zlokalizowanym w niewielkiej odległości od bloków, gdzie rodzic w każdej chwili ma możliwość kontroli swojego dziecka.

Dla amatorów gry w piłkę siatkową, zorganizowane i przygotowane zostały dwa boiska. Są one gotowe w każdej chwili do rozegrania prawdziwie sportowych zawodów, czy też uprawiania tzw. piłki plażowej.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Czaplinku jest niewielką spółdzielnią, w związku z tym uzyskiwane środki finansowe na działalność, są dość skromne. Na pewno nie wystarczają na prowadzenie w pełnym zakresie działalności oświatowej i kulturalnej. Posiadając dużą świetlicę, Zarząd poszukiwał sposobu na jej zagospodarowanie. Po kilku próbach, udało się nawiązać współpracę ze Stowarzyszeniem pod nazwą „Dar Serca Rodzinie”, które prowadziło świetlicę socjoterapeutyczną. Spółdzielnia ze swej strony udostępniła Sto-

warzyszeniu pomieszczenia świetlicy, z poniesieniem wszelkich kosztów jej utrzymania, natomiast Stowarzyszenie, objęło opieką dzieci i młodzież zamieszkałą na terenie osiedla mieszkaniowego. Zajęcia prowadzone były codziennie, oprócz niedziel, w godzinach popołudniowych. Z uwagi na to, że działalność świetlicy skierowana była głównie dla dzieci z rodzin ubogich, niepełnych i patologicznych, wszystkie objęte były opieką psychologa. Współpraca ta trwała przez od 2004 do połowy 2006 r. Następnie w latach 2007/08 w okresie roku szkolnego w świetlicy prowadzone były zajęcia z języka angielskiego. W zajęciach mogli uczestniczyć wszyscy chętni, którym znajomość języka była pomocna w szkole czy w pracy.

Kolejną formą prowadzonej działalności z zakresu kultury, jest coroczna organizacja festynu rodzinnego z okazji Międzynarodowego Święta Spółdzielczości, które zostało ustanowione już w 1923 r. Na festyn zapraszani są wszyscy mieszkańcy Czaplinka, jak i okolicznych miejscowości. Festyn organizowany jest od roku 2000, i przez ten okres zdobył sobie stałą pozycję w ofercie programowej działalności kulturalnej Gminy Czaplinek. Przygotowując program artystyczny każdego festynu, organizatorzy starają się prezentować szeroki wachlarz propozycji, tak aby każdy z uczestników mógł wybrać pozycje, które go interesują. Dlatego prezentowane są zespoły folklorystyczne, kapele, poezja śpiewana, rap, pop, disco polo oraz inne. Prezentowane były również pokazy sztuk walk wschodnich, a także pokazy formacji tanecznych. Oprócz tych propozycji, nie zapominamy o najmłodszych uczestnikach, Zawsze każdemu festynowi towarzyszy zamek dmuchany i zjeżdżalnie. Czasami można też przejechać się quadem. Całość dopełniona jest stoiskami z watą szklaną, gadżetami, kosmetykami, no i oczywiście z wszelkiego rodzaju gastronomią. Festyn kończy zabawa integracyjna pod gołym niebem dla wszystkich uczestników.

Z okazji Dnia Dziecka miejscowy Związek Wędkarski organizuje zawody wędkarskie. W jego organizację włącza się również Spółdzielnia Mieszkaniowa. Za swe zaangażowanie, decyzją Zarządu Głównego Polskiego Związku Wędkarskiego z dnia 26 czerwca 2008 r., Spółdzielnia otrzymała medal „Za zasługi w Rozwoju Wędkarstwa”.

Oprócz wyżej przedstawionej działalności, okazjonalnie organizowane są konkursy dla mieszkańców np. na najpiękniejszy balkon, najciekawszą aranżację świąteczną, konkursy rysunkowe dla dzieci i młodzieży.

Z opinii mieszkańców wynika, że są zadowoleni z podejmowanych działań, z tym, że oczekiwaliby jeszcze szerszej oferty. Niestety, przeszkodą w jej poszerzaniu jest brak wystarczających środków finansowych, a sama praca społeczna, choćby wykonywana była z największym poświęceniem i zaangażowaniem, niestety nie zaspokoi wszystkich potrzeb.

## PROMOCJA

Omawiając dorobek Spółdzielni Mieszkaniowej w Czaplinku, trudno nie wspomnieć o prowadzonych działaniach promocyjnych. Działania te dotyczą nie tylko propagowania ruchu spółdzielczego, ale także i promocji samego miasta.

W czasie dorocznych zebrań z członkami spółdzielni omawiane są sprawy związane z bieżącą działalnością spółdzielni, prezentowane są jej wyniki finansowe i efekty, jakie dzięki nim udało się uzyskać. Ale oprócz tego, spółdzielcy informowani są o wszystkich zmianach prawnych, jakie w trakcie roku zostały wprowadzone. W zebraniach uczestniczą władze miasta z burmistrzem i przewodniczącym Rady Miejskiej, przedstawiciele

Policji, banków, firm z którymi współpracuje spółdzielnia. Dzięki temu, osiągnięcia Spółdzielni jak i zasady spółdzielcze, przenoszą się na inne środowiska w mieście.

Prezes Zarządu Spółdzielni jest aktywnym członkiem Rady Nadzorczej Regionalnego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych w Szczecinie. Uczestnicząc w posiedzeniach Rady Nadzorczej, której jest wiceprzewodniczącym, reprezentuje i promuje przede wszystkim miasto i gminę Czaplinek. Pracując w Zarządzie i współkierując Regionalnym Stowarzyszeniem Zarządców Nieruchomości w Szczecinie, postrzegany jest nie tylko jako prezes Spółdzielni, ale także jako przedstawiciel Czaplinka. Reprezentując woj. zachodniopomorskie na III i IV Kongresie Spółdzielczości w Warszawie, również był przede wszystkim reprezentantem Czaplinka, a nie Szczecina.

## ZAKOŃCZENIE

Dość powszechny brak zrozumienia istoty spółdzielczego systemu gospodarowania, a także kryzys spółdzielczej tożsamości doprowadził do większego niż się można było spodziewać ograniczenia potencjału spółdzielczości po zmianach ustrojowych. Państwo pomijało, bądź nie zauważało roli spółdzielczości, jako istotnego elementu budowy społecznej gospodarki rynkowej.

Charles Gide, francuski ekonomista i teoretyk spółdzielczości pisał, że *Spółdzielnia jest biznesem, ale jeśli jest tylko biznesem, jest złym interesem*. Niestety w okresie polskich przemian albo zapomniano, albo zlekceważono tę ważną zasadę.

Można i należy się zgodzić z twierdzeniem, że ruch spółdzielczy podlega stałej ewolucji, w rytm zmian świadomości społeczeństwa i ich oczekiwań a także rygorów gospodarki. Obowiązujące zasady ruchu spółdzielczego są swoistą umową, której przestrzeganie świadczy o poszanowaniu przez dany kraj zasad demokracji społecznej. Stanowią także reakcje ruchu spółdzielczego na zachodzące zmiany w międzynarodowym systemie gospodarczym, a szczególnie jej globalizacji, dokonywanej w oderwaniu od poczucia oczekiwań społecznych.

Oceniając działalność spółdzielczości mieszkaniowej dokonanej na przykładzie Spółdzielni Mieszkaniowej w Czaplinku, należy stwierdzić, że nawet w procesie formowania nowego ładu ekonomicznego i społecznego związanego z zachodzącą w Polsce transformacją społeczno-ekonomiczną, spółdzielczość może realizować i być wierną swym zasadom.

Aby przyczynić się do bycia czynnikiem wpływającym na rozwój lokalnej społeczności i kreować w środowisku wszystkie te cechy, które wpływają na tworzenie klimatu tego środowiska oraz kształtując właściwe postawy moralne i obywatelskie, spółdzielnie powinny:

1. Bronić interesów swoich członków, łagodząc i przeciwdziałając ujemnym skutkom gospodarki rynkowej.
2. Działając obok podmiotów o innych formach własności, wzbogacać pluralizm gospodarczy, łagodząc skutki tendencji monopolistycznych oraz doskonalić warunki konkurencji.
3. Zaspokajać szeroko pojęte potrzeby członków spółdzielni, najczęściej nienależących do najzamożniejszych grup społecznych, minimalizując koszty a maksymalizując korzyści członków.
4. Integrować rozproszone środki finansowe swych członków, co może odegrać pewną rolę w procesie stymulowania rozwoju gospodarczego.

5. Współtworzyć rynek lokalny, a na nim infrastrukturę gospodarczą, wykorzystywać lokalne surowce lub miejscowe zasoby pracy.
6. Wprowadzać do stosunków społecznych elementy demokracji i solidarności społecznej, a tym samym przeciwdziałać dezintegracji społeczności lokalnej.

Każda spółdzielnia mieszkaniowa, także Spółdzielnia w Czaplinku, wypracowała systemy współpracy z instytucjami i organizacjami działającymi w środowisku zamieszkania, tworząc bazę organizacyjną i techniczną dla pracy wśród dzieci, młodzieży, osób starszych i niepełnosprawnych. Należy kontynuować umacnianie i rozwijanie działalności wychowawczej, kulturalnej i społecznej w miejscu zamieszkania. Stwarza to szansę przeciwdziałania nasilającej się patologii życia społecznego i może łagodzić niektóre skutki bezrobocia i zagrożenia wykluczeniem społecznym w wyniku narastającej sfery niedostatku. Działalność i współpraca spółdzielni mieszkaniowej z innymi podmiotami i organizacjami, sprzyjać będzie integracji społecznej, uzupełni tkankę instytucji demokratycznych tworzących zręby społeczeństwa obywatelskiego, wykorzystującego aktywność społeczną obywateli.

Oceniając ogromny dorobek spółdzielczości, należy wyrazić przekonanie, że forma spółdzielcza powinna być trwałym elementem życia społecznego i gospodarczego, realizatorem budownictwa mieszkaniowego przede wszystkim na rzecz rodzin nisko i średnio zarabiających, z zachowaniem jej samorządności i autonomii. Spółdzielcze zasady gospodarowania poszerzają zakres możliwości kształtowania postaw obywatelskich w środowiskach lokalnych. Stosowanie sprawdzonych zasad spółdzielczych sprzyjać będzie tworzeniu przesłanek partycypacji obywatelskiej, rozszerzeniu obszarów dialogu społecznego i kształtowaniu poczucia współodpowiedzialności w budowanie demokracji obywatelskiej.

Stosowanie spółdzielczych zasad, przyczynia się do rozwoju lokalnego środowiska, a więc do rozwoju całego miasta. Rozwój ten należy rozumieć w bardzo szerokim aspekcie.

Mieszkańcy spółdzielni tworzą swoje małe społeczności, najczęściej w obrębie osiedla. To tam chcą realizować swoje potrzeby i plany życiowe. Rola spółdzielni mieszkaniowej powinna polegać na rozwijaniu współpracy z instytucjami i organizacjami społecznymi, oświatowymi, kulturalnymi i samorządowymi, które wykonują swoje zadania na rzecz mieszkańców. Należą do nich przede wszystkim: rady i zarządy osiedli, placówki oświatowe, miejskie ośrodki sportu i rekreacji, kluby sportowe, towarzystwa krzewienia kultury fizycznej, biblioteki, lokalne zespoły taneczne i wokalne, miejskie ośrodki pomocy społecznej oraz różne fundacje i stowarzyszenia.

Działalność spółdzielni to nie tylko zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych swoich członków, to także organizacja życia społecznego i kulturalnego, opieka nad małymi dziećmi, troska o estetykę miasta, pomoc dla ludzi starszych, bezpieczeństwo, walka z patologiami, urządzenie terenów zabaw dla dzieci. To tylko ważniejsze problemy, których rozwiązywanie może, a wydaje się, że powinno być, przedmiotem współpracy spółdzielni i samorządu lokalnego.

*Andrzej Kaczorkiewicz*

## II. DZIEJE WSI GMINY CZAPLINEK

### Kluczewo

**W**zasadzie Kluczewo nie wyróżnia się niczym szczególnym, ot spora, starzejąca się już wieś. Ma jednak bogatą historię, którą moim zdaniem warto opisać chociażby z tego względu, że nikt tego jeszcze nie zrobił. Małe wyjaśnienie - starałem się posługiwać polskimi nazwami miejscowości, za wyjątkiem cytatów. Niektóre nazwy pozostawiłem jedynie w brzmieniu niemieckim – chodzi o te, które powstały jako niemieckie, a obecnie już nie istnieją. Są też nazwy jedynie niemieckie, np. rzeczka przepływająca przez Kluczewo nosiła tylko nazwę niemiecką - Liepenfliess, obecnie nie ma żadnej nazwy. Sama wieś nosiła co najmniej kilka nazw – w nawiasach daty wystąpienia w źródłach danej nazwy: Clauthagensis, Clawssao (1505), Chalnshagen (1553), Clausagen (1553), Clausahegen (1553), Clawssaw (1553), Claweshagen (1559), Clausshagen (1559), Klassaf (1564-65), Klaschkow (1564-65), Klausewo (1577), Klauszewo (1579), Klauszaw (1628-32), Clauthagen, Klaushagen, Klauszewo (1945), Bocianowo (1945) i w końcu Kluczewo, plus jeszcze kilka odmian pisowni wymienionych powyżej nazw (urzędnicy nie przywiązywali zbytnio troski do precyzyjnego zapisu nazw opisywanych miejscowości). Nie wiemy też, jaka była pierwotna nazwa wsi – powtarzające się „Klaus” w nazwach świadczyć by mogło, że pierwotna nazwa pochodziła od imienia Klaus, to świadczyłoby o niemieckim pochodzeniu założycieli wsi – co nie było wówczas niczym niezwykłym. Drugim elementem nazwy jest powtarzające się „hagen”, często spotykany element nazw miejscowości niemieckich z XII–XIII w., oznaczający osadę otoczoną ochronną palisadą. To również mogłoby świadczyć o niemieckim pochodzeniu osadników-założycieli.

*„Najdawniejsze dzieje tej części Pomorza charakteryzuje walka o drogi handlowe i zarazem wojskowe między młodą monarchią Piastów, a leżącymi nad Bałtykiem miastami handlowymi Pomorza. W szczególności chodziło o drogę do Kołobrzegu, skąd sprowadzano do Polski ryby solone i sól warzoną w kołobrzeskich solankach. Wszelkie dane wskazują, iż droga ta biegła z Kołobrzegu do Nakła przez Białogard. Wzgórza pojezierza obniżają się na południowy wschód od Szczecinka tworząc naturalne przejście do Gwdy i Brdy. Dalej na wschód i na zachód przeszkody terenowe są znacznie wyraźniejsze. W szczególności górna Drawa z Doliną Pięciu Jezior tworzy wąwóz, trudny do przebycia ze wschodu na zachód tak, iż trzeba go omijać albo na północ przez Połczyn, albo na południe przez Kluczewo. Wątpić należy, by tym wąwozem biegł główny szlak z Kołobrzegu na południe, gdyż jedyna biegnąca nim droga wije się między stromymi stokami wzgórz doliną trudną do przebycia. Bezpieczeństwo tej drogi musiało pozostawiać wiele do życzenia. Toteż należy przypuszczać, że główna droga biegła przez okolice Szczecinka. Tam właśnie spotykamy wielkie zagęszczenie grodów prehistorycznych” (Pomorze Zachodnie. T.I – praca zbiorowa).*

Nie udało mi się ustalić dokładnego datowania powstania wsi. W XIII i XIV w. ziemie wokół górnej Drawy były terenem ścierania się wpływów Księstwa Pomorskiego, askańczyków i Królestwa Polskiego. *„Pogranicze było słabo zaludnione za czasów piastowskich w XII i XIII w. Gleby raczej liche, klimat wyraźnie ostrzejszy niż na południe od Noteci nie pociągały osadników z południa.*



*Także osadnicy znad brzegów Bałtyku nie kwapili się do osiadania w puszczech, gdyż gleby w pasie nadmorskim były znacznie lepsze niż w okolicach Bobolic, Szczecinka czy nawet Świdwina, ponadto morze dostarczało ryb i bogactw płynących z handlu.(...) Na tych obszarach pogranicza książęta, zarówno polscy jak i pomorscy, zaczęli kolonizację nadając znaczne obszary klasztorom niemieckim, by te zaludniły puszcę sprowadzając własnym kosztem osadników z Niemiec. Książęta bowiem nie mieli kapitałów, by sami mogli podjąć się kolonizacji, dawać zapomogi osadnikom, udzielać im zboża w latach nieurodzaju” (j.w.). I tak w 1286 r. zakon templariuszy otrzymał od księcia polskiego Przemysława II obszar pomiędzy Drawą, j. Drawsko i j. Pile.*

W 1291 r. wybudowano zamek Tempelburg i zakonnicy zaczęli rozwijać osadnictwo na podległym sobie terenie. Osadzenie templariuszy w Czaplinku musiało być dyktowane nie samymi względami na zagospodarowanie pustek, jak o tym mówi akt darowizny. Fakt ten rozpetał walkę, trwającą z krótkimi przerwami blisko 150 lat. Już w kilka lat po akcie darowizny, między 1296 a 1300 r., ziemia czaplinecka dostaje się pod zwierzchnictwo brandenburskie, pozostając jednak na razie w zależności od diecezji poznańskiej. Dalszy rozwój wypadków zostaje skomplikowany przez proces templariuszy odsądzający ich od wszelkich posiadłości, następcą prawnym zostaje zakon joannitów.

W 1319 r., po śmierci margrabiego Waldemara, ziemia czaplinecka nominalnie posiadana przez joannitów staje się przedmiotem rywalizacji między biskupstwem poznańskim a kamieńskim. Podczas walk o roztoczenie zwierzchności kościelnej książęta pomorscy przejmują w latach 1319-24 zwierzchnictwo polityczne. Z kolei następuje podział między poszczególnych pomorskich możnowładców bądź w drodze nadań, bądź zawłaszczania. W 1334 r. ziemia czaplinecka występuje jako własność Ludolfa Masow, lennika biskupstwa kamieńskiego. Stosunki prawne były jednak do tego stopnia niepewne, że biskup, sprzedając lenno, uchylił się od poręki za bezpieczeństwo posiadania. W oparciu o Wittelsbachów, Czaplinek dostaje się w 1345 r. w posiadanie joannitów. Ci nie czując się zbyt pewnie, w 1361 r. tworzą z poważnej części posiadłości dwa lenna, co stanowi początek późniejszego tzw. państwa gulczańskiego. Jedno lenno otrzymują bracia Jerzy i Ludekin von dem Goltz, drugie bracia de Banczen. Ponadto w 1366 r. joannici powzięli plan sprzedaży Czaplinka dla spłaty ogromnych długów zakonu. Plan ten nie doszedł do skutku.

W 1299 r. książę pomorski Bogusław IV odzyskał ziemię białogardzką. Ten energiczny władca poruszył wszystkie sprężyny, by zapobiec przedarciu się askańczyków na północ i na wschód. To było przyczyną, dla której wybudował zamek Połczyn, a dwa lata później jego następca wybudował zamek Szczecinek. Od zamku Połczyn, przy którym zaczęło wyrastać miasto, niemieckie osadnictwo rozlewało się na południe. Już przed 1321 r. założono wieś Nowe Worowo jako niemiecką osadę.

W dokumencie z 1321 r., w którym opisano granice ziemi białogardzkiej, zapisano: *„W roku 1321 rozciągała się pomorska ziemia białogardzka od rzeki granicznej koło Rzepowa, która wówczas nosiła nazwę vadum ducum, w dół, tak że wsie Nowe Worowo, Rzepowo i Cemino były książęco-pomorskie i ze wschodniej strony marchijskie, wówczas jednak należały do Kamienia (biskupstwo kamieńskie). Wsie Chlebowo, Stare Worowo i Cieszyno należały do ziemi czaplineckiej, do której należało j. Drawsko.”*

W 1345 r. zakon joannitów, który przejął ziemię czaplinecką od zakonu templariuszy, po wybudowaniu zamku Drahim, próbował rozszerzyć granice posiadłości na północ. Musiał jednakże uszanować już istniejący stan posiadania – zajęli więc tylko tereny poło-

żone na południe od j. Prosino i na wschód od obecnie istniejącego Kluczewa. Jednak zamiary sprzedaży i oddanie prawie 1/3 posiadłości w lenno, dowodzą szeregu trudności.

Drugim okresem osadnictwa była dopiero działalność starostów królewskich po 1407 r. Okres ten zaczyna się w warunkach poważnego zniszczenia dawniejszego stanu zagospodarowania. Władysław III i mistrz zakonu joannitów Mikołaj Tyrbach zawarli układ pokojowy 15 czerwca 1439 r. „dla uniknięcia licznych i rozmaitych zatargów, sporów, walk i wojen..., z których pożary, zabójstwa i szkody tak liczne i wielkie obydwu stronom zostały niestety zadane”. Terenem tych walk był niewątpliwie obszar starostwa drahimskiego. Książęta, biskupi i inni właściciele ziem, chętnie nadawali tereny pod założenia wsi, by rozszerzyć granice swego panowania.

Nadania otwierały proces kolonizacji, który przebiegał zrazu powoli, mając do pokonania wiele trudności. Takim przykładem może być organizowanie w 1555 r. Mosiny, wsi ekonomii książęcej. Akt lokacyjny wsi Mosina, położonej nad jeziorem o tej samej nazwie, przewidywał 10 lat wolnizny. Równolegle czterech najstarszych ludzi z Parsęcka musiało ręczyć za osadników, że w razie zbiegostwa odzyskają zbiegłych bądź dostarczą innych na ich miejsce. Gęstwina była tak wielka i tak wielkie pnie, że na oczyszczenie 1 morgi potrzeba było roku pracy. Po 7 latach osadnicy byli jeszcze zmuszeni do zakupywania ziarna, a już odebrano im jedną morgę, dając w zamian 1/2 morgi nie oczyszczonej ziemi. Fakty bankructwa osadników i obiektywnej niemożliwości wywiązania się z obciążeń po upływie lat wolnizny wyzyskiwano do nakładania nowych świadczeń, nieobjętych aktem lokacyjnym. Zapewne podobnie proces ten przebiegał na ziemiach starostwa drahimskiego.

Kolonizacja zarówno po polskiej, jak i po pomorskiej stronie, prowadziła do przemieszania narodowościowego. Na obszarze pogranicza występują równolegle dwa języki: polski i niemiecki. Dobór kolonistów odbywa się nie na zasadzie jakichś gospodarczych czy politycznych założeń, ale żywiołowo, stosownie do konieczności rządzących ciasnym wówczas rynkiem pracy. Okres kolonizacji prowadzonej w ziemi czaplineckiej przez joannitów, to okres przesiedlania i osadzania chłopów z innych komturii. Świadczą o tym nazwiska występujące np. w inwentarzu starostwa. Poza tym werbowano tu chłopów z Nowej Marchii, Wielkopolski i Prus. Obserwowane zbiegostwo chłopów było spowodowane poszukiwaniem znośniejszych warunków bytu. Uciekano z wsi dawnych do nowo zakładanych, dających perspektywę kilku lat wolności. O przemieszaniu narodowościowym świadczą nazwy topograficzne, recesy graniczne operują alternatywnie nazwą polską i niemiecką. Naiwnością byłoby tu przecież doszukiwanie się jakiegokolwiek świadomości państwowej u chłopów, dla niego ważne było czy „jego” pan był dobry. Feudała zaś nie obchodził język, jakim mówi chłop pracujący w jego wsi.

W „Kodeksie Dyplomatycznym Wielkopolski” z 1877 r. jest dokument z 19 listopada 1251 r. gdzie wymieniana jest nazwa Claushagen jako należąca w 1/5 do dóbr Falkenburskich. Dokument jest tam określany jako „podrobiony” i wskazane są 3 istotne nieścisłości – we wzmiankowanym okresie Wielkim Mistrzem Krzyżaków nie był Conrad landgraf v. Hessen, niektóre wsie były własnością templariuszy, a miasto Wałcz otrzymało taką nazwę dopiero w 1303 r. Inny zaś historyk niemiecki podaje, że dokument powstał w 1251 r. a w 1364 r. został potwierdzony, stąd też to, co mogłoby być błędem w 1251 r., w 1364 r. już nim nie jest. Tak czy inaczej, dokument ów rzeczywiście powstał, prawdopodobnie jako próba rozstrzygnięcia jakiegoś sporu granicznego. Przyjmując nawet, że powstał po 1364 r. a przed 1441 r., w którym to dokonano opisu granic tych ziem (nie pierwszego zresztą), świadczyłoby to, że wieś Kluczewo mogła powstać w okresie pomiędzy tymi dwiema datami.

W kilku źródłach natknąłem się na informacje, które mogą wprowadzić w błąd – chodzi o panów von Bulgrin, (Bartuskiewicz, Barthuschwitz). Wiemy o nich niewiele - w 1360 r. Paul von Bulgrin wymieniany jest jako świadek przy oblężeniu Goltzów w Blumenwereder. Panowie von Bulgrin znani są także z uczestnictwa w rozgromieniu i porwaniu 13 grudnia 1388 r. księcia Geldrii - Wilhelma, który zdążył do Prus, by wziąć udział w walce z poganami. Echo napadu na znakomitego krzyżowca, za którym stali krzyżacy mający poparcie Cesarza i Kościoła, było ogromne. Legat papieski rozesał okólniki do wielu miast Pomorza Zachodniego, Nowej Marchii i północnej Wielkopolski z zakazem udzielania jakiegokolwiek pomocy uczestnikom napadu. Krzyżacy szpiedzy dostarczyli 42 nazwiska napastników, ułożone w trzy grupy. W pierwszej – najważniejszej, jako 16 i 17 wymienieni są „Młody Paweł i Henning Bulgrin z **Kluczewa**.”

Wydawać by się mogło, że dotyczy to naszego Kluczewa, Bulgrin to przecież niemiecka nazwa Bolegorzyna. Niestety, w genealogii rodu Kleistów (Kleszczów) czytamy: „*Rycerz Barthus (= tus, = tis) czarny, zwany von Bulgrin, dał w 1286 r. z żoną Ermegardis i synami Andreas, Paulus, Bartholomeus, Pribislaw i Matheus pewną liczbę włók do opactwa Bukow, (...); jego syn, wnuk i prawnuk nazywają się częściowo Bartuswitz, częściowo później von Bulgrin. Od jego synów pochodzą Andrzej, Paulus i Matheus w 1309 r. jako posiadacze Repkow i Wusseken sąsiadujące z Bukow, w 1313 r. są świadkami do Cöslin. Paul pojawia się jeszcze w 1335 r. z synami Johannes albo Henning i Bartus i wnukiem pierwszego Paul, Ulrich i Viko. (...) Wszyscy trzej, wraz z Barthus i Henning, synem pierwszego, i Andreas, syn drugiego, sprzedają w 1353 r. swoją część nad rzeką Nest i jeziorem Jamno koło Koszalina, Barthus i Henning przeprowadził się w 1356 r. do Claushagen [Hagen nad Nest], a w 1359 r. Barthus do Wusseken ze swoimi synami „Andreas, Paul i Ruleke. Ruleke jest w 1387 r. wójtem Zanow. Drews, Henning i młody Paul jak również Henning Claushayn pojawiają się w 1389 r.”.*

Nazwę Bulgrin nosiły co najmniej dwie wsie –

1. Bulgrin, położone niedaleko Kluczewa, istniejące już w XIV w (choć być może chodzi o ten sam błąd), kompletnie zniszczone w trakcie działań wojennych, odrodziło się pod nazwą Bolegorzyn dopiero w latach 60-tych ub.w. jako osada przy powstającym PGR.
2. Bulgrin należący do Kleistów, to obecne Białogórzyno leżące pomiędzy Białogardem a Koszalinem.

Wymieniane w genealogii Kleistów Claushagen, jak wynika z opisu położone było nad rzeką Nest, jest to dawna nazwa rzeczki przepływającej przez Koszalin - Dzierżęcinki. Jak widać nie ten Bulgrin i nie to Kluczewo.

W „Słowniku historyczno-geograficznym województwa poznańskiego w średniowieczu” najstarsza wzmianka o Kluczewie dotyczy końca XV w., kiedy to „do dóbr Falkenburg (Złocieniec) należało 1/5 osady (campus) Claushagen, która leży na terenie Polski. W 1505r. król Aleksander swym dworzanom Jakubowi Boboleckiemu (z Bobólczyzna) oraz Janowi zw. Brzozowicz z Pogorzałego Stawu koło Lublina w nagrodę za służbę zezwała na wykup z rąk Kierstena Borecka z Falkenburga dóbr królewskich należących do zamków Wałcz i Drahim, a mianowicie wsi: Bolegorzyn, Claushagen, Vfstete (niezidentyfikowana), Clensko (Stare Kaleńsko), Nowy Dwór, Turbergk (Turze), j. Prosino i j. Wilczkowo”.

Niemiecki nauczyciel szkoły w Kluczewie - Klemp, który w latach 30-tych ub.w. opisał historię wsi, błędnie podaje, że założycielem był Klaus von Bulgrin. Od jego imienia miała pochodzić nazwa wsi Claushagen, przy czym drugi człon nazwy - „hagen” (od niemieckiego słowa „Hag” - płot, ogrodzenie), świadczy, że wieś była otoczona ogrodzeniem chroniącym m.in. przed dzikimi zwierzętami. Tenże drugi człon nazwy typowy jest jed-

nak dla wsi powstałych w XII-XIII w (co mogłoby świadczyć jednak o wcześniejszym powstaniu wsi). W swym opracowaniu podaje również informację, że w kronice z Neudorf (Prosinka) istnieje wiarygodne sprawozdanie o wybudowaniu kościoła w Klaushagen w 1507 r.

Tą ostatnią informację potwierdza mapa zamieszczona w książce „Ziemia Wałecka w dobie reformacji i kontrreformacji w XVI-XVIII w.”, na której Kluczewo oznaczona jest jako wieś „kościelna” w roku 1510. Wg informacji z internetu, w kościele tym, w 1591 r. brała ślub Marie von Borcke, córka Ruedigera von Borcke, z Gerdem Manteufflem. Choć i tu może się okazać, że to nie to Kluczewo – wg „Besitzstandkarte von 1530 – Historische Atlas von Pommern” - Klaushagen (obecnie Przytoń, pow. Łobez), posiadało kościół i znajdowało się w posiadłościach Borcków. Wprawdzie Kluczewo należało do Manteuffłów - w 1561 r. król Zygmunt August na prośbę Henryka Manteuffla wydaje nowy przywilej na miejsce starych i rzekomo zgorzałych, nadając mu Popielewo, Popielewo Małe oraz posiadłości nieuprawiane czyli puste (fundos insultos seu vastos) Claushagen, Freienhagen, Falkenhagen, Bolegorzyn i j. Prosino. Manteuffel wypełnia w Polsce obowiązek służby wojskowej”.

Ciekawą informację podaje „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” z 1880 r. – pod hasłem „Tempelburg” czytamy: „W parafii (Tempelburg) znajdowały się w roku 1641 według wizytacji Braneckiego: we wsi Worowie kościół drewniany bez ołtarzy i ambony; w Klaushagen kościół drewniany z wieżą; w Czekrach kościół drewniany o 1 ołtarzu z posągami św. Anny; w Swartężach kościółek bez wieży; w Poehlen drewniany z dzwonnica, stał jeszcze w roku 1738; w Rakowie kapliczka drewniana; w Lubnie drewniany z dzwonnica, stał jeszcze w roku 1738; w Flokiesie kapliczka drewniana bez ołtarza r. 1738; w Małych Swartężach drewniany z dzwonnica i 2-ma dzwonami; w Heinrichdorf; w Skarpinorcie drewniany z piękną wieżą. Wszystkie te kościoły, dodaje wizytacja Braneckiego z roku 1641, wystawili lutrzy swoim kosztem; w roku zaś 1625, jak powiadają, w poczet katolickich policzone zostały”. Wiemy też z innych źródeł, że w 1628 r. kościół w Kluczewie był filią kościoła parafialnego w Czaplinku. Możemy zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że pierwszy kościół w Kluczewie powstał w pierwszej połowie XVI w. Czy zatem faktycznie Manteuffel brał ślub w Kluczewie, będącym w jego posiadłościach, czy też w posiadłościach nowo poślubianej małżonki? Tego chyba nie jesteśmy w stanie się dowiedzieć.

Reasumując: wiemy, że po 1345 r. joannitom nie udało się rozszerzyć granic swoich posiadłości na północ od j. Drawsko. Znamy dokument nr 297 z Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolski, wiemy, że wieś istniała już w XV w. Wiemy także, że nazwa o końcówce –hagen jest typowa dla miejscowości zakładanych w XII-XIII w. Wszystko to moim zdaniem oznacza, że wieś Kluczewo powstała najpóźniej między 1345 a 1441 r. Rozpiętość czasowa bardzo duża. Bardziej ścisły pogląd przyjmuje prof. Zechlin, niemiecki historyk Pomorza z ub.w., który uznaje połowę XIV w. jako czas powstania wsi. W cytowanym źródle nie jest jednak podana informacja, na jakiej podstawie prof. Zechlin tak uważa. Jedno jest pewne, Kluczewo nie było dużą, ba, nawet średniej wielkości wsią, skoro w dostępnych dokumentach kilkakrotnie czytamy o miejscu pustym, wsi nowo założonej, wsi opustoszałej itd. Ale o tym w dalszej części pracy.

Jak wyglądało wówczas zakładanie wsi? Poniżej przedstawiam opis takiego działania podany w oparciu o kronikę Klempa, są tam czynione jednocześnie odnośniki do Kluczewa, jeśli chodzi o nazewnictwo pól itp.

Zakładanie wsi odbywało się wówczas następująco: posiadacz obszaru, wydał zasadzcy polecenie werbowania osadników. Ten zdobył ich około 11 i uczynił w nowej wsi chłopami. Jeden z nich otrzymał karczmę i związaną z tym osobistą wolność. Inni wolni ludzie, czyli sołtys i żołnierz, byli zobowiązani w czasie wojny przygotowywać się do obrony zbrojnie i na koniu. Chłopi byli zobowiązani do pracy ręcznej i w zaprzęgu, które to obciążenia były początkowo niewielkie, tak jak i daniny w ziemiopłodach i pieniądzach do zapłacenia. Te wynosiły w czasach polskich 24 grosze na św. Marcina, 2 ½ półkorca jęczmienia, 1 ½ półkorca owsa, 2 kury, co dwa lata gęś i trzy sztuki przędzy.

Kiedy osadnicy byli gotowi, przystępowano do wytyczania planu wsi. Według Klem-pa pierwotna wieś Kluczewo istniała w oparciu o trzy punkty: obecny plac po byłym zajęździe Luerscha – (plac obok Rozlewni), gospodarstwo naprzeciw kościoła, gospodarstwo po lewej stronie byłego punktu skupu GS. Pomiędzy tym leżało jedenaście zagród chłopskich. Z planu wynika, że jest to wydłużona wieś, położona w punkcie, w którym Liepenflies (rzeczka przepływająca przez Kluczewo, obecnie bez nazwy) krzyżowała się ze starym szlakiem solnym. Po wytyczeniu wsi wybudowano wokół niej palisadę chroniącą przed dzikimi zwierzętami, jako że wieś była założona pośród pierwotnego lasu. Przy wyjeździe ze wsi była zbudowana brama, która w nocy była zamknięta i strzeżona. Teraz budowano budynki. Styl był odrębny i stanowił mieszaninę zagród frankijskich i lokalnych słowiańsko-połabskich.

Kiedy wyznaczono i zbudowano już budynki, wytyczano i dzielono pola. Podstawą pomiaru była włóka, miała ona zwykle 30 mórg (Landhufe), w okolicach leśnych było to już jednak 60 mórg (Högerhufe). Ponieważ Kluczewo miało wyznaczone tereny leśne, ta właśnie miara była tu zastosowana. Stara pomorska morga była 2 ½ razy większa od XX wiecznej morgi pruskiej, tak więc owa Högerhufe miała 150 wielkich mórg pruskich. Każdy chłop otrzymywał pierwotnie dwie włóki, sołtys 6 (czasem było tylko po jednej włóce dla chłopów, a trzy dla sołtysa karczowane, połowa pozostawała jako pastwisko, dopiero później, w czasie wojny trzydziestoletniej, dokonano także karczunku kolejnych włók).

Po odmierzeniu potrzebnego kawałka ziemi, karczowano wspólnie las, następnie dzielono na równe pasy i losowano poszczególne działki. Te same czynności wykonywano z drugim i trzecim polem. Wymagała tego stosowana wówczas gospodarka trójpolowa. Również Kluczewo miało trzy pola, a mianowicie: Mittelbuschfeld, Dragefeld, i najpóźniej wykarczowane Fierland (Waldrand) przy drodze do Barwic. Skoro więc Fierland wykarczowano najpóźniej, jedno z pól przez pewien czas miało dwa płodozmiany, był to z pewnością Mittelbuschfeld, glebowo najlepszy, a trzecia uprawa odbywała się na Dragefeld.

Gospodarka trójpolowa powodowała, że prace polowe, w tym i żniwa musiały rozpoczynać się jednocześnie w całej wsi. Wiosną odbywał się wiec mieszkańców, na którym ustalano kiedy należy rozpocząć prace polowe. W czasie żniw sołtys chodził dookoła wsi i decydował: „*Jutro będziemy kosić!*”. Żniw nie rozpoczynano zbyt wcześnie, pozwalano żytu należycie dojrzeć. Większość upraw odbywała się przy użyciu wołów, do pługa zaprzęgano cztery woły, orano od 6 do 9 rano, później woły wypędzano na pastwisko. Koni używano tylko do bronowania. Sołtys miał cztery konie, chłopci po dwa. Podstawowe narzędzia to drewniane brony z cynowymi zębami, mocno przywiązanymi wierzbowymi witkami, drewniany pług z dwoma kołami i żelaznym lemieszem. Wozy w całości wykonane były z drewna, z drewnianymi osiami, rozporami i kołami. Łożyska osi były smar-

wane dziegciem, stąd też wszędzie były piece do wyrobu dziegciu. Wskazywała nawet na to nazwa jednego z pól – Teerwiese (smolna łąka) w okolicy Kluczewa.

Znaczna część obszaru należącego do Kluczewa była pozostawiona jako pastwisko. Jeszcze w 1835 r. obejmowało ono 593 morgi i dochodziło do granic Lehmaningen. Wcześniej, przed wojną trzydziestoletnią dochodził do tego wielki obszar lasu – Fierland. Jako pastwisko ziemia ta służyła przede wszystkim w pełni lata, kiedy to trzeci obszar trójpolówki – ugór był już spasiony. Najlepsze pastwiska były koło Bulgrin – przeznaczone były dla wołów, które tam po ciężkiej pracy mogły najeść się do syta. Krowy były pilnowane przez wiejskiego pastucha. Z kolei gęsi, owce i świnie były pilnowane przez wiejską młodzież. Skarmiano także rżyska, najpierw pędzono na nie rogaciznę, później owce, a na końcu gęsi. Świnie wypasano w lesie, szczególnie zimą było to korzystne. Stanowiło to źródło dochodów dla panującego, stąd też musiano płacić od tego podatek – 7 groszy bydgoskich od sztuki. Według obliczeń późniejszego urzędu drahimskiego w dobrych warunkach można było w Dragebusch [las nad Drawą] około 1500 świń tłusto utuczyć.

W XV stuleciu Manteufflowie z Popielewa - rycerski ród przybyły z Meklemburgii na przełomie XIII i XIV w., byli właścicielami położonych tuż obok Kluczewa wsi Prosino i zaginionej dziś Falkenhagen. Do Kluczewa i Bulgrin dochodził także południowy kraniec wielkiego lasu położonego pomiędzy Połczynem a ziemią drahimską. Manteufflowie byli w pewnym okresie rycerzami rozbójnikami – Raubritter. Siedliskiem rabusiów był rodowy zamek w Popielewie, stamtąd napadano na kupieckie karawany, niektóre chłopskie wsie, na przykład Prosinko. Jednocześnie było to przyczyną dla której Polacy nie zdołali rozszerzyć swego panowania na północ. Co więcej, w 1422 r. udało się Manteufflom w składzie wyprawy drawszczan, zdobyć Drahim. Polacy odzyskali zamek dzięki pomysłowości Pawła Wasznika, który przy pomocy sieci rybackich wciągnął rycerzy polskich do środka, za co król wynagrodził go dochodem z żup wielickich.

W 1531 r. książę Barnim XI złamał potęgę rodu Manteuffłów, zamek w Popielewie zrównano z ziemią. Wielu rozbójnikom, także i Manteufflom udało się zbiec do Polski i Brandenburgii, ale że Manteufflowie byli lennikami króla polskiego, Zygmunt Stary wspólnie z Barnimem XI nałożyli na nich banicję. Jeszcze w 1535 r. król polski dziękuje Barnimowi za odmowę udzielenia azylu banitom. Manteufflom pozostał tylko las graniczny, tzw. Klaushagener Forst (Las Kluczewski). Kluczewo przypadło Polsce, tylko 1/5 wsi wraz z Bulgrinem stało się własnością Wedłów ze Złocieńca i do 1628 r. było we władaniu Nowej Marchii.

Wspomnianym wcześniej dwóm okresom kolonizacji – joannitów a następnie starostów - towarzyszą różne jej formy. Okres dawniejszy – to lokowanie wsi na prawie czynszowym, zaś okres drugi to stopniowa likwidacja gospodarstwa czynszowego chłopskiego z przekształcaniem go na gospodarzkę folwarczno-pańszczyźnianą.

W czasach rycerzy rozbójników ekspansja gospodarcza tych terenów była hamowana, teraz nastąpił pewien rozwój. XV stulecie przyniosło rozkwit związkowi miast Hanzy. Napływ ludzi do ówczesnych miast i ich rozwój pociągnął za sobą popyt na zboże. Było to wyraźnie dostrzegalne na Pomorzu. Było to dla panów żyjących dotąd „w siodle” bardziej popłatne. Także starostowie drahimscy zdawali sobie z tego sprawę. Joahim Natzmer (1525-53) i Wilhelm Natzmer (1553-59) zaczęli karczować lasy i zakładać nowe folwarki. Potrzeba było więcej siły roboczej. W dobie reformacji osiedlono na terenach Pomorza około 1550 tzw. Kossäten (nazwa pochodzi ze środkowych Niemiec i oznacza posiada-

cza domu z ogrodem), czyli zagrodników - chłopów małorolnych. Ci otrzymywali tylko jedną albo pół Högerhufe (morgi leśnej) i odpowiednio do tego nazywano ich dużym albo małym kossäten (zagrodnikami). W Kluczewie osiedlono 6 dużych i 5 małych zagrodników. Liczba podzielonych części włók podniosła się do 34 ½, to oczywiście niekorzystnie wpłynęło na wielkość działek, gdyż w dalszym ciągu było tylko 26 starych przydziałów. Zamiast 150 mórg pruskich, przeciętna działka wynosiła teraz 125 mórg.

W roku 1559 polsko-pomorska komisja graniczna w Połczynie dokonała opisu granic między Wielkopolską a Pomorzem. Granica ta biegła od narożnika 3 wsi: Worowa w Polsce, Chlebowa w Brandenburgii i Ciemina (obecnie Cieminko) w Księstwie Pomorskim, rozdzielała wsie polskie Worowo, Bolegorzyn, Claushagen i Popielewo od posiadłości pomorskich: wsi Ciemino i Połczyńskiego Lasu (Poltzinische Busch).

Jak wynika z tego dokumentu, miejscowości Hüten jeszcze nie było, musiała jednak wkrótce powstać, ponieważ w bogatej w lasy okolicy Bulgrin rozwinął się przemysł szklarski. Świadczy o tym pierwotna nazwa tej miejscowości Glashütten – huta szkła. W okresie Reformacji kwitł bowiem na tych terenach przemysł szklarski. To wygnańcy z Czech, w większości bracia czescy, przynieśli tutaj tę umiejętność. Goltzowie założyli już w 1516 r. w swojej wsi Reppow hutę szkła, inne znajdowały się według wykazu z 1668 r. przy Klaushagen, Bulgrin i Altliepenfier.

W drugiej połowie XVI w. zatargi graniczne między mieszkańcami Królestwa Polskiego i Księstwa Pomorskiego były liczne i często miały charakter zbrojnej demonstracji. Chodziło głównie o nastraszenie strony przeciwnej i zmuszenie do rezygnacji z prób zasiedlania terenów przygranicznych. Zbrojne napady wstrzymywały tu proces zagospodarowywania. Wiele wsi zakładano po kilka razy. Zniszczona i spalona osada odradzała się na nowo. Chłopi w nich osadzani dostawali znaczne ulgi w daninach. Chłop nie czując nad sobą bata ekonomy, cieszył się względną swobodą, co było ważnym czynnikiem ściągającym ludność na pogranicze. Z drugiej zaś strony, żyjąc wciąż w zagrożeniu chłopi pomorcy i polscy, którym niszczone dobytek i zasiewy, zabierano inwentarz, próbowali na własną rękę regulować spory. Zdarzały się wypadki, że dwie wsie, które za poduszczeniem feudałów nastawały na siebie, rezygnowały z walki i starały się znaleźć jakiś modus vivendi. Chłopi rozumieli, że starcia graniczne i walki toczą się głównie w interesie ich panów feudalnych. Szlachta najeżdżała obce terytorium, rabowała dobytek, ale, gdy przyszło do odwetu, ofiarą padał miejscowy chłop i jego mienie. Wówczas rzadko mógł liczyć na pomoc swoich panów, a gdy nadchodziła, było już za późno. Przykładem mogą być tu chłopi ze wsi Polne, którzy 13 czerwca 1586 r. zawarli z sąsiadami układ, w którym obydwie strony pod karą 200 florenów zobowiązują się nie naruszać granicy.

W 1553 r. król Zygmunt po śmierci Joachima Natzmera, starosty drahimskiego, nadaje jego synowi Wilhelmowi Natzmerowi starostwo drahimskie w zarząd, w tym m.in. osadę opustoszałą Claushagen. W tym samym roku opatrzeni Michał Katt, burmistrz ponad stuletni, oraz Henryk Ratman wójt mający 103 lata, obaj z Czaplinka, zeznają na prośbę Wilhelma Natzmera starosty drahimskiego, że wsie opustoszałe Falkenhagen i Claushagen z j. Prosino, do których zgłasza roszczenia Henryk Manteuffel, dziedzic w Popielewie, od niepamiętnych czasów należą do królewskiego zamku Drahim, a Manteuffel nigdy z nich nie korzystał. Ludzie z Popielewa (poddani Manteuffla) są zobowiązani przez 1 dzień w roku kosić trawę w Claushagen i przez 1 dzień wozić drewno do zamku Drahim.

Obie strony dalej spierały się czyją własnością są wymienione wsie. I tak np. w 1559r. łąki w opustoszałych Claushagen i Falkenhagen zostały wysieczone, a siano z nich na przeszło



100 wozach wywiezione przez Nowe Worowo do Nowej Marchii. Woźny, relacjonując to wydarzenie dodaje, że wobec istniejącego sporu o te łąki między Wilhelmem i Jerzym Natzmerami, tenutariuszami drahimskimi, a Henrykiem Popielewskim (Manteufflem) z Popielewa, wydaje się prawdopodobne, że siano wysieczono na polecenie Natzmerów. Spór rozstrzygnął się w 1561r., kiedy to ród Manteuffłów otrzymał od króla Zygmunta Augusta potwierdzenie dziedzictwa na wsiach Klausenhagen, Freienhagen, Falkenhagen, Bulgrin i Poppelow. Stało się to na prośbę Henryka Manteuffla, król odtworzył mu rzekomo spalone przywileje królewskie i nadał mu Popielewo oraz inne wsie, m.in. Kluczewo i Bolegorzyn.

W końcu XVI w. nastąpiło pewne tragiczne dla mieszkańców wsi wydarzenie. Podkapitan z Drahimia Stenzel Gigonz, zabrał połczynianom, którzy wypasali świnie w lesie będącym na terenie starostwa Drahimskiego, kilka sztuk. Wówczas Manteuffel z parobkami i pospolitym ruszeniem połczyńskich mieszczan z zemsty uderzył na Kluczewo. Wspomniany wcześniej nauczyciel Massicke tak opisuje to wydarzenie *„Kiedy Stenzel Gigonz, podkapitan z Drahimia, kilka tłustych, mieszczańskich świń zagarnął, jak o tym donosił księciu w swoim sprawozdaniu starosta Czarnkowski, Manteuffel ze swoimi służącymi 24.11.1587 r. najechał na wieś Klaushagen pogrążoną we śnie. Więcej niż sto strzałów karabinowych zostało oddanych, chłopów i ich kobiety raniono aż do śmierci. Wchodzili do domów, pozbawiając mieszkańców gotówki i sprzętów domowych. Wtykali głównie w dachy, i kiedy ci biedni ludzie nie dość pilnie ogień gasili, cała wieś legła w popiele. Odchodząc zabrali z sobą połczynianie 28 wołów i koni. W istocie dosyć drogo opłacili swą zdobycz, ponieważ oplakiwali jednego zmarłego mieszczanina i kilku rannych.”*

W „Dziejach powiatu świdwińskiego” wydarzenie to opisywane jest nieco inaczej – mowa jest o oddaniu stu armatnich strzałów w kierunku wsi, co wydaje się jednak nieco mało wiarygodne ze względu na koszt takiego przedsięwzięcia. Cały zatarg zakończył się skargą starosty drahimskiego do księcia, który nakazał Manteufflom zwrot zabranego bydła.

W roku 1564 starostwo drahimskie utraciło na rzecz Nowej Marchii za czasów tenutariuszy Natzmerów m.in. Bolegorzyn, dziedzinę pustą, lasem zarosłą. Dopiero w 1624 r. starosta drahimski Jan Sędziwój Czarnkowski odebrał dziedzinę Bolegorzyn rozległą ½ mili x ¼ mili, na niej łąki, które do zamku sprzątają.

Jak już wspomniałem wieś nie była duża, wielokrotnie pustoszała i znów była zasiedlana. Pewien obraz dają tzw. „pobory” – spisy posiadłości potrzebne do naliczania dochodów.

„1564 r. w Kluczewie 4 domki, mieszkańcy są zwolnieni od świadczeń na 8 lat, zajmują się wypalaniem smoły

1577 r. – 9 półzagród, 5 zagród, młyn o 1 kole

1579 r. – 9 półśladów, 5 zagród, sołtys, karczmarz”.

Przyjmując, że w jednym domu mieszkało średnio 7 osób możemy pokusić się o przybliżone dane liczbowe mieszkańców – 1564 r. – 28 osób, 1577 r. – 105 osób, 1579 r. – 112 osób.

Na mocy uchwały sejmowej z 1628 r. starostowie w powiecie waleckim i właściciele wsi mieli obowiązek ustalić liczbę dymów, to jest domów mieszkalnych we wszystkich wsiach powiatu. Powiat walecki składał się z dóbr królewskich, szlacheckich i miejskich. Do dóbr królewskich należały starostwa : waleckie, grodowe i dwa niegrodowe, ujskopiłskie i drahimskie. Najślabiej zaludnione było starostwo drahimskie, narażone na ciągłe

niepokoje i konflikty graniczne. W 1628 r. liczyło 28 wsi (462 domy) z królewskim miastem Czaplinek (160 domów). W czasie wojny trzydziestoletniej (1629 r.) zostało zniszczonych na tym terenie 59 domów, przez co zmniejszyła się liczba mieszkańców. Wioski tego starostwa posiadały stosunkowo niewielką liczbę ludności.

Nazwa wsi wg akt grodzkich waleckich	Nazwa obecna	Ilość dymów w 1629 r.
Worowo	Worowo	43
Klaszewo	Kluczewo	32
Lubowo	Łubowo	45
Prosino	Prosino	7
Czikary	Sikory	24
Hamer	Kuźnica	11
Nowa Wieś	Nowa Wieś (Prosinko?)	19
Szwartensee Wielki	Czarne Wielkie	30
Polenpol	Polne	41
Beberdyczki	Komorze	15
Raków	Rakowo	30
Szwartensee Mały	Czarne Małe	19
Hendorff	Siemczyno	19
Piela	Żerdno	13
Wrazy	Uraz	2
Drahim	Stare Drawsko	23
Szczerbacz z Huta	Obecnie nie istnieje	9
Czeminy	Cieminko	10
Liptus	Lipno	7
Bolaryne	Bolegorzyn	2
<b>Wsie zniszczone w roku 1629.</b>		
Neblin	Nobliny	22
Flakensee	Jeziorna	11
Szarpenort	Ostroróg	15
Dobrzyca	Dobrzyca	3
Nowy Dwór	Nowy Dwór	9
Czachryny	Starowice	1

Inwentarz starostwa drahimskiego z roku 1668, daje nam pełny obraz panujących tu stosunków społeczno-gospodarczych w stanie z połowy XVII w. Mamy tu obraz wsi sołtysiej i gospodarstw kmiecych znajdujących się w stanie likwidacji na rzecz pańszczyźnianych zagród półrolników (Halbbauer) i zagrodników (Kossathen). 27 wsi starostwa podzielono między 4 folwarki: każda z wsi obciążona jest nadal czynszami na rzecz folwarku, do którego daną wieś przydzielono. Przykładem może być skarga chłopów ze wsi Polne, którzy mówią, że „dawniej otrzymywali do uprawy określony kawałek roli w folwarku Drahim, a gdy się z tym uporali, zwalniano ich do ich własnej pracy, obecnie jednak muszą w okresie orki od wtorku do soboty włącznie służyć ze sprzężajem, w sierpniu codziennie żąć, po czym odprawiać wywózkę nawozu i drzewa, co jest bardzo uciążliwe. Każdy płaci ze swojej pół zagrody 2 talary i 3 grosze polskie czynszu, ¼ miary owsa,

przędzie 3 sztuki przędzy, daje dwie kury, a dwóch jedną gęś, tudzież zwykłą dziesięcinę i gdy jest czas opasu zwyczajną opłatę za wypas”.

W czasie wojny z Gustawem Adolfem, Polska popadła w kłopoty finansowe, na skutek czego podatki od sołectw ustalone w 1627 r. na Sejmie w Krakowie zostały znacznie podwyższone, dla przykładu wynoszące 2 talary w 1567 r. podatki od sołectwa Eckeinberg, teraz podniesiono do 10 talarów, czyli ceny dobrego konia. Mimo wszystko okres ten jest okresem gospodarczego rozwoju tych terenów. Podczas gdy wojna 30-letnia pustoszyła tereny Pomorza i Brandenburgii, starostwo drahimskie pod władzą sprawiedliwego starosty Czarnkowskiego miało zapewnione względne bezpieczeństwo. Nie dość, że mieszkańcy nie ucierpieli nic od skutków wojny, to odnieśli jeszcze gospodarcze korzyści na skutek wzrastającej od 1628 r. koniunktury. Ceny żywności, a zwłaszcza ceny zboża, szybko poszły w górę. Wehrmann w „Historii Pomorza” pisze: „Wysoko poszła w górę cena półkorca żyta w Szczecinie, który w 1628 r. kosztował około 13 talarów, a już w 1630 r. 35 talarów. Tak samo podwoiła się w tym czasie cena jęczmienia z 12 na 24-26 talarów”. Mieszkańcy wsi drahimskich wykorzystywali tę koniunkturę, karczowali i powiększali pola. Świadczą o tym akta sołectw Prössin i Kalenberg.

Także w Klaushagen karczowano lasy, przestrzeni było jeszcze wystarczająco dużo. Wykarczowano teraz kolejne włóki, do czego nie doszło w czasie zakładania wsi, był to prawdopodobnie Fierland przy drodze do Barwic. Powiększenie terenów uprawnych doprowadziło w konsekwencji do podziału na gospodarstwa. Pola uprawne zostały prawie podwojone, zatem tam gdzie dotąd żywiła się jedna rodzina, mogły się wyżywić dwie. Było to korzystne także z innego powodu – ciężary spoczywające dotąd na barkach jednej rodziny, rozkładano na dwie. Ponieważ okres wojny nie sprzyjał wychodźstwu „nadliczbowych” młodszych synów, którzy nie otrzymywali żadnej części spadku, dzielono gospodarstwa by osiedlić jako nowych gospodarzy swoich synów. Wójt Piotr Kolosz (Peter Kallies), który posiadał większe gospodarstwo świecił tu dobrym przykładem. W 1670 r. przydzielił młodszemu synowi Piotrowi połowę gospodarstwa (trzy włóki), Karsten Dittberner otrzymał 1/3 gospodarstwa ojca (2 włóki), Jakub Buse otrzymał 1/6 gospodarstwa (1 włókę). 7 innych pełnych zagród zostało również podzielonych, w wyniku tego powstało 14 nowych zagród. Tylko 2 pełne zagrody zostały niepodzielone. Między innymi dwór Jürgena Dittberner, którego kupił w 1670 r. jako opuszczone gospodarstwo za 400 fl. Christian Dittberner był zobowiązany do płacenia ze swej zagrody 5 talarów czynszu rocznie i do tego o każdej porze być gotowym zbrojnie do obrony kraju.

W końcu tego okresu, około roku 1650, Klaushagen liczyło dwóch wójtów, szynkarza, dwa pełne gospodarstwa, 14 półgospodarstw, 6 wielkich zagrodników, 5 małych zagrodników, 1 kowala i 1 wiejskiego pastucha, razem 30 rodzin. Licząc na każdą rodzinę ok. 7 osób, daje nam to liczbę 210 mieszkańców wsi. Liczba rodzin, a w związku z tym liczba mieszkańców prawie potroiła się od czasów założenia.

Dla porównania, w dokumentacji przeprowadzonej w latach 1628-32 lustracji województw wielkopolskich i kujawskich czytamy:

„Wieś Klauschaw

W tej wsi z dawna było kmieci 9. teraz tylko 6, bo 3 powietrzem zesзли. Siedzą na śladach 6.

Płacą czynszu na ś. Marcin każdy z nich per fl. 1 i gr. 16, facit

fl. 9/6

Jęczmienia każdy z nich dawa po ćw.4 waleckich

fl. 36/24

Owsa po ćw. 2, facit

fl. 7/6

Ogrodników przedtym bywało 6. teraz tylko 3, bo drudzy w powietrze poumierali.  
 Czyszu dają każdy z nich po gr 23, facit fl. 2/9  
 Z karczmy dają do roku fl. fl. 20

Robota kmieci i ogrodników równa z inszemi wsiami (tzn. kmiecie po 4 dni mają robić „bydłem”, a piąty dzień pieszo).

Sołtystwo. Z pola swego sołtys Piotr Kaulisz (to nazwisko zapisywane jako Kolosz, Kaulisz, Kallies dotyczy prawdopodobnie jednej i tej samej rodziny, urzędnik jak słyszał, tak pisał, trudno dziś ustalić czy był to Polak o niemczonym później nazwisku, czy Niemiec, którego nazwisko spolszczano - przyp. autora), na którym osiadł, daje do roku na zamek fl. 30

Tenże powinien armata manu na granicę abo na zamek, kiedy czasu potrzeby każą.

Summa procentu z tej wsi fl. 105/15”

Z powyższej lustracji wynika, że we wsi mieszkało w chwili lustracji 11 rodzin, przedtem zaś 17. Podałem zaś wyżej liczbę 30 rodzin w 1650 r. Różnica wynika z faktu, że wieś miała dwóch właścicieli – króla i Manteuffłów. Lustracja dotyczyła dóbr królewskich, dlatego też podaje liczbę gospodarstw podległych królowi. W lustracji tej znajdujemy także następującą protestację panów Popielowskich (Manteuffłów):

„Ur. Henryk Egar i Michał Popielowscy, bracia rodzeni, we wsi Popielowie dziedzicy, wiedząc dobrze, że JMP starosta drahimski nie kontentując się krzywdami i szkodami onymi poczynionemi (o które są mu akcje jntentowane) i teraz co dzień czyniącemi, o czym też protestacje szerzej opiewają, na dobra swoje dziedziczne jako Klauchagen, Falkienhagen, Friegenhagen, Bulgrim, Bruczno jezioro, Prosin i insze różne jeziora i grunty do majątności ich Popielowa należące, przeciwko wszelakiej słuszności, prawu, dekretom trybunalskim i sejmowym, następuje, pustoszy, chłopom różnym kopać wynajmuje i zaprzędaje, one sposobami różnemi sobie przywłaszczyć usiłuje. Obawiając się tedy, aby IMPP lustratorom do lustracyjnej wpisać nie podał, praecavendo indemnitati bonorum suorum, jeśliby co takowego uczynił, aby to wiadomo beło, że to ich dobra własne dziedziczne, przed temż IMPP lustratory protestacją i manifestacją swoją wnieśli”.

Z drugiej zaś strony, w inwentarzu starostwa drahimskiego z 1668 r. czytamy skargę sołtysa z Prosina, że mimo posiadania przez niego przywileju ściśle określającego granice sołectwa, Bogusław Manteuffel nieustannie go niepokoi, a ostatnio odebrał mu trzy pługi i zastrzelił wołu. Spory te toczyły się nadal i po przejęciu starostwa przez elektora brandenburskiego, spowodowały w końcu opracowanie szczegółowych map obszaru sporu.

Przykładem różnego rodzaju zająć, nawet ze skutkiem śmiertelnym może być krwawe starcie na jarmarku w Połczynie we wrześniu 1642 r. W walce, która zakończyła się śmiercią kilku uczestników, brali udział chłopci z wiosek starościńskich, z Nowego Woro-wa, Ceminka, Kluczewa, Lipna, Rakowa, Żerdna, a z drugiej strony szlachcic pomorski Gerard Manteuffel i jego ludzie. Polskie i pomorskie komisje zajęły się co prawda skargami poszkodowanych, ale skutki tego były mierne: nawet król szwedzki Karol Gustaw obiecał interweniować w tej sprawie i zło naprawić.

Inny fragment teje lustracji wskazuje jak zasadna mogła być owa protestacja panów Popielewskich:

„Pustej rolej sztuka nazwana Tarmła. Nad samą granicą pomorską leży. Pustej rolej sztukę JMP starosta odebrał od 2 lat od Pomorszczyzny, odebrawszy osadził ogrodników 4, którzy żadnego czynszu ani podatków, ani robót zamkowi nie oddają, ale szlachetnemu p. Janowi Rabczowi, podstarościemu drahimskiemu. Któremu za pracą koło porządku

gospodarskiego i posługi znaczne temu zamkowi drahimskiemu w odbieraniu z odwagą gruntów z dawna od Drahimia w cudze posesyje, osobliwie pograniczników, odeszłych, życzliwie temu zamkowi oddawający, JMP starosta dał i darował. Którego to p. Jana Rabica widząc my dozór i porządek tego zamku pogranicznego pilny odprawując, nie kładliśmy żadnych dochodów z tych poddanych”.

Podstarościemu podarowano osadę i dochód z niej w zamian za to, że sam ją założył na odebranej pomorzanom ziemi. Co więcej, w lustracji nie ujęto dochodu z tej osady. Podstarości w imieniu starostwa i króla założył sobie osadę!

Stan osadnictwa ilustruje poniższa tabela, widać wyraźny wzrost liczby mieszkańców w wieku XVII. Różnice w liczbach i datach wynikają z faktu podanego już powyżej.

Stan osadnictwa w XVI i XVII w.

Nowe Worowo				
1565	1628-1632	1663	1668	1681
1 wójt	1 wójt	2 wójtów	2 wójtów	2 wójtów
15 chłopów	15 chłopów	10 chłopów	7 chłopów	9 chłopów
		6 półchłopów	7 półzagród	10 półzagród
8 zagrodników	7 zagrodników	5 dużych zagrodników	4 dużych zagrodników	7 dużych zagrodników
		7 małych zagrodników	8 małych zagrodników	7 małych zagrodników
Kluczewo				
1 wójt	1 wójt	2 wójtów	2 wójtów	3 wójtów
		1 wolny człowiek	1 wolny człowiek	1 wolny człowiek
4 chłopów	6 chłopów	10 półzagród	14 półzagród	13 półzagród
	6 zagrodników	5 zagrodników	6 dużych zagrodników	6 dużych zagrodników
		4 budników	5 małych zagrodników	5 małych zagrodników
Powstanie wsi z młyna miejskiego w Hammer				
Tylko młyn	1 wójt	4 wójtów	4 wójtów	4 wójtów
	3 chłopów	2 chłopów	1 chłop	
		2 półchłopów		
	2 małych zagrodników	1 zagrodnik	4 zagrodników	

Przychylna rozwojowi pierwsza połowa XVII w. została przerwana wybuchem w 1655 r. wojny polsko-szwedzkiej. W lipcu tegoż roku główna armia szwedzka pod wodzą feldmarszałka Wittenberga przemieszczała się ze Szczecina przez Pomorze, ziemię drahimską w kierunku Noteci. Szwedzi nie napotykali na żaden opór ze strony polskiej, 400 osobowa załoga zamku w Drahimiu pod wodzą rotmistrza Skoraszewskiego, zagrożona odcięciem od głównych sił polskich, opuściła go bez walki. Szwedzi pozostawili w nim swoją załogę, zrabowali Czaplinek, urządzając w nim pogrom mieszkańców, w szczególności zaś Żydów i ruszyli na południe. Ponad dwa lata ziemia drahimską była pod panowaniem szwedzkim. W tym czasie

zamek przeistoczono w nowoczesną na ówczesne warunki twierdzę. W 1657 r. odchodzące wojska szwedzkie częściowo spaliły zamek.

Na terenie starostwa nie rozgrywano wielkich bitew, ani nawet potyczek, jednakże ciągle przemarsze i postoje wojsk szwedzkich, brandenburskich i polskich, kontrybucje, rabunki i wreszcie straszliwa zaraza w latach 1656-57 spowodowała znaczny spadek liczby ludności. Sam hetman Stefan Czarniecki we wrześniu i październiku 1657 r. spustoszył ziemie złocieniecką, drawską, łobeską, stargardzką pałac, mordując i grabiąc.

W Kluczewie jeszcze w 1668 r. opuszczone były pełne gospodarstwa i osiem częściowo bezludnych półgospodarstw. Ci którzy pozostali i tak nie mogliby żadnych prac wykonywać nie mając sprzętu rolnego, zwierząt i ziarna na siew. Dodatkowo działania samych zarządców dóbr czasami bardziej przypominały grabież. Klemp podaje tu przykład katolickiego księdza Kucka z Czaplinka, który pobierał dochody z wszystkich 5 probostw starostwa. Łącznie było to około 400 półkorców ziarna. Niezadowolony potęgował fakt, że stosował przy poborze taką miarę, że zamiast 400 pobierał nawet i 600 półkorcey zboża. Nie odwiedzał on przy tym żadnego z podległych sobie kościołów prócz czaplineckiego, swoją drogą okoliczni mieszkańcy byli protestantami. Wieśniacy widzieli go tylko jesienią, kiedy pobierał zboże, lub gdy z psami na polowaniu wędrował polami. Żądał przy tym, by mieszkańcy starostwa drahimskiego powstrzymywali się od prac polowych we wszystkie święta katolickie. Kiedy nie stosowali się do nakazu, wyjeżdżał na pola ze swoimi parobkami i wypędzał pracujących chłopów bijąc ich kijem i zajmując ich mienie.

Pleban Kuck z ogromną wytrwałością przez 30 lat walczył o prawa kościoła katolickiego. Pozbawiając ewangelickiej ludności opieki duchownej, spodziewał się, że wcześniej czy później przyjmie katolicyzm. Tymczasem sytuacja wyglądała inaczej. Kiedy umierał Kuck (28.08.1700 r.), kościół miał w Czaplinku zaledwie osiem rodzin katolickich, a w parafiach wiejskich jedną.

Polski zarząd pod starostą Czarnkowskim dbał o dobro mieszkańców. Jednak Dymitr Wiśniowiecki, ostatni starosta, pozostawił zarządzanie starostwem wicestarostom, ci zaś szukali możliwości wzbogacenia się przez sprzedaż przywilejów i przyjmowanie łapówek. Dla uboższych mieszkańców starostwa nic nie było robione, jeszcze w 1660 r., a więc już po wojnie, niektórzy z nich kryli się po lasach. O rzeczywistym, krytycznym położeniu ludności mówi sprawozdanie z 15 lutego 1660 r.:

„Osiemnaście wsi podlega zarządowi, ale w tych smutnych czasach są dość zrujnowane, tak że we wszystkich jest niewiele ponad 150 zamieszkałych poddanych. Pozostałe domy częściowo się rozpadły, część stoi niezamieszkała. Należą one do poddanych, którzy uciekli, ale przebywają jeszcze w tej okolicy. Ponieważ oni jednak żadnych środków nie mają, nie mogą powrócić do swoich zagrod. Kiedyby im jednak tylko udzielono pomocy, chcieliby oni szybko znowu stawić się”.

Jednak połowa z nich nie powróciła. Posiadaczom spustoszonych zagrod nie było dawane ani ziarno na zasiew, ani bydło, co należało do starosty, przeciwnie – żądano od nich podatków. To wszystko sprawiło, że jeszcze w 1668 r., osiem lat po wojnie, stan gospodarczy starostwa był gorszy niż w 1657 r.

Wojna polsko-szwedzka przyniosła dodatkowo wielką zmianę w sytuacji starostwa drahimskiego. 6 listopada 1657 r. potwierdzono w Bydgoszczy tzw. traktat welawski. Na mocy dodatkowego protokołu tego traktatu Jan Kazimierz oddał Brandenburgii w trzyletni zastaw ziemie starostwa drahimskiego wraz z zamkiem za sumę 120 tys. talarów na wydatki związane z werbunkiem wojska. W 1658 r. starostą został hetman wielki koronny

Stanisław Rewera Potocki, który mimo sędziwego wieku energicznie zabrał się do odbudowy spalonego przez Szwedów zamku i wzmocnienia jego obronności. Podwyższył mury zamkowe kamienną nadbudową i otoczył je ziemnymi nasypami. W tym czasie upłynął trzyletni termin spłaty długu i Fryderyk Wilhelm zażądał formalnego przekazania mu ziem starostwa wraz z zamkiem. Król, wobec pustki w skarbie może by się zgodził, natrafił jednak na zdecydowany opór starosty. W 1668 r. Jan Kazimierz abdykował, kraj szykował się do nowej elekcji. Rok wcześniej zmarł Stanisław Rewera Potocki, a starostą został Dymitr Jerzy Wiśniowiecki. Wykorzystując okres bezkrólewia Brandenburczycy opanowali zamek, obsadzili go własną załogą. Fakt, że starostą dożyłotnio pozostał Wiśniowiecki, może dowodzić, że stało się tak nie bez jego udziału.

Kolejni królowie tj. Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski wystawiali przywileje sołtysom wsi starostwa drahimskiego, podkreślając tym niezmiennność suwerennych praw Rzeczypospolitej na tym terenie. Wielokrotnie pomorscy i wielkopolscy posłowie na Sejm Rzeczypospolitej podnosili sprawę rewindykacji starostwa. W 1726 r. Sejm podjął uchwałę, by województwa wielkopolskie i kaliskie zebrały środki i wykupiły ziemie starostwa. Potrzebna suma została zebrana, lecz przy panującym pod rządami Augusta II Mocnego ogólnym rozprzężeniu, roztrwonili ją królewscy ministrowie. Tak oto Polska utraciła starostwo drahimskie.

Kiedy po 26 sierpnia 1668 r. rząd brandenburski przejmował ziemię drahimską w posiadanie, była to kraina wyniszczona wojnami, folwarki zapuszczone, wsie wyludnione. Przed pierwszym brandenburskim urzędnikiem Jakubem Pötterem stało bardzo trudne zadanie odbudowy zniszczeń. Po siedmiu latach wyteżonej pracy, opuszczone chłopskie zagrody powoli zostały zajęte, zbiegli mieszkańcy powrócili w większości do swych domów. Stan zaludnienia przypominał ten z 1655 r. Folwark drahimski został przeniesiony z zabagnionego miejsca wyżej.

Również w Kluczewie widoczne są wyniki odbudowy wsi. Z niemieckich archiwów państwowych z 1668, 1672 i 1675 r. możemy wyczytać, że w 1668 r. jeszcze całe zagrody chłopskie były opuszczone, także osiem półzagród tylko częściowo było zajętych lub w niesprawnym stanie. Zabudowania małych zagrodników były opuszczone, mówiono o tym „Dom stoi jeszcze, ale gospodarza nie ma”. Niektórzy poddani jak np. Peter Rechove, Peter Radike i Karsten Ziesaner przebywali jeszcze na obczyźnie, skąd, jak to napisano w aktach, „*dowiadują się o sytuacji*”. Całkiem inny obraz widzimy już w 1672 r. Pięć półzagród jest odbudowane, z czego trzy są obsadzone. Również zabudowania dwóch małych zagrodników i jedno kopacza - Simona Rohde, który płacił rocznie 3 fl. polskich, więcej niż w 1668 r. Rok 1675 przedstawia ten sam obraz, doszło tylko dwóch kołodziejów – Karsten Krant i Michael Hasse, którzy rocznie płacą 6 polskich fl. Jest jeszcze jedna notatka z tego roku: „*Karsten Reckow przed kilkoma dniami uciekł. Zagroda jest zajęta przez urzędnika, tak że w przyszłości może być na nowo obsadzona*”.

Ucieczki chłopów ze wsi musiały być dość częste, słudzy starościńscy wyłapywali takich zbiegów i osadzali ich na powrót we wsi. Zamieszczony poniżej tekst przysięgi poddańczej dają nam pewne wyobrażenie o stosunkach panujących we wsiach starostwa drahimskiego.

„Działo się w Drahimiu 4 marca Nowego Stylu 1675 r. Jan Galle zbiegł z gospodarstwa zagrodniczego w Rakowie i został odszukany przez sługi starościńskie na Pomorzu, a także więziony przez kilka tygodni tutaj na zamku. Przyjmuje dzisiaj na siebie zobowiązanie, że już nigdy więcej nie zbiegnie, w przeciwnym razie chce być powieszony. Stawia w tym



względzie trzech poręczycieli: Krystyna Janika konnego posłańca, Krystyna Folka młynarza i Krystyna Klabundra karbowego, którzy poręczają wszystkim tym, co posiadają, że Jan Galle odtąd obejmie małą kuźnię w Drahimiu i będzie wykonywał wszelkie prace ślusarskie i rusznikarskie dla państwa za słusznym wynagrodzeniem, za co ma otrzymać mieszkanie i pomieszczenie na warsztat nie obciążone świadczeniami.

Składam wobec Boga przysięgę osobistą. Po tym gdy zostałem odszukany i sprowadzony z powrotem, jako poddany drahimski przez elektorsko-brandenburskiego starostę, zatem ślubuję i przysięgam niniejszym, że jego Światłości na Brandenburgii, memu Jaśnie Oświeconemu Elektorowi i Panu, jako obecnej zwierzchności drahimskiej i odtąd jako drahimski poddany pragnę pozostawać poddańczo, wiernie, wdzięcznie posłusznym i gotowym do posług oraz to gospodarstwo lub półgospodarstwo chłopskie, które mi starosta elektorski przekaze, albo do czego mnie poza tym zobowiąże, bez sprzeciwu przyjąć, w nim zamieszkać i ani go opuścić, ani zbiec, a tylko na równi z innymi poddanymi starostwa drahimskiego świadczyć posłusznie pańszczyzny ustalone zwyczajem i zarówno staroście elektorskiemu, jak i innym wyznaczonym pozostawać wiernym i posłusznym, i w końcu zobowiązuję się na Zwiastowanie Panny Marii roku bieżącego tutaj bez zawo-



Fragment mapy z XVIII w.

Wówczas to, w 1752 r. powstały na północnej granicy Kluczewa kolonie Lehmaningen (Brzezinka) i Schmidtentin (Śmiedzięcino). Zupełny zwrot w gospodarce rolnej nastąpił po wprowadzeniu uprawy ziemniaka. Teraz rodzina z jedną krową i kawałkiem ziemi mogła się wyżywić. Tak wyłoniła się około 1750 r. klasa zwana po niemiecku Būdner lub Einliegerklasse, tu przyjmijmy nazwę „budnik”. Ci ludzie otrzymywali kilka mórg ziemi i udziały w pastwiskach wiejskich. W 1756 r. było w Kluczewie 12 budników, w 1784 r. – 14,

du ponownie się zadomowić i świadczyć to wszystko, co będę powinien rzetelnie, a na początek pragnę wykonać siewy letnie związane ze świętem Marii, w czym mi dopomóż Bóg i Jezus Chrystus”.

Po Jakubie Pötterze jako naczelnicy urzędu następowali Samuel Lehmarkow, Konrad von Homboldt (1700), von Speerling (1720), von Holgt (1745) i inni. Stopniowo podnosiła się też gospodarka ziemi drahimskiej. Duży wpływ miała na to działalność rządu Fryderyka Wielkiego.

a w 1835 r. już 21 budników. Podstawą do obliczenia liczby mieszkańców w tym czasie jest Prästortionsliste z 1756 r., które imiennie wystawiał każdy ojciec rodziny i dzieło Brügemanna z 1784 r., gdzie wyliczone są Feuerstellen (dymy). Według tego około 1675 r. w Kluczewie mieszkało 30 rodzin, w 1756 r. – 40 rodzin, w 1784 r. około 46 rodzin. W 1836 r. wprowadzie wciąż tylko 46 rodzin, jednak dochodziła do tego liczba nie posiadających majątku Einliegerfamilie, tak więc liczba rodzin mogła wynosić około 50. Licząc tylko przeciętnie 7 osób na rodzinę, otrzymujemy następującą liczbę mieszkańców:

1675 – 30 rodzin – 210 mieszkańców

1756 – 40 rodzin – 280 mieszkańców

1784 – 46 rodzin – 322 mieszkańców

1835 – 50 rodzin – 350 mieszkańców

W Kantonseinteilung z 1734 r. dla Prus i Pomorza istnieje następujący wpis:

„Klaushagen – D(AD) Fst = 39 , K = I 22:3”, co należy czytać następująco:

Klaushagen – Dorf (Amt Draheim) Anzahl der Feuerstellen = 39, Kanton des Regiments = Infanterieregiment 22: 3 Kompanie czyli: Kluczewo – wieś, Urząd Drahim, liczba dymów = 39, okręg regimentu = 22 regiment piechoty: 3 kompania”.

Potwierdza to podana powyżej liczbę 40 rodzin w 1756 r.

### Liczba i rodzaj gospodarstw Starostwa Drahimskiego w roku 1672.

Wieś	sołtysi	wolni	karczmarze	gospodarze	półgospodarze	zagrodnicy	półzagrodnicy	budnicy	kowale	pastuchy	rybacy	sołtysi - zagrodnicy	RAZEM
Zemmin - Cieminko		8											8
Kalenberg - Uraz	2												2
Neuwuhrow Nowe Worowo	2		1	10	9	7	8		1	1	2	1	42
Bulgrin - Bolegorzyn	2												2
Hütten - Lipno	2											1	3
Gönne - Stare Gonne	2												2
Liepenfier - Czarnkowie		12											12
Prössin - Prosino	5											2	7
Klaushagen - Kluczewo	3	1	1		11	6	5		1	1		2	31

Neudorf - Prosinko	3			4	3		3	2		1			16
Hammer - Kuznica Drawska	4			1	2			1		1			9
Schneidemühl - Zerdno	4				3					1			8
Zicker - Sikory	4		1		3			8	1				17
Groß Schwarzsee Czame Wielkie	4	3	2		10	2							21
Pöhlen - Polne	4		1	8	8	1		1	1	1			25
Bewerdick - Komorze	2		1		7	1							11
Rackow - Rakowo	2	1	1	1	11	7			1				24
Lubow - Łubowo	2	4	1	4	13	6	1	1	1		1		34
Neblin - Nobliny	2		1	5	2								10
Flacksee - Jeziorna	2		1	5	2								10
Scharpenort - Ostroróg	2			6	1				1				10
Döberitz - Dobrzyca	2												2
Neuhof - Łysin						8							8
Klein Schwarzsee Małe Czame	2	1	2		13					1			19
Heinrichsdorf - Siemczyno	1		1		7		2	1					12
Draheim - Stare Drawsko	1					6					1		8
Blumenwerder - Piaseczno								4					4
<b>Suma</b>	<b>59</b>	<b>30</b>	<b>15</b>	<b>44</b>	<b>105</b>	<b>42</b>	<b>20</b>	<b>14</b>	<b>6</b>	<b>6</b>	<b>7</b>	<b>6</b>	<b>357</b>
<b>%</b>	<b>16,5</b>	<b>8,4</b>	<b>4,2</b>	<b>12,3</b>	<b>29,4</b>	<b>11,7</b>	<b>5,6</b>	<b>3,9</b>	<b>1,7</b>	<b>1,7</b>	<b>2,0</b>	<b>1,7</b>	<b>100</b>

Bardzo ważnym momentem w historii wsi jest rok 1805. Wówczas dokonano zniesienia pańszczyzny na królewskich dobrach skarbowych i urzędach. Poddani chłopci i zagrodnicy otrzymywali w zamian za roczny czynsz uprawianą ziemię na własność. Jednak chłopci stając się właścicielami ziemi nie mogli jej samodzielnie uprawiać, przeszkadzała w tym gospodarka trójpolowa, która każdego chłopca zmuszała do współdzielenia grun-

tów. Ponieważ system trójpolowy po wprowadzeniu uprawy ziemniaka stawał się nieefektywny, należało uprościć tę hamującą postęp mieszaninę działek i przygotować ją do rozłączeń. Nastąpiło to po rozporządzeniu z 1821 r. i zostało przeprowadzone w latach 1828-36. Na nowy podział przeznaczono także pastwisko, które jeszcze w 1835 r. miało 568 mórg i leżało na granicy z Brzezinką. Przy tym podziale wspomniane jest po raz pierwszy nadleśnictwo i probostwo.

Wspomniane już wcześniej gospodarstwo Jürgena Dittbernera, kupione za 400 fl stało się podstawą do powstania wielkiej posiadłości rolnej. Kolejni jej właściciele, kapitan Schnell (w latach 1742-56) i Franz Ferdinand Assmusen powiększyli posiadłość, która otrzymała nazwę Dreigut (trzy dobra), gdyż składała się z trzech majątków ziemskich. Następni właściciele pochodzili ze szlachty, jeszcze w XIX w. Eugen Leopold von Münchow i Nestor von Mellenthin byli wspomniani jako posiadacze - tak wielkim poważaniem cieszył się ten folwark we wsi. Jeszcze w latach 30-tych XX w. miejsce, w którym stał dwór, nosiło nazwę „Schloß” (zamek) – stał na rogu obecnych ulic Górnej i Białego Orła, w miejscu gdzie dziś stoi ruina niedokończonyj budowy domu mieszkalnego, według informacji od byłych mieszkańców spalił się na początku XX w. Około 1850 r. folwark na wskutek złej gospodarki został sprzedany przez ostatniego właściciela i rozparcelowany na 20 małych gospodarstw, w większości w dużym oddaleniu od folwarku, który w 1835 r. liczył 637 mórg.

Liczba gospodarstw zaczyna spadać od 1668 r. Już w 1756 r. brak jednego półgospodarstwa i dwóch małych zagrodników. W 1836 r. brakuje trzech ostatnich zagrodników, te były prawdopodobnie dołożone do innych gospodarstw. Liczba zagród spadła przez to z 34 ½ na 30. Nadal popierany był rozwój Kluczewa poprzez wykup przywilejów leśnych w Klaushagender Forst (Lesie Kluczewskim). Nadane w 1843 r. prawo wykupu drzewa opałowego i użytkowego było tylko przywilejem sołtysa, w 1850 r. Land zastąpił je odszkodowaniem. Każda zagroda chłopska otrzymywała, zależnie od podanej liczby bydła, prawo do ok. 30 do 40 mórg gruntów leśnych. Tylko niewiele gospodarstw korzystało z tego prawa, najczęściej pobierali pieniężne odszkodowanie. Pewna liczba gospodarzy przyjęła jednak formę odszkodowania w gruncie, dla Kluczewa łącznie było to 350 mórg. Była to tak zwana ziemia odszkodowawcza, długi pas ziemi ciągnący się od 2 do 3 km wzdłuż skraju lasu. Tu powstały później zagrody. Obszar rolny Kluczewa wzrósł przez to do 4500 mórg.

Równie korzystne dla wsi było i to, że kilka półgospodarstw, nr 3, 8 i 11 (numeracja wg akt ziemskich), a również obie zagrody karczmarzy, zostały rozparcelowane. Dzięki temu liczni budnicy, którzy po podziale na początku XIX w. mieli przeciętnie tylko dwie morgi roli powstałe z podzielonego pastwiska, mogli dokupić ziemi – tak powstały liczne małe gospodarstwa własnościowe. Przez połączenie półgospodarstwa 9 i 10 powstało około 1850 r. pełne gospodarstwo Asmussa. Pierwszy jego posiadacz Wilhelm Asmuss, zwany Kalk Asmuss (wapienny Asmuss), wypalał wapno. Wapno, którego dostarczały wzgórza Drawy, było kopane i wypalane w specjalnych piecach. Ponieważ Asmuss rocznie wypalał około 300 cetnarów, wapiarnia dawała jemu, a nawet jego robotnikowi popłatne zajęcie. Był to czysty przypadek, gdyż cena drzewa była wówczas nadzwyczaj niska. Około 1860 r. sążen sosny opałowej kosztował 1 RM, brzozy 1,20 RM, buka od 2,25 do 3 RM, drzewo użytkowe jednakże kosztowało około 6 RM.

Wynikiem działalności gminy było to, że jeszcze kilku gospodarzy otrzymało pola daleko od wsi. Sprzedawali wówczas swoje zagrody we wsi i budowali nowe pośrodku swoich pól. Tak powstało kilka zagród leżących przy drodze do Brzezinki. Po podziale

działki karczmny nr 2, powstał przy ulicy do Czaplinka tak zwany „Friedlhenkaten”, po którym jeszcze w latach 30-tych XX w. istniał ślad. Ta zagroda wybudowana w 1857 r. przez Fryderyka Asmussa z drzewa ze starego kościoła istniała niedługo. Już w 1872 r. ta licząca około 100 mórg gospodarka została kupiona i włączona do dóbr drahimskich.

Lata 1880-1905 były okresem najwyższej liczby mieszkańców Kluczewa. Ich liczba wynosiła: 1835 r. - 350 mieszkańców, 1905 r. - 834 mieszkańców.

Od tego czasu wskutek migracji do miast i spadku liczby urodzin liczba mieszkańców stopniowo zaczęła się zmniejszać: 1910 r. - 795, 1925 r. - 722, 1939 r. - 669 (mimo włączenia do gminy Güntershöh), 2000 r. - 340 mieszkańców – czyli mniej więcej tyle, ile przed 170 laty.

Występuje na tym terenie również emigracja do innych państw i na inne kontynenty. Na stronach internetowych można znaleźć nazwiska wielu osób urodzonych w Kluczewie zmarłych jeszcze przed II wojną światową w Holandii czy Stanach Zjednoczonych.



Wyposażenie domu z połowy XIX w. było dość skromne. W kącie przedniej izby znajdowała się wydzielona alkowa, miejsce do spania dla pana i pani domu. Dzieci spały we

dwójkę albo trójkę razem w łóżku z baldachimem stojącym najczęściej w tylnej izbie. Dziewki służebne spały w izbie, a parobkowie w stajni. Stosunkowo mało było sprzętów domowych – stół służący do jadła i kilka stołków albo ławki do siedzenia. Zwykle jedna długa ławka stała pod ścianą z oknem. Obok pieca był przypiecek, miejsce spoczynku w długie zimowe wieczory. W kątach stało kilka skrzyń na odzież, gdyż nie znano jeszcze wówczas wieszaków. Ubrania wykonywane były samodzielnie. Mężczyźni nosili wówczas długą, szytą ręcznie bluzę, także do pracy. Do tego dochodziły krótkie obcisłe spodnie i długie białe pończochy. Noszono sznurowane buty, również ręcznie szyte, stąd często dość masywne. Stopniowo i tu przychodziły zmiany – ciasne krótkie spodnie zanikły, noszono teraz długie lniane spodnie, zimą ocieplane. Młodzież często dla ozdoby wszywała w nie niebieski szew. Zanikły także długie pończochy, nadal noszono sznurowane buty, by uchronić długie spodnie od brudu. Z czasem zanikła też długa bluza ustępując miejsca krótszej kurtce.

Większą stałość wykazywały stroje odświętne, dziś nazywane ludowymi. Już około 1850 r., w niedzielę mężczyźni nosili długą, czarną Schoßbröcke (kurtkę z połami), również własnej roboty. Wykonana była z bawełny i obszyta wełną. Chłopcy nosili do kapeluszy tak zwaną Buchweizenkittel (gryczaną bluzę), wykonaną z niebieskiej przędzy z białymi haftami. Kobiety także nosiły samodzielnie tkane ubrania. Barwy były zazwyczaj czerwono-niebieskiej, to jest niebieska tkanina i czerwony haft. Fartuchy były wykonywane tak samo. Stroje świąteczne i weselne były czarne. To był już najczęściej kupowany materiał, a ubrania szyte przez krawca, dlatego też krój był bardzo prosty. Strój kobiecy składał się z sięgającej do piersi sukienki i dołożonego powyżej gorsetu (stanika). Długa spódnica od góry do dołu była tej samej szerokości, stąd też bardzo łatwo było ją wykonać, sznurowano ją tuż pod stanikiem, tak że powstawały liczne fałdy. Stanik powinien pięknie i ściśle przylegać do ciała, dlatego też z przodu wszywano pręty fiszbinu. Rękawy były długie i sięgały aż do przegubu ręki. Suknie ślubne były szyte bardzo starannie i pozbawione były ozdób. Stopniowo po 1870 r. i tu zaczęły wkradać się elementy mody, ale na indywidualne życzenia. Pończochy kobiet były niebieskie, później farbowane na czerwono. Dziewczęta nosiły pończochy czerwone lub różowe, często z kolorowymi kółkami. Jako nakrycie głowy mężczyźni nosili od święta wysokie czarne kapelusze, młodzież zaś wysokie białe kapelusze z filcu. Jako niedzielne nakrycie głowy służył kobiecie biały czeppek, na to czarna jedwabna chustka zawiązana nad głową. Panny i dziewczyny nosiły żółte czepki przeplatane srebrem. Na co dzień kobiety nosiły białe chusty, po czym z daleka można było je poznać. Dziewczyny nosiły latem białe czepki z cyca, wykonywane na sposób dzisiejszych czepców sióstr zakonnych, zwane Hänflorüder (wiszące wiosła). Często noszona na głowie była także czerwono-brązowa francuska chustka.

Wyżywienie biedniejszych warstw ludzi było naprawdę skąpe i zależne było od zbiorów, a złe bywałe nierządno. Jeszcze w 1847 r. na Pomorzu panowała klęska głodu, w czasie której z pędów drzew przygotowywano namiastkę mąki. Było to skutkiem wyniszczenia ziemi przez gospodarkę trójpolową i niedostatecznej wiedzy rolniczej. Całkowicie odmienne też były proporcje produkcji zwierzęcej i roślinnej. Ziarna było bardzo mało, chłop zbierał rocznie około 40 półkorcy żyta (1 półkorzec to ok. 40 kg), jednak wartość ziarna była około 6-10 razy wyższa niż w poł. XX w. Pół korca owsa kosztowało 1 talara, 1 półkorzec żyta 2 talary, a w ciężkich czasach nawet 4 talary. W porównaniu z tym, bydło i produkty zwierzęce były bardzo tanie, krowa kosztowała 8-9 talarów, owca

2,5 marki, prosię 25 fenigów, 1 cetnar świni 1 talara, indyk około 3,75 marki. Odpowiednio do tego mięsnego pożywienia chłopi nie byli szczupli. Zamożni posiadacze bili rocznie krowę i tłustą świnię, do tego jeszcze owcę. Także ryby, które były niezwykle tanie, spożywane były w dużych ilościach.

W przeciwieństwie do tego o wiele gorzej było z chlebem i kartoflami. Zwykle jedzono suchy, czarny chleb razowy. Niektóre biedne rodziny miały na cały tydzień tylko jeden chleb. Na święta był pieczony chleb świąteczny z najlepszej żytniej mąki. Ciast wówczas jeszcze nie wypiekano. Odpowiednio do tego posiłki były proste, ale pożywne. Rano była kasza z tataraki, albo owsa czy jęczmienia gotowana na mleku, lub kluski z mąki. W południe ziemniaki z mięsem albo mlekiem. Wieczorem ziemniaki w mundurkach z maślanką, często także śledzie. Kawa i chleb z masłem były tylko w niedzielny poranek. Oczywiście o wiele lepiej jadano w święta, w czasie żniw lub uroczystości rodzinnych, na przykład chrzcin, wesel czy pochówku. Wówczas podawano wszystko co było w spiżarni i piwnicy. Zapraszano wtedy wszystkich krewnych i sąsiadów. Przykładowy jadłospis weselny wyglądał następująco: ryż z rosółem i mięsem, ryba z ziemniakami, gruba kasza z tataraki i jęczmienia.

W środku miski z kaszą było wgłębienie do którego wkładano masło. W nocy podawano czerninę. Takie wesele trwało dwa dni i dwie noce, a na trzeci dzień, w niedzielę, odbywało się „powesele” (poprawiny). Zapraszający na wesele był odpowiednio ubrany – przy kapeluszu nosił pęk kwiatów albo różę, każde ramię zdobiła kokarda, przy piersi była

jeszcze zielona kokarda i bukiet. W zimie nosił to samo tylko z mirtu, w ten sposób z daleka był rozpoznawany.

23 czerwca 1917 r. wieś nawiedził wielki pożar, spaliła się z nieznanego przyczyny obszarownikowi Golitz stodoła, stajnia i dom parobka, pastorowi stodoła i stajnia, piekarzowi Kutz dom mieszkalny i stajnia, gospodarzom Schwanz i Mellenthin domy mieszkalne, stajnie i stodoły. Dalej ogień zniszczył kowalowi Moesch dom mieszkalny, stajnię i stodołę, gospodarzowi Kleist stajnię i stodołę. Bydło, zbiory, a także meble zostały spalone.



Fragment mapy ziemi czaplineckiej z 1932 r. – pisownia nazw wielu miejscowości odmienna jest od dzisiejszej.

5 lipca 1917 r. spalił się jeszcze dół stajni W. Asmusa, w którym ten przechowywał ocalone z tej wielkiej czerwcowej katastrofy zapasy żywności.



Urządowy spis z 1926 r. wymieniał: 725 mieszkańców, poczta i kościół, naczelnik urzędu - pan Dittberner, w Prössin (Prosino) – urzędnik gminny pan Boose, pastor pan König, nauczyciele Klemp, Grade, Veitzel. W roku 1926 urodziło się 5 chłopców, 4 dziewczynki, zmarło 6 mężczyzn, 1 kobieta, konfirmowano 9 chłopców, 11 dziewczynek. Zawarto 4 małżeństwa. Żniwa w roku 1926 były powyżej średnich, jednak zboże było mało popłatne.

W 1926 r. wybudowano 6 domów mieszkalnych. W tym samym roku odbyło się częściowo brukowanie drogi Klaushagen – Güntershoh. W 1926 r. panowały w niejedynej zagrodzie choroby zakaźne zwierząt: pyska i racie, z tego powodu poniesiono poważne straty. W łagodnym 1926 r. i początku 1927 r. zwierzyny płowej i dzików jest w lasach państwowych wystarczająca liczba, tylko zajęcy i kuropatw przeciętna.

Na działce właściciela Glasenapp jest budowane schronisko młodzieżowe. Budowę rozpoczęto 1 lipca 1927 r.

### **Rok 1945**

Kluczewo, z racji swego położenia, miało odgrywać znaczącą rolę w niemieckich planach operacyjnych, świadczy o tym przebieg walk jakie toczyły się o miejscowość. Nasza wieś znajdowała się w pasie działania 3 Dywizji Piechoty. Po zdobyciu Czaplinka w dniu 3 marca pułki tej dywizji kontynuowały natarcie w kierunku północnym. 4 marca Polacy zaatakowali Kluczewo od strony południowej i wschodniej, niestety, natarcie z marszu nie powiodło się, okazało się, że Niemcy z 196 pułku piechoty oldenburskiej 10 Korpusu SS zorganizowali we wsi silny punkt oporu. Do natarcia wyszły dwa pułki: 7 pp i 9 pp, które w walkach wręcz opanowały miejscowość. W czasie walk zginął korespondent „Polpresu” Roch Kowalski. Na miejscowym cmentarzu jest mogiła żołnierska kilkunastu innych żołnierzy.

Oto relacja ówczesnego robotnika przymusowego, Jana Jaskólskiego przebywającego we wsi:

*„W dniu 5 marca 1945 r. przed południem panował spokój. Niemcy, wraz z pracującymi u nich Polakami, zostali ewakuowani już przed tygodniem. We wsi pozostało trzech Polaków, ukrywających się przed ewakuacją, byli to: Sel Waclaw, Stefanowski Bronisław i Jan Jaskólski. W wiosce były oddziały SS, które utrzymywały linię frontu. Około południa wzmożyły się działania wojsk polskich, które rozwinęły atak w kierunku Kluczewa od strony Czaplinka poprzez Żerdno, Prosinko i Prosino. Po walce, około godz. 20, do wsi wkroczyły oddziały polskie obecną ul. 5-go Marca i Białego Orła. Ewakuowani Polacy wraz z większością Niemców powrócili do wsi wkrótce po przejściu frontu”.*

Tyle wersji oficjalnej. Wśród mieszkańców naszej wsi krąży kilka opowieści przekazanych przez byłych robotników przymusowych, którzy osiedlili się tu po wojnie, tu mieszkali i tu zmarli. Jedną z nich jest historia dział niemieckich broniących wsi – jedno z nich stało na wzgórzu za wsią i ostrzeliwało polskie natarcie – piasta z tego koła, drewnianego zresztą, jest w posiadaniu jednego z mieszkańców, drugie działo stało zaś na łące pomiędzy szosą a j. Prosino. Z tym drugim wiąże się niewiarygodna, ale niewykluczone, że prawdziwa historia o żołnierzu niemieckim przykutym łańcuchem do działka tak, by mógł strzelać do końca. Grupa esesmanów broniąca się w domu naprzeciw cmentarza (ul. Białego Orła 9) również nie chciała się poddać. Wspomniany już wcześniej Jan Jaskólski, robotnik przymusowy pracujący u gospodarza w budynku położonym po drugiej stronie ulicy, opowiadał mi następującą historię: *w przeddzień natarcia widział na podwórku człowieka w mundurze polskiego oficera rozmawiającego z esesmanami po niemiecku, przy czym z całą pewnością twierdził, że nie był to jeniec.*

W czasie działań wojennych zniszczony został tylko jeden budynek, położona nad j. Prosinno tzw. rybakówka (dom rybaka). W okolicy pozostało kilka rozbitych, opuszczonych lub zniszczonych przez własne załogi czołgów. We wsi w budynku kościoła zorganizowano tymczasowy obóz dla jeńców niemieckich, przy czym śmiertelnie rannych potem chowano na miejscowym cmentarzu, wykorzystując do tych prac pozostającą jeszcze we wsi ludność niemiecką.

Pierwszymi polskimi gospodarzami we wsi byli: Ignacy Bylica, Michał Karpa, Michał Pietniczka, Jan Jaskólski, Bronisław Stefanowski, Tadeusz Marczyk, Edmund Brywczyński, Michał Bichniewicz, Władysław Dąbrowski, Leonard Kozłowski, Kazimierz Markowski, Władysław Paprocki i inni. Wszyscy oni byli robotnikami przymusowymi w czasie wojny w Kluczewie i najbliższej okolicy. Uzbrowiwszy się w porzuconą broń utworzyli Milicję Obywatelską w Kluczewie chroniąc mienie przed grabieżą ze strony włościanów. Kiedy do wsi przybył oddział 4-go Pułku Gospodarczego, mienie w większości było już zabezpieczone. Żołnierze pomogli w zorganizowaniu życia gospodarczego i samorządu gminnego. Na stanowisko wójta zaproponowano Jana Jaskólskiego, a sekretarza gminy Bronisława Stefanowskiego. Odpowiednie nominacje otrzymali ze starostwa powiatowego w Szczecinku (aż do lat 70-tych XX w. Kluczewo należało do tego powiatu). Łączność ze starostwem odbywała się tylko za pomocą koni. Wozami konnymi wysyłano mieszkańcom Szczecinka zboże i tłuszcz.

Na pierwszej sesji sołtysów, która odbyła się 19 kwietnia 1945 r., sołtysi 18 wsi wchodzących w skład gminy Kluczewo ustalili polskie nazwy dla tych miejscowości (niektóre z nich później uległy zmianie). Tak z niemieckiego Klaushagen i tymczasowego Bocianowa powstało Klauszewo.

W ostatnich dniach kwietnia 1945 r. do Kluczewa przybył pierwszy transport osadników, skierowany przez PUR w Szczecinku. 24 rodziny osadników ze Szczecinka do Kluczewa przywieziono jedenastoma wozami konnymi. Drugi transport dwudziestu rodzin przywieziony został w drugiej połowie maja. Po uruchomieniu kolei do Czaplinka, PUR kierował osadników bezpośrednio do Kluczewa.

Zarząd gminy prowadził gospodarstwo rolne, tzw. resztówkę, przy której zorganizowano stołówkę dla osadników, starających się o objęcie gospodarstwa. Z napływem osadników przybyła do wsi niewielka liczba inteligencji, którą zatrudniono w Zarządzie Gminy. Do końca maja 1945 r. ludność zamieszkała na terenie gminy liczyła 360 rodzin, tj. ok. 1440 osób. We wrześniu 1945 r. uruchomiono telefon, co umożliwiło komunikowanie się z władzami powiatowymi.

Zarząd gminy mieścił się wówczas w budynku w środku wsi (nieistniejący już dziś budynek z lewej strony plebanii, na terenie byłego placu GS), obok (z prawej strony plebanii) w również już nieistniejącym budynku mieścił się posterunek milicji. Funkcję wójta począwszy od 1945 r. pełnili kolejno: Jan Jaskólski, Józef Kossowski, Andrzej Zientarski, Juliusz Horodecki, Wiktor Łacny, Zygmunt Superlak, Antoni Mencil.

Ten ostatni w wyniku pierwszych wyborów do rad narodowych w grudniu 1954 r., został przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Kluczewie. Po jego śmierci przewodniczącym GRN został Stanisław Francuz, następnie Józef Chyliński.

Budynek komendy MO został zniszczony przypadkiem 1 maja 1945 r. Ciekawa jest tu relacja dwóch pań, wówczas młodych dziewcząt, Niemek przebywających jeszcze we wsi:

„1. Maj 1945 w Klaushagen (wg relacji pań Ritter i Hildegard Brömmer)

„*My, którzy jeszcze 1 maja 1945 byliśmy w ojczyźnie, nigdy nie zapomnimy tego dnia. Była wspaniała pogoda. Polacy mieli wielkie święto, miejscowi i mieszkańcy okolicznych wsi zeszli się w Klaushagen. Wszyscy mieli być ugoszczeni jadłem i pić. Ciasto było upieczone już wcześniej. Około godz. 14.00 odbyło się nabożeństwo w szkole. Komenda policji znajdowała się w urzędzie leśnym. To był wielki, masywny budynek w środku wsi. Nasz ostatni lustrator lasów, pan Lengerke, zginął na wojnie. Obok urzędu leśnego stała plebania i dom gospodarza Emila Golitz. W domu mieszkalnym rodziny Golitz znajdował się zarząd gminy polskiej. Po zakończeniu nabożeństwa wszyscy kierowali się do urzędu leśnego, gdzie miała być podana kawa i ciasto. Jednak stało się inaczej...*

*Jeszcze nie wszyscy Polacy weszli do środka, kiedy nastąpił głośny huk, grzmot i z budynku wzbily się grube obłoki dymu. Wrzawa stawała się coraz większa i Polacy biegiem opuścili naszą wieś. Przez nasze podwórze przechodzili w długich szeregach, szli przez łąkę i na drogę, która prowadziła do schroniska młodzieżowego. Urząd leśny wyleciał w powietrze, a wraz z nim dom Karla Zierke. Były trzy ofiary śmiertelne, Polka i dwaj Polacy oraz kilka rannych osób cywilnych. Pani Göde z Czerwonego Krzyża wraz ze swoimi pomocnicami opatrywała rannych, zanim trafili do szpitala w Neustettin. My kobiety musiałyśmy gasić pożar. Sikawka strażacka rozbita była na dwie części, miałyśmy tylko małe hydronetki.*

*Do tej potężnej katastrofy doszło, dlatego, że Polacy zbierali wszystkie radia, które Niemcy musieli oddać, była tam magazynowana także amunicja, której wszędzie leżało pełno. Przechowywano tam także w otwartych naczyniach benzynę, pochodzącą od Rosjan. Przez nieostrożne obchodzenie się Polaków z papierosami i zapalkami nastąpił zapłon benzyny, stąd wielki huk i pożar. Wszystko wyleciało w powietrze. Polacy twierdzili, że to Niemcy wznieśli ogień. 30 osób, starych i młodych, było chwyconych na chybił trafił i ustawionych koło budynku pana Moek do rozstrzelania. Polacy pilnowali tych ludzi z gotowymi do wystrzału pistoletami maszynowymi. Pastor König był także wśród nich i gwarantował za członków swojej gminy (wyznaniowej), ale nie pomagało, pozostało tylko modlić się. Na szczęście przyszedł oficer rosyjski. Pani Ritter podeszła do niego i wyprosiła pomoc. Rosjanin przepędził Polaków i Niemcy mogli iść do domu”.*

Sąsiedztwo Rosjan w folwarku w Lipnie bywało czasem uciążliwe. Jak wynika z relacji jednego z mieszkańców naszej wsi w początkach 1946 r. doszło do regularnej potyczki między żołnierzami radzieckimi, szukającymi rozrywki we wsi, a milicją z Kluczewa. W wyniku strzelaniny jeden z Rosjan został ranny, co zmusiło ich do wycofania się.

Według sprawozdań duszpasterskich pierwszego katolickiego proboszcza parafii Kluczewo Ignacego Drozdowicza, który objął swój urząd 7 kwietnia 1945 r., do października 1945 r. liczba protestantów niemieckich w parafii wynosiła 3500, natomiast w tym samym czasie zamieszkiwało ją 1960 r. katolików polskich. Z końcem października, w wyniku przymusowego wysiedlenia Niemców, zmieniły się proporcje między liczbą ludności niemieckiej i polskiej, na korzyść tej ostatniej. Po trzech latach w parafii mieszkało 3875 katolików obrządku łacińskiego, 15 obrządku grekokatolickiego, 20 protestantów i 3 prawosławnych.

Pochodzenie terytorialne katolików parafii wg stanu na dzień 26 grudnia 1950 r.

Źródło: Archiwum Parafii Kluczewo, Sprawozdanie duszpasterskie za 1950 rok.

	katolicy parafii w procentach
urodzeni na Pomorzu	19
Ślązacy	0,5
autochtoni	1,5
woj. krakowskie	9
woj. warszawskie	4
woj. poznańskie	20
woj. wileńskie	23
woj. lwowskie i stanisławowskie	18
woj. wołyńskie	5

Powyższa tabela dotyczy całej parafii, czyli 20 wsi. Według innego sprawozdania w 1948 r., 402 katolików w Kluczewie stanowiło 12% ogólnej liczby 3335 katolików w parafii. Zastanawiać by mogła również w tej tabeli niewielka liczba ludności pochodzącej z woj. wołyńskiego, trzeba jednak pamiętać, że po czyszkach etnicznych dokonanych przez Ukraińców w 1943 r., większość Polaków przeniosła się do innych rejonów Polski i stamtąd przybyła na Pomorze.

Wysiedlenia Niemców przebiegały na ogół spokojnie, czasem tylko nadgorliwość władz polskich czyniła je dokuczliwymi dla Niemców. Z reguły też osadnicy dobrze traktowali pozostających z nimi w tym samym domu byłych właścicieli. Znam z opowiadań przypadki, gdzie wspólnie mieszkające rodziny starych i nowych właścicieli żyły się i później korespondowały ze sobą. Opowiadano mi również o tym, że zdarzało się, iż polska milicja odpędzała Polaków donoszących żywność Niemcom, którzy czekali już na transport na dworcu kolejowym w Czaplinku. Z drugiej zaś strony istnieje wiele opowieści bardzo niechlubnych dla Polaków. Tak czy inaczej wysiedlenia dotknęły rodzin od wielu stuleci mieszkających na tym terenie. Nazwiska takie jak Kallies, Golitz czy Dittberner pojawiają się tu już na początku XVII w., czyli jeszcze za czasów polskiego panowania. To musiało być dla nich niezwykle dotkliwe i najzwyczajniej w świecie w ich pojęciu niesprawiedliwe.

Zasiedlający te ziemie byli ludźmi z olbrzymim bagażem wojennych wspomnień, często nielicznymi ocalałymi z zawieruchy wojennej. Nie mieli innego domu, gdyż zostali z niego wypędzeni (jak byli mieszkańcy ziem wschodnich), lub został im spalony, zburzony przez obywateli państwa, którego były ziemie zajmowali. Zajęcie tych domów było dla nich nie tyle aktem dziejowej sprawiedliwości, lecz znalezieniem miejsca na ziemi. Przez wiele lat po wojnie czuli się tu obco. Sam wiele już przecież lat po wojnie słyszałem jak niektórzy mówili, wybierając się do rodzin w centralnej Polsce, „jadę do Polski”. Początkowo wielu było przekonanych, że Niemcy tu jeszcze wrócą. To poczucie tymczasowości towarzyszyło mieszkańcom tych ziem jeszcze do lat 60-tych XX w.

## KOŚCIÓŁ

Bracia czescy, którzy osiedlali się na Pomorzu w XVI w. rozpowszechniali na tych terenach reformację. Działo się to prawdopodobnie za przyzwoleniem starosty Marcina von Mosso (1570), który przypuszczalnie sam był protestantem i popierał naukę Lutera. Nastąpił teraz szybki rozwój kościelnego życia. W starostwie osadzono 6 ewangeli-

ckich proboszczów. Dwóch z nich otrzymał Czaplinek, po jednym Scharpenort, Łubowo, Pöhlen i Neustettin. Podczas gdy trzy z wyżej wymienionych probostw wiejskich były nowo założone, założenie probostwa szczecineckiego, a do niego też Klaushagen należało, nastąpiło jeszcze przed Reformacją. Dowodzi tego szczecinecki dokument z 1525 r., będący sprawozdaniem z przeglądu włók parafialnych. Prócz tego jest jedno dość wiarygodne sprawozdanie z kroniki szkolnej z Prosinka o wybudowaniu kościoła w Kluczewie już około 1507 r. Mniej więcej w tym czasie nastąpiło więc założenie probostwa w Szczecinku. Probostwo założyło biskupstwo kamieńskie, do którego diecezji należał kraj od Ties do Drawy. Wszystkie wsie na tym obszarze podlegały proboszczowi w Szczecinku. Parafia Klaushagen była bardzo rozległa, obejmowała 10 wsi tj.: Neudorf(Prosinko), Hammer (Kućnica), Schneidemühl (Żerdno), Prössin (Prosino), Gönne (Stare Gonne), Hütten (Lipno), Güntershöh, Kalenberg (Uraz), Bulgrin (Bolegorzyn) i Altliepenfier (Czarnkowie). Dochody proboszcza w Kluczewa wynosiły: z gospodarstwa sołtysa 6 półkorcy żyta, z karczmy 1 ½ półkorca, z każdej chłopskiej zagrody 1 półkorzec żyta, od każdego zagrodnika 1 półkorzec owsa. Z wyliczeń tych wynika, że od każdej włoki proboszcz otrzymywał 1 półkorzec ziarna. Dochody proboszcza Kluczewa wynosiły więc 100 półkorcy żyta i 15 półkorcy owsa. Do tego dochodziły tak zwane Accidantien - daniny w kłosach, maśle, serze itd. Kościół w Kluczewie był opłacany z uprawy 10 <sup>3</sup>/<sub>4</sub> półkorcy zasianego żyta. Nazwiska pierwszych katolickich proboszczów są nieznane. Pierwszym ewangelickim proboszczem był Thomas Kösike, po nim następował do 1625 r. Jakob Zecker. W okresie tym m.in. w 1628 i 1641r. kościół w Kluczewie był filią parafii Czaplinek.

Kontreformacja stosunkowo najpóźniej ogarnęła starostwo drahimskie. Zapis lustracji kościelnej z 1628 r. mówi o przejściu dziewięciu zborów po luteranach i przekazaniu katolikom. Kościoły w Rakowie, Noblinach i Kluczewie wymieniane są dopiero w lustracji z 1641 r. jako świątynie katolickie afiliowane do Czaplinka.

Ostatnie trzy kościoły, choć formalnie podlegały w 1641 r. jurysdykcji proboszcza z Czaplinka, to jednak nadal zachowały luteranckich pastorów, którzy odprawiali w nich nabożeństwa według ewangelickiego obrządku. Możliwe, że byli to pastory Krzysztof König, Tomasz Köske i Jakub Zuter, gdyż ci najdłużej utrzymali się na tym terenie. Parafią w tym czasie zarządzał proboszcz narodowości niemieckiej Ambroży Niklas, jezuita, mając do pomocy dwóch wikariuszy. Jeden z nich, jezuita Nicolaus zamieszkiwał na plebanii we wsi Nowe Worowo, drugi Jan Germanus, również Niemiec, we wsi Polne. We wszystkich kościołach odprawiano w niedziele i święta śpiewane msze z kazaniem dla ludu, mimo iż parafianie wyznawali luteranizm.

Kościół był skromny, nie posiadał czasem ołtarzy, pozbawione ornamentów, bogatych malowideł, tak przecież typowych dla świątyń katolickich. Nie posiadały także aktów fundacyjnych, czy księgi beneficium i należytego uposażenia. Ich skromnym majątkiem zarządzali zaprzysiężeni ekonomowie wyznania luteranckiego, gdyż zabrakło katolików do takiej funkcji, a dochody z ziemi kościelnej za wiedzą proboszcza przeznaczali na potrzeby kościołów.

Według wizytacji z 1641 r. stan materialny kościołów filialnych przedstawiał się następująco:

Kościół w Nowym Worowie bez ołtarzy, ambony, konfesjonałów, posiadał drewnianą wieżę z dwoma dzwonami i plebanię. Uposażenie: jeden łan roli plebańskiej, z którego chłopci użytkownicy płacili na utrzymanie wikariusza po 10 złp rocznie; ziemia kościelna

w trzech częściach. Meszne 20 korców jęczmienia. Do kościoła w Nowym Worowie należały wsie Lipno, Żerdno, Kuźnica, Uraz. Wikariusz Nicolaus pobierał z nich skromne meszne; ze wsi Uraz 2 korce jęczmienia, z Kuźnicy 2 korce żyta a od trzech zagrodników po pół korca, z Żerdna sołtys i młynarz płacili po 1 korcu żyta, a pięciu zagrodników po pół korca, zaś Lipno dostarczało tylko 1 korzec żyta.

Kluczewo: ubogi kościółek z dzwonnica i dwoma dzwonami, z niedawno postawionym ołtarzem i amboną nie posiadał uposażenia; jedynie wieś płaciła 22 korce żyta z 12 łąnów, a sześciu zagrodników po pół korca owsa. Do tego kościoła należała wieś Prosino, z której sołtys i młynarz płacili 5 korców żyta, oraz Nowa Wieś (Prosinko) składająca meszne od 2 łąnów i siedmiu zagrodników.

Pierwszy kościół, choć nie wiemy czy był to akurat ten opisany powyżej, według orzeczenia byłego wójta gminnego Jochena Schulze z Kluczewa był zbudowany z pruskiego muru, z drewna dębowego. Miał około 40 stóp (13 m) długości i 25 stóp (8 m) szerokości. Wysokość dachu jak również wieży wynosiła około połowy wymiarów dzisiejszego kościoła. Mała śliczna wieża była pokryta gontem.

Król pruski rozporządzeniem z 22 stycznia 1805 r. zarządził organizację trzech parafii – Lubow (Łubowo), Pöhlen (Polne) i Neu Wuhrow (Nowe Worowo). W Nowym Worowie nie założono jednak parafii. W zatwierdzonym przez króla planie organizacji było takie postanowienie, które powodowało, że bakałarz w Nowym Worowie, który obok nauki młodzieży sprawuje obowiązki kościelny, z używanej przez niego starej plebanii musi się przenieść do nowej. W końcu parafia została utworzona w 1836 r. w Kluczewie wraz z przydzielonym gospodarstwem wielkiego zagrodnika nr 1.

Pierwszym znanym pastorem był J.J. Hasenjäger. Po nim następowali: Naatz, Scheidner, Dürr, Hertel, Schneider i od 1925 r. König.

Wg opisu z początku XX w., parafia Kluczewo wyglądała następująco:

„Gminy córki: 1. Alt Liepenfier (Czarnkowie), 2. Neu Wuhrow (Nowe Worowo), kościół gościnny w Bulgrin (Bolegorzyn).

Prócz tego należą do parafii miejscowości: Hütten (Lipno), Gönne (Stare Gonne), Kalenberg (Uraz), Lehmaningen (Brzezinka), Neudorf (Prosinko), Prössin (Prosino), Schmalzentin Smoładzicino), Fünfsee (obecnie tzw. I Czarnkowie)”.

Kluczewo, wraz z gminą filialną w Nowym Worowie, było zarządzane przez diakona z Czaplinka. W 1836 r. powstało tu samodzielne probostwo.

### **Pastorzy:**

1. Johann Jakob Hasenjäger, 1797-1836, ur. 5września 1765 r. w Stargardzie, od 12 maja 1797 r. był pastorem w Claushagen, żonaty z Karoliną Scheibler.
2. August Henryk Naatz, 1836-48, ur. 23 maja 1802 r. w Pielburg, od 18 października 1830 r. był pastorem w Dolgen i stamtąd przeniesiono go tu 20 marca 1836 r. Zmarł 9 grudnia 1848 r.
3. Jan Karol Wilhelm Edward Scheidner, 1850-58. vergl. Kallies I.
4. Karol Fryderyk Wilhelm Emil Edward Dürr, 1858-81, ur. 25 sierpnia 1829 r., był od 1 kwietnia 1855 r. rektorem w Polzin, został 2 maja 1856 r. wyświęcony jako kaznodzieja pomocniczy, 3 sierpnia 1858 r. tu wezwany i 14 listopada wprowadzony.
5. Jan Karol Bogumił Hertell, 1882-..., ur. 16 grudnia 1843 r. w Rummelsburg, został wyświęcony 25 stycznia 1882 r. na ten urząd, który objął w następnym miesiącu.
6. Brunk - ... -1895 r.

7. Schneider - ... -1925 r.

8. König - 1925-45 r.

W Nowym Worowie przebywa kaznodzieja pomocniczy, który zarządzał wikariatem parafialnym Nowe Worowo – Warlang (Warnięg).

### **Wikariusze parafialni:**

1. Wilhelm Juliusz Fryderyk Karol Tiedt, 1897-1902, ur. 29 sierpnia 1867 r. w Breefen, przybył tu 1 kwietnia 1897 r. i został 1 sierpnia 1902 r. diakonem w Wieck na Rügen.
2. Jan Herman Fritz Labs, 1902-07, ur. 26 lipca 1872 r. w Stettin, był wyświęcony 17 marca 1901 r. na kaznodzieję pomocniczego w Lubow, przeniesiony tu 1 sierpnia 1902 r., a od 1 kwietnia 1907 r. do Pommerensdorf.
3. Karol Juliusz Müller, 1907-..., ur. 20 kwietnia 1872 r. w Zerín, przybył tu 19 kwietnia 1907 r.”.

Probostwo stało się teraz siedzibą parafii, stąd też w 1856 r. wybudowano tu w miejscu poprzedniego nowy kościół, gdyż stary z 1507 r. okazał się za mały. Nowa, neogotycka świątynia stoi w miejscu starej w samym środku wsi - otoczona metrowym murem z kamienia, smukła, oblicowana kamieniem z wysokimi, łukowato sklepionymi oknami. Półkoliste prezbiterium z kunsztownie sklepionym dachem, wsparte przyporami, zdobi bryłę kolorowymi witrażami. Ze szczytu niedawno odnowionego dachu strzela w niebo smukła wieża z hełmem i wysoką iglicą. Wewnątrz kryje się dzwonnica z dzwonem z 1648 r. W jednonawowym wnętrzu kościoła z wysokim drewnianym stropem można podziwiać klasycystyczny obraz „Maryja nad Dzieciątkiem” z 1817 r. Autorem jego jest Friedrich Georg Weitsch (1758-1828), znany i ceniony malarz niemiecki. W kościele jest także niepozorny, mający tylko 36 cm dł., barokowy krzyż z misterną figurką konającego Chrystusa.

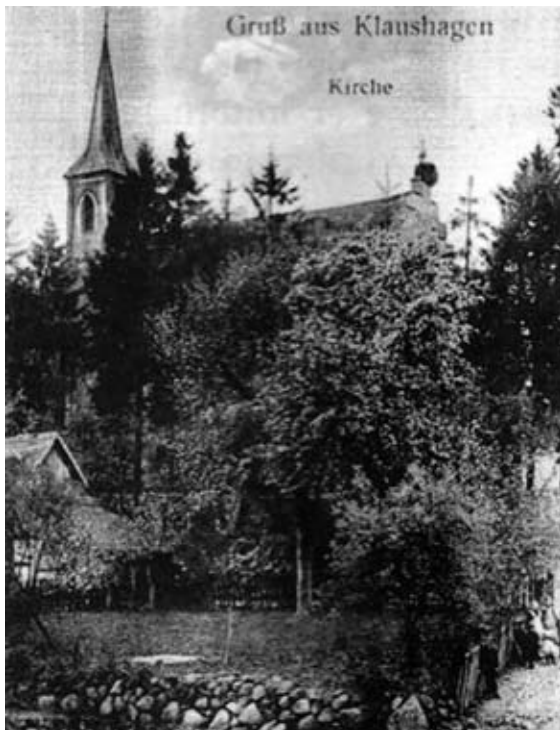
### **Do powyższego spisu możemy dodać wykaz księży katolickich, proboszczów parafii Kluczewo:**

1. Ignacy Drozdowicz – 7.04.1945 r. - 7.04.1946 r., pochodził z diecezji przemyskiej, przeniósł się na własną prośbę do Szczecinka, po tym jak został postrzelony w nogę przez żołnierzy radzieckich wiosną 1946 r.
2. Władysław Zakrzewski – 7.04.1946 r. - 1.09.1955 r., ur. 27.05.1906 r. w Warszawie, pochodził z diecezji warszawskiej.
3. Tadeusz Kowalski – 1.09.1955 r. - 30.07.1957 r., ur. 20.04.1916 r. Głębocku w poznańskim, odszedł na własną prośbę w wyniku konfliktu jaki zaistniał między nim a parafianami.
4. Alojzy Wyciślik – 30.07.1957 r. - 4.09.1967 r., ur. 26.06.1910 r. w Świętochłowicach w Katowickiem.
5. Kazimierz Karpiński – 4.09.1967 r. - 08.1999 r., ur. 30.04.1931 r. w Warszawie.
6. Piotr Kaczmarek – 08.1999 r. – nadal.

### **Wikariusze parafialni:**

1. Bogdan Podbielski – 11.07.1986 r. - 08.08.1989 r.
2. Feliks Samulak – 8.08.1989 r. - 28.05.1990 r.
3. Marian Kraszewski – 28.05.1990 r. - 3.11.1990 r.
4. Mirosław Szynal – 3.11.1990 r. - 30.07.1992 r.





*Trudno ustalić jest wiek tego zdjęcia. Pisownia nazwy wsi przez „K” wskazywałaby na lata 20-te XX w. Widoczne świerki są jednak nieobecne na kolejnym zdjęciu. W lewym dolnym rogu widzimy nieistniejący już dom mieszkalny.*



*Widok kościoła od strony wschodniej, sądząc po wysokości dębów widocznych przed kościołem zdjęcie to wykonane na początku XX w.*



*Jeszcze jedno zdjęcie, tym razem z 1931 r. Brak jeszcze lip rosnących na terenie kościelnym, w rogu ogrodzenia przy małej furtce stoi pomnik poświęcony mieszkańcom poległym w czasie I wojny światowej.*

*Kościół dziś. Nie ma już pomnika żołnierzy poległych w I wojnie światowej, a lipy przesłaniają bryłę budynku.*



## LEŚNICTWO

Ziemia czaplinecka mogła być w XVIII i XIX w. określana jako stosunkowo uboga w lasy; las zajmuje tylko 15% ogólnej powierzchni i pozostaje w tyle za powiatem - 21%, krajem - 25% i Rzeszą - 27%. Mniej więcej połowa obszaru leśnego należy do państwa, które tu z 6 leśniczówkami utrzymuje Nadleśnictwo Kluczewo. Największy las komunalny z 1027 ha należy do miasta Czaplinek. Największym posiadaczem lasów państwowych jest Nowe Worowo - 95%, lasów komunalnych - Czaplinek z 64%, lasów prywatnych -

Siemczyno z 55% ogólnej powierzchni. Przeważają lasy liściaste i lasy mieszane; większe powierzchnie lasów iglastych leżą przy południowej granicy tego obszaru leśnego, gdzie przed wojną 30-letnią przeważał las liściasty, który jednak na skutek gospodarki rabunkowej prawie całkiem zanikł. Tylko w 1632 r. w Thurbruchgebiet [nazwa kompleksu leśnego] wycięto bezmyślnie ponad 80 000 dębów!

Nadleśnictwo powstało z leśniczówki Kluczewo, istniejącej już w 1756 r. Wówczas leśniczy Hannes posiadał trzynaste półgospodarstwo. Ponieważ wszystkie inne leśnictwa urzędu Draheim zatrudniały tylko podleśniczych, tak więc należy przyjąć, że leśniczy w Kluczewie był zwierzchnim urzędnikiem leśnym. Organizacja nadleśnictwa w Kluczewie nastąpiła dopiero po rozwiązaniu urzędu Draheim, a więc około 1820 r.

Obszar nadleśnictwa był bardzo rozległy. W Archiwum Państwowym w Koszalinie znajdują się m.in. następujące informacje:

- ustanowienie nadleśniczego w Kluczewie - tom akt za rok 1840;
- ustanowienie nadleśniczego w Kluczewie - tom akt za lata 1864-79;
- ustanowienie leśniczego w Nowym Worowie, nadleśnictwo Claushagen - t. za 1821 r.;
- ustanowienie leśniczego w Grünewald (Misiółki), nadl. Claushagen - t. za 1817-48 r.;
- ustanowienie leśniczego w Lubow (Łubowo), nadl. Claushagen - t. za 1817-1848 r.;
- ustanowienie leśniczego w Clanzig (Kłącko), nadl. Claushagen - t. za 1830-1848 r.;
- postępowanie dyscyplinarne wobec revierförster Schultze z Kłacka - t. za 1862 r.;
- ustanowienie podleśniczego w Claushagen - t. za 1857 r.

Jak widać w 1821 r. istniało już nadleśnictwo Claushagen, skoro mianowany był podległy mu leśniczy w Nowym Worowie. Do obszaru nadleśnictwa należały także Łubowo w pow. szczecineckim, a także Kłącko i Misiółki w pow. świdwińskim.

Według wykazu z 1.12.1871 r. w obrębie „königliche Oberförsterei Claushagen” (królewskie Nadleśnictwo Klaushagen) było:

5 siedlisk, 6 budynków mieszkalnych, 7 rodzin, 54 mieszkańców w tym 12 dzieci poniżej 10 lat i 1 analfabeta.

Ostatni nadleśniczy Woldemar von Lengerke (1904-44) z Osnabrück pochodził z ziemiaństwa zaliczanego od XVIII w. do szlachty, syn rotmistrza, obszarnika, szambelana i kapitana zamku w Lippeschen, od 1930 r. asesor lasu, od 1936 r. lustrator lasów urzędu leśnego Kluczewo w okręgowym zarządzie lasów Koszalin. Zginął pod Dorpatem jako kapitan w dywizji piechoty. Nieistniejący już budynek nadleśnictwa był jednym z najbardziej okazałych budynków we wsi.



*Budynek nadleśnictwa*

Nadleśnictwo w Kluczewie istniało także po wojnie, siedzibą prawdopodobnie była istniejąca do dziś leśniczówka, budynek nadleśnictwa spłonął bowiem 1 maja 1945 r.

Na stronie internetowej RDLP w Szczecinku można znaleźć następującą informację: „Po upaństwowieniu lasów prywatnej własności, na terenie obecnego obrębu Złocieniec, na mocy Rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 20.I.1945 r. utworzono w 1945 r. Nadleśnictwo Gronowo administracyjnie podległe Nadleśnictwu Państwowemu Klauszewo. W roku 1946 zmieniono nazwę Nadleśnictwa Gronowo na Złocieniec z siedzibą początkowo w Połczyniu Zdroju, a następnie w Złocięcu.” Przepuszczalnie też w 1946 r. nadleśnictwo przeniesiono z Kluczewa do Połczyna.

### ŻYCIE KULTURALNE WSI

Życie kulturalne wsi po wojnie opierało się o działalność świetlicy wiejskiej. Przez wiele lat kierował jej pracą Jan Jaskólski – „Wujek”, jak kazał o sobie mówić. Postać niezwykle barwna, znany i lubiany przez wszystkich, którzy go znali. W „Dziejach Ziemi Szczecineckiej” czytamy: „Dobrą renomę, także poza granicami powiatu, zyskał np. Wiejski Dom Kultury w Kluczewie, gdzie od wielu lat rozwija się wszechstronną pracę kulturalną i oświatową, gdzie działają zespoły teatralne, muzyczne i wokalne; skupiono tam grono energicznych działaczy”.

Istotnie, zespół teatralny pod kierownictwem Jana Jaskólskiego jeździł na przeglądy amatorskich zespołów teatralnych i wojewódzkie i krajowe, osiągając całkiem dobre wyniki.



*Zespół teatralny, w środku siedzi Jan Jaskólski „Wujek”.*

*Scena z jednego z przedstawień – od lewej Antoni Harasimiuk, Leonard Reszta, Sławomira Gawrońska.*



Drugą istotną dla wsi ofertą kulturalną było stałe kino „Płomień”, działające w obecnej sali wiejskiej. Kasa biletowa mieściła się w obecnym zapleczu kuchennym, na samej sali stały drewniane ławki, ekran był zawieszony na ścianie od strony kościoła, kabina operatora zaś na scenie, która wówczas miała drewnianą ścianę z otworami dla projektora. Salę ogrzewano piecem kaflowym. Wieczorem oczywiście wyświetlano filmy dla starszych widzów. Repertuar był taki jak we wszystkich ówczesnych kinach, produkcja krajowa, „bratnich” państw i nieliczne pozycje zachodnie. Później kino zamknięto, było przez pewien czas kinem objazdowym – mniej więcej do połowy lat 80-tych, sprzęt „kiniarzy” już był wówczas na wykończeniu, wkrótce video wyparło kino ze wsi.

Pozostała szkoła, która w swojej działalności również proponowała mieszkańcom pewne propozycje kulturalne, ograniczone do wieku i możliwości intelektualnych dzieci, tym niemniej bardzo cenione przez mieszkańców wsi, szczególnie rodziców dzieci. Prezentacje dzieci odbywały się w szkole, w sali wiejskiej, a także w kościele np. jasełka, prezentowane były również w okolicznych miastach. Dziś to także już przeszłość...

### UKŁAD DRÓG

Aż do połowy XIX w. główna droga przebiegająca w pobliżu Kluczewa prowadziła z Czaplinka. Wechodziła do wsi, z niej wychodziła w kierunku Czarnkowie, Nowego Woro-wa, a w kierunku północnym w stronę Starego Gonnego i tam rozwidlała się do Czarnego Wielkiego, Chłopowa i Popielewa. Dopiero po roku 1850 wybudowano drogę do Połczy-na Zdroju. Powojenni osadnicy przekazali mi, że starzy Niemcy przebywający wówczas jeszcze w Czarnkowie opowiadali, jak musieli konnymi wozami i taczkami wozić ziemię na budowę drogi. Potwierdza tę informację także praca „Przemiany gospodarcze na terenie rejencji koszalińskiej w latach 1850-1914”, mówiąca o nowo budowanych drogach, w tym odcinka Połczyn Zdrój – Wałcz w latach 1850-82. Porównując starsze mapy, te z XVII i XVIII w. na odcinku pomiędzy Kluczewem a Połczynem, nie jest zaznaczona żadna droga. Nie było w zasadzie takiej potrzeby, gdyż miejscowości te dzieliła granica państwowa. Do Połczyna można było dojechać przez Czarnkowie lub przez Popielewo. Dolina Drawy była bardzo trudnym terenem, głębokim wąwozem, na którego dnie leżały jeziora i wiała się rzeka. Odcinek od Kluczewa do Czaplinka i dalej, był zapewne tylko gościńcem i był w podanych wyżej latach utwardzany. Wówczas zapewne powstał wykop przy cmentarzu łączący drogę Czaplinek - Połczyn ze wsią.

Tuż przed wojną Niemcy rozpoczęły budowę autostrady Berlin – Królewiec, jeden



z odcinków tego szlaku miał przebiegać w pobliżu Kluczewa. Nad Zatoką Kluczewską miał być przerzucony most i dalej na północ od wsi, poprzez pola do szosy Czaplinek – Połczyn, gdzie tuż przed „Czerwoną Szkołą” (ośrodek TZN na Brzezince) miał być przerzucony kolejny most i zbudowany węzeł łączący autostradę z szosą, dalej autostrada miała prowadzić w kierunku Barwic. Rozpoczęto już wiele prac przygotowawczych, zdjęto wierzch-

nią warstwę ziemi usypując charakterystyczne kopce, do dziś widoczne w terenie, ale również zaznaczane na mapach. Na wzgórzu nad jeziorem są też widoczne w pobliżu kopców betonowe konstrukcje ze stalowymi kotwami, być może elementy przyszłego mostu nad zatoką.

Prace wykonywali robotnicy przymusowi, dla których budowano obozy. W Kluczewie były dwa obozy RAB (Reichsautobahnlager) i jeden Baugruppe Schlerupp dla więźniów narodowości polskiej, rosyjskiej i francuskiej, łącznie 6 baraków.

*Wokół tego betonowego słupka są resztki trzech płyt betonowych, na których stały baraki.*



Ślady jednego z obozów są dziś jeszcze doskonale widoczne, w pobliżu drogi do Bolegorzyna, po lewej stronie na łące znajdują się trzy betonowe płyty o wymiarach mniej więcej 3 m x 6 m, drugi prawdopodobnie mieścił się na końcu ul. Górnej. Dla robotników tych, we wsi w jednym z gospodarstw był zorganizowany mały lazaret. Kolejne obozy mieściły się w Starym Gonnym – 6 baraków i Chłopowie, również 6 baraków.

W końcu lat 60-tych dokonano gruntownej modernizacji szosy Czaplinek – Połczyn. Znacznie poszerzono jezdnię, położono nową nawierzchnię, wycięto przy tym drzewa rosnące po obu stronach drogi. Poprawiono również bezpieczeństwo trasy „prostując” niektóre szczególnie ostre zakręty, do dziś w kilku miejscach można oglądać pozostałości dawnej jezdni, leżące w odległości nawet kilku metrów od przebiegu nowej drogi.

#### Straż pożarna

Przed wojną istniał tak zwany Spritzenhaus, mały budynek na skrzyżowaniu ulic Białego Orła i Gminnej. Znajdował się w nim sprzęt do gaszenia pożarów. Po wojnie przez pewien czas był w nim areszt dla tymczasowo aresztowanych.

Jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej została założona w Kluczewie w roku 1946 - jej pierwszym prezesem był Roman Luzak. Pierwszy pojazd gaśniczy - wóz konny i ręczna pompa, pojawił się jednak dopiero w 1947 r. Naczelnikiem był wówczas Waław Kudzin.

W latach 1960-61 Kluczewo nawiedziła klęska pożarów – piroman, niestety również strażak, podpałał zabudowania, następnie sam z zapalem je gasił. We wsi co noc patrole pilnowały domostw. Podpalacz wpadł, kiedy ogłosił alarm, a pożaru jeszcze nie było widać.

W 1980 r. strażacy wybudowali nową siedzibę. W 2002 r. jednostka OSP Kluczewo została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Wyposażono ją również w nowy sprzęt. Na szczęście, i oby tak dalej, od wielu lat nie było we wsi poważniejszych sytuacji, w których trzeba by było tego sprzętu używać.

## LOKALNE PRZEDSIĘBIORSTWA

W zasadzie jedynym istotnym i liczącym się przedsiębiorstwem była mleczarnia, przekształcona później w zakład produkcji spożywczej.

Istniejącą we wsi mleczarnię uruchomiono wkrótce po zajęciu miejscowości przez Polaków. Mleczarnia pracowała do końca lat 70-tych. Produkowała przetwory mleczne - mleko, masło, śmietanę a także sery twarde, m.in. „Ser Trapistów”. Mleko dostarczała okoliczni mieszkańcy. Z końcem lat 70-tych mleczarnię zamknięto, a mleko zaczęła przyjmować zlewnia mleka wybudowana obok istniejącego budynku mleczarni. W 1983 r. budynek mleczarni przejęła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna z Ogartowa, umieszczając w nim rozlewnię wody mineralnej „Pomorzanka”. Od 1983 r. rozpoczęto produkcję krówek mlecznych. Rozpoczęto także współpracę z „Inter-fragrances” Zakładem Produktów Aromatyzowanych Zapachowych i Kosmetycznych z Poznania. Zakład w Kluczewie produkował dla nich syropy. Po kilku latach zaprzestano współpracy, lecz zakład dalej produkował soki na bazie nabytych doświadczeń. Dalej utrzymywano produkcję wody mineralnej „Pomorzanka”, bardzo poszukiwanej przez zakłady pracy na południu Polski – dla przykładu: w 1989 r. wyprodukowano 9 mln butelek o poj. 0,33 l. W 1990 r. zakład oddzielił się od RSP Ogartowo, tworząc Spółdzielnię Pracy Produkcji Spożywczej Kluczewo. Mimo zmiany organizacyjnej produkcja trwała nadal – w dalszym ciągu produkowano soki i krówki mleczne i - do końca lat 90-tych - wodę mineralną. W 2001 r. we wrześniu ogłoszono upadłość zakładu. W tym stanie – nadal produkując i zatrudniając ludzi – zakład przetrwał do 2006 r., kiedy to powstała Spółka z o.o. „Gniewko”. Spółka ta przekształciła się w 2009 r. w „Gniewko Kluczewo” Spółka jawna. W tym też roku wprowadzono do produkcji nowe wyroby – krówka w czekoladzie, śliwka w czekoladzie i trufle paryskie. Doskonała jakość i niepowtarzalny smak wyrobów, to skutek dobierania surowców najwyższego gatunku i niestosowania żadnych substancji chemicznych typu barwników, substancji zapachowych i konserwantów. Owszem, krótsza jest wówczas trwałość wyrobów, ale można być pewnym, że delektujemy się prawdziwą belgijską czekoladą, selekcionowaną śliwką kalifornijską, doskonałej jakości mlekiem i innymi surowcami starannie dobieranymi do produkcji. Co ciekawe produkcja, tj. formowanie, zawijanie odbywa się ręcznie – wpływa to na koszt produktu, ale stanowi gwarancję najwyższej jakości. Spółka eksportuje swoje wyroby głównie do Francji, ale mniejsze partie towaru trafiają także do Niemiec i innych krajów Europy.

*Do tej pory jest największym zakładem zatrudniającym mieszkańców wsi. Przez cały okres swego istnienia, niezależnie od właściciela – produkował i był jedynym miejscem pracy, głównie dla miejscowych (i nie tylko) kobiet.*





## BUDYNKI

Trudno odtworzyć wygląd pierwszych budynków, możemy się tu jedynie opierać na relacji Klempa jako najbardziej wiarygodnej. Wg niego zwykle dom stał frontem do ulicy, po wejściu do środka widoczne było palenisko z kominem sięgającym ponad dach, po prawej stronie była izba mieszkalna z małym oknem (od XVI w. w okna wstawiano małe kolorowe szybki produkowane w powstałej w Bulgrinie hucie szkła). Za tą izbą była ciemna komora, w której było wejście do piwnicy. Na lewo od wejścia do domu była połączona z domem stajnia, gdzie była także komórka dla parobków. Za domem stała stodoła pomiędzy nimi zaś mała obora.

Wiek XIX stanowił okres zmian zarówno w sposobie uprawy roli, jak i w sposobie życia mieszkańców wsi. Ciekawych informacji dostarcza nam sprawozdanie sołtysa Johanna Schulza ur. w 1845 r. złożone Klempowi, autorowi wspomnianej już kroniki wsi. Istotne zmiany nastąpiły w budowie domów. Wprawdzie stajnia zajmuje jeszcze połowę domu, lecz zamiast jednej izby mieszkalnej są już teraz dwie – jedna przednia, od ulicy i druga mniejsza od podwórza. Przy budowie całkiem nowego domu stajnia budowana już była osobno, a lewa strona budynku, która poprzednio była na nią przeznaczana stała się teraz pomieszczeniami mieszkalnymi o analogicznym układzie pomieszczeń jak prawa strona. Jednak pomieszczeń lewej połowy gospodarz sam nie zajmował, lecz przeznaczał na wynajem. Każdy chłop miał przynajmniej jednego lokatora, najczęściej dwóch. Nowo budowane domy miały wyższe pomieszczenia, dotychczas było to dwa metry – teraz już 2,30 m. Podłoga przedniej izby, tej od ulicy, była wykonana z desek, w tylnej, jak poprzednio, było klepisko. Okna w starych domach były takie, jak w okresie reformacji, małe z małymi szybkami oprawnymi w ołów, najwyżej dwa oświetlały izbę przednią, jedno tylną. W nowych zaś były wstawiane coraz większe okna z nowoczesnymi szklanymi szybami. W naszej wsi są jeszcze domy pasujące do tego opisu, zarówno pod względem układu, jak i wysokości pomieszczeń (okna w większości wymieniono już na nowe). Świadczyć by to mogło o ich wieku.

Lata 20-te i 30-te XX w. są okresem budowy wielu nowych budynków, również mieszkalnych w naszej miejscowości. Budowa części z nich była wymuszona wielkim pożarem z roku 1917, część koniecznością odbudowy starych budynków, a część wynikiem nowego osadnictwa. W 1928 r. na przykład, młynarz Volske, który miał w Czarnkowie wiatrak na wzgórzu, po odkupieniu przez państwo wzgórza na cele budowy wieży triangulacyjnej, przeniósł się do Kluczewa i tu wybudował młyn elektryczny i dwa budynki mieszkalne – dla siebie i brata, który był jego współnikiem. W istniejącym do dziś budynku młyna widać wbudowane w konstrukcję budynku drewniane belki pochodzące z rozbiórki starego wiatraka. Świadczą o tym zaciosy konstrukcyjne w belkach, nie mające zastosowania w budynku murowanym. Za młynem powstały kolejno dwa okazałe piętrowe budynki – w jednym mieszkał policjant, w drugim zaś nauczyciel i listonosz, były to prawdopodobnie mieszkania służbowe. Charakterystyczny dla starszych budynków jest korytarz umiejscowiony w osi budynku i przecinający go do podwórza, z wejściem od frontu i wyjściem do podwórza, dzielący budynek na dwie połowy. Nowsze budynki, budowane w końcu lat dwudziestych i później są już rozplanowane inaczej – jedno wejście, przeważnie od podwórza. Do dziś we wsi istnieje kilka budynków o konstrukcji szachulcowej (co najmniej 7), nie jest to niestety widoczne, gdyż wszystkie są obecnie otynkowane. Najstarszy z zachowanych budynków, który jest datowany, to kamienno-ceglana obora z 1815 r. w centrum wsi. Niezwykle ciekawa jest konstrukcja kilku budynków we wsi, np.

w jednym część ścian nośnych zbudowana jest w całości z gliny, kilka stanowi przykład starego budownictwa – budynek mieszkalny połączony z gospodarczym, dokładnie tak jak w opisie domów z XVII w. Niestety nie można ustalić daty ich budowy. Większość budynków pochodzi z przełomu wieku XIX i XX, są to budynki typowe dla północnych Niemiec, podobne można zobaczyć na całym Pomorzu, od Słupska aż po Szlezwik Holstyn. Wieś nie została zniszczona w czasie działań wojennych 1945 r., został zniszczony jedynie budynek tzw. „rybakówki” nad j. Prosono. Paradoksalnie, to właśnie po wojnie zniszczono najwięcej budynków mieszkalnych we wsi – aż 19, wybudowano natomiast tylko 1 (słownie: jeden) budynek mieszkalny. Przyczyną tak dużych strat był w dużym stopniu brak materiałów budowlanych – wyrokiem na te budynki były dachy kryte papą. Taki był powód rozebrania sali byłego zajazdu Luersa – dużo większej od istniejącej dziś sali wiejskiej. Zajazd ów stał pomiędzy rzeczką a budynkiem Rozlewni, był tak duży, że pomiędzy salą a ówczesną mleczarnią (rozlewnią) było tylko wąskie przejście. Piętrowy budynek mieszkalny z przylegającym zadaszeniem na konie, łączył się z salą wyposażoną w kuchnię, zmywalnię i pomieszczenie do wydawania posiłków. Sala stojąca frontem do ulicy mieściła parkiet do tańca, a wzdłuż ścian był podest, na którym stały stoły, w szczycie (od strony mleczarni) była duża scena z opuszczaną kurtyną i podestem dla orkiestry. Jeszcze po wojnie odbywały się tam wiejskie zabawy, w końcu nie naprawiany dwuspadowy dach kryty papą częściowo się zapadł. Niektórzy przedstawiciele lokalnych władz podejmowali różne legalne i nielegalne (łącznie z załatwianiem materiałów za alkohol, gdyż smoła i papa były wówczas materiałami bardzo deficytowymi) działania by przeprowadzić remont. Przeważała jednak opcja „Ja i tak już tańczyć nie będę, to po co mi dwie sale, lepiej remontować jedną mniejszą” i na przełomie lat 50 i 60-tych salę rozebrano. Pozostały budynek mieszkalny lokator doprowadził do dewastacji i mimo, że obiekt nadawał się do remontu, nawet niezbyt kosztownego, w latach 80-tych został rozebrany. Podobny los spotkał piętrowy budynek murowany z czerwonej cegły stojący naprzeciw budynku przy ul. Białego Orła 17, ciekny dach z papy był przyczyną rozbiórki całego obiektu. Rozbiórce uległo także kilka innych budynków, ale były to przeważnie stare budynki o konstrukcji ryglowej, część z nich jeszcze pokryta strzechą. Trzeba jednak przyznać, że brak materiałów nie był jedyną przyczyną niszczenia budynków. Także brak troski, pewne poczucie tymczasowości, które towarzyszyło mieszkańcom tych ziem jeszcze długie lata po wojnie, a także chyba nie uświadomiana sobie niechęć i pogarda do tego co „poniemieckie”. Do dziś we wsi jest kilka okazałych budynków świadczących o zamożności dawnych posiadaczy, niestety niektóre z nich są dość mocno zaniedbane z różnych przyczyn – braku środków finansowych lub zwykłej niechęci. Remonty części z nich zostały przeprowadzone w sposób deformujący dawne bryły - dobrze jeśli z korzyścią dla budynku, częściej jednak w sposób, który je zniekształcił optycznie, niszcząc proporcje, obstawiając je niezbyt atrakcyjnymi dobudówkami.

## **OPISY NIEKTÓRYCH BUDYNKÓW**

### **Ul. Białego Orła**

Nr 1 – prawdopodobnie budynek z mieszkaniem służbowymi, mieszkał tam pracownik poczty i nauczyciel. Po wojnie przez pewien czas mieścił się tu urząd Gromadzkiej Rady Narodowej wraz z Urzędem Stanu Cywilnego, z nim wiążą się opowieści, jak to w połowie lat 50-tych do „rejestracji” (tu chodzi o ślub cywilny, który wówczas stał się obowiązujący) przychodziły pary małżonków już nie przyszłych, bo z wieloletnim sta-

żem, traktując to jako czynność wyłącznie urzędową, co widać było po ich roboczym stroju. Później zaś przez wiele lat była tam weterynaria z mieszkaniem służbowym dla lekarza weterynarii. W końcu lat 70-tych w budynku zamieszkali nauczyciele, dziś jest to własność prywatna.

Nr 2 – przed wojną mieszkał tam policjant, budynek był wówczas otoczony ładnym ogrodem, z sześcioboczną drewnianą werandą, której resztki rozebrano w latach 60-tych. Po wojnie w budynku były mieszkania służbowe, częsta rotacja mieszkańców nie sprzyjała dbaniu o budynek, obecny właściciel próbuje to naprawić.

Nr 3 b – młyn gospodarczy, opisany już wcześniej, zamknięty w latach 70-tych, sprzedany na własność, miał kolejno kilku właścicieli, dopiero obecny przebudowuje go na mieszkanie.

Nr 4 – obok tego budynku była rozpoczęta w końcu wojny budowa nowego domu mieszkalnego. Jeszcze w latach 60-tych widoczna była piwnica i resztki zgromadzonych materiałów budowlanych w postaci cegieł.

Nr 6 – jedyny wybudowany po wojnie budynek mieszkalny we wsi. Powstał na początku lat 60-tych jako agronomówka, służbowe mieszkanie dla agronoma. Była to wówczas kostka z płaskim dachem krytym papą, architektonicznie nic ciekawego. Obecny właściciel gruntownie przebudował budynek, dopasowując go stylem do architektury lokalnej.

Nr 7 – W kilku znanych mi przypadkach właściciel gospodarstwa budował sobie nowy dom obok starego, którego „na razie” nie rozbierał. Tu też obok obecnego budynku istniał stary dom mieszkalny zamieszkały jeszcze po wojnie, pozostały po nim fundamenty i fragmenty schodów.

Nr 9 – przed wojną i wiele lat po niej był tu warsztat stolarski.

Nr 10 – budynek o ciekawej konstrukcji, połowa budynku jest wybudowana z gliny, zimą długo utrzymuje ciepło, przed wojną było to wielkie gospodarstwo rolne. Po części zabudowań gospodarczych nie ma śladu – wolnostojący piec chlebowy na wzgórk, olbrzymia stodoła kryta strzechą, która zawaliła się w połowie lat 70-tych, i rozebrane częściowo kamienno-ceglane stajnie.

Nr 13 – stojący tu obecnie budynek to zaledwie połowa budynku istniejącego do początku lat 50-tych, druga połowa była w tak fatalnym stanie technicznym, że nadawała się tylko do rozbiórki.

Nr 11 – budynek szkoły, wielokrotnie przebudowywany, opisany już wcześniej.

*Wejście główne do budynku szkoły, rok 1958.*



Nr 12 – przed wojną był tu sklep z wejściem od ulicy, na poddaszu było mieszkanie dla służby, z nieistniejąca dziś mansardą na dachu, po wojnie było tam przedszkole, później zaś mieszkania dla dwóch rodzin.



*Na podwórku przedszkola.  
Obecnie własność prywatna.*



Nr 15 – po wojnie w budynku tym, do początku lat 50-tych funkcjonowała restauracja. Sala jadalna mieściła się w pokoju od ulicy, były nawet stoliki przed budynkiem, zdarzało się, że przygrywała tam kapela cygańska.

Nr 17 – naprzeciw tego budynku był budynek z czerwonej cegły, kryty papą, która była przyczyną jego rozbiórki. Dach zaczął cieknąć, lokator opuścił budynek, ktoś wziął sobie okno, inny drzwi, potem podłogę, w końcu budynek rozebrano.

Nr 20 – naprzeciw był budynek mieszkalny szachulcowy, kryty strzechą, rozebrany ze względu na fatalny stan techniczny.

Nr 22 – obok niego stał mały budynek mieszkalny, pamięć o nim przetrwała w powiedzeniu – „tam stał dom koszykarza” (chodzi oczywiście o rzemieślnika wyplatającego koszyki).

Nr 23 – w podwórzu przy ulicy stał budynek mieszkalny, do dziś widoczne są ślady fundamentów.

Nr 26 - Budynek obecnego sklepu – przed wojną Hotel „Fünf See” (Pięć jezior) Hermana Heineke z restauracją i salą taneczną. Właściciel był przy tym jednym z większych rolników we wsi. Hotel wymieniany jest w przewodnikach turystycznych z lat 30-tych XX w.

Zdjęcie z końca lat-20 tych przedstawia Hotel „Fünf See” właściciel H. Kutz. Na tym zdjęciu nie ma jeszcze dystrybutora paliwa na rogu budynku. Widoczne są nieistniejące dziś drzwi w szczycie.



Na zdjęciu z 1931 r. budynek jest jeszcze parterowy – jako „Gasthaus Fünf See”, właścicielem jest już Herman Heinecke. Widocznie interes dobrze prosperował skoro właściciel dobudował piętro i gasthaus stał się hotelem. Na tym samym zdjęciu doskonale widać szachulcową konstrukcję sali tanecznej. Dobrze widoczny jest dystrybutor paliwa na rogu budynku i wymieniany już nieistniejący budynek przy ul. Białego Orła 23.



Na parterze po lewej stronie od frontu była restauracja, po prawej sklep, z którego było przejście do obecnej sali wiejskiej. Za sklepem było pomieszczenie, przez które goście hotelowi przechodzili do restauracji, spotykali się tam też miejscowi notabla, a w końcowej fazie wojny także wojskowi i członkowie S.A. Na piętrze było mieszkanie właściciela, recepcja i kilka pokoi hotelowych. Po wojnie na parterze powstały dwa sklepy, na piętrze zaś wiejski dom kultury, klubokawiarnia i biblioteka. W sali wiejskiej do końca lat 60-tych mieściło się stale kino „Płomień”. Dwukrotnie – w 1968 r. i 1995 r. w pomieszczeniach na piętrze mieściły się izby lekcyjne remontowanej szkoły.

W budynku z drugiej strony ulicy, konstrukcji szachulcowej, co dziś jest niewidoczne, kilka lat temu odnaleziono tablicę, nie wiemy na którym dokładnie budynku ona wisiała. Treść tablicy odnosi się do odpowiednika współczesnej Rady Wiejskiej.



*W latach 60-tych na dziedzińcu stał kiosk spożywczy.*

Nr 28 – przez kilka lat w jednym z pomieszczeń był sklep warzywniczy.  
Nr 30 – przed wojną mieścił się tu sklep Orbacha – „Orbach`s Kaufhaus”.



Nr 32 – długo po wojnie mieszkał tam szewc pan Filipek, były kawalerzysta, barwna postać, który czasami strzygł włosy, obecnie stoi tu tylko połowa budynku konstrukcji szachulcowej, w latach 80-tych ręczną piłą (!) odcięto drugą część budynku, otrzymaną w spadku.

Nr 34 – kuźnia aż do lat 80-tych, później zamieniono budynek na mieszkanie.

Nr 35 – na parterze tego budynku mieścił się najpierw magazyn, później zaś przez wiele lat sklep spożywczy.



*Widok ul. Białego Orła od wyjazdu z ul. Górnej.*

Pomiędzy Nr 35 a 37 stał Schloss – zamek, spalony na przełomie lat 20-tych, później stał tam budynek mieszkalny, rodzaj baraku, w latach 80-tych rozpoczęto tu budowę domu mieszkalnego, której zaniechano.

Naprzeciw istniał mały budynek straży pożarnej.

Nr 36 – niegdyś duże gospodarstwo rolne, później piekarnia, obecnie sklep.

Nr 45 – w tym budynku mieszkał przed wojną burmistrz (w Niemczech hitlerowskich ujednociono nazewnictwo - na czele urzędu gminy, czy to wiejskiej czy miejskiej stał wszędzie burmistrz).

Nr 51 – budynek poczty aż do początku XXI w., kiedy to zlikwidowano Urząd Poczty w Kluczewie.

### **Ul. 5-tego Marca.**

Nr 1 - nie istnieje, dawny zajazd Luer`sa z obszerną salą, wcześniej już opisany, na placu za dawną salą powstała zlewnia mleka, zamknięta w połowie lat 80-tych, przebudowana na ciastkarnię, później na piwiarnię, obecnie nowy właściciel przebudował obiekt na budynek mieszkalny.

Naprzeciw nieistniejącego budynku Nr 1 stał kiedyś budynek mieszkalny.

*Rok 1960. Z lewej powyżej widoczne resztki zajazdu Luer`sa, ponad głowami stojących fragmenty ruin budynku mieszkalnego. W głębi widoczny komin mlecarni.*



Nr 2 – Mleczarnia – „rozlewnia” – „Gniewko” – opisana powyżej.

Pomiędzy Nr 2 i 4 istniał kiedyś budynek mieszkalny.

Naprzeciw Nr 6 istniał kiedyś budynek mieszkalny.

Ul. Gminna (nazwa pochodzi od pierwszej siedziby władz na tej właśnie ulicy).

Pomiędzy Nr 1 i 2 i dalej za Nr2 były pojedyncze budynki mieszkalne.

Nr 6 - przed wojną była tu piekarnia, która działała jeszcze przez krótki czas po wojnie.

*Budynek piekarni – wygląd sprzed 1917 r., przed pożarem wsi.*





Nr 7 – w budynku tym przez wiele lat mieścił się posterunek Milicji Obywatelskiej, po jego likwidacji w roku 1977, mieściły się tam klasy remontowanej właśnie szkoły.

Naprzeciwko Nr 7 był budynek mieszkalny, po którym pozostały użytkowane do dziś zabudowania gospodarcze.

Za Nr 7, na terenie byłego punktu skupu GS istniało przed wojną wielkie, bogate gospodarstwo rolne. W 1945 r. przez pewien czas mieściła się tam stolówka dla osadników i prawdopodobnie siedziba pierwszych władz.

Nr 8 – w czasie wojny mieścił się tam lazaret dla robotników budujących autostradę, a na początku 1945 r. również dla przymusowych przesiedleńców niemieckich.



*Tabliczka z numerem domu z 1947 r.*

Na rogu ul. Gminnej i Polnej istniał przed wojną budynek mieszkalny nadleśniczego von Lengerke. Był to bodajże najokazalszy budynek we wsi, takim przejęły go polskie władze urządzając w nim posterunek Milicji. W wyniku nieszczęśliwego wypadku spłonął 1 maja 1945 r.

### **Ul. Polna.**

Nr 3 – zarówno przed, jak i po wojnie budynek leśniczówki, w latach 60-tych bywał w niej gościem Melchior Wańkowicz, miałem przyjemność widywać go tam jako kilkulatni brzdąc.

### **Ul. Górna.**

Nr 2 – przez długie lata mieścił się tu Wiejski Ośrodek Zdrowia, zamknięty w połowie lat 90-tych.

Nr 5 – od lat 50-tych do 1972 r. mieściła się tu Gromadzka Rada Narodowa.

Moją próbę opisu dziejów Kluczewa zakończyłem na wczesnych latach powojennych nie dlatego, że nie było nic godnego opisanie. Historia najnowsza ma tylu recenzentów, ilu jest ludzi i każdy widzi ją inaczej. Nadejdzie chwila, w której obecne czasy wzbudzą na tyle wielką ciekawość, by je opisać. Dlaczego na przykład we wsi nie powstała spółdzielnia rolnicza, jak wybudowano wodociąg? Barwni ludzie, którzy tu mieszkali i nadal żyją też powinni zostać opisani, bo warto. Ale moim zdaniem jeszcze nie teraz.

Powyższy tekst to głównie wybrane fragmenty mojej książki „Dzieje wsi Kluczewo” wydanej w 2008 r. – tu jednak poprawione i zmienione w wielu miejscach, oraz wzbogacone o nowe ilustracje.